ZŁO CZAI SIĘ W KANSAS

VICTORIA HELEN STONE

PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA BRODZIK

ZŁO CZAI SIĘ W KANSAS

ZŁO CZAI SIĘ W KANSAS

VICTORIA HELEN STONE

PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA BRODZIK

CZWARTA STRONA

Tytuł oryginału: *At The Quiet Edge*
Copyright © Victoria Helen Stone, 2022
This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, sp. z o.o.
Copyright © for the Polish translation
by Agnieszka Brodzik, 2024
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2024

Redaktorka inicjująca: Paulina Surniak
Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska
Marketing i promocja: Marta Kujawa
Redakcja: Joanna Jeziorna-Kramarz
Korekta: Magdalena Owczarzak, Katarzyna Dragan
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl
Projekt okładki: Damon Freeman
Fotografie na okładce: © Dave Wall | Arcangel, Bildagentur Zoonar GmbH | Shutterstock
Adaptacja okładki: Magda Bloch
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-68045-66-6

Niniejsza książka jest dziełem fikcji. Wszystkie nazwy, bohaterowie, organizacje, miejsca i wydarzenia są albo wytworem wyobraźni autorki, albo mają fikcyjne wykorzystanie. Wszelkie podobieństwa do rzeczywistych osób, żywych lub martwych, albo rzeczywistych wydarzeń są całkowicie przypadkowe.

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

ROZDZIAŁ 1

Policjant obserwował ją zza lustrzanych okularów przeciwsłonecznych, unosząc brwi tak wysoko, że marszczyły mu czoło. Szkła nie pozwalały Lily spojrzeć mu w oczy, mimo to starała się utrzymać jego wzrok i wyglądać niewinnie.

Usta miał rozciągnięte w lekkim uśmiechu, co było dobrym znakiem, ale zauważone przez nią wcześniej dołeczki nie pokazały się ponownie mimo jej usilnych starań. Nie wydawał się zainteresowany odwzajemnianiem jej życzliwości, a ona wmawiała sobie, że na pewno zwrócił uwagę na jej obłąkańcze dudnienie serca.

– Nie – powtórzyła swoją odpowiedź, jakby za drugim razem miała być prawdziwsza.

– Jest pani pewna? – naciskał. – Niczego pani nie widziała?

– Tak, jestem pewna. Zeszłej nocy nie działo się tutaj nic dziwnego, a przynajmniej ja niczego takiego nie zauważyłam. – Kąciki jej uśmiechu zadrżały, podczas gdy jego usta pozostały niewzruszone. – Oczywiście pilnujemy przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Nie mamy innego wyjścia. – Zamaszystym gestem wskazała magazyny za sobą i zdecydowanie przesadziła, poczuła się jak gospodyni teleturnieju prezentująca nagrody.

– Oczywiście – odparł, zdejmując okulary.

Jego wzrok na moment powędrował w stronę kamery zamontowanej nad bramą. Orzechowe. Miał miłe orzechowe oczy i jeszcze więcej zmarszczek mimicznych, a na ten widok jej strach odrobinkę przygasł.

– No – wypaliła głupio, podążając za jego spojrzeniem do niewzruszonej czerni obiektywu.

Urządzenie wisiało wysoko nad smutnym lilakiem, który zasadzili z synem parę lat wcześniej. Cholerstwo wypuściło tylko mizerne liście i ani razu nie zakwitło, a kiedy omiotła wzrokiem gałęzie, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że stanowią symbol jej niepowodzeń.

– Ile macie tutaj kamer? Wszystkie działają?

– Tak, działają, panie posterunkowy. – Z trudem oderwała wzrok od lilaka, żeby spojrzeć w oczy policjantowi. – A gdyby wczoraj po godzinach ktoś otworzył bramę, dostałabym powiadomienie. Były cisza i spokój, w niedziele zamek w bramie wyłącza się zupełnie po osiemnastej, więc do środka dało się wejść wyłącznie przez ogrodzenie z drutem kolczastym.

– Detektywie.

– Słucham?

– Jestem detektywem. Nazywam się Mendelson. Chyba nie poznaliśmy się wcześniej, ale widywałem panią, a przynajmniej tak mi się wydaje. Tak to już jest w małych miasteczkach. Chyba stałem za panią w kolejce w sklepie z narzędziami.

– Oczywiście! – rzuciła radośnie, chociaż go nie kojarzyła, ale był wystarczająco przystojny, by zapadł jej w pamięć. Czy to możliwe, że rozpoznał ją, gdy była na komendzie? Tylko że kiedy ostatnio ją wezwano, na miejscu zastała dwóch detektywów, a on nie był żadnym z nich. Odchrząknęła i mówiła dalej: – Czy to coś poważnego? Powiedział pan jedynie, że ktoś zgłosił podejrzane auto. Było gdzieś włamanie? – Wyciągnęła szyję i wyjrzała za bramę w stronę centrum biznesowego po drugiej stronie ulicy.

Jej uwagę przyciągnął jakiś ruch – to Sharon przed zakładem tapicerskim stała ze skrzyżowanymi rękami i łypała ciekawskim okiem. Oczywiście. Zauważywszy spojrzenie Lily, kobieta pomachała radośnie. Ani razu nie wydawała się speszona tym, co sama nazywała „czujnością”, a co zdaniem Lily było zwyczajnym wścibstwem.

– Panie detektywie, jeśli to Sharon zadzwoniła, powinien pan wiedzieć, że ona lubi przesadzać. Jest bardzo miła, proszę mnie źle nie rozumieć, ale…

– Nie widziała pani żadnych samochodów zaparkowanych przy ulicy? Nie spotykali się tutaj po zmroku żadni ludzie? Może zauważyła pani nieznajomą kobietę?

Zaniepokojona tą nagłą zmianą w atmosferze, szybko pokręciła głową.

– Nie ma tutaj oświetlenia, co może zachęcać do różnych podejrzanych zachowań – dodał.

Lily doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak głęboka zapadała tutaj ciemność po zmroku. Chociaż magazyny były oświetlone przez cały czas, właśnie dlatego nocą zwracały na siebie uwagę niczym latarnia.

Upiornie było wtedy jechać pustą ulicą i widzieć, jak budynek, w którym znajdowało się jej mieszkanie, wystawiono na pokaz w morzu ciemności. Każda inna firma w tej oddzielonej od miasteczka dzielnicy przemysłowo-usługowej zamykała się o siedemnastej, najpóźniej o osiemnastej. W leniwe niedzielne poranki Lily mogła iść tą drogą przez godzinę i nie spotkać żywej duszy.

– Ta ulica naprawdę się wyludnia – powiedziała, wzruszając ramionami. – Kurier z UPS czasami sobie siada na krawężniku i je lunch. Ludzie się zatrzymują, żeby napisać esemesa albo odebrać telefon. Nocą… No nie wiem. Może nastolatki z okolicy urządziły sobie tutaj ostatnio miejsce schadzek? Nie zdziwiłabym się, bo całkiem się do tego nadaje.

– Jest tylna brama? – zapytał, ignorując jej dociekania.

– Owszem, jednak służy tylko w sytuacjach awaryjnych i również ma alarm. Właśnie dlatego moje mieszkanie jest w tym samym budynku. Jestem pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę i mogę reagować na wszelkie naruszenia bezpieczeństwa.

– Mieszka tu pani sama?

Spojrzał za nią, tym razem w stronę biura, a Lily zjeżyły się włosy na karku. Dostawała takie pytania zaskakująco często i za każdym razem ją wkurzały, lecz stróż prawa, taki jak detektyw Mendelson, był prawdopodobnie jedyną osobą, która miała dobry powód, żeby się tym interesować.

A Lily naprawdę chciała, żeby skupił się na niej, a nie na labiryncie kryjówek za jej plecami. Potrzebowała, żeby na nią spojrzał i jej

uwierzył, żeby odszedł i nigdy nie wrócił.

– Mieszkam tu z synem. – Celowo posłała mu promienny uśmiech, żeby wypaść bardziej wiarygodnie. – Tak, wiem, że to może dziwna lokalizacja na mieszkanie, ale tutaj naprawdę da się prowadzić spokojne, ciche, rodzinne życie. Jesteśmy tylko my i gołębie.

Nie roześmiał się, za to wyjął z kieszeni wizytówkę i wręczył ją Lily. Jej wysiłki nie zostały wynagrodzone nawet cieniem uśmiechu.

– Takie odludzie może się okazać niebezpieczne, proszę pani.

– Oj, wiem coś o tym.

Wreszcie popatrzył jej w oczy i obrzucił ją takim badawczym spojrzeniem, że z trudem powstrzymała się, żeby się nie wiercić. Raz i drugi poruszył swoją kwadratową szczęką, zanim w końcu kiwnął głową.

– Na pewno będę tutaj częściej zaglądał, gdy już wiem, że mieszka tutaj pani z synem. Proszę dzwonić, gdyby cokolwiek pani zauważyła.

Niech to szlag. Starała się sprawiać wrażenie nieszkodliwej, a nie bezradnej. Niestety za daleko się posunęła w swoim aktorstwie.

– Dziękuję, naprawdę nie trzeba. Jak mówiłam, u nas jest spokojnie.

Już miał się odwrócić, jednak zmienił zdanie, trochę rozluźnił ramiona.

– Chociaż Herriman wydaje się bezpieczny i sielski, w każdej społeczności są niebezpieczni ludzie.

Przez czerwony szum strachu Lily przebił się niepokój o Everetta.

– Czy to było coś więcej niż telefon w sprawie podejrzanego auta?

W końcu detektyw Mendelson się uśmiechnął, a jego dołeczki były dokładnie tak czarujące, jak sobie wyobrażała.

– Proszę po prostu mieć oczy szeroko otwarte, skoro nocą zostajecie tutaj sami. Czy któraś z kamer jest skierowana na zewnątrz? Moglibyśmy wspólnie przejrzeć nagranie.

– Monitoring obejmuje bramy i budynki, ale na pewno zerknę. Firma dość rygorystycznie podchodzi do prywatności klientów. Jesteśmy częścią wielkiej sieci i sam pan wie, jak to działa. – Przewróciła oczami, jakby uważała ich zasady za ciężar, chociaż w tym przypadku było to błogosławieństwo.

– Rozumiem. – Rozejrzał się po raz ostatni, a potem wskazał na jej dłoń. – Ma pani moją wizytówkę. Proszę dzwonić, gdy tylko będzie trzeba. Mówię poważnie.

Przez chwilę jej się wydawało, że to flirt, jednak może właśnie dlatego pilnował się z pokazywaniem dołeczków. Był całkiem uroczy i na pewno łapał się w przedział wiekowy jej potencjalnego chłopaka. Wyglądał może na czterdzieści pięć lat? Czterdzieści sześć?

Przecież nie mogła ryzykować, żeby kręcił się w pobliżu jakiś policjant.

Przecież to i tak mrzonki, skoro ostatni raz na randce była w czasie studiów.

Wiedziała, że trzydzieści dwa lata to jeszcze nie emerytura, ale dobry Boże, czuła się staro. Zmęczyły ją te lata balansowania na krawędzi. Nie mogła ryzykować, że coś nowego zagrozi jej światu. Musiała walczyć z własną impulsywnością ze względu na syna. Gdyby zwróciła uwagę policji na swoje życie… Gdyby straciła pracę…

Lily pomachała na pożegnanie detektywowi, gdy wycofał się w kierunku sedana, którego zaparkował przed bramą. Nie zatrzymał się w żadnym z miejsc dla gości. Być może odezwał się jego policyjny instynkt, który kazał mu załatwić sobie szybki wyjazd w razie nagłego wypadku. Podziwiała czujność. Potrafiła to zrozumieć.

Obserwowała go, dopóki nie wślizgnął się z powrotem do samochodu, a potem zdobyła się na jeszcze jeden życzliwy gest, machając do niego znowu, gdy zamykał drzwi. Już po wszystkim. On wyjedzie, a ona znowu będzie bezpieczna.

Detektyw Mendelson ledwo zdążył wyjechać spod bramy, kiedy Sharon Hassan zrobiła pierwszy krok na ulicę. Zeszła z krawężnika i pośpieszyła do Lily.

– Coś się stało? – zawołała ze zdecydowanie zbyt silną ekscytacją.

– Nie, nic.

– Czy z Everettem wszystko w porządku?

Troska o jej syna nieco stępiła irytację Lily.

– Wszystko w porządku! Policja pytała o ten samochód, który widziałaś wczoraj wieczorem.

– Ja? – Dysząc po krótkiej przebieżce ku ploteczkom, Sharon przycisnęła dłoń do piersi. – Nigdzie nie dzwoniłam. Był jakiś napad? Włamanie?

Zaskoczona Lily zmarszczyła brwi.

– Nic z tych rzeczy. Tylko podejrzany samochód.

– Czy to nie był detektyw Mendelson? Coś musi być na rzeczy, skoro przysłali prawdziwego detektywa.

Lily patrzyła na odjeżdżający radiowóz i zastanawiała się, czy zbyt szybko nie skupiła się na własnych zmartwieniach. Założyła, że Sharon przyjechała do warsztatu na jakieś późne spotkanie z klientem i przypadkiem była świadkiem dostawy, która zdecydowanie musiała wydawać się podejrzana. A co, jeśli chodziło o coś innego?

Odrobina lodowatego strachu przebiegła jej po plecach. Czy duchy przeszłości postanowiły znowu ją dręczyć? Czy Mendelson jedynie badał grunt?

Z nerwów aż się spociła. Przeciągnęła rękawem po mokrym czole.

– Nie podał żadnych konkretów. Zapytał tylko, czy widziałam coś niezwykłego. Samochód, ludzi, tak ogólnie.

– Cóż, będę miała oko i przypomnę Nour, żeby pod moją nieobecność ustawiała alarm. Zawsze zapomina, a przy pracy z elektronarzędziami nosi te cholerne nauszniki tłumiące dźwięki. Ktoś mógłby wejść do środka i nam wszystko ukraść, a ona godzinę później uniosłaby wzrok znad roboty i zobaczyła pusty sklep.

Lily podejrzewała, że Sharon miała rację. Nour w niczym nie przypominała swojej żony. Była skupiona na tapicerce i obróbce drewna, nie przejmowała się plotkami. Z kolei zamiłowanie Sharon do pogaduszek idealnie pasowało do jej pracy w salonie, polegającej na oglądaniu tkanin z projektantami wnętrz i ich klientami. Zawsze miała jakieś lokalne anegdotki do przekazania, chociaż Lily nie znała większości bohaterów.

Krótko po przeprowadzce Lily czuła się częścią miejscowej społeczności, ale potem cały jej wolny czas pochłonęło sprzątanie, gotowanie i zajmowanie się synkiem. Właściwie znała tylko inne mamy małych dzieci.

I oczywiście klientów męża, jednak ci teraz woleli jej nie poznawać.

– Mam nadzieję, że nie chodziło o to słynne włamanie do apteki w zeszłym tygodniu – powiedziała Sharon z czymś podejrzanie przypominającym radość. – Ćpuni! Może szukają kryjówki na swój łup. – Spojrzała na Lily zmrużonymi oczami. – Nie miałaś może podejrzanych klientów? Mogą chcieć schować towar u ciebie do czasu, aż sprawa przycichnie.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, jednak w zeszłym tygodniu nie wynajęłam ani jednej nowej skrytki. Pewnie będziemy mieli przestój aż do letniego sezonu przeprowadzek.

– Cóż, miej oczy szeroko otwarte.

– Oczywiście.

Sharon już miała sobie iść, Lily zdążyła odetchnąć z ulgą, lecz nic z tego – kobieta jeszcze się odwróciła.

– Prawie zapomniałam! Zgadnij, kto jest moim najnowszym klientem? Nigdy w to nie uwierzysz! – Nie czekając na odpowiedź, od razu zaczęła perorować. – Kimmy Ross, nowa żona doktora Rossa! O mój Boże, muszą po odejściu Franceski robić wielkie przemeblowanie. Nikt nie był bardziej zszokowany niż ja, że ożenił się tak szybko po jej śmierci, ale cóż, ma dopiero pięćdziesiąt jeden lat, to jeszcze całkiem młody mężczyzna. A przy trzydziestoletniej żonce pewnie jeszcze odmłodniał. Dobry Boże, dziewczyna zdecydowanie ma inny gust niż Francesca.

Lily zacisnęła usta, nie chcąc zdradzić, że częściowo przeczuwała właśnie taki obrót spraw. Zaledwie miesiąc wcześniej doktor Ross przeniósł do magazynu część starych mebli swojej pierwszej żony. „Nie mogę w nieskończoność się w to wpatrywać”, wyjaśnił ze smutnym uśmiechem. Lily podejrzewała, że z radością zatrzymałby meble, gdyby nie jego nowa partnerka, a Sharon właśnie to potwierdziła.

– Robi tam generalny remont – dodała Sharon. – Nowa kuchnia, nowa łazienka, nowa farba na ścianach i kilka bardzo drogich zasłon oraz kompletów pościeli. Prześliczne rzeczy. Turkusowo-szare z akcentami ze szczotkowanego niklu. Niesamowite, że mogą sobie na to pozwolić, gdy jego córka przebywa na odwyku, ale tak to już jest. Nour szykuje im właśnie wspaniałe lambrekiny do sypialni. Powinnaś ich odwiedzić, gdy już będzie wszystko skończone.

– Absolutnie – powiedziała Lily, robiąc krok w kierunku drzwi swojego biura.

Mimo wszystko spróbuje uniknąć tej wizyty. Nie lubiła ochów i achów nad meblami, na które nigdy nie będzie mogła sobie pozwolić. Do diabła, obecnie marzyła o kupnie jednego z tych najprostszych łóżek z Ikei z półką na książki, więc wątpiła, by w ciągu najbliższych dwudziestu lat było ją stać na meble na wymiar.

Chociaż może mogłaby obejrzeć kilka filmów i się nauczyć, jak zrobić śliczne dekoracyjne poduszki. Sharon w przeszłości oferowała skrawki swoich najlepszych tkanin. Everett miał teraz dwanaście lat. Gdyby była fajniejszą mamą, dawno temu wymieniłaby mu plakaty z *Pory na przygodę* i poszewki z Bobem Kanciastoportym. Jego koszulki z żarcikami rzadko trafiały do prania. Jej dziecko dorastało.

Mogłaby odmalować mu pokój i urządzić go mniej dziecinnie, jednak… Westchnęła. Dopiero jak skończy studia. Kolejny punkt na długiej liście powodów do wyrzutów sumienia.

Pomachała Sharon na pożegnanie i uciekła przez szklane drzwi do biura w magazynie, lecz to była tylko sztuczka, żeby pozbyć się kobiety. Tak naprawdę Lily powinna wrócić na zewnątrz, aby sprawdzić teren i ogrodzenie… oraz status wczorajszej dostawy.

Adrenalina znów zalała jej żyły, a serce raz jeszcze zaczęło obłąkańcze dudnienie. Dlaczego się na to zgodziła? Pierwszy raz to był wypadek. Za drugim razem odezwało się jej ego. Teraz zrobiła to praktycznie bez zastanowienia i myśl o ryzyku przyprawiała ją o mdłości.

Zarządzanie tym magazynem nie było dla Lily jedynie pracą. To był świat należący do niej i Everetta. Ich dom, ich bezpieczeństwo, ich przyszłość. Ich bańka.

Zaczęła się czuć zbyt pewnie. Na tym polegał problem. Dostała tę posadę sześć lat wcześniej i gdzieś po drodze przestała być za nią wdzięczna. Pozwoliła, by rozkojarzyło ją poczucie winy, że Everett żył w ten sposób, i rozdrażnienie tym, jak małe i obskurne stało się jej miejsce na świecie.

Niemniej choć małe i obskurne, to miejsce było lepsze niż żadne – niż ulica, gdzie nie mieliby ucieczki przed żadnym widokiem, dźwiękiem ani zagrożeniem.

Może i spadła nisko, ale wiele ją kosztowało wdrapanie się tutaj i nie zamierzała jeszcze pozwalać swoim zmęczonym od wspinaczki rękom na odpoczynek. Za rok najgorsze będzie za nią. Za rok będzie miała dyplom. Będzie gotowa na podbój świata.

Jednak jeszcze nie teraz.

Po kilku minutach ciszy chwyciła klucze, wyszła na zewnątrz i przystanęła, żeby nasłuchiwać. W dni powszednie przed obiadem zwykle panował spokój. Chociaż w sobotę miewała taki młyn, że chciało jej się płakać, w poniedziałki nikt się nie przeprowadzał. Ruszyła wzdłuż pierwszego rzędu dużych magazynów, idąc żwawym krokiem i udając, że sprawdza drzwi, choć tak naprawdę chciała się tylko dostać w jedno miejsce. Minęła kolejny rząd, po czym podeszła do wysokiego ogrodzenia. Na szczycie biegł co prawda drut kolczasty, lecz to nie miałoby znaczenia, gdyby ktoś po prostu przeciął grubą siatkę.

Wszystko wyglądało bezpiecznie, tak jak podejrzewała, jedyną anomalią był wychudzony czarny kot, który przechadzał się obok, nie zaszczycając jej choćby jednym spojrzeniem. Jeśli akurat nie gonił żadnych myszy, często wylegiwał się na dachach ciężarówek i samochodów, tolerując obecność Lily, jakby to ona była intruzem.

Właśnie intruzem się dzisiaj czuła, skradając się po terenie magazynów, reagując na każdy ruch i każdy szmer. Ale to była część jej pracy. Sprawdzanie różnych rzeczy.

Nadstawiając uszu na odgłosy zbliżających się samochodów, Lily w końcu odwróciła się w stronę niezadaszonej części obszaru magazynowego. Labirynt kamperów, samochodów i zakrytych łodzi nigdy nie budził w niej poczucia bezpieczeństwa. Ta plątanina kryjówek i głębokich cieni przypominała opuszczone miasto w filmie o inwazji zombie. Pewnego razu z jednego z zakamarków wyskoczył zając i Lily aż wrzasnęła ze strachu. Dzisiaj nawet bez takich przygód była mokra od potu. Skręciła w lewo do najgłębiej położonej alejki, a potem jeszcze raz w lewo, do kolejnego rzędu pojazdów.

Nic nie wyróżniało kampera, do którego się zbliżyła. Zasłony były ciasno zaciągnięte, a schodki schowane, tak jak we wszystkich innych w magazynie. A jednak na ten widok Lily miała ciarki.

Rozejrzała się w prawo i w lewo i ponownie przez chwilę nasłuchiwała gości, po czym wstrzymała oddech i cicho zapukała do

drzwi.

Nic się nie wydarzyło. Z gęsią skórką uderzyła mocniej.

– To ja – wyszeptała. W końcu rozległ się trzask zamka, drzwi otworzyły się na parę centymetrów i odsłoniły blady owal twarzy w ciemnym wnętrzu. Bogu niech będą dzięki.

– Wyjeżdżamy? – szepnęła dziewczyna.

– Jeszcze nie. Chciałam tylko sprawdzić i upewnić się, że wszystko w porządku. Słyszałaś wczoraj wieczorem coś dziwnego?

– Nie. Dlaczego pytasz? – Dziewczyna przełknęła głośno ślinę. Mimo drobnej budowy i szeroko otwartych ze strachu oczu była dorosłą kobietą w wieku co najmniej dwudziestu kilku lat. – Coś się stało? – zapytała podniesionym głosem, a szpara w drzwiach się powiększyła.

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła ją Lily. – Po prostu robię obchód. Nie dostałam jeszcze telefonu, więc… Gdyby coś się stało tobie albo… – Skinęła głową na okrągły brzuch kobiety.

Amber. Miała na imię Amber i mogła być w co najmniej siódmym miesiącu ciąży, chociaż wyglądała jak nastolatka z piłką do koszykówki pod różową koszulką.

Lily miała nic o niej nie wiedzieć. Im mniej ktokolwiek z nich wiedział, tym lepiej. Ale kobieta przedstawiła się w noc swojego przyjazdu.

– Nic nam nie jest – powiedziała i obrzuciła badawczym spojrzeniem przestrzeń za plecami Lily, jednocześnie dotykając swojego brzucha.

– Gdyby było trzeba, mogę przynieść świeże jedzenie.

– Wystarczy to, co zostawiłaś. Dziękuję. Długo jeszcze trzeba czekać na papiery?

– Mam nadzieję, że tylko do wieczora. – Zrobiła krok do tyłu. – Siedź i nie wychodź.

Kobieta rozejrzała się ponownie, po czym zamknęła drzwi. Zamek cicho wskoczył na swoje miejsce.

Lily cofnęła się aż do kolejnego kampera i głęboko odetchnęła. Wzięła wdech, licząc do pięciu, a potem zrobiła wydech, do dziesięciu. Wszystko było w porządku. W najgorszym wypadku raptem jedna noc więcej. Jeszcze raz wciągnąwszy brudne

i pachnące benzyną powietrze, uspokoiła się na tyle, żeby się ruszyć.

Zaraz po powrocie do biura przejrzała wszystkie nagrania. Potem dokończyła poniedziałkową papierkową robotę i sprawdziła, czy korporacja zatwierdziła jej zamówienie. Zanim zamiecie dwie świeżo opróżnione skrytki, Everett zdąży już wrócić ze szkoły. On się zajmie swoją pracą domową, potem zjedzą kolację i wtedy nadejdzie czas na jej pracę domową.

Jeżeli…

– Hej! – odezwał się z prawej czyjś chrapliwy głos.

Lily skoczyła, obróciła się z wyciągniętą ręką, jednocześnie drugą blokując ewentualny śmiertelny cios w szyję.

– Rany, spokojnie! – wychrypiał mężczyzna, unosząc w pozdrowieniu piwo. – To tylko ja!

Poczuła, jak jej kończyny słabną, a w oczach szczypią łzy ulgi, kiedy zobaczyła siwowłosego faceta wstającego z kapitańskiego fotela szalupy stojącej w magazynie.

– Chryste, Mac!

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że aż tak się zamyśliłaś.

Mięśnie nie wchłonęły całej adrenaliny, która buzowała teraz boleśnie w żyłach Lily, chociaż nie była już potrzebna ani do walki, ani do ucieczki.

– Ale mnie wystraszyłeś!

– Widzę właśnie. Przepraszam, pani Brown.

Machnęła drżącą ręką.

– W porządku. Powinnam się ciebie spodziewać, skoro wczoraj cię nie było.

Mac prychnął.

– Żona zorganizowała wielką imprezę z bingo. Stwierdziła, że jestem jej potrzebny.

– No cóż. – Spojrzała wymownie na jego piwo. – Miłego połowu.

– Dzięki. Szkoda, że dziś w radiu nie ma meczu bejsbolowego.

– W takim razie będziesz musiał zadowolić się odgłosami natury.

Wskazała głową najbliższe metalowe drzwi i gruchające nad nimi gołębie na dachu.

Mac zarechotał głośno, a Lily może by się zastanowiła, ile już zdążył wypić, gdyby nie wiedziała, że zawsze zabierał ze sobą dwa

piwa. Wystarczyłoby jedno więcej i nie mógłby wrócić do domu na rowerze.

Z początku wydawało jej się, że stracił prawko z powodu jazdy pod wpływem, lecz po kilku tygodniach odwiedzania swojej ukochanej łodzi w końcu się przyznał: doznał dwóch niewyjaśnionych zasłabnięć i nie mógł prowadzić, dopóki nie dostanie zaświadczenia lekarskiego. Wyrzucili go z pracy i musiał sprzedać błyszczącego, ważącego pół tony czarnego pick-upa, ale nie chciał oddać łodzi.

Wciąż roztrzęsiona, Lily pomachała mu na pożegnanie i odeszła. Gdy tylko minęła róg, oparła się o ścianę, by poczekać, aż jej serce się uspokoi.

Kiedy pojawił się Mac? Czy to możliwe, żeby coś zauważył? Chociaż nasłuchiwała samochodów, z pewnością usłyszałaby chrzęst opon jego roweru na żwirze, gdyby choć trochę zbliżył się do miejsca, w którym była.

Ból mięśni w końcu minął, więc oderwała się od pustaków i przeszła przez wąską alejkę między dwoma budynkami, kierując się prosto do swojego biura. Potrzebowała wody i chwili spokoju.

Nie dostała ani jednego, ani drugiego. Czekał na nią młody mężczyzna, jednak okazał się pierwszą osobą dzisiaj, która nie przyprawiła jej o skok ciśnienia. Jego pryszczata twarz z miną winowajcy wodziła za nią zbyt żałosnym wzrokiem, by wzbudzić w niej nerwowość.

– Hej – rzucił smutno, kiedy dotarła do ławki, na której siedział. – Potrzebuję miejsca na swój sprzęt. Kobieta wyrzuciła mnie na zbity pysk.

Lily przybrała zatroskaną minę, chociaż miała ochotę zaśmiać się z doboru słów i staromodnego hipisowskiego kucyka, który wisiał smętnie na jego plecach.

– Skrytka krótkoterminowa? – zapytała, spoglądając na niewielką stertę dobytku u jego stóp.

– Chyba tak. Załatwiłem sobie robotę od czerwca, ale do tego czasu jestem wolny jak ptak. Słyszała pani kiedyś o Farmie? Jest w Tennessee i chyba ją obczaję.

Wszedł za nią do środka, opowiadając o wciąż istniejącej komunie hipisów, jednak musiała mu przerwać, by wyjaśnić, że klient bez

adresu rozliczeniowego musi uiścić opłatę za dwa miesiące z góry. Wręczyła mu spis cen.

Zanim podpisał wszystkie dokumenty, a ona oprowadziła go po obiekcie, z jej porannej paniki niewiele już zostało. Może to kojący efekt oparów trawki, które dało się wyczuć przy każdym ruchu jej nowego klienta.

Po jego wyjściu Lily z wdzięcznością opadła na skrzypiący fotel, żeby obejrzeć nagrania z monitoringu, popijając wystygłą kawę.

Teraz, gdy policjant zniknął, a ją ogarnął spokój, przeglądanie nagrań wydało jej się niepotrzebne. Droga prowadząca do centrum biznesowego i magazynów ciągnęła się przez prawie półtora kilometra i łączyła się z autostradą stanową. Cokolwiek go zaniepokoiło, nie miało z nią nic wspólnego.

Na sam początek włączyła nagranie z bramy wejściowej od godziny dwudziestej i zobaczyła swoją własną widmową postać zbliżającą się do zamkniętego wyjścia. W tle widać było przesuwające się światła lamp samochodowych, choć samo auto nigdy nie pojawiło się w zasięgu wzroku. Zamiast tego podbiegł do niej drobny, zgarbiony cień, który Lily wyprowadziła poza kadr. Natychmiast zaznaczyła ten fragment nagrania i go skasowała.

Gotowe. Ta chwila nie istniała już dla nikogo poza nią i Amber.

Dokładne sprawdzenie innych kamer zajęło prawie godzinę, ale nie pojawiło się zupełnie nic poza oposem, który przemknął obok z kilkoma maluchami na grzbiecie. Lily pozwoliła sobie na lekki uśmiech i zanotowała czas, aby pokazać ten fragment Everettowi.

Jej syn z milutkiego chłopca przeobraził się w niezdarnego, nieco zdystansowanego nastolatka, lecz słodkie zwierzątka nadal na niego działały, a ona bez skrupułów korzystała z każdej taktyki, by trzymać go blisko siebie.

Bo byli sobie bliscy, prawda? Mimo wszystko?

Lily opadła na krzesło i przetarła oczy. W dobre dni myślała, że radzi sobie całkiem nieźle, samotnie wychowując syna. W złe dni, kiedy co najmniej jedno z nich było w kiepskim nastroju, a ona czuła, że go zawodzi… Cóż, w takie dni włączała muzykę i cicho płakała w swojej sypialni, podczas gdy on grał w gry przez internet.

Nie istniał żaden powód, by ten dzień okazał się właśnie taki. Wrzuci do piekarnika trochę mrożonej słodkiej masy i powita

Everetta ciepłymi ciasteczkami, gdy chłopiec wróci po niemal półtorakilometrowym spacerze z przystanku autobusowego, i nawet nie będzie jej przykro, gdy syn zapomni skomplementować jej wypieku.

A kiedy wręczy swoją specjalną przesyłkę, przyczai się, przestanie ryzykować i wszystko wróci do normy.

ROZDZIAŁ 2

– To prawda, że mieszkasz w magazynie?

Everett zesztywniał, słysząc za sobą głos dziewczyny. Prawie krzyczała, by przebić się przez turkot szkolnego autobusu, który właśnie odjeżdżał, wysadziwszy ich na odludziu.

Poczuł, jak mimowolnie kuli ramiona, przyciągając je aż do uszu, lecz się nie odwrócił. Przez całą szkołę podstawową i większość pierwszej klasy gimnazjum nie był prześladowany, jednak najwyraźniej się doczekał. Latami go przed tym ostrzegano i latami organizowano specjalne ćwiczenia antyprzemocowe z odgrywaniem ról, a teraz miało się to wydarzyć w prawdziwym życiu.

Ruszył w stronę domu, lecz zaraz usłyszał za sobą chrzęszczące na żwirze kroki dziewczyny..

– Cześć! Jesteś Everett, prawda?

Zatrzymując się, odwrócił lekko głowę w jej stronę, cały spięty i gotowy do walki.

– Tak.

– Serio mieszkasz w magazynie?

– Jezu – mruknął, po czym ruszył w dalszą drogę. Ona pomknęła za nim.

– Hej, nie chciałam cię obrazić. Przepraszam. Głupio wyszło. Znaczy, wiesz, przykro mi, jeśli mieszkasz w magazynie, ale mam nadzieję, że to nieprawda. Po prostu nie mogę tego rozgryźć… – Urwała i choć szedł dalej, szybko go wyprzedziła. – Mieszkasz tam, prawda? A w tamtym miejscu nie ma żadnych domów!

Everett spojrzał na nią kątem oka. To była Josephine Woodbridge, czarnoskóra dziewczyna mniej więcej jego wzrostu, o ładnej okrągłej twarzy. Często nosiła fioletowe ubrania.

Nie chodzili do tej samej podstawówki, chyba przeprowadziła się do Herriman jakieś dwa lata wcześniej. Zwykle wysiadała z autobusu z taką jedną Beą, jednak ona nie jeździła autobusem w sezonie piłkarskim i nie widział jej już od jakiegoś czasu. Obie dziewczynki mieszkały w maleńkim pasie domków, który biegł wzdłuż autostrady, kilka metrów od przystanku autobusowego. Everett był jedynym dzieciakiem z centrum biznesowego kawał drogi stąd.

Idealne afro naturalnych włosów Josephine kołysało się przy każdym kroku. Przyglądała mu się uważnie, najwyraźniej nie zwracając uwagi, gdzie stawia kroki.

– Gdzie jest Bea? – zapytał.

– Przeprowadziła się.

Bea wydawała mu się trochę nadęta, więc nie do końca było mu żal, ale przynajmniej wiedział już, dlaczego nagle zwrócił uwagę Josephine.

– Jej tata dostał pracę w Missouri. W urzędzie stanowym czy coś. Bea jest strasznie zła.

– Wyobrażam sobie.

– Mam lekcje z panem Rose zaraz po tobie – oznajmiła, zmieniając temat.

– No.

– Ta ostatnia klasówka to był jakiś żart.

– No – odparł.

– Nie mogę iść dalej tą drogą, bo wrócę późno do domu, a moja mama się wścieknie.

Zatrzymał się bezwiednie, a ona natychmiast skorzystała z okazji, by z szerokim uśmiechem stanąć mu na drodze.

– Czyli nie mieszkasz w magazynie? Zapytałam tylko dlatego, że martwię się, widząc, jak wracasz do domu, a nie lubię się martwić. Bez kitu, nienawidzę.

– Nie mieszkam w magazynie – warknął.

– Okej, dobra.

Jej twarz była taka pulchna i urocza, miała emaliowane kolczyki w kształcie popcornu, a to musiało oznaczać, że wszystko z nią

w porządku, prawda? Everett miał wielu przyjaciół, z którymi spędzał czas w szkole, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby odwiedzić go tutaj, na skraju miasta, daleko za wysypiskiem śmieci. Z wyjątkiem Mikeya. Ale on w tym roku stał się zapalonym graczem.

Znów spojrzał na Josephine. Trochę się niepokoił jej prawdziwą motywacją, lecz miał też po dziurki w nosie nudy.

– Za biurem znajduje się mieszkanie. Dwa pokoje. Kuchnia. Patio. Jest zupełnie normalne, okej? To nie magazyn.

– Serio? Czadowo. Macie ukryte mieszkanie!

Everett wzruszył ramionami. Wcale nie uważał, żeby było czadowo. Mieszkanie wydawało się tak samo beznadziejne, jak każde inne beznadziejne mieszkanie, za to w pobliżu nie miał żadnych kolegów ani koleżanek. Brakowało też basenu czy parku. Nagle znów poczuł się niepewnie.

– Muszę iść – powiedział.

– Jasne. W każdym razie, jestem Josephine.

Wyciągnęła rękę, jakby właśnie kończyli oficjalne spotkanie. Everett zmarszczył brwi, lecz zaraz odwzajemnił gest.

– Do zobaczenia jutro – rzuciła dziewczyna i już więcej go nie goniła.

Jeśli zamierzała go dręczyć, najwyraźniej się nie śpieszyła.

– Czekaj – zawołała, gdy zdążył już odejść parę kroków. – Daj mi swój numer!

Everett potrząsnął głową na widok telefonu, który trzymała w ręku. Kolejny powód do wstydu.

– Nie mam jeszcze komórki.

– No to słabo! Powiedz mamie, że boisz się porywaczy. W moim przypadku zadziałało.

Zaśmiał się.

– Nieźle. Spróbuję.

Gdy tym razem się od niej odwrócił, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Może Josephine była w porządku.

Przyśpieszył, nie mogąc się doczekać, aż wróci do domu i zrobi zadania z historii, żeby mieć wolny czas przed obiadem, zanim mama skończy pracę.

Odkrył nową skrytkę, którą chciał sprawdzić.

Znalazł sobie bardzo interesujące i bardzo złe hobby. Zapewne właśnie dlatego aż tak go ekscytowało, ale obiecał sobie, że w zamian za to odpuści wszystkie inne nielegalne rozrywki, na przykład eksperymentowanie z narkotykami czy alkoholem.

Zaczęło się od dobrego uczynku. No, może nie do końca robił to bezinteresownie, bo dostawał za to kieszonkowe. Zgłosił się jednak na ochotnika, by przez kilka godzin tygodniowo pomagać mamie w magazynie. Zamiatał podłogi, zbierał śmieci. Wymieniał worki w kubłach z części wspólnych i rozkładał kartony do recyklingu. A także sprawdzał zamki w drzwiach magazynów.

Kiedy po raz pierwszy znalazł otwarte, po prostu je zamknął i poszedł dalej, lecz wieczorem, leżąc w łóżku, pożałował tego. Oglądał program *Wojny magazynowe*. Widział dziwne postacie z miasta, które wynajmowały u nich przestrzeń. Mogli chować w nich cokolwiek, zaledwie kilka metrów od jego łóżka. Złote monety, stare dokumenty, niesamowite fotografie. Naprawdę cokolwiek.

Nie żeby był złodziejem. Niczego nie zabierał… A przynajmniej nic wartościowego.

Drżał na myśl o tym, że mógł odziedziczyć jakieś złe cechy po ojcu. Czy istniało coś takiego jak przestępczy gen?

Tak naprawdę był po postu ciekawy. Nawet potrafił przekonać samego siebie, że pomaga ludziom, bo skoro zostawiali otwarte kłódki, mogli stać się ofiarami złodziei. A on pilnował, by tak się nie stało. Chronił ich. Przeważnie.

Gdy zaczął wypatrywać okazji, dość szybko się skończyły. Otwarte skrytki się zdarzały, szczególnie w okresie letnim, gdy było dużo przeprowadzek, jednak niezbyt często.

Wtedy jednak zauważył coś innego: wiele osób bardzo niestarannie obchodziło się z kłódkami. Jego mama sprzedawała w biurze dwa rodzaje: droższa, mocniejsza wersja była zaopatrzona w klucze, ale można było też kupić tańszą z zamkiem na czterocyfrowy kod. Po zapięciu kłódki należało pomieszać cyfry, jednak większość ludzi była zbyt leniwa, by zrobić to dobrze. Wystarczyło, żeby Everett przesuwał je w linii prostej, aż mechanizm się odblokuje.

Wczoraj odkrył jeszcze bardziej niezwykły rodzaj lenistwa: karteczkę samoprzylepną z zapisaną kombinacją. Jego uwagę

przykuł jaskrawożółty skrawek papieru, którego róg wystawał spod dolnej części metalowej rolety – przypominał maleńki znak pozostawiony specjalnie dla niego.

Wyciągnął karteczkę i gdy tylko zobaczył cztery cyfry, rozejrzał się uważnie. Kiedy upewnił się, że kamera monitoringu z boku budynku jest skierowana w drugą stronę, ustawił szyfr i otworzył zamek. Nie było czasu na sprawdzanie zawartości, więc zablokował ponownie kłódkę z zamiarem powrotu wieczorem.

Czuł dreszczyk emocji na tę myśl, mimo że w poprzednich skrytkach nie znalazł nic interesującego. Co, jeśli to nie ciekawość go napędzała? Co, jeśli po prostu lubił robić coś złego? Czyżby był dokładnie taki jak ojciec?

Everett pociągnął nosem i włożył słuchawki, żeby stary iPod odciągnął jego uwagę od myśli o ojcu, którego ledwo pamiętał. Prawda była taka, że głównie po prostu przerzucał rzeczy w skrytce, świecąc latarką na przypadkowe śmieci. Oczywiście zaglądał do pudeł w poszukiwaniu skarbów, ale najfajniejsze, co udało mu się odkryć, to stare auto, w którym mógł posiedzieć.

Może w końcu się znudzi i z tego wyrośnie. A może z czasem będzie potrzebował coraz silniejszych bodźców i stanie się przestępcą, będzie rujnował ludziom życie, a kiedy się to wyda, będą mówić o nim: „A czego się spodziewać po synu oszusta?”.

– Nie – powiedział na głos i podkręcił muzykę.

Nie tak to działało. Everett miał sześć lat, kiedy ojciec uciekł, więc nawet jeśli chłopiec przejął po nim jakieś złe nawyki, już dawno o nich zapomniał. Tak naprawdę wszystkie wspomnienia na jego temat wydawały mu się fałszywe. Tata był zabawny, dużo się śmiał, cały czas zabierał Everetta do parku. A potem uciekł i przepadł na dobre. Jak to pogodzić?

Podkręcał głośność tak długo, aż wreszcie muzyka zagłuszyła wszystko inne.

Nie powinien chodzić drogą ze słuchawkami w uszach, bo zdaniem mamy kierowca rozproszony przez pisanie esemesa mógłby zajechać go od tyłu, a Everett nie usłyszałby ryku silnika. Tylko że mama za dużo się martwiła, a chłopiec i tak już łamał zasady, więc co za różnica?

Obejrzał się szybko przez ramię i na wszelki wypadek wyciągnął jedną słuchawkę.

Po powrocie do domu zobaczył mamę, jak rozmawiała z kimś przez telefon w biurze i stukała w klawisze starej klawiatury, kłócąc się z kimś o nieuiszczoną opłatę. Często się to zdarzało. Musiała grozić klientom, że cenna zawartość ich skrytek zostanie sprzedana na aukcji, jeśli nie zapłacą. Właśnie tak się działo w reality show, chociaż rzadko o tym rozmawiano. „Zrobiłeś się tak biedny, że nie mogłeś dłużej opłacać swojej skrytki, więc zabieramy ci rzeczy” nie nadawało się na slogan reklamowy programu telewizyjnego.

Jego mama nie znosiła tej części swojej pracy. Everett o tym wiedział. Tak samo jak o tym, że czasami kombinowała, żeby móc poczekać jeszcze miesiąc z organizowaniem aukcji. Słyszał jej rozmowy telefoniczne, w czasie których błagała ludzi, by opłacili jeszcze tylko miesiąc i uniknęli eksmisji. Raz nawet płakała wieczorem w swoim pokoju po tym, jak zdezorientowana staruszka przyszła szukać swoich rzeczy równo rok po tym, jak skończyła się jej umowa na wynajem.

Everett nie zamierzał pracować na takim stanowisku. Prawdopodobnie zostanie weterynarzem. A może policjantem. Chciał pomagać ludziom albo zwierzętom, albo jednym i drugim. Nie miał zbyt wiele wspomnień o swoim ojcu, za to pamiętał liczne wizyty policjantów w ciągu pierwszych pięciu lat, a potem kojące słowa mamy, która zapewniała, że nie ma się czego bać, bo ci panowie chcą po prostu pomóc.

Czy mógłby zostać policjantem, jeśli przyłapią go na włamywaniu się do skrytek? Wydawało mu się, że przestępstwa popełniane przez nieletnich są utajnione, ale może policja o nich wie.

Dodał tę kwestię do listy rzeczy do sprawdzenia w internecie pod nieobecność mamy zaglądającej mu przez ramię. I zapamiętał też, żeby potem wszystko skasować z historii przeglądarki.

Obiecała mu, że będzie mógł w końcu kupić sobie telefon, gdy skończy trzynaście lat i odłoży pieniądze. Odłoży. Wszyscy jego kumple już mieli komórki i robiło mu się głupio, gdy patrzyli na niego ze współczuciem. Rzucił plecak na podłogę przy komputerze i ruszył prosto do swojego pokoju, żeby otworzyć okno. Z ogrodzenia

otaczającego ich maleńki ganek od razu zeskoczył cień, a Everett sięgnął po pojemnik z karmą dla kotów, który chował pod łóżkiem.

– Grzeczna kicia – szepnął.

Zwierzątko obserwowało go, gdy wracał do domu, i zawsze czekało w pobliżu. Rozłożył trochę jedzenia na parapecie, a ona bez wysiłku wskoczyła tam na obiad.

– Hej, Smoła – zagruchał do niej, drapiąc kotkę między uszami, a ona jednocześnie mruczała, jadła i ocierała się główką o jego dłoń.

Nie mogli trzymać tu zwierząt, jednak Smoła zdecydowanie należała do niego, nawet jeśli mama nie miała o niczym pojęcia. Przyłożył na chwilę czoło do jej ciepłego ciałka, pozwalając, by przeszły na niego wibracje jej mruczenia. Czasami, kiedy czuł się naprawdę samotny, późnym wieczorem otwierał okno i wpuszczał kotkę, by zwinęła się w kłębek między jego stopami na łóżku.

Mama go zabije, jeśli dostanie pcheł.

– Nie przyniesiesz mi pcheł, prawda?

Kotka w odpowiedzi stuknęła go swoim łebkiem. Everett westchnął i zamknął okno przed powrotem matki. Zawsze robiła wielkie halo i wypytywała go, co było w szkole, chociaż Everett wolał słuchać muzyki i grać, zamiast gadać o tych siedmiu nudnych godzinach, które ledwo przetrwał. Nie jego wina, że znajdowali się na obrzeżach cywilizacji i nie było z kim porozmawiać.

Ale dzisiaj bez obijania się. Musiał uporać się z pracą domową wcześniej. Postawił krzesło przed maleńkim biurkiem w ich salonie i rozpiął plecak. Miał jutro oddać jednostronicowe wypracowanie na historię. Żaden problem. Chociaż nie lubił pisać, nie sprawiało mu to trudności.

Szybko nabazgrał pół strony o pierwszych osadnikach w Kansas, potem pstryknął długopisem i włożył kartkę do swojej teczki. Ostatni akapit dokończy bez problemu w autobusie. Rozwiązał zadania z matematyki, na które nie wystarczyło mu czasu w drodze powrotnej, potem zerknął tylko na słówka z nauk przyrodniczych, wypisał je i zostawił na wierzchu, żeby mama wiedziała, że coś zrobił.

Skończone.

Był wolny.

Przesunął nieznacznie krzesło i się skrzywił, słysząc nieprzyjemne skrzypienie. To był jakiś złom, który jego mama przytargała z biura, kiedy szefostwo przysłało jej nowe. Większość ich mebli została uratowana przed wyrzuceniem, często od wynajmujących skrytki, którzy chętnie pozbywali się problemu. Zdaniem matki to szczęście, że mogą z nich korzystać. On tam nie czuł się z tego powodu szczególnie szczęśliwy.

Wstrzymał oddech i przesunął skrzypiące krzesło raz jeszcze, a potem nasłuchiwał stukania paznokci mamy na klawiaturze.

Trzydzieści sekund później już był zalogowany na Discordzie. Zagadał do Mikeya i czekał. I czekał.

Jego najlepszy przyjaciel wreszcie odpisał.

Co tam?

Jesteś zajęty?

No, siedzę na Twitchu. Kiedy wreszcie upgrejdujesz ten swój złom?

Haha spadówa.

Oczywiście jego śmiech był w stu procentach udawany. Mikey to jego najlepszy kumpel od drugiej klasy, niestety odkąd pod choinkę dostał nowy komputer z absurdalnie mocną grafiką, zmienił się w głupiego gracza. Rzadko spotykali się poza szkołą, a Everett nawet nie mógł z nim pisać, bo nie miał komórki. Czuł się jak durny gówniarz, który próbuje dogonić starsze dzieciaki. W gruncie rzeczy po prostu chciał, żeby Mikey też nadal był durnym gówniarzem, bo wtedy mógłby go tutaj zaprosić i zbudowaliby fort na polu za magazynami, tak jak każdej innej wiosny.

Ej, może wpadniesz jutro?

Nie powiedział wcześniej kumplowi o kłódkach z obawy, że tamten się wygada na którymś ze swoich głupich streamów. Ale już mu się znudziła ostrożność. To było coś zbyt fajnego, żeby to zachować dla siebie.

Sorki nie mogę.

Everett zwiesił głowę i westchnął tak głośno, że nie zauważył, jak mama weszła do mieszkania. Zdążyła zerknąć na ekran, zanim zamknął okno.

– Co to było? – zapytała z naciskiem.

– Nic.

– Gdyby to było nic, nie wyłączyłbyś tak szybko.

– To tylko Discord.

– A nie powinieneś przypadkiem odrabiać pracy domowej?

– Już skończyłem. – Wskazał kartkę ze słownictwem specjalnie zostawioną na biurku.

– Tak? To może cię przepytam?

– Śmiało.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym w końcu matka przetarła dłonią czoło.

– Dobra. A co to ten Discard?

– Discord. To jak esemesowanie z kompa. Nic takiego.

– Daj spokój, Everett. Esemesowanie z kompa? To chyba nie jest bezpieczne. Mógłbyś gadać z jakimiś obcymi ludźmi. Skąd wiesz, że nie z kimś groźnym?

– Rany, mamo – wypalił.

– Poważnie. Chcę zobaczyć.

– Jezu – warknął. – Jeśli naprawdę myślisz, że to nie jest bezpieczne, lepiej kup mi komórkę, żebym mógł pisać ze znajomymi jak normalny człowiek.

– Everett…

– I tak już mam przerąbane, bo mieszkamy jakieś trzydzieści kilometrów od cywilizacji, a wszyscy w szkole myślą, że jesteśmy bezdomni i śpimy w magazynie! Chcesz jeszcze, żebym z nikim nie rozmawiał? Świetnie.

Dopiero po ostatnich słowach zorientował się, że niechcący wszystko wykrzyczał.

Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło.

Jej milczenie dzwoniło mu w uszach, a w gardle zbierała się gula. A może to jej groźne spojrzenie tak na niego działało. Tak czy inaczej, im dłużej tam siedział, tym mocniej go ściskało.

Wstrzymując powietrze, czekał, aż ona coś powie, jakkolwiek przerwie tę okropną ciszę. Nie słyszał nawet jej oddechu.

Gdy nie mógł już dłużej tego znieść, skoczył na równe nogi, wyminął ją i poszedł do biura.

– Nieważne! Idę się przejechać.

– Everett, nie wychodź. Pogadajmy.

Czy jej się łamał głos? Boże. Po swoim wybuchu spodziewał się wrzasku, może rodzicielskiego kazania, ale płaczu? Przebiegł przez biuro i skierował się do wyjścia.

– Cholera – zaklął pod nosem, pędząc po swój rower. Gdy tylko dotarł na miejsce, wskoczył na siodełko i popedałował do otwartej furtki. Nie mogła się już bardziej zezłościć, prawda? Może będzie lepiej, jak zniknie na jakiś czas. I tak matka ciągle go prosi, żeby więcej wychodził z domu i jeździł.

Wyjechał na drogę cały w nerwach, jednak emocje szybko opadły. Może przesadził. Pięć minut później chciał po prostu wrócić do domu.

Kiedy minął go załadowany pick-up i skręcił w stronę magazynu, Everett z nadzieją zawrócił, licząc, że będzie zbyt zajęta, by go zauważyć.

Tak jak się spodziewał, auto zatrzymało się przed jedną ze skrytek z przodu. Mama będzie przez jakiś czas skupiona na obsłudze klienta. Idealnie.

Everett przejechał jeszcze raz przez furtkę. Może i go zobaczyła, ale miała inne obowiązki i nie mogła za nim iść. Zostawił rower przy przyczepie i z małej torby pod siodełkiem wyjął latarkę, po czym pobiegł w stronę tamtego magazynu, jeszcze w drodze wyciągając z kieszeni karteczkę z kodem. Sprawdził wczoraj nagrania z monitoringu, kiedy jego mama pracowała – w zasięgu kamer znajdowała się jedynie krawędź drzwi, a i tak trzeba było dobrze się przypatrzeć, żeby coś zauważyć.

Kłódka odblokowała się z cichym kliknięciem i chłopiec uniósł trochę roletę, po czym wślizgnął się do środka i ją zamknął. Serce zaczęło mu dudnić jak opętane, kiedy zapadła ciemność, jednak przestało, gdy tylko włączył latarkę i zobaczył plamę światła. Jego zdaniem to upiorne urządzenia, ich blask tworzył zbyt wiele cieni, które przesuwały się i drżały przy każdym ruchu. Oczywiście to zawsze lepiej niż egipskie ciemności, niemniej i tak żałował, że nie może zostawić podniesionej rolety. Jako dziecko miał okropne

koszmary i wciąż zdarzało mu się „zapomnieć” zgasić światło po nocnej wyprawie do łazienki. Lubił tę kojącą poświatę, która zakradała się do jego pokoju przez szparę pod drzwiami.

Omiótł blaskiem latarki wnętrze skrytki i trochę ściągnął brwi. Wyglądało tak samo, jak inne. Mnóstwo kartonów ustawionych jak małe domki dla pająków i rybików. Kilka starych mebli. Jakieś plastikowe pojemniki. Zaskakiwało go to, jak wiele ludzie byli gotowi zapłacić za trzymanie takich rzeczy, zamiast je po prostu wyrzucić.

Wszedł nieco głębiej wąską alejką między pudłami, oświetlając wszystko po kolei. Kiedy zobaczył obserwujące go spojrzenie kobiety, wrzasnął i skoczył do tyłu, snop jasności się zatrząsł, zmieniając jej uśmiech w złośliwą drwinę i na koniec obłąkane szczerzenie zębów.

– Aaa! – zawołał, chwytając latarkę obiema rękami, żeby ją ustabilizować. Nadal drżała, lecz przynajmniej zdołał zauważyć, że nieznajoma nie była ani duchem, ani upiornym manekinem, a jedynie dwuwymiarową twarzą z fotografii. – Och, dzięki Bogu – szepnął, a potem spróbował się uspokoić, żeby serce nie wyskoczyło mu z klatki piersiowej niczym Obcy.

Kiedy coś załoskotało go na szyi, spłoszył się i klepnął w to miejsce, spodziewając się pająka, lecz to tylko kropla potu. Snop światła się przesunął i Everett zobaczył kolejną kobietę. Właściwie była to dziewczyna, uśmiechała się słabo na bladoniebieskim tle zdjęcia z albumu szkolnego. Była też trzecia fotografia. I czwarta. Nie widział reszty tablicy, do której ktoś je najwyraźniej przyczepił.

Odchrząknął, wziął głęboki oddech, a potem przecisnął się między kartonami w stronę ściany naprzeciwko. To nie były same zdjęcia. Całość wyglądała jak oldskulowa tablica informacyjna, zapełniona po brzegi fotografiami, notatkami i wycinkami z gazet.

Everett przysunął się i zmrużonymi oczami przeczytał drobny druk.

> Kobieta z okolicy zgłosiła zaginięcie siostry po tym, jak dziewczyna przez dwa tygodnie nie pojawiała się w pracy na fermie kurczaków. Według Bridget Baumgarter jej siostra, Yolanda Carpenter, miała pojechać autostopem do Saliny, by odwiedzić koleżankę. Jednak nigdy tam nie dotarła. Dziewiętnastolatkę ostatni raz widziano 2 października 1999 roku o godzinie piętnastej, kiedy to wychodziła z domu Baumgarterów. Była ubrana w dżinsy, czerwoną koszulkę i dżinsową kurtkę. Ma metr

sześćdziesiąt pięć wzrostu, waży około pięćdziesięciu czterech kilogramów i jest długowłosą blondynką. Osoby dysponujące jakimikolwiek informacjami na temat losów Yolandy proszone są o kontakt z porucznikiem Nordem z Komendy Policji w Herriman.

Sczytał drugi przyczepiony do tablicy artykuł, a potem jeszcze trzeci, zanim w końcu odsunął się, by obrzucić całość szerszym snopem światła.

Zobaczył pięć fotografii pięciu różnych dziewczyn, z których wszystkie zaginęły.

ROZDZIAŁ 3

Zapomniała upiec ciasteczka. Pierwszy raz pokłócili się jak nastolatek z rodzicem, nawet były wrzaski i teatralne wyjście z fochem, a Lily nie mogła przestać myśleć o tym, że nie doszłoby do tego, gdyby upiekła ciasteczka.

Przytakując klientce opowiadającej długą historię o zalanej piwnicy, wydrukowała umowę i spróbowała skoncentrować się na pracy zamiast na wyrzutach sumienia, urażonych uczuciach oraz przykrości, jaką sprawiła jej świadomość, że przez trudny wiek właśnie pojawiły się pierwsze rysy na jej dotychczas dobrej relacji z synem.

– Oczywiście – ciągnęła kobieta – dobre wieści są takie, że wreszcie odnowię piwnicę tak, jak chciałam. Greg cały czas mi powtarzał, że dywan i boazeria są w porządku, no bo kto to ogląda oprócz niego? A ja mu za każdym razem mówiłam, że to dlatego, że nikt inny nie chce tam schodzić! Gdybyśmy…

– Gotowe! – Lily przesunęła wydruk po blacie i podała klientce firmowy długopis. – Miesiąc z góry, a potem, miejmy nadzieję, że pod koniec kolejnego, będzie już pani mogła wszystko przenieść do nowej piwnicy!

– A wspominałam pani, że szykujemy warsztat? Jestem taka podekscytowana. Greg dostanie swoje domowe kino, ja swój warsztat, a do tego będzie pełnowymiarowa łazienka na wizyty siostry z jej gromadką. Czwórka dzieci, wyobraża sobie pani? Ale teraz będę mogła ich wszystkich wysłać na dół i życzyć im dobrej nocy!

– Wspaniale. Proszę zabrać ze sobą zdjęcia, kiedy przyjedzie pani odebrać rzeczy.

Kobieta zarumieniła się z ekscytacji i zamaszystym gestem podpisała umowę, po czym sięgnęła po kłódkę, którą właśnie kupiła, i praktycznie pobiegła do wielkiego czerwonego pick-upa, gdzie czekał jej mąż.

Lily poczekała chwilę, aż odjadą kawałek, i wyskoczyła na zewnątrz, szukając Everetta. Jego roweru nie było, tak jak się spodziewała, więc minęła otwartą bramę i spojrzała na drogę. Tam też go nie zobaczyła.

Mimo wszystko tak było lepiej, niż żeby kręcił się po terenie, gdy ukrywa się tutaj Amber. Obiecała nie otwierać okien ani drzwi, nawet trochę, jednak ludzie czasami się zapominają, a dzieciaki są ciekawskie. Droga kończyła się za magazynem i Lily ruszyła w stronę wąskich piaszczystych ścieżek, które wiły się przez suchą łąkę i pagórki usypane z pozostałości po pracach budowlanych. Dziesięć lat wcześniej deweloper snuł wielkie plany na centrum biznesowe, ale kilka lokalnych firm się zamknęło i przeniosło za granicę. Teraz istniejące budynki stały otoczone przez pagórkowate puste pola, wiodące donikąd linie elektryczne oraz rosnący w oddali zagajnik.

Mimo wszystko ta część ich świata jeszcze parę lat temu była dla Everetta i jego najlepszego kumpla prawdziwym rajem. Udało im się przekopać część piachu w taki sposób, by stworzyć rampy dla rowerów. Zbudowali forty. Przeprowadzili tutaj epickie bitwy i całe wojny, wiodąc życie w okopach, gdzie jedli przygotowane przez Lily przekąski. Krajobraz zapewniał idylliczną scenografię, przynajmniej na tyle, na ile można było tego oczekiwać po opuszczonym placu budowy. Lily wspięła się na jedno z maleńkich wzgórz i spojrzała na plamy trawy, która właśnie zaczynała zielenieć. Widać było mnóstwo błota i kilka rozległych kałuż, lecz ani śladu roweru czy chłopca. Westchnęła i powiedziała sobie w duchu, że nic się nie stało. Przecież sama wierciła mu dziurę w brzuchu, by więcej jeździł na rowerze, a teraz w końcu to robił. Zmęczy się i wróci, a ona go wtedy przeprosi za dręczenie o ten głupi program.

Ale czy dzieciaki naprawdę mówiły, że mieszka w magazynie? Dlaczego z niego drwiły? Wymyślały okrutne historyjki?

Wszyscy mieli swoje problemy. To nie był koniec świata. Jednak dobijała ją myśl, że syn może się wstydzić jej wyborów. Jej pracy. Jej statusu. Wystarczy, że musiał się wstydzić ojca. Chociaż o tym zbyt często nie wspominał.

Wiele złego można powiedzieć o Jonesie, za to przynajmniej był dobrym ojcem przez pierwsze lata życia chłopca. Everett na początku okropnie za nim tęsknił, nocami miał koszmary, a za dnia pędził z nadzieją do okna za każdym razem, gdy pojawiał się niespodziewany gość.

Lily nie miała pewności, czy syn w ogóle pamięta Jonesa. Ona nie miała żadnych wspomnień z wczesnego dzieciństwa.

– Hej, Lily! – zawołał cichy głos.

Odwróciła się i zobaczyła Nour wychodzącą przez szerokie drzwi garażowe swojego sklepu. W przeciwieństwie do żony była cichą i skupioną na pracy introwertyczką. Stanowiła uosobienie łagodności z czarnymi loczkami i pulchną figurą. Urodziła się w Egipcie i nauczyła stolarstwa od dziadka, po czym w wieku jedenastu lat przeprowadziła się do Stanów. To trudny wiek, by trafić do nowego, dziwnego świata. Najwyraźniej Everett nie miał aż tak źle.

– Widziałaś może mojego syna? – zawołała Lily.

– Dzisiaj nie! Ale wpadł wczoraj potwierdzić, że przyjdzie na raki.

– Ach… racja. Oczywiście.

Przeklęte raki. Lily tak się przyzwyczaiła do wymyślania wymówek, by wymigać się od wszelkich zaproszeń, że Sharon znalazła sposób. Najpierw zapytała Lily, czy już skończyła zajęcia w tym semestrze, a potem zaprosiła ją i Everetta na raki w połowie maja. I zrobiła to przy chłopcu.

Lily mruknęła, że sprawdzi w kalendarzu, chociaż nie miała żadnego życia towarzyskiego, a tym bardziej pieniędzy na wakacje. Everett wypytywał ją o te raki już ze trzy razy, lecz w końcu porzucił temat. Teraz wiedziała dlaczego.

Najwyraźniej będą jeść raki.

– Przynieś jakąś sałatkę, deser albo piwo, to bez znaczenia. Będziemy miały wszystko, co niezbędne.

– Tak zrobię.

Lily pomachała jej na pożegnanie i wznowiła poszukiwania, lecz gdy tylko zeszła z pagórka, znowu ściągnęła brwi. To nie tak, że

chciała, by Everett żył z dala od ludzi. Po prostu sama chciała tak żyć.

Kiedy Sharon zdała sobie sprawę z tego, kim jest jej nowa sąsiadka, kilka razy wypytywała ją o Jonesa, dopóki Lily ostrożnie nie zaznaczyła granicy. Wyobrażała sobie, co kobieta musiała mówić o niej każdemu swojemu klientowi. Musiała być niezmiernie podekscytowana na myśl o przebywaniu tak blisko chodzącego skandalu w postaci Lily. Jedynym rozwiązaniem było unikanie Sharon za wszelką cenę.

Oczywiście Everett często zaglądał do ich sklepu w poszukiwaniu choćby zalążka przyjaznego towarzystwa w pobliżu jego domu na odludziu, a one niezmiennie witały go z otwartymi ramionami.

Z grymasem frustracji na twarzy Lily wróciła naokoło do ślepego zaułka i popatrzyła w dal, szukając roweru Everetta. A potem, na wszelki wypadek, podejrzanych samochodów. Podjechał jakiś hatchback i skręcił na działkę naprzeciwko centrum biznesowego, by zaparkować przed sklepem dla hydraulików. Pewnie po prostu klient, jednak od czasu wizyty detektywa wszystko wzbudzało jej niepokój.

Wreszcie się poddała i poszła dokończyć pracę, a potem rozgrzać piekarnik przed kolacją i pieczeniem ciasteczek, które nagle wydały jej się wręcz niezbędne do odbudowania nadszarpniętych relacji z jedynym dzieckiem.

Mimo wszystko spacer dobrze jej zrobił. Teraz czuła się spokojniejsza. Everett oddalał się od niej, bo to było normalne w tym wieku, a ich kłótnia stanowiła jedynie drobne potknięcie w ich wspólnym życiu, nie nagły zwrot w złym kierunku. Między nią a Jonesem układało się cukierkowo, a potem pewnego dnia wszystko niespodziewanie rozpadło się na kawałki. To właśnie spokój i szczęście powinny być dla niej wyraźniejszym ostrzeżeniem niż drobna sprzeczka.

Dziesięć minut po tym, jak zaczęła przeglądać konta klientów spóźniających się z opłatami, wspomnienia z kłótni się ulotniły, zastąpione stresem i udręką z powodu losu tych, nad którymi wisiało widmo utraty dobytku. Lily nie znosiła patrzeć, jak ten nieprzyjemny moment zbliża się powoli z każdym kolejnym ostrzeżeniem, które wysyłała, w myślach błagając adresatów, by odpowiedzieli. Sama

kiedyś straciła niemal wszystko i jej własne blizny piekły na nowo, kiedy za bardzo zbliżała się do trudów innych ludzi.

Jej telefon zawibrował, informując o nadejściu wiadomości od nieznanego numeru, a rozproszony umysł Lily od razu pokazał jej obraz zgniecionego roweru Everetta, lecz wtedy zobaczyła esemesa.

Masz coś w skrzynce.

Co takiego? Zaraz otworzyła aplikację do odbierania e-maili i wyprostowała się, nagle spłoszona. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Czyli tym było to coś w jej skrzynce.

Skoczyła na równe nogi i wyszła szybkim krokiem za drzwi, kierując się do dużej czarnej skrzynki stojącej koślawo nieopodal drogi. Kolejna rzecz do naprawienia na jej liście. Z walącym sercem otworzyła przekrzywione drzwiczki i wyciągnęła ze środka niezaadresowaną kopertę.

Już miała ją schować pod sweter, kiedy zerknęła na okno wystawowe sklepu z obiciami i stwierdziła, że ukrywanie przesyłki wyda się bardziej podejrzane. Przecież mogła dostawać listy, podobnie jak mogła przyjmować gości późnym wieczorem. Za to nie wolno jej było wykorzystywać rzeczy swoich klientów bez pozwolenia.

Co, jeśli Sharon widziała, jak ktoś podjeżdża i wkłada kopertę do skrzynki? Co, jeśli zbierała te wszystkie szczegóły i przekazywała je każdemu znajomemu jak smakołyki? Lily mogłaby stracić pracę i dach nad głową, a wtedy przepadłby też starannie opracowany plan zdobycia lepszej posady, lepszego domu i lepszego życia dla jej syna.

Ledwo wróciła do biura, znów nerwowo ocierała pot z czoła.

W przeciwieństwie do swojego byłego męża najwyraźniej nie była stworzona do życia kryminalistki.

Ze strachu przed nagłym pojawieniem się kolejnego klienta albo Everetta, gdyby wybrał najgorszy moment do swojego powrotu, Lily szybko otworzyła kopertę porządnie zaklejoną taśmą i zajrzała do środka. Potem jednak schowała ją pod sweter, chwyciła klucze i zamknęła za sobą drzwi.

Z budynku po prawej, gdzie skierowała najnowszych najemców, dobiegał szmer głosów, lecz ona poszła w stronę parkingu dla pojazdów, przelotnie tylko omiatając wzrokiem bramę. Zamiast iść naokoło, tym razem postawiła na szybkość i żwawym krokiem pokonała labirynt przyczep, skuterów i kamperów.

Zapukała do drzwi jedynego zajętego RV, obracając głową na wszystkie strony. Zastukała jeszcze raz.

– To ja!

Rozległ się szczęk zamka, więc sama otworzyła drzwi i wślizgnęła się do środka, co spowodowało, że ukrywająca się tam kobieta w panice prędko się wycofała.

– Przepraszam. Mamy otwarte i nikt nie może mnie zobaczyć. Przyszły twoje papiery. – Wyciągnęła rękę z kopertą. – Sprawdź, czy niczego nie brakuje. Możemy ruszać dziś w nocy.

Amber od razu wyrzuciła zawartość na stolik. Zanim Lily zdążyła odwrócić wzrok, zobaczyła kątem oka prawo jazdy, kartę debetową i tani czarny telefon komórkowy. Chwilę później kobieta wyszeptała:

– Wydaje mi się, że wszystko jest.

– Okej. Jedźmy koło jedenastej, zdążymy na autobus przed północą. Gotowa?

Amber rozejrzała się z rezygnacją, przygładziła dłonią jasne kosmyki włosów, które uciekły jej z kucyka.

– Nie mam zbyt wiele do pakowania.

Lily poklepała ją po ramieniu.

– W każdym razie wyglądasz, jakby przydało ci się trochę snu.

– A co innego można tutaj robić. Ale dobrze mi to zrobiło. Nam. – Dotknęła znowu brzucha, jej wzrok złagodniał ze smutku.

– Potrzebujesz jedzenia? Teraz albo żeby zabrać ze sobą wieczorem?

Gdy Amber pokręciła głową, Lily ścisnęła lekko jej ramię i powiedziała:

– W takim razie widzimy się za kilka godzin.

Wymknęła się na zewnątrz i popędziła z powrotem do biura, teraz już spokojniejsza, bo bez dokumentów przy sobie. Dziś będzie po wszystkim.

Pognała wąską ścieżką w stronę najbliższego budynku i kiedy minęła ostatnie przyczepy, jej uwagę zwrócił odgłos silnika.

I w jednej chwili doszło do katastrofy.

Prawie na kogoś wpadła i natychmiast odskoczyła z krzykiem. Wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że aż zabolały ją płuca; potem poczuła ucisk w sercu, zdając sobie sprawę, że to nie był nieznajomy. To był jej syn.

– Everett! – wypaliła, jakby nie znał własnego imienia.

Czy to możliwe, że coś widział? Czy szedł za nią? Twarz miał bladą i przejętą, usta rozchylone, a oczy szeroko otwarte w szoku.

– Przepraszam – wyjąkała. – Właśnie… – W głowie miała pustkę. To było jej miejsce pracy. Przecież codziennie robiła tutaj różne rzeczy. Ważne rzeczy. A jednak teraz nie przychodziła jej na myśl ani jedna. – Właśnie… Jesteś głodny?

– Hę? – wystękał.

– Na kolację zjemy coś prostego, grillowany ser – powiedziała prawie normalnym tonem. – I smażone ziemniaczki. Dawno nie jedliśmy smażonych ziemniaczków. – Zmusiła się do uśmiechu i mówiła dalej: – Możemy tym razem policzyć ketchup jako warzywo, dobra? Nie każę ci jeść sałatki.

– Dobra.

Zaśmiał się, chociaż jakby nerwowo. Dlaczego? Bo widział coś, czego nie powinien?

– Dobra – odparła, zastanawiając się intensywnie, czy powinna poruszyć tę kwestię, czy nie. W końcu postanowiła złożyć to na karb ich kłótni. Pewnie właśnie dlatego tak dziwnie się zachowywał.

– Dobra – powtórzył, po czym popędził, żeby zabrać rower.

Nawet jeśli widział, jak weszła do przyczepy, to nie musiało dla niego nic znaczyć. A kobieta zniknie wieczorem. Everett nie zdąży powęszyć. Chyba że zrobiłby to w tej chwili.

– Chciałabym, żebyś wyjął naczynia ze zmywarki, zanim zabiorę się do kolacji – wypaliła, ruszywszy, po czym obejrzała się przez ramię. – Możesz się tym zająć od razu?

– Jasne, nie ma sprawy. Już idę.

Dało się słyszeć szuranie jego butów, a potem chrzęst opon na żwirze. Pójdzie za nią do domu, a jeśli jutro postanowi się rozejrzeć, po Amber nie będzie śladu.

Mimo wszystko nie mogła zapomnieć tego przerażenia na jego twarzy.

Raz po raz podkreślała, jak ważne jest to, by nie łamać zasad, trzymać się z daleka od kłopotów, być uczciwym. Nigdy nie będzie mogła zdradzić mu tego, co ukrywała przed światem: że martwiła się, czy przypadkiem poczucie moralności Everetta nie szwankowało, nawet jeśli był takim miłym chłopcem. Obawiała się, czy nie odziedziczył po ojcu czegoś więcej niż ciemne włosy i piegi. Jones skrywał w sobie coś mrocznego, choć prowadził dobre życie, był otwarty i przyjazny wobec ludzi, jednocześnie defraudował pieniądze i ukrywał to, planując ucieczkę. Pozwoliła mu na to jakaś ukryta wada, a w długie samotne wieczory Lily się zastanawiała, czy może taki był od urodzenia… i co to mogło oznaczać dla Everetta. Nigdy mu się nie zwierzy z tych obaw. Z trudem przyznawała się do nich nawet przed sobą.

Powinna świecić dla niego przykładem, nie mogła ryzykować ich życia, zwłaszcza teraz, gdy kręcił się tutaj detektyw. Miała kilka błogich lat bez kontaktu z policją, która w końcu porzuciła swoje wyobrażenia, że Lily chowa Jonesa tuż pod jej nosem.

Nie, cała ta sprawa nagle stała się zbyt niebezpieczna. Trzeba jutro zadzwonić do Zoey i to zakończyć. Dość ryzykowania. Nie warto.

ROZDZIAŁ 4

– Everett – wyszeptała tak cicho, że niemal bezdźwięcznie.

W ciemności jej syn nawet nie drgnął, więc pocałowała go w rozczochraną główkę i powoli wyszła z pokoju.

Dziś wieczorem tak się do niej tulił, jakby znowu był tym chłopcem z zeszłego roku, a nie nastolatkiem z dzisiejszego popołudnia. Po kolacji w końcu upiekła ciasteczka, a potem siedzieli razem na kanapie i oglądali stare odcinki *Steven Universe*. Ostatecznie żadne nie przeprosiło, ponieważ w ogóle nie wspominali o sprzeczce. Może to niezbyt zdrowe, ale Lily przyjęła to z ulgą.

Ten dzień był dla niej i tak wyjątkowo trudny, a przed pójściem spać czekała ją jeszcze jedna dawka stresu. Chciała jedynie poczuć wtulające się w nią ciepłe ramię chłopca, którego główka opadała na nią, gdy robił się śpiący.

Teraz, gdy prawie się popłakała na to wspomnienie, była już całkiem pewna, że jest u kresu wytrzymałości.

– Ogarnij się, babo – szepnęła sama do siebie, wsuwając do kieszeni prawo jazdy i sięgając po klucze. Nie będzie jej raptem pół godziny, może czterdzieści minut, nic mu się w tym czasie nie stanie, a potem Lily położy się i jutro będzie z powrotem w miarę normalnie.

Zgasiła wszystkie światła oprócz tego w łazience, potem zamknęła drzwi i praktycznie na palcach poszła do auta, chociaż w pobliżu nikt nie mieszkał. Podjechała do przyczepy tak blisko, jak tylko się dało, a wtedy drzwi się otworzyły i wypadła ze środka kobieta, pędząc do samochodu.

– Dziękuję – wysapała, zapinając pasy.

– Nie ma za co – skłamała Lily i podała Amber karteczkę z numerem autobusu. – Ten odjeżdża za kwadrans dwunasta, kieruje się na południe. Założyłaś sobie anonimowy adres e-mail na nowym telefonie?

Pokiwała głową.

– Okej, to kup teraz bilet. Gdy już dotrzesz do jakiejś większej stacji, będziesz mogła jechać, dokąd zechcesz. Na karcie powinnaś mieć trzysta dolarów, więc tego pilnuj.

Lily w trakcie jazdy omiatała wzrokiem ciemną drogę, lecz nie zauważyła żadnych samochodów, a potem wjechały na autostradę, gdzie czekało ich czarne pasmo odludzia między jednym a drugim miasteczkiem, zapewniając chwilę spokoju. W tym miejscu, przy zjazdach z postojem dla ciężarówek, autobusy zatrzymywały się na posiłek.

Młoda kobieta obok niej emanowała strachem, którego fale obmywały Lily, wywołując u niej bolesne napięcie w mięśniach. Amber cały czas oglądała się za siebie, chociaż nie było wiadomo, czy szuka wzrokiem samochodów, czy chce pożegnać się z Herriman. Tak czy inaczej, mogły w każdej chwili eksplodować z nerwów, jeszcze zanim miną pola pszenicy i dotrą do bladego blasku majaczącego na horyzoncie. Ten lęk i dręcząca niepewność o zupełnie nieznaną przyszłość… Lily nie musiała mierzyć się z tym, z czym przyszło się mierzyć Amber, ale znała to przyprawiające o mdłości uczucie, gdy traci się grunt pod nogami i człowiek boi się o własne dziecko.

Przyjechała do tego miasteczka w nadziei, że odtworzy własne dzieciństwo, a nawet odzyska rodzinę. Jednak jej macocha odwracała wzrok, gdy spotykały się przypadkiem na ulicy, a swoich przybranych braci widywała wyłącznie z daleka. Po śmierci ojca nikt nie był zainteresowany kontaktem z Lily, nawet kiedy rozpaczliwie potrzebowała pomocy.

Jednak Amber nie była po prostu sama. Uciekała, żeby ratować swoje życie.

Kiedy w końcu wyjechały z ciemności między pierwsze oświetlone domy, Lily obejrzała się i zobaczyła błyszczące na policzkach dziewczyny ciche łzy.

– Amber? – zwróciła się do niej łagodnie. – Wszystko w porządku?

Najpierw pokręciła głową, potem nią kiwnęła bez słowa. Zamiast tego wyjęła z kieszeni gumkę, długie jasne włosy zebrała w kucyk i wciągnęła na głowę kaptur, żeby schować się na tyle, na ile tylko mogła.

– Bez problemu zamówiłaś bilety?

– Tak.

Lily wyciągnęła rękę, żeby otworzyć schowek na rękawiczki i wyjąć stamtąd paczkę chusteczek.

– Weź, proszę.

Dziewczyna zaniosła się mokrym śmiechem.

– Dzięki. Chyba się przydadzą.

Lily chciała jej zadać jeszcze sto pytań, kiedy w oddali wreszcie pojawił się wielki znak reklamujący menu. Masz rodzinę? Jaki jest twój plan? Jak zadbasz o swoje dziecko? Naprawdę znikniesz na dobre? Ostatecznie nie zadała żadnego i zatrzymała się na ogromnym parkingu skąpanym oślepiającym światłem.

– Mogę…? – Amber przełknęła głośno ślinę. – Mogę poczekać w samochodzie? Do czasu, aż przyjedzie autobus?

– Pewnie.

Lily miała ochotę sięgnąć po telefon, ale nie zrobiła tego. Everettowi nic nie groziło. Gdyby nawet się obudził i jej szukał, zadzwoniłby. Właściwie kiedy ostatni raz zdarzyło mu się szukać jej w środku nocy? Może rok temu, gdy przyśnił mu się koszmar? Dwa lata?

Z początku często go dręczyły. Płakał za tatą. Jones, jeśli nie był w pracy, emanował siłą życiową i charyzmą.

W pracy. Prawie zaśmiała się w głos, szukając najbardziej zacienionego miejsca. Tata Everetta pracował nad wypchaniem sobie kieszeni i praktycznie niczym więcej.

Gdy Lily wyłączyła silnik, na przystanek zajechał srebrny autobus. Jego hamulce zaskrzypiały w akcie protestu. Amber niemal natychmiast otworzyła drzwi, przyciskając mocno plecak do wydętego brzucha, i przerzuciła nogi na zewnątrz.

– Dziękuję – powiedziała krótko, wstała i zamknęła za sobą drzwi.

Autobus się otworzył, ze środka wypłynęli ludzie, zmierzając do jarzącej się w ciemności stacji, a dziewczyna popędziła po betonie, żeby wspiąć się na schodki, gdy tylko miała wolną drogę. Nie kupiła

żadnych przekąsek, nie poszła ostatni raz do łazienki – desperacko pragnęła zniknąć.

Lily westchnęła z ulgą, bo to oznaczało koniec problemów. Już po wszystkim i więcej nie będzie tego robić. I tak od początku nie miała właściwej motywacji. Oczywiście chciała pomóc kobietom w potrzebie. Kto by nie chciał? Jednak pragnęła też przekonać samą siebie, że w ciągu ostatnich sześciu lat nie straciła całej odwagi.

Wyjechała ze stacji, oddalając się od gorączkowych fal strachu bijącego od Amber oraz blasku cywilizacji. Mimo to nie czuła, że ucieka – raczej jakby pochłaniała ją jakaś ogromna, mroczna paszcza.

Przerażenie kobiety sprawiło, że Lily poczuła się bezbronna i niespokojna. Musiała z kimś porozmawiać, więc wybrała numer Zoey. W głośnikach auta rozległ się ogłuszający sygnał i Lily się skrzywiła, ale nie skręciła głośności. Nie straciła kontaktu ze światem, nawet jeśli czuła się zupełnie sama, wjeżdżając głębiej w noc.

– Lily? Wszystko w porządku? – zapytała Zoey, odbierając połączenie.

– Tak, już po wszystkim. Dziewczyna… No, jadę do domu.

– To dobrze. Nawet świetnie. Bardzo ci dziękuję.

– Zoey… – Zawahała się.

Duma walczyła w niej ze strachem. Jej przyjaciółka była taka odważna, taka niezmordowana, a Lily… po prostu wystraszona. Chowała się niczym zranione zwierzę. I faktycznie ktoś ją skrzywdził, poza tym musiała chronić syna.

– Zoey, nie mogę tego więcej robić. Nie mogę ryzykować, że mnie zwolnią.

Na chwilę zapadła cisza i Lily się zastanawiała, czy jej rozmówczyni kiwa głową, czy marszczy brwi, a może przewraca oczami. W końcu ona faktycznie każdego dnia ryzykowała życie, żeby pomagać ludziom, i czasami bywała zirytowana tym, jak jej przyjaciółka wycofuje się do swojej skorupy. „Nie zrobiłaś nic złego – powtarzała wielokrotnie Zoey. – Rozchmurz się, dziewczyno!”

– Rozumiem – odezwała się w końcu. – Przepraszam, jeśli prosiłam o zbyt wiele.

– Nie, nie w tym rzecz. Sama się zgłosiłam. Po prostu tym razem było jakoś zbyt nerwowo. Wystraszyłam się. To wszystko.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest – odparła Lily i nie kłamała. Odprężyła się, opadła głębiej na oparcie. – Życie toczy się normalnym torem. Everett niedługo wybuchnie, jeśli nie kupię mu telefonu. Zajęcia są nudne, ale jestem wzorową studentką. Nie mam z kim iść na randkę, nawet gdybym chciała. A co u ciebie?

Zoey się zaśmiała, ciepło i chropawo, a z Lily ulotniło się jeszcze trochę napięcia.

– Szczeniaczki adoptowane przez Omara wreszcie przesypiają całe noce, więc ostatnio czuję się jak Superwoman.

– Gratulacje! Nadal piszesz się na kawę w tym tygodniu?

– Ja na kawę zawsze.

Po tej rozmowie Lily znowu poczuła się sobą. Może zmęczoną, lecz tak zwyczajnie, jak zwykle.

Zoey została jej pierwszą przyjaciółką po przeprowadzce do Herriman w dzieciństwie i pierwszą po powrocie, gdy Lily miała już męża i malutkiego synka. Po nalocie policji Jones nie stawił czoła konsekwencjom, więc wszyscy zwrócili się przeciwko Lily. Wszyscy oprócz Zoey. Ponieważ prowadziła schronisko dla kobiet, aż zbyt dobrze rozumiała, że Lily stała się po prostu kolejną ofiarą przestępczej działalności Jonesa.

Była niesamowita, inaczej niż Lily, która nie umiała dotrzymać kroku odważnej koleżance. Wróci do bezpiecznego, cichego życia i nie wyściubi z niego nosa.

Jeśli Everett coś zobaczył, teraz zostanie mu jedynie ciekawość. Lily odzyska kontrolę i spokój niezbędny do tego, by zaplanować kilka najbliższych lat.

– Jeszcze tylko rok – szepnęła do siebie, zadowolona, że ta liczba zeszła już prawie do zera.

Za rok zajęcie obciążonej nieruchomości zniknie z jej akt, a z dyplomem zdoła znaleźć lepszą posadę jako księgowa, kupi dom i przeprowadzi się na prawdziwe osiedle. Bankructwo będzie wisiało nad nią nieco dłużej, ale będzie miała siedem lat regularnego płacenia rachunków i solidną wiarygodność kredytową, żeby to jakoś

zrównoważyć. Zdoła wyciągnąć Everetta z tego miasteczka i tego mieszkania na odludziu.

Może nawet pojechaliby na jakieś wakacje, aż nad zatokę, gdzie wynajęliby małe mieszkanko nad teksańską plażą. Nigdy nie widziała oceanu, podobnie jak Everett, i chciała mu go pokazać, zanim będzie za późno. Zanim chłopak dorośnie, wyprowadzi się i będzie opowiadał anegdotki o dziwnym życiu w izolacji, jakie mu dała.

A na pewno się wyprowadzi. Nie miała wątpliwości. Kiedy zniknął jego ojciec, Everett płakał na myśl o tym, że stracą dom i będą musieli się przenieść. „Tata wróci, a nas tu nie będzie!”

Płakała razem z nim, lecz to był nieskomplikowany żal, bo nie dało się naprawić tego problemu. Po trzech miesiącach niepłacenia rat kredytu hipotecznego bank zajął mienie, a oni wylądowali na bruku. Dzięki tej posadzie mieli dach nad głową.

Ale teraz… teraz życie stało się bardziej stabilne, a ona przeżyła już kilka lat narzekania Everetta na „to głupie miasteczko” i chciała dla niego czegoś lepszego.

Byli tak blisko. Jeszcze rok i będzie mogła zrobić krok w przód, a nie w bok. Z lepszą historią kredytową i wyższą pensją będzie mogła udawać, że ostatnie sześć lat się nie wydarzyło, a nawet wykorzystać jako atut tak długą pracę dla jednej firmy. Jeszcze rok i wymienią to miejsce na coś lepszego. Musiała tylko tego nie spieprzyć na ostatniej prostej.

Miasteczko nie wydawało się już tak idylliczne jak wtedy, gdy przeprowadzili się do Herriman z ojcem, osiedlając się w jego rodzinnej miejscowości. Lily spędziła tutaj trzy szczęśliwe lata, zanim uznał, że nie chce mieć żony i dziecka. No, przynajmniej nie tej żony i nie tego dziecka. Szybko znalazł pocieszenie w ramionach innej kobiety, a potem spłodził dwóch silnych synów.

Jej matka, z trudem zachowując resztki zdrowia psychicznego przed rozwodem, potrzebowała pracy i mieszkania – a przede wszystkim nowego mężczyzny – więc przeniosły się z córką do St. Louis.

Jeśli Lily wróciła do Herriman, żeby razem z mężem i synem odtworzyć dawne szczęście, ten plan okazał się spektakularną

klapą. Nadszedł czas, żeby odciąć to wszystko grubą kreską. A przynajmniej już prawie nadszedł.

Kiedy zjechała z autostrady w stronę ciemnej drogi biegnącej przy centrum biznesowym, od razu zauważyła auto. Ktoś zaparkował przed dojazdem, który ciągnął się niczym ogon wzdłuż małego skupiska domów z żaluzjami, jednak poza zasięgiem światła lamp ulicznych. Ciemny sedan stał przodem do drogi, lecz Lily nie widziała, czy ktoś siedzi w środku. Auto tworzyło skomplikowaną plamę cieni i odbitego blasku.

Minęła róg, wytężając wzrok, ale potem popatrzyła przed siebie i ruszyła dalej. To nie była jej sprawa. Pozbyła się ciężaru na tamtym parkingu, a teraz była wolna. Dostała gęsiej skórki, jednak dotarła do domu, zamknęła bramę i nie oglądała się za siebie.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy chłopiec siedzący obok Everetta wstał, żeby wysiąść na swoim przystanku, jego miejsce od razu zajęła Josephine i nachyliła się blisko.

– Cześć – rzuciła.

– Hej – odparł.

Tego ranka mijał ją na szkolnym korytarzu i nawet odważył się skinąć na nią w pozdrowieniu. Uśmiechnęła się i przywitała, a on poczuł, że może jednak się zaprzyjaźnią.

Trąciła go łokciem.

– Pytałam mamę, czy mogę do ciebie wpaść po szkole i powiedziała, że spoko, o ile twoja mama do niej zadzwoni.

Everett się wyprostował, zaniepokojony tą nagłą eskalacją.

– Do mnie? Dlaczego chciałabyś siedzieć u mnie?

– Chciałabym zobaczyć twoją okolicę. – Przeciągnęła to słowo i brzmiała trochę jak czarny charakter z komiksu. – Twoje mieszkanie musi być ekstra.

Całą noc nie spał, myśląc o tym, co znalazł w tamtej skrytce. Był zbyt zmęczony, żeby ostrożnie przejść przez to pole minowe, więc zapytał wprost:

– Robisz to, żeby się ze mnie śmiać czy coś?

Przewróciła oczami i opadła na oparcie. Milczała tak długo, że Everett zaczął się wiercić. Wreszcie westchnęła i odwróciła się w jego stronę.

– Okej, jak już mówiłam, Bea wyjechała, a ja utknęłam tutaj na jeszcze trzy lata, dopóki nie dostanę tymczasowego prawa jazdy.

Nie wyglądasz na jakiegoś świra i tylko ty mieszkasz w okolicy, więc powinniśmy zostać przyjaciółmi. To ma sens, prawda?

Cały czas się na nią gapił i w końcu jeszcze raz przewróciła oczami.

– Jesteś rasistą?

– Nie! – Praktycznie wykrzyczał.

– Czyli co, masz zapchany kalendarz? Ukrywasz w lesie kumpli czy co?

Wiele go kosztowało, żeby powstrzymać uśmiech. Skrzyżował ręce na piersi, by przypadkiem nie okazać entuzjazmu.

– Nie, nie ukrywam żadnych kumpli.

– No to mnie zaproś, głupolu.

Everett nie wiedział, co począć. Nie podobała mu się ich poprzednia rozmowa o jego mieszkaniu, jednak w dużej mierze dlatego, że był na tym punkcie przeczulony. Żyli w dziwnym miejscu, a on jako jedyny z Herriman miał dom w centrum biznesowym, więc kiedy mu to wytknęła, kompleks zapłonął w nim żywym ogniem. Ale to głupie, prawda?

Mógł dać dziewczynie szansę, choćby dlatego, że Mikey tak się dał oczarować demonom grania online. Everett ostrożnie rozprostował ręce.

– Dobra, niech ci będzie. Wpadniesz do mnie?

– Z przyjemnością – odpowiedziała z powagą.

Więcej o tym nie rozmawiali. Kiedy autobus się zatrzymał i zaskrzypiały hamulce, a drzwi otworzyły się z sykiem, wysiedli i skierowali się na długą drogę prowadzącą między betonowe budynki w oddali.

– Idź po złej stronie – powiedział Everett, popychając ją w lewo. – Wtedy będziesz widziała nadjeżdżające ciężarówki.

– Mama też mi to zawsze powtarza.

– A mówi ci też, żebyś na dworze nie wkładała słuchawek?

– No.

Oboje się zaśmiali, a potem zapadła między nimi cisza. Mama Everetta poprzedniego wieczoru zachowywała się tak dziwnie, że nie miał wątpliwości – musiała go widzieć, jak wychodzi z tamtej skrytki. Ponieważ na niego nie nakrzyczała, resztę dnia martwił się jej milczącym rozczarowaniem i tym, czy zaraz na niego nie naskoczy.

Ulga, jaką poczuł, kiedy ucałowała go na dobranoc i posłała do łóżka, trwała przez jedną błogą godzinę. Później obudził go odgłos zamykanych drzwi – cichy dźwięk, ale zauważalny przez swoją ukradkowość. Potem usłyszał to samo, tylko w przedpokoju: zamykane po kryjomu drzwi, a potem odległe dzwonienie kluczy.

Co to miało być, do cholery?

Everett z początku szedł na palcach, lecz zaraz usłyszał silnik auta i popędził do salonu, żeby wyjrzeć przez okno. Jego matka przejechała przez labirynt alejek magazynu, by po dwóch minutach popędzić w noc przez otwartą bramę.

Leżał w łóżku przez niemal godzinę, najpierw po prostu zdziwiony zachowaniem mamy. Jednak potem zaczął myśleć o tym, co po południu znalazł w nowej skrytce, a wtedy chwycił mocno kołdrę, zasłonił nią twarz i zacisnął powieki.

Zdawał sobie sprawę, że tablicę z informacjami na temat zaginionych nastolatek dało się wytłumaczyć w zupełnie niewinny sposób. Może wynajmujący był policjantem albo prywatnym detektywem. Może nawet dziennikarzem. Z początku to odkrycie wywołało u chłopca ekscytację, chociaż spędził tam tylko parę minut, bo szybko zaczął się martwić, czy mama nie będzie go szukać. Lecz później, gdy leżał w ciemności, a w promieniu kilometra, w czarnej jak smoła ciemności, nie było żywej duszy, zaczął wyobrażać sobie bardziej złowrogie możliwości. Co, jeśli właściciel tej tablicy miał obsesję na punkcie tych dziewczyn, bo je porwał? Co, jeśli Everett kręcił się przy rzeczach należących do seryjnego mordercy? Co, jeśli w tamtych pojemnikach leżały fragmenty rozczłonkowanych ciał?

W końcu usłyszał skrzypienie bramy i pomruk auta, którego silnik w znajomy sposób głośno stukał. To był hatchback mamy i Everett poczuł pieczenie łez wdzięczności. Przewrócił się na bok i nadstawił uszu. Usłyszał, że matka weszła do mieszkania i odłożyła klucze. Potem zaszurały drzwi do jego pokoju, gdy zajrzała do środka.

Dokąd pojechała? Czy coś się stało?

Jego umysł raz po raz wracał do tego pytania, ponieważ chłopiec nie potrafił wyobrazić sobie, by mogła zrobić coś złego. Zawsze była taka opanowana, aż zbyt opanowana, taka uważna i obecna. Mógł na nią liczyć w każdej sytuacji. Wiecznie nad nim wisiała, wiecznie

sprawdzała, czy wszystko jest u niego okej, i rzadko zgadzała się na nocowanie u kolegów.

– Idziesz w przyszłym roku na hiszpański? – zapytała Josephine, przebijając się przez jego myśli, bo najwyraźniej nie mogła dłużej znieść ciszy. – Moi rodzice chcą, żebym poszła, ale ja wolę francuski. Tylko że francuski zaczyna się dopiero w liceum. Głupio, nie? Więc chyba będę musiała zacząć od hiszpańskiego.

– Będziesz trzyjęzyczna.

– Racja. I w sumie nawet fajnie. Na pewno świetnie by to wyglądało na podaniu do college'u. Na studia chcę wyjechać gdzieś daleko. Może do Georgii. Moi rodzice stamtąd pochodzą. A ty skąd jesteś?

– Stąd – odpowiedział, chociaż to nie była do końca prawda. – Właściwie to urodziłem się w St. Louis.

– O, spoko. Czyli jesteś podróżnikiem.

Everett się zaśmiał, a resztki mrocznych myśli uleciały mu z głowy.

– Tak, wielkim podróżnikiem.

Kiedy dotarli do domu, Everett śmiał się już tak głośno z opowieści Josephine, że zapomniał o swoich zmartwieniach… dopóki nie weszli do biura, a jego mama nie obrzuciła ich spojrzeniem wielkich z zaskoczenia oczu. Chłopiec zawsze musiał nieźle kombinować, żeby zaprosić do siebie kolegów i załatwić im podwózkę z powrotem do domu, więc jeszcze nigdy się nie zdarzyło, że ktoś spontanicznie do niego przychodził. Nigdy wcześniej Everett nie pojawił się z niezapowiedzianym gościem.

– Mamo, to jest Josephine. Mieszka przy autostradzie.

– Witaj, Josephine.

– Dzień dobry, pani Brown.

– Możesz mówić mi po imieniu, jestem Lily.

Josephine posłała Everettowi wymowne spojrzenie.

– A, właśnie. Możesz zadzwonić do mamy Josephine i powiedzieć jej, że wszystko jest okej, że jesteś w domu, nam nic nie grozi i tak dalej?

Mama rzuciła się do telefonu, nagle naładowana energią.

– Oczywiście!

Czyżby myślała, że nie miał przyjaciół, bo Mikey przestał przychodzić? Wydawała się zdecydowanie zbyt zadowolona

z powodu wizyty koleżanki. Josephine podała jej numer, a potem poszli do mieszkania, ignorując przesadnie radosną rodzicielską rozmowę, która odbywała się w biurze.

Nie miał jej zbyt wiele do pokazania. Kawałek salonu z ponurą kuchnią, nijak nieprzypominającą tych z programów wnętrzarskich, które jego mama oglądała na kablówce. Chociaż podejrzewał, że to się łapało na „otwarty plan".

Był ciekaw, jak patrzyła na to Josephine. Beżowa kanapa była ładniejsza niż ta, której pozbyli się rok wcześniej, ale zdecydowanie nie należała do stylowych. Niemniej mieszkali w Herriman, gdzie nie było zbyt wiele mieszkań, za to znajdował się wielki parking dla przyczep. Everett nie był najbiedniejszym dzieckiem w miasteczku. Mimo to domy na ulicy Josephine miały piętra i małe ganki. U niej pewnie była prawdziwa jadalnia z żyrandolem.

Może miała nawet duże podwórko z trampoliną i jeden z tych…

– O rany, to tylko mieszkanie. – Josephine westchnęła. – Nawet nie widzę żadnych ukrytych drzwi.

– Nic dziwnego, przecież są ukryte. – Słyszał mamę śmiejącą się do telefonu i wskazał ruchem głowy swój pokój. – Chodź. Muszę nakarmić kota.

– Nie mogę wchodzić do pokoju chłopaka.

Sugestia obawy, jaka kryła się za tym zakazem, sprawiła, że spłonął rumieńcem wstydu.

– Jestem gejem – wypalił prędko, zaskakując samego siebie. – To znaczy… no, jestem gejem.

Jej oczy otworzyły się w wyrazie takiego samego zdumienia, jakie on poczuł, słysząc jej nagłe i wyrwane z kontekstu stwierdzenie, więc postanowił wydukać jeszcze kilka słów wyjaśnień.

– Chciałem tylko powiedzieć, że, wiesz, nie będę próbował cię pocałować ani nic. Nie musisz się martwić. O nic więcej mi nie chodziło. Możesz spokojnie wejść do mojego pokoju.

Josephine się zaśmiała, szybko i głośno, aż mu zadzwoniło w uszach, a przez jedno uderzenie serca oślepił go lęk jak błysk flesza. Czy będzie się teraz z niego śmiać? Powie mu, że pójdzie do piekła? Większość dzieciaków stąd chodziła do kościoła, chociaż jedynie ich rodzice jeszcze patrzyli krzywo na gejów. No i w sumie

nie było nawet o czym mówić. Był jeszcze za mały, żeby się z kimś spotykać.

Potem jej śmiech zmienił się w miły i szeroki uśmiech.

– No, ja nie jestem lesbijką. Nie boisz się, że to ja spróbuję pocałować ciebie?

Jego przestrach musiał się ujawnić na twarzy, bo Josephine zmarszczyła z przejęciem brwi.

– Ej, żartowałam. Nie zrobiłabym tego.

– Wiem. To znaczy, właściwie to nie wiem, ale nie przyszło mi to do głowy. Nie dlatego, że dziewczyny nie mogą niczego robić pierwsze, oczywiście. Tylko… Pokręcił głową, nie mogąc wymyślić żadnego logicznego zakończenia tego zdania. Bo ci ufam? Przecież prawie jej nie znał.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i przerwał swoje rozważania.

– Mogę powiedzieć mamie? Będzie się mniej przejmować tym, że spędzamy ze sobą czas. Była trochę spięta. Nie powiem, jeśli nie chcesz, żebym mówiła.

– Nie, spoko. Moi znajomi wiedzą. I mama. To żaden sekret.

– Dobrze, bo ona ma paranoję na punkcie chłopaków.

Nastoletnie ciąże to coś, o co jego rodzicielka nie musiała się martwić, więc Everett postanowił być wdzięczny za to małe błogosławieństwo.

– Dobra, to przynajmniej stań w progu. Mama nie wie o kocie, więc jeśli wejdzie do mieszkania, daj mi znak i zajmij ją czymś.

– Nie wie, że masz kota?

– To przybłęda. Siedzi na dworze. Zazwyczaj.

Wszedł szybko do pokoju, żeby wyjąć karmę, przepraszając Smołę, że nie ma dla niej więcej czasu, a potem od razu wrócił do salonu i w tej samej chwili weszła mama.

– Może upiekę wam ciasteczka?

Everett przewrócił oczami, udając, że nagle jest na to za duży.

– Idziemy na dwór. Oprowadzę Josephine po okolicy.

– Tylko trzymajcie się z daleka od łodzi pana Maca! – zawołała, gdy popędzili do wyjścia.

Poprowadził koleżankę przez strefę RV, wskazując sportowe samochody przykryte plandekami. Kilku właścicieli już wyciągnęło swoje auta na wiosnę, więc Josephine mogła zobaczyć jedynie

ciemną plamę przygniecionych chwastów w miejscu, gdzie wcześniej stało jaskrawożółte porsche. Na Mikeyu to wszystko robiło wrażenie, jednak Everett nie miał pojęcia, co myśli o tym jego nowa znajoma. Może w jej oczach mieszkał po prostu na wysypisku.

Jednak nie miał niczego więcej. Ani trampoliny, ani podwórka z jacuzzi. Najlepsze zostawił na koniec i poszli do starego szarozielonego czołgu, rdzewiejącego na brzegach. To chyba każdemu wydałoby się fajne, prawda?

– Popatrz. Jakiś koleś kupił na aukcji czołg, czaisz? I ukrywa go tutaj przed żoną od ośmiu miesięcy. Ludzie są dziwni.

– Wow!

Przeszedł go dreszcz dumy, kiedy dziewczyna otworzyła szeroko usta i oczy.

– Szaleństwo! – zawołała. – I jak długo będzie go tu chował? Chociaż w sumie myślałam, że czołgi są większe.

– No, sprawdziłem i to jest taki jakby lżejszy czołg? Ale i tak ekstra.

– No, ekstra.

Czując się już znacznie pewniej, wyszczerzył do niej zęby.

– A masz lęk wysokości?

Uniosła wzrok i się rozejrzała, po czym rzuciła:

– Chyba nie.

– No to chodź.

Poprowadził ją do najwyższego budynku. Służył ludziom, którzy chcieli trzymać swoje łodzie i kampery pod dachem. Wskazał metalową drabinkę wbudowaną w tylną ścianę, poza zasięgiem monitoringu.

– Chcesz tam wejść? – zapytał.

– No jasne.

Uśmiechnęła się, kiedy zaczął się wspinać, i od razu ruszyła jego śladem.

– Super! – oznajmiła, gdy dotarli już na szczyt.

Z dachu dało się zobaczyć całą okolicę, chociaż niewiele było do oglądania. Everett wskazał duże pole z tyłu.

– Tam jest kilka fajnych ścieżek, jakby co. Raz nawet widziałem jeżozwierza. I skunksy. Masz rower?

Pokiwała głową i obróciła się powoli dokoła.

– Widzę swój dom! Mój pokój jest po drugiej stronie. Mam widok na tę głupią autostradę. Hej, a jaka jest najfajniejsza rzecz, jaką tutaj widziałeś?

– Tutaj? W sensie w magazynie? – Gdy potwierdziła, zmarszczył brwi. – Nie wiem. Chyba ten czołg. No i ktoś jeszcze miał trumnę, ale była pusta. Po prostu czekała, aż będzie potrzebna właścicielowi, co jest trochę dziwne.

– No.

Podniósł się wiatr i przyniósł zapach wiosennego błota. Josephine popatrzyła na zagajnik za polem, po czym się odwróciła, słysząc odgłos silnika. Przez drogę przejechało auto, po czym skręciło przed główną bramę, by zatrzymać się pod innym budynkiem.

– Powinieneś mieć podsłuch. Mógłbyś zostać szpiegiem.

Everett wstrzymał na chwilę oddech, bo chciał jej powiedzieć, że nie potrzebuje żadnych urządzeń, żeby szpiegować ludzi. Mógł włamywać się do skrytek i przeglądać trzymane tam przedmioty, kiedy tylko zechciał. Słowa próbowały przebić się przez jego usta, chciały się wydostać. *Może nawet nauczyłbym się, jak używać wytrychu.* Dziewczyna otworzyłaby szeroko oczy, wciągnęła gwałtownie powietrze i błagała go, by powiedział jej więcej.

Już rozchylił usta. Już wziął oddech. Lecz gdy Josephine obejrzała się na niego przez ramię, szybko zacisnął zęby. Nie mógł jej tego powiedzieć. W szkole nikt nie wspominał o jego tacie, bo to stare dzieje. Ale w takich miasteczkach jak Herriman historia była wiecznie żywa, byle co mogło przywołać ducha jego ojca. A co gdyby dziewczyna wygadała komuś, że Everett też jest przestępcą?

– Patrz! – rzuciła z przejęciem, wskazując autostradę. – To mój tata!

Drogą przejechał wóz strażacki, błyskając lampami, chociaż tutaj nie docierał dźwięk syreny. Auto przesuwało się między innymi pojazdami niczym zabawka, przywodząc chłopcu na myśl muzeum, do którego kiedyś zabrała go mama. Było tam mnóstwo zabawkowych pociągów, które pokonywały maleńkie tunele i mosty.

– Twój tata jest strażakiem?

– No.

– Super! Chyba się o niego boisz, co?

– Czasami. Jeżdżą głównie do wypadków i innych takich. Tutaj nie ma za dużo pożarów. Jest dobrym strażakiem, więc bardzo się nie martwię. W sumie to w ogóle jest świetnym tatą, tak szczerze. – Nagle się wyprostowała i jej wzrok powędrował do Everetta, jakby właśnie zdała sobie sprawę z czegoś ważnego.

Westchnął, dostrzegając wyraźny żal w jej oczach.

– To znaczy, że słyszałaś tę historię, co?

– O twoim tacie? No… Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

– To było dawno temu, a poza tym ojcowie często odchodzą. Dla mnie to niewielka różnica. Jak wielu innych zostawił żonę bez żadnej pomocy. Tak czy inaczej cieszę się, że twój jest fajny.

Podszedł bliżej do krawędzi dachu, gdzie przed upadkiem chronił ich murek mierzący około metra. Tęsknił za tatą, lecz nic nie dało się na to poradzić. Nie mógł wrócić, nawet gdyby chciał. A pewnie nawet by nie chciał.

Josephine trąciła go ramieniem.

– Nawet fajni ojcowie nie są idealni, wiesz? Moi rodzice rozstali się trzy lata temu. Mama powiedziała, że miał kryzys wieku średniego. Naprawdę myślałam, że już nigdy nie będę szczęśliwa, i wściekałam się na niego. Więc… wiem, jakie to ciężkie.

– Ale wrócił? – zapytał Everett, próbując nadać swojemu głosowi lekki ton. Pamiętał, jak mówił mamie, że tata wróci. Pamiętał, jak na niego czekał. Latami. Jednak to już przeszłość.

– Tak, przeprowadziliśmy się tutaj, żeby zacząć wszystko od początku.

– Do Herriman? Moim zdaniem nie było warto.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Hej, przykro mi, że twój tata wrócił i musiałaś tu zamieszkać!

Próbowała zgromić go wzrokiem, jednak zaczęła się śmiać. Chyba rozumiała jego poczucie humoru. Wydawała się… naprawdę w porządku.

Może następnym razem pokaże jej skrytki, bo rozpaczliwie pragnął powiedzieć komuś o tym, co wczoraj znalazł. Komukolwiek.

W świetle dnia nie był już taki pewien, co właściwie widział, i mniej się bał. Zamierzał wrócić tam tak szybko, jak to możliwe, i tym razem zapisze nazwiska dziewczyn, żeby poszukać ich w internecie. Może

to wszystko było jedynie paskudnym żartem. Albo zbrodnią, za którą ktoś już dawno temu został ukarany.

To pewnie to. Właśnie dlatego tamta tablica trafiła do skrytki.

– Hej, a lubisz zagadki? – zapytał koleżankę.

Josephine się uśmiechnęła.

Tak, powie jej, jak tylko będzie wiedział coś więcej.

ROZDZIAŁ 6

Lily czuła ekscytację na myśl o tym, że Josephine zje z nimi obiad, chociaż nie była w tym tygodniu w sklepie spożywczym, więc musieli zamówić pizzę. Oczywiście dzieciaki nie protestowały. Nawet lubiły taką samą: z szynką i ananasem.

Wyglądało na to, że szybko się zaprzyjaźnili. Już zaczęli mówić do siebie Ev i Josie, co pięć sekund nachylali się nad telefonem dziewczynki.

Jej matka, Barbara Woodbridge, obiecała, że niedługo zaprosi ich do siebie, ale wyjaśniła, że w okresie rozliczeń podatkowych pracuje siedemdziesiąt godzin tygodniowo, a jej mąż jest strażakiem z dwudziestoczterogodzinnymi dyżurami. Lily się zastanawiała, czy mogłaby pewnego dnia podpytać Barbarę o sprawy zawodowe, chociaż jakiekolwiek stanowisko w księgowości, jakie mogłaby objąć, pewnie zabrałoby ją daleko stąd.

Mimo że jedli tylko pizzę, wyjęła normalne talerze i kazała dzieciakom usiąść z nią przy stole, żeby mogła lepiej poznać Josephine. Dziewczynka była zabawna, uprzejma i mądra, choć wydawała się nie cierpieć angielskiego tak samo, jak Everett. Oboje uwielbiali czytać i z całego serca nienawidzili pisać. Byli dla siebie stworzeni.

Kiedy zadzwonił telefon, Lily przeprosiła i poszła odebrać. Jak się mieszkało w miejscu pracy, nie było czasu na odpoczynek.

– Proszę pani, z tej strony detektyw Mendelson. Odzywam się w sprawie nagrań z monitoringu.

Od razu poczuła wielką ulgę, że nie musiała już niczego – ani nikogo – ukrywać.

– Och. Dzień dobry. Sprawdziłam wszystko zgodnie z obietnicą i niczego nie znalazłam. Cisza i spokój. – Zerknęła na dzieciaki i okazało się, że na nią patrzą, więc wyszła do biura.

– A od tego czasu?

– Od tego czasu? – powtórzyła. – Tak samo.

– Nie widziała pani niczego dziwnego, gdy wychodziła pani wieczorem?

– Właściwie nie wychodzę wieczorami. Mam nastoletniego syna, więc głównie siedzimy w domu i kładziemy się wcześnie spać. Nie kręciłam się po terenie w nocy. Czy dzieje się coś niebezpiecznego?

– Nie jestem pewien, pani Arthur. A dzieje się?

Wyprostowała się gwałtownie, jakby przeszedł ją prąd, gdy wymówił te słowa: pani Arthur. Nazwisko po mężu.

– Właściwie… pani Brown – powiedziała słabym głosem.

Tylko że on o tym wiedział. Tak mu się przedstawiła.

– Oczywiście. Mój błąd.

To wcale nie był błąd. Raczej ostrzeżenie. Przed czym? Raczej nie złamała żadnego paragrafu, chroniąc ofiarę przemocy, co najwyżej wewnętrzne zasady ustalone przez jej pracodawców i może kilka przepisów BHP. Jeśli chodziło o Jonesa…

Pokręciła głową, ściskając telefon tak mocno, że rozbolały ją knykcie. Pani Arthur. To nawet nie było jego prawdziwe nazwisko. Jones Arthur urodził się jako Arthur Jones, ale zamienił imię z nazwiskiem, żeby zostawić za sobą przeszłość młodocianego przestępcy. Zacząć od nowa. Albo po prostu wszystkich oszukać, w tym własną żonę.

To był kolejny powód, dla którego zmieniła nazwisko syna. Żadne dziecko nie powinno mieć wpisanego oszustwa w swoje personalia.

– Czego pan chce? – wycedziła w końcu.

Nie doczekała się odpowiedzi, więc wyobraziła sobie, jak Mendelson się w nią wpatruje, czekając, aż pęknie. Tak samo robili ci wszyscy inni policjanci.

Kiedy spędzała dużo czasu na komendzie, Mendelson nie pracował w Herriman albo był tylko zwykłym patrolowym. Przy

pierwszych przesłuchaniach czuła się tak skołowana, że mógłby nawet wielokrotnie siedzieć obok niej, a ona by tego nie pamiętała.

– Wczoraj rozmawiałem z wieloma osobami w okolicy, pani Brown – odezwał się w końcu łaskawie. – Wyłącznie pani wydawała się nerwowa. Może mogłaby to pani wyjaśnić?

Nie, zdecydowanie nie.

– Nie wiem, co panu powiedzieć, detektywie – odparła z trudem. – Niczego nie widziałam. Nawet nie wiem, czego pan szuka.

– Ma pani ciekawą historię – ciągnął, jakby jej nie słuchał.

– To nie moja historia. Ja byłam tylko świadkiem.

– Czyżby?

– Tak. Nie ukradłam żadnych pieniędzy. Nie uciekłam. Nadal tu jestem, prawda?

Wzięła głęboki wdech, żeby uciszyć gorzką panikę w głosie.

– Tak czy inaczej… Myślę, że wpadnę jeszcze omówić kilka szczegółów. Sprawdzimy, czy uda się coś pani przypomnieć. Miłego wieczoru, pani Arthur.

Stężała i stała tak jeszcze długi czas po tym, jak się rozłączył. Zwracał się do niej zupełnie uprzejmie, jednak jego słowa stanowiły groźbę. Czego?

Doskonale znała odpowiedź. Sprawa jej męża wciąż była nierozwiązana.

On pozostawał nieuchwytny.

Patrzyła przed siebie, zaciskała zęby tak mocno, że rozbolała ją szczęka. Czy detektyw Mendelson miał na myśli to, że przyjedzie jeszcze dzisiaj? Czy jutro? Kątem oka zauważyła jakiś cień i obróciła się gwałtownie. Everett wystawił głowę zza drzwi i patrzył na nią zachmurzony.

– Ev! Nie widziałam cię.

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym bez słowa wrócił do mieszkania. Lily gorączkowo odtworzyła w myślach rozmowę z policjantem. Nie wspominała o Jonesie, niemniej było jasne, że mówili o nim.

Nie poruszała tematu ojca Everetta. Gdyby chłopiec zadał jej bezpośrednie pytanie, odpowiedziałaby, ale sama z siebie jakoś nie mogła się zebrać. Okłamywała syna raz po raz, a wyrzuty sumienia paliły ją od środka. Pewnego dnia się dowie. To było nieuniknione.

Dowie się, że jego ojciec próbował się z nim kontaktować, a ona na to nie pozwoliła.

Była pewna, że postępuje właściwie, kiedy chłopiec miał dziewięć lat, lecz teraz dopadły ją wątpliwości. Teraz czuła, że to nie jest okej, że coś mu odebrała, chociaż to Jones pozbawił ich wszystkiego. To Jones porzucił ich, żeby nie iść do więzienia. Jones przez całe dwa lata nie wysłał ani jednej kartki czy listu i najwyraźniej wydawało mu się, że może tak po prostu wrócić do serca dziecka bez żadnego zobowiązania.

Lily kilka razy przełknęła głośno ślinę, dusząc się od własnego niepokoju i żalu.

Nie miała nic, co mogłaby powiedzieć temu detektywowi na temat Jonesa. Niczego, o czym mógłby wiedzieć, więc nie było powodu do obaw. A jeśli Everett zechce rozmawiać o tacie, będzie ciągnąć tę farsę.

Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu i wróciła sztywnym krokiem do mieszkania.

– Może upiekę te ciasteczka, co? – zapytała, licząc, że odwróci ich uwagę słodyczami.

Jednak Josephine jęknęła.

– Mama już mi napisała, że będzie za dziesięć minut. No to chyba nie zjem.

Lily zajęła się sprzątaniem i tak już czystej kuchni, a dzieciaki siedziały razem na kanapie i włączyły kolejny filmik na telefonie dziewczynki. Jeszcze jeden powód do wyrzutów sumienia. Everett chciał oglądać YouTube'a i obserwować znajomych na Snapchacie, jak wszystkie inne nastolatki. Tylko że on nie był jak inne nastolatki.

Co, jeśli ojciec go odnajdzie i wciągnie w swój pokręcony świat sekretów, przestępstw i kłamstw? Jones potrafił być piekielnie uroczy. Oszukiwanie ludzi było dla niego tak naturalne, jak oddychanie.

Zbliżały się jednak trzynaste urodziny Everetta, zostały zaledwie trzy miesiące, a ona obiecała, że wreszcie kupi mu komórkę. Potem chłopiec zyska dostęp do świata, a świat – może jego ojciec – będzie miał dostęp do niego.

– Przyjechała! – oznajmiła nagle Josephine.

Lily rzuciła ścierkę na bok, żeby odprowadzić dziewczynkę. Barbara zaparkowała przed bramą i opuściła szybę, kiedy się zbliżyły.

– Podoba mi się poziom bezpieczeństwa w twoim domu! – zawołała.

– Dzięki! Plusy tej pracy.

Uścisnęły sobie dłonie i pogawędziły przez chwilę, zanim Barbara się pożegnała.

– Bardzo dziękuję, że pozwoliła pani Josephine na odwiedziny.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Czasami czujemy się tutaj samotni.

Pomachała do nich, gdy odjeżdżały, ale jej ręka zamarła w powietrzu, gdy Lily za autem Barbary zauważyła inne. Nie stało na ulicy, lecz po drugiej stronie, przed sklepem dla hydraulików. Może się zepsuło i ktoś je tam zostawił. A może pracownik wrócił do domu ze znajomym.

Patrzyła długo, czekając na jakiś ruch, lecz światło w sklepie było zgaszone, nie dało się dojrzeć nic prócz ciemnego kształtu SUV-a. Zaklęła pod nosem, bo przez detektywa Mendelsona zaczęła mieć paranoję. To auto mogło tam parkować raz czy dwa razy w tygodniu przez ostatnie pół roku, a ona wcześniej by tego nie zauważyła.

– Muszę się napić – mruknęła, myśląc o czerwonym winie, które schowała pod łóżkiem.

Chociaż nie przepadała za czerwonym, nie trzeba go było przechowywać w lodówce, a ona nie chciała zostawiać alkoholu w kuchni, żeby jej syn nie zaczął eksperymentować. Starała się go chronić pod każdym względem i czytała wszystkie ulotki o używkach i depresji, które przysyłała jej szkoła.

Nie trzymaj alkoholu w domu. Nie pij przy dzieciach. Bądź dobrym przykładem. Chowaj swoje wino w sypialni, jak na żałosnego rodzica przystało.

Lily zaśmiała się gorzko. Kiedy poznała Jonesa, nawet nie znała smaku wina i nadal nie umiała wyczuć, czy jest dobrej jakości. Kupowała takie po osiem dolarów za butelkę, nie droższe, a większość nawet poniżej siedmiu, a temperatura pokojowa nijak nie poprawiała sprawy.

Boże, czuła się jak w takim jednym filmie, który oglądała w pewnym momencie tego krótkiego czasu w jej życiu, gdy mieszkała w pięknym piętrowym domu z pełną rodziną i stabilnym budżetem. Planowali wycieczkę do Disney World. Mogłaby zobaczyć ocean. Upierałaby się przy tym. Oczywiście wypiła już wino. Nawet martini na sąsiedzkiej imprezie, chociaż jej nie smakowało. Gdyby wszystko poszło tak, jak tego chcieli, stałaby już na czele komitetu osiedla, zgłosiłaby się do rady rodzicielskiej i może kilka godzin w tygodniu pracowałaby w sekretariacie szkoły, a Everett kończyłby podstawówkę. A może mieliby więcej dzieci.

Skrzywiła się na myśl o tym, co mogłoby się z nią stać, gdyby Jones pozostawał bezkarny jeszcze przez rok czy dwa. Byli w trakcie wykańczania piwnicy, spodziewając się, że będą potrzebowali więcej miejsca, gdy Everett doczeka się rodzeństwa. Musiałaby się teraz zajmować nie tylko nastoletnim chłopcem, ale jeszcze jego siostrzyczką albo braciszkiem. Nie chciała nawet sobie wyobrażać, w jak beznadziejnej sytuacji by się znalazła.

Zerknęła na szklane drzwi, wahając się przed wejściem do środka. Nie mogła wiecznie ukrywać się na zewnątrz i zastanawiać, jakie problemy znowu przysporzą jej przestępstwa byłego męża.

– Praca domowa dla nas obojga – oznajmiła po powrocie, gdy już zamknęły się za nią dwie pary drzwi.

W imię zachowania pokoju zignorowała okno, które pośpiesznie zamknął. Przynajmniej bez słowa protestu wyciągnął plecak i usiadł na kanapie, żeby ona mogła się zająć zadaniem do zrobienia przez internet. Everett wydawał się znowu normalny.

– Fajna dziewczyna z tej Josephine – zaczęła ostrożnie, badając jego nastrój.

– No, fajna.

Najwyraźniej nie chciał rozwijać tematu, więc dała sobie spokój. Wiedziała, że nie ma szans, by się sobie spodobali, bo jej syn w wieku dziesięciu lat oznajmił, że woli chłopców. Trzymał się tego od tamtej pory, więc o co jeszcze mogła zapytać? I tak nie udzieli jej wyczerpujących odpowiedzi o Josephine.

Była zbyt surowa, żeby należeć do tych mam, które traktuje się jak przyjaciółki. Taką decyzję podjęła, ale od czasu do czasu chciało jej się nastoletnich chichotów i szeptanych do ucha opowieści. Na

dobrą sprawę sama ledwo zostawiła ten etap za sobą, gdy jako dwudziestolatka urodziła syna.

Kiedy zawibrował jej telefon, Lily oderwała wzrok od zadania i okazało się, że Everett wrócił do swojego pokoju, a ona została sama. Zerknęła na wyświetlacz komórki. Była za pięć dwudziesta i rozdzwonił się alarm głównej bramy.

Mendelson. Z dudniącym sercem i drżącymi rękami skoczyła na równe nogi i popędziła do biura. Kiedy spojrzała na obraz z monitoringu, była pewna, że to on pojawił się zgodnie z zapowiedzią. Biały mężczyzna wychylał się z okna swojego SUV-a, żeby znowu nacisnąć guzik domofonu. Przy drugim spojrzeniu dotarło do niej, że nijak nie przypominał detektywa. Jego włosy były rozczochrane i brązowe, nie blond. To tylko nieznajomy, który postanowił wywołać u niej zawał serca.

Odwróciła się do mikrofonu, ciskając wzrokiem gromy.

– W czym mogę pomóc?

– Och, dobry wieczór! – rzucił, spoglądając do kamery. – Przyjechałem zrobić porządek w skrytce wuja. Zgubiłem gdzieś karteczkę z kodem do bramy, więc miałem nadzieję, że mnie pani wpuści…

– Przykro mi, proszę pana, lecz nie mogę otworzyć bramy, jeśli nie ma pan kodu. Będzie pan musiał do niego zadzwonić.

– Właśnie próbowałem, ale nie odebrał.

– Proszę wrócić między dziewiątą a osiemnastą jutro, po rozmowie z wujkiem.

Skrzywił się.

– Naprawdę muszę coś stamtąd zabrać, a jutro mam spotkania. Jest jakaś szansa, że wpuści mnie pani na chwilkę? Pamiętam szyfr do kłódki. Pośpieszę się.

Popatrzyła spode łba na jego pełny nadziei uśmiech, nagle myśląc o tamtym SUV-ie, którego widziała po drugiej stronie ulicy. I namacalny strach Amber przed jej przemocowym partnerem. Ten człowiek mógłby być kimkolwiek, a ona nie zamierzała go wpuszczać.

– Biuro jest już zamknięte, a mnie nie wolno po osiemnastej otwierać bramy bez kodu. Żadnych wyjątków.

To nie była do końca prawda, niemniej w tym tygodniu nie zamierzała ryzykować.

Na jej oczach mężczyzna przeciągnął dłonią po ciemnych włosach, które od razu znowu opadły mu na czoło.

– Żadnych wyjątków? – naciskał.

– Żadnych – odparła, tym razem nie przepraszając. Zapadł już zmrok, ona była tutaj sama z Everettem i chciała, żeby ten człowiek sobie pojechał.

– Okej, wrócę za parę dni.

Lily skrzyżowała ręce na piersi i obserwowała nieznajomego, gdy wycofał i wyjechał spod bramy. Potem poczekała też, aż na ekranie przeleci po kolei obraz ze wszystkich kamer, żeby mieć pewność, że mężczyzna naprawdę zniknął. Co za świr.

Nie miała już siły mierzyć się z kolejną dawką stresu, więc zamknęła wszystko na cztery spusty i zapukała do drzwi Everetta.

– Położę się wcześniej i poczytam. Dzisiaj gasimy światło wpół do dziesiątej!

– Jasne! – zawołał.

Udało jej się powstrzymać przed wejściem do środka, by go mocno uścisnąć, co wywoływało jego protesty. Nie wspomniał ani o tacie, ani o podsłuchiwaniu, więc ona też nie zamierzała.

Wypiła dwa kieliszki wina i u siebie też o wskazanej godzinie wyłączyła lampę, by zasnąć głębokim snem kobiety, która nie szmuglowała już innych ludzi.

Telefon bezprzewodowy w jej pokoju obudził ją o dziesiątej. Ponieważ to była linia służbowa, zignorowała połączenie i poczekała, aż włączy się korporacyjny system do wiadomości głosowych. Kiedy za chwilę usłyszała to samo, wyłączyła dźwięk, ale za zamkniętymi drzwiami sypialni i wyjściowymi z mieszkania rozległ się jeszcze raz. I jeszcze.

Resztki senności wyparowały, kiedy niepokój zapalił bezlitośnie oślepiające światło w jej głowie. Pomyślała o SUV-ie po drugiej stronie ulicy, mężczyźnie przed bramą, kobiecie w przyczepie, policjancie i tej sprawie, która go tak nakręciła.

Dwie minuty później wreszcie chwyciła telefon.

– Kto tam? – warknęła, a ponieważ nie usłyszała od razu odpowiedzi, wyładowała swój gniew: – Co ty sobie myślisz, do

cholery, wydzwaniając o tej porze? Jeśli jesteś przed magazynem, dzwonię na policję.

– Lily – wymamrotał ktoś po drugiej stronie ściszonym i ochrypłym głosem.

Zmarszczyła brwi, włączyła lampkę i usiadła.

– Kto tam?

– To tylko ja. Spokojnie. – Chrypka przeszła mu dopiero przy ostatnich słowach, jakby nie mówił nic od kilku dni.

Doskonale wiedziała, z kim rozmawia.

– Jones? – rzuciła z trudem, bo nagle zaschło jej w gardle.

– No. Cześć.

Poczuła łaskotanie w dłoni. Zaczęła szybciej oddychać. Światło lampki nagle wydało się jakby ostrzejsze i wirowało. Tak, dzwonił do niej miesiąc temu, pytał o Everetta, ale to brzmiało zupełnie inaczej. Teraz sprawiał wrażenie kogoś, kto ukrywa się w ciemności. Poza tym w przeszłości dzwonił dwa razy w ciągu dwóch lat.

– Co… co robisz? Dlaczego znowu się odzywasz? Nie mogę…

– Och, przecież wiesz. Chciałem sprawdzić, czy wszystko okej.

Pokręciła głową.

– Nie możesz do mnie dzwonić. Co, jeśli nas podsłuchują? Pomyślą, że z tobą współpracuję… To nie jest bezpieczne. Dopiero co była tutaj policja. Tu, na miejscu.

– Spokojnie, dzwonię przez internet. Nie będą w stanie mnie wyśledzić.

– Wyśledzić? – warknęła. – Nie martwię się o ciebie, arogancki gnoju. Jeśli znowu będę miała przez ciebie kłopoty… Nie, nie mogę z robą rozmawiać. Jeszcze nie wygrzebałam się z tej kupy gnoju, którą zostawiłeś po sobie sześć lat temu. Nie mogę.

– Wiem. Przepraszam. Po prostu…

– Trzymaj się od nas z daleka.

– Co, jeśli nie potrafię?

– Słucham? – Został w niej już tylko bezkresny gniew, cały strach się wypalił. – Czego ty chcesz, do cholery?

– Przecież wiesz.

Jej złość ustąpiła miejsca niepewności. Nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Nie wiem. Niczego nie mam, więc niczego nie mogłabym ci dać, nawet gdybym chciała. A nie chcę.

Milczał przez bardzo długi czas. Tak długi, że zaczęła się zastanawiać, czy ich rozłączyło.

– Jones? – szepnęła.

– Masz Everetta – odparł cicho.

Stężała, słysząc te słowa, jej gardło natychmiast się zacisnęło. Z tego paraliżu uwolniło ją dopiero drżenie brody, bo tyle lat się bała i teraz rozpaczliwie pragnęła zamiast tego być odważna.

– Jak śmiesz? Jak śmiesz grozić mi w ten sposób?

– Nie grożę. Chciałem tylko z nim porozmawiać. To wszystko. Miałem nadzieję, że odbierze telefon, jest już duży. Ma dwanaście lat.

– Wiem… – Urwała, wiedząc, że musi zniżyć głos, na wypadek gdyby Everett nie miał w uszach słuchawek. – Wiem, ile lat ma mój syn, Jones. Nie musisz mi tego mówić.

– Ja też to wiem, Lily. Nie przestałem być jego tatą. Gdy dzwoniłem poprzednim razem, powiedziałaś mi, że będę mógł z nim porozmawiać, gdy będzie starszy. Myślałem o tym i uważam, że jest dość duży, by dochować tajemnicy.

– Chcesz wciągnąć syna w swoje kłamstwa? Chcesz, by pomógł ci się ukrywać? Żyć z takim ciężarem? Obrzydlistwo. Zostawiłeś nas. Dokonałeś wyboru. Zrównałeś nasze życie z ziemią i uciekłeś, nie oglądając się za siebie. Nie interesowało cię, czy dajemy sobie radę.

– Bo wiedziałem, że dacie. W nic cię nie wciągnąłem. Nie kazałem ci niczego podpisywać ani otwierać dla mnie kont…

– Takie masz standardy? Wystarczy ci myśl, że nie gniję w więzieniu? Że Everett nie trafił do domu dziecka? To znaczy, że już wszystko jest okej?

– No, na pewno wiedzie wam się lepiej niż mnie.

Miała ochotę zaśmiać się w głos z powodu tego absurdu.

– Chryste, my nie zrobiliśmy nic złego, Jones. To ty tu jesteś kryminalistą. Ty jesteś kłamliwą, złodziejską szują, która nie przeżyła uczciwie ani jednego dnia w swoim życiu. Zasługujesz na każdą niedogodność. My nie. Ani trochę.

Miał czelność westchnąć, jakby go zmęczyła.

– Możemy sobie to darować? Chcę tylko porozmawiać z synem.

Obłęd. Czysty obłęd. Jej ukrywający się przed policją były mąż uważał, że ma prawo w przypadkowym momencie pojawić się w ich życiu i nie wysłuchiwać z tego powodu wyrzutów.

– Chłopak potrzebuje ojca – stwierdził.

Lily musiała przełknąć ślinę, żeby powstrzymać się przed wykrzyczeniem w słuchawkę swojego gniewu.

– Jones – warknęła. – Wysłałeś mu kartkę na siódme urodziny i tę mu wręczyłam. Potem minęły dwa lata, zanim znowu napisałeś. Czekał. Czekał na kolejną wiadomość albo na twój powrót, a ty milczałeś. Chłopak nie potrzebuje ojca, na którego nie może liczyć. Nie pozwolę, żebyś pojawiał się i znikał z jego życia jak pieprzona opryszczka. Już zdążyłeś go zawieść w najgorszy możliwy sposób. Kochał cię z całego serca, a ty go porzuciłeś.

– Jest już wystarczająco duży, żeby samodzielnie zdecydować.

– Nie, wcale nie. To wciąż dziecko.

– Ja pracowałem i utrzymywałem się sam od trzynastego roku życia.

– Z tego, co mówiła policja, w tym wieku miałeś już za sobą jeden pobyt w poprawczaku.

– Lily…

– Nie dzwoń więcej. Jeśli usłyszę twój głos, rozłączę się i od razu wybiorę numer policji. Jeśli będę miała chociaż cień podejrzenia o twojej obecności w naszym życiu, powiem im o wszystkim. Może wtedy wreszcie uwierzą, że w niczym ci nie pomogłam.

Milczał przez chwilę.

– A nie pomogłaś?

Drżały jej dłonie. Popełniła jeden błąd. Jeden. Nie zamierzała pozwolić, by jej syn za to zapłacił. Jones niech się goni.

– Jeśli nadal będziesz żył, kiedy Everett skończy osiemnaście lat, śmiało, odezwij się do niego wtedy. Mogę być tą złą matką, która utrudniała wam kontakt. Na razie jestem za niego odpowiedzialna. Żegnaj, Jones.

Rozłączyła się. W uszach jej dzwoniło od adrenaliny, oczy miała szeroko otwarte i rozbiegane. Boże, a co, jeśli Everett to usłyszał? Zeskoczyła z łóżka i popędziła do drzwi, żeby je uchylić.

W salonie było ciemno i cicho, pokój Everetta nadal był zamknięty. Jej słowa powinny utknąć w oddzielającej ich łazience. Nic mu nie

groziło. Ani jej.

Lily nalała sobie wody i roztrzęsiona uniosła szklankę. Chociaż miała nadzieję, że to powstrzyma łzy, one i tak popłynęły. Musiała zasłonić usta i wrócić szybko do sypialni, żeby nie zaszlochać. Everett dostał tylko tamtą jedną kartkę urodzinową. Nie wiedział o pozostałych. Nie wiedział o telefonach. Jones ostatnio naciskał coraz mocniej, ale zamierzała trzymać go z daleka od syna tak długo, jak zdoła.

Nie powstrzymała kolejnego odgłosu rozpaczy. Jak mogła aż tak dać się omotać szarlatanowi?

To niesprawiedliwe. To słowo odbijało się echem w jej głowie nieco ciszej niż kiedyś. Niesprawiedliwe. Niesprawiedliwe. Kiedyś ta mantra towarzyszyła jej w każdej chwili załamania, lecz teraz Lily czuła jedynie znużony gniew. Życie nie było sprawiedliwe dla większości ludzi. Ona przynajmniej sama wybrała tamtego mężczyznę, nawet jeśli ukrył przed nią bardzo istotne informacje. Everett nie miał na to żadnego wpływu.

Jones wszedł do kawiarni w centrum St. Louis, w którym Lily pracowała latem po pierwszym roku college'u społecznego. Od razu się jej przedstawił, mówiąc: „Jesteś tu nowa!", jakby to była dla niego wielka niespodzianka.

Sam zdobył dyplom księgowego zaledwie trzy lata wcześniej, więc wyróżniał się na tle białych kołnierzyków z klasy średniej, którzy pracowali za dnia w St. Louis, by wieczorem w panice uciec na przedmieścia.

Jones wynajmował fajny mały loft w maleńkiej strefie turystycznej miasta, niedaleko Gateway Arch. Lily współdzieliła mieszkanie w znacznie gorszej okolicy, niedaleko stacji kolejowej, więc zaczął polecać jej różne miejsca w pobliżu z jedzeniem na wynos. Potem zapytał, czy chciałaby zjeść razem z nim.

Nie był najprzystojniejszym facetem na świecie, ale zupełnie zawrócił jej w głowie. Jako dwudziestopięciolatek był lata świetlne przed chłopakami w jej wieku. Zabierał ją na prawdziwe randki, planował weekendowe wycieczki, skupił na niej cały swój urok i uwagę, a ona chłonęła to jak roślina doniczkowa pnąca się w stronę otwartego okna.

Jesienią, kiedy zaczęła nowy semestr, znosiła to dużo trudniej niż poprzednio. Cały swój czas spędzała albo ślęcząc nad podręcznikami, albo pracując za najniższą stawkę tylko po to, by opłacić nudny college. Gdy Jones zaproponował jej, by wyprowadziła się z opanowanego przez karaluchy mieszkania do jego przestronnego i widnego loftu, oponowała jedynie symbolicznie. Bez potrzeby opłacania czynszu mogła zredukować godziny w pracy i poświęcić ich więcej Jonesowi. Później zaszła w ciążę…

Boże, była w nim zakochana po uszy i na lata oślepła z miłości.

Teraz widziała, jak doskonale wpasował się w różne zaułki i szczeliny jej licznych dysfunkcji. Dziewczyna słabo pamiętająca ojca, który każdego wieczoru wracał do ich pięknego domu… aż przestał. Aż znalazł sobie młodszą, mniej gwałtowną kobietę i założył z nią nową rodzinę. Ojca, który pojawiał się i znikał z nudnego życia Lily, po czym przepadł na dobre po narodzinach jego dzieci.

Pragnęła stabilizacji. Teraz to rozumiała. Marzyła o idealnej rodzinie, bo jej matka zmieniała chłopaków jak rękawiczki, z beznadziejnego na równie beznadziejnego, a ojciec rok w rok zapominał o jej urodzinach.

Jones zaproponował Lily spełnienie tych pragnień, jeszcze zanim przestała być nastolatką. Mógł być chodzącą syreną alarmową, a ona nie zdołałaby tego zauważyć między weekendami spędzanymi na szukaniu modelowego domu, potem na wyprawach do sklepów z meblami, aż po naładowaną emocjami wizytę u ginekologa, by potwierdzić ciążę.

Zrezygnowała z nauki, zrezygnowała z przyjaciół i pracy, żeby dać się pochłonąć światu Jonesa.

Fikcyjnemu światu Jonesa.

Zatopiła się w nim aż po czubek głowy. Kiedy jej ojciec zmarł niespodziewanie na zawał serca, nie była pewna, czy chce jechać na pogrzeb, ale Jones nalegał. Ten wyjazd był początkiem marzenia, które przeobraziło się w koszmar, gdy tylko odwróciła wzrok.

Wystarczyło, że raz zobaczył idylliczne miasteczko Herriman, a zaczął bez końca opowiadać o idealnym życiu dla Everetta, a Lily jak gąbka chłonęła to marzenie.

Tak, mniejsza miejscowość byłaby lepsza niż przedmieścia St. Louis. Tak, mieliby tam silniejsze poczucie przynależności i głębsze więzi ze społecznością. Mogliby tam coś zbudować. Dać synkowi miłość i korzenie. W końcu Lily wciąż miała tam rodzinę. Jej ojciec nie żył, lecz zostawił po sobie żonę i synów.

Zanim Everett skończył roczek, spakowali się, by wyjechać na równiny Kansas. Lily nigdy nie powiedziała tego na głos, ale spodziewała się choć trochę ciepłego przyjęcia przez rodzinę ojca. Nic z tego. Ktoś w końcu wygadał, że przyrodni bracia nie mieli pojęcia o jej istnieniu aż do dnia pogrzebu. Lily wbiła się na krzywy ryj na pogrzeb własnego ojca, dodając zmartwień nowej rodzinie.

Później podsyciła żal całego miasteczka, przyprowadzając do nich Jonesa.

Wciąż czuła krople zimnej wody pryskające jej na dłonie. Właśnie myła winogrona dla Everetta, kiedy ktoś zaczął walić w drzwi, a dudnienie rozeszło się po drewnianych podłogach i beżowych ścianach w całym domu. Pamiętała, jak zadarła wtedy głowę, zaledwie nieco zaniepokojona. Potem uzbrojeni funkcjonariusze wpadli na jej taras i podeszli do tylnych drzwi, a ona trafiła w otchłań krętackiego świata Jonesa.

Lily została sama z synem, zajęciem domu przez bank, czterdziestoma pięcioma tysiącami dolarów długu na kartach kredytowych, czterema procesami cywilnymi i nienawiścią całego miasteczka. Nie wspominając już o latach przesłuchań i obserwujących ją policjantach.

Tę jedną rzecz mogła dla Everetta zrobić: nie pozwolić, by ojciec wpłynął na niego w tak niszczący sposób, jak jego dziadek wpłynął na nią. Nieustannie łamał dane jej słowo, a ona w końcu z przytłaczającym bólem zdała sobie sprawę, że zwyczajnie nie dość ją kochał. Nie. Lepiej, żeby Everett znał prostą prawdę: jego ojciec złamał prawo i uciekł, żeby uniknąć więzienia. Ukrywał się i nie mógł wrócić.

Jej syn teraz ledwo pamiętał ojca i Lily chciała, żeby tak zostało.

ROZDZIAŁ 7

– Dziękuję, że przyszedłeś ze mną na zajęcia – powiedziała Josephine, gdy wracali wolnym krokiem do szkoły z małego studia niedaleko Main Street. – Fajnie, że ktoś patrzył, jak tańczę.

– To było zdecydowanie przyjemniejsze niż sprzątanie w domu.

Everett zadzwonił do mamy z sekretariatu przed ostatnią lekcją i błagał ją, żeby puściła go na spotkanie nowego klubu miłośników robotyki. Oczywiście od razu się zgodziła, podekscytowana, że wykazał jakiekolwiek zainteresowanie inżynierią, i zapytała tylko, kiedy ma po niego przyjechać.

Everetta ten temat ani trochę nie kręcił, chłopak nie miał nawet pojęcia, kiedy spotykał się klub miłośników robotyki, za to dzięki małemu oszustwu załatwił sobie wolne popołudnie, by odprowadzić Josephine na jej zajęcia i skorzystać w tym czasie z jej iPhone'a.

Miał nadzieję, że zbierze się na odwagę, by powiedzieć o skrytkach i zaginionych kobietach, ale do tej pory jakoś nie mógł z siebie tego wydusić. Mimo wszystko dobrze wykorzystał ten czas. Udało mu się wyszukać informacje o zaginionych i potwierdzić, że nie zwariował, a tablica nie była żartem.

– Czekaj – mruknęła dziewczyna. – To mój tata. – Zatrzymała się na chodniku, żeby szybko wysłać wiadomość. – Muszę się z nim spotkać w remizie za dziesięć minut.

Ruszyła w dalszą drogę, lecz Everett zamarł, przyklejony do betonu. Utknął między potrzebą podzielenia się sekretem i ogromnym lękiem przed zrobieniem tego.

– Umiesz dochować tajemnicy? – wypalił i poczuł rumieniec żalu, zanim w ogóle skończył.

Udało mu się zwrócić jej uwagę. Przestała iść i odwróciła się w jego stronę, robiąc piruet, jakby wciąż jeszcze znajdowała się przed lustrami sali tanecznej.

– Żartujesz? No raczej.

– Ale mówię o prawdziwej tajemnicy. Czymś, przez co mógłbym wpaść w kłopoty.

Uniosła rękę, żeby dotknąć złotego krzyżyka na szyi.

– Przysięgam – powiedziała poważnie. – Nikomu nie powiem.

Everett rozejrzał się, jakby ktoś miał się czaić w pobliżu i podsłuchiwać dwójkę szóstoklasistów.

– Znalazłem coś dziwnego w jednej ze skrytek – wyszeptał.

– Dziwnego? – odparła równie cicho.

– No. Czasami ludzie zapominają za sobą zamknąć. A ja… wszedłem do kilku magazynów. – Na widok jej rozchylonych w szoku ust pokręcił szybko głową. – Niczego nie zabieram. Nie zrobiłbym tego. Nie jestem złodziejem.

– Okej – rzuciła zduszonym głosem. – Ale co znalazłeś?

– Otworzyłem w tym tygodniu nową skrytkę i… no, była tam taka tablica, oparta o ścianę, a do niej ktoś przyczepił różne informacje o zaginionych kobietach.

Josephine wciągnęła gwałtownie powietrze i zakryła dłonią otwarte usta.

– Masz na myśli takie coś jak w *Niewyjaśnionych tajemnicach*?

– Tak, dokładnie jak w *Niewyjaśnionych tajemnicach*.

– Uwielbiam ten program – pisnęła zza palców.

– Dzisiaj rano zakradłem się tam, żeby spisać imiona i nazwiska, niestety nie mogłem zbyt wiele z tym zrobić. – Właściwie mógłby, gdyby nie dopadły go strach i paranoja; co chwilę oglądał się za siebie, przekonany, że zobaczy właściciela magazynu. Wyszedł i popędził przez bramę na przystanek tak szybko, jak mógł. – Myślę, że one się nie odnalazły. I wszystkie są z Herriman.

– Słucham? Ale jak to możliwe? Nigdy o tym nie słyszałam.

– Bo to było dawno temu. Jakoś w dziewięćdziesiątym dziewiątym, dwutysięcznym.

– Ile ich tam jest?

– Chyba pięć. Może tylko cztery, bo piąta mogła uciec.

– A to wygląda na robotę detektywa? Są tam stare akta i w ogóle?

– No… nie jestem pewien. Było sporo pudeł i jakieś meble. Nie wiem, kto jest właścicielem.

Josephine chwyciła go za rękę i w tym momencie nabrał pewności, że dobrze zrobił, mówiąc jej o wszystkim. Dzieląc się tym z kimś. Teraz nie był sam, a dzięki temu cała historia wydawała się czymś fajnym, a nie przerażającym.

– Chcę to zobaczyć – oznajmiła.

Everett się skrzywił. Sam dużo ryzykował, wchodząc do skrytek, lecz czuł, że nie powinien wciągać w to Josephine.

– Może. Jeśli będzie okazja. Wyślę ci te nazwiska. Kilka wyszukiwałem na twoim telefonie, gdy ćwiczyłaś. Patrz.

Wziął jej komórkę i wpisał „Marti Herrera”. Pokazało się zdjęcie ciemnookiej młodej kobiety. Była roześmiana, jej puszące się jasne włosy rozczochrał wiatr. Ustawił telefon w taki sposób, żeby oboje mogli ją obejrzeć.

> Policja w Herriman zwraca się o pomoc w poszukiwaniach mieszkanki Marti Herrery. Jej mąż wyjechał do pracy dla firmy przeprowadzkowej, a kiedy wrócił do domu wieczorem w zeszły wtorek, okazało się, że jego dwudziestojednoletnia żona nie wróciła ze swojej zmiany w barze sportowym Wolny Rzut. Odbiła swoją kartę wpół do pierwszej w nocy z niedzieli na poniedziałek, 13 marca, a jej samochód został znaleziony na parkingu przed barem. Nie wiadomo, czy została zmuszona, by go tam pozostawić, czy może zrobiła to z własnej woli.

– Zdaniem policji pewnie uciekła z jakimś kolesiem, ale była mężatką dopiero od roku.

Josephine wzięła swoją komórkę i popatrzyła na zdjęcie.

– I nigdy jej nie znaleziono? Słuchałam podcastów true crime i jeśli kobieta nie odnalazła się nawet po dwudziestu latach, nie uciekła. No bo kto się ukrywa całe życie?

– Nawet jeśli chodzi o kogoś z Herriman?

– Nawet z Herriman. Hej, a możesz sprawdzić, kto wynajmuje tę skrytkę? W papierach czy coś?

– Tak mi się wydaje.

– Zapytam mamę, czy mogę wpaść jutro, dobra? Będziemy mogli tam wejść i poszukać czegoś więcej.

Everett skrzywił się na myśl o powrocie do tego ciemnego magazynu i odwrócił twarz, żeby ukryć swój niepokój. Chciał się z kimś podzielić swoją tajemnicą i teraz nie należała już wyłącznie do niego. Teraz miał wspólniczkę, której nie chciał zawieść.

Jednak czuł, że coś jest nie tak. A może odzywały się w nim wyrzuty sumienia. Ale jego mama zachowywała się podejrzanie i słyszał, jak okłamuje tamtego policjanta, udając, że wcale nie wychodziła w środku nocy. To wszystko budziło w nim dziwny, nieznany wcześniej lęk. Cokolwiek się działo w ich życiu, matka była zawsze taka sama, dawała mu niezmienne oparcie. Może i była surowa, lecz jednocześnie czuł się przy niej bezpieczny.

– O nie, mam minutę – narzekała Josephine, spojrzawszy na telefon. Przyśpieszyła, pędząc przez teren szkoły w stronę znajdującej się za nim remizy. – Zapytam mamę – obiecała.

Everett starał się uspokoić.

– Okej – odparł.

– Nie mogę się doczekać! – Uścisnęła go pośpiesznie i pobiegła.

Chłopiec poczuł, jak jego serce napełnia się ciepłem, jak łagodnieje. Nie przyznawał się przed mamą, ale ostatnio czuł się samotny, nie tylko z powodu Mikeya. Teraz, gdy wchodził w wiek dojrzewania w tej pipidówie, zaczynało dokuczać mu to odosobnienie. W jego szkole był zaledwie jeden chłopak, który też się wyoutował, a wiedzeni dobrymi intencjami koledzy z klasy próbowali już ich swatać, chociaż tamten koleś to złośliwy głupek, którego zdaniem bardzo zabawnie jest nosić czapkę Trumpa. Everett go nie cierpiał.

Usiadł na ławce i schował głowę w dłonie, czekając na przyjazd mamy. Bał się drogi powrotnej do domu i pytań, na które będzie musiał kłamać w odpowiedzi. Jednak nie wyszłaby z pracy na pół godziny, by go odebrać, wyłącznie dlatego, że chciał spędzić trochę czasu z koleżanką. A może i zrobiłaby to, jednak nie chciał ryzykować odmowy, więc oszustwo było lepszym wyjściem.

A mama też oszukiwała.

Dlaczego zasugerowała policji, że położyła się wcześnie spać, skoro słyszał, jak wychodzi z domu? I dlaczego w ogóle do niej

dzwonili? Może mama jednak widziała, jak zakrada się do skrytek. Może próbowała go chronić.

Zabrał tylko kilka rzeczy. Nic, czego brak zwróciłby uwagę. Fajny scyzoryk. Kilka komiksów. Jedno plastikowe etui z brytyjską monetą. I dysk z bardzo starą grą na Wii, która nawet mu się nie spodobała. Ale może te komiksy były jednak wartościowe. Może powinien je odłożyć.

Rozbolał go brzuch, lecz chłopiec wiedział, że to jedynie wyrzuty sumienia. Policja nie prowadziła specjalnej operacji, żeby złapać sprawcę wykroczeń. Już sprawdził, czym jest ciężkie przestępstwo, i nie ma mowy, żeby ukradł rzeczy warte ponad tysiąc dolarów. Jednak jeśli nie chodziło o działalność Everetta, musiało chodzić o drugie powiązanie chłopca z przestępczością: jego ojca.

Matka nigdy o nim nie wspominała, więc Everett też tego nie robił, ale znał całą prawdę. Już lata temu wyszukał wszystkie informacje na szkolnym komputerze.

Mimo przebłysków radosnych i kolorowych wspomnień, które wciąż mu pozostały, zdawał sobie sprawę, że jego tata był złym człowiekiem. Złodziejem, kłamcą i tchórzem. Oszukał dziesiątki ludzi i porzucił rodzinę.

Zniknął z powierzchni ziemi, inaczej niż ojcowie jego znajomych, którzy po rozwodach przynajmniej spędzali z nimi kilka weekendów w roku.

Musiało chodzić o tatę. A może… może o innego mężczyznę. Chłopaka. Everett pomyślał o tych wszystkich programach telewizyjnych, które oglądał, kiedy mama była zajęta pracą na terenie magazynów. Seks wydawał się skomplikowanym tematem, wymagał kombinowania, ukrywania się i tak dalej. Co, jeśli spotykała się z żonatym facetem, a on wdał się w jakieś…

– Ev!

Spłoszył się, słysząc głos mamy, i gwałtownie obrócił głowę. Zobaczył jej auto w miejscu, gdzie rodzice odbierali swoje dzieci ze szkoły.

– Hej! – zawołał, po czym podbiegł i wślizgnął się na przednie siedzenie.

– Zamyśliłeś się?

– No.

– To znaczy, że było miło?

Zmarszczył brwi, wcisnął plecak między nogi i zatrzasnął drzwi.

– Słucham?

– Robotyka!

– A, to. No, było spoko. – Poczuł ucisk w żołądku.

– Czyli wrócisz tam? – zapytała piskliwym głosem, oczami wyobraźni widząc już syna na intratnym stanowisku.

– Pewnie tak.

– To świetnie, Everett. Naprawdę powinieneś znaleźć sobie coś na miejsce klubu ogrodników.

– Boże, mamo, grzebałem w ziemi tylko dla punktów za wolontariat.

– Mówiłeś, że ci się podobało – wymamrotała, włączając się do ruchu.

– Nieważne. Ale muszę sprawdzić parę rzeczy o robotyce, więc będę dzisiaj siedział w internecie.

– Żaden problem. Jak wrócimy, spotykam się z facetem od aukcji, żeby rozciąć kłódkę, więc możesz zająć komputer. Czy będzie trzeba uiścić jakieś opłaty?

– Nie wiem.

– Dobra, przekażesz mi złe wieści, gdy będzie taka konieczność.

Gdy dotarli na autostradę i przyśpieszyli, Everett opuścił się niżej na fotelu i popatrzył przez okno.

– Wszystko w porządku? – zapytała z wahaniem mama.

Mógłby o to zagadnąć, gdyby chciał. O tego policjanta i dokąd pojechała. Albo mógłby wyznać jej swoje sekrety i sprawdzić, czy jego żołądek się uspokoi. Jednak to był fatalny pomysł, bo chociaż Everett wyleczy dolegliwości, zaprzepaści wszelkie szanse na wychodzenie na zewnątrz. Dostanie dożywotni szlaban, a jego matka będzie bez końca jęczeć o swojej głupiej pracy i o tym, jak mogła ją przez niego stracić. Będzie patrzeć na niego z niepokojem, przez który jak nigdy wcześniej czuł się podobny do swojego ojca…

– Nic mi nie jest – wycedził. – Ale gdybyśmy mieszkali gdziekolwiek indziej, mógłbym po prostu wrócić do domu piechotą. To jest strasznie głupie.

– Nieprawda – wypaliła w odpowiedzi. – Mnóstwo tutejszych dzieciaków mieszka na farmach jeszcze dalej niż my. Może

powinnam cię budzić o piątej rano na obrządek. Ciekawe, jak by ci się to spodobało.

– Chryste – wyszeptał, krzyżując mocno ręce na piersi i patrząc spode łba na mijane przez nich znaki.

Gdy tylko dotarli do domu, powiedziała mu, żeby zajął się pracą domową, a Everett z radością zaszył się w swoim pokoju. Rzucił plecak przed drzwi, czym załatwił sobie parę dodatkowych sekund ostrzeżenia. Potem otworzył okno. Smoła zaraz wskoczyła do środka, a Everett położył jej miseczkę z karmą na podłodze po drugiej stronie łóżka, z progu nie było jej widać. Gdy kotka radośnie zabrała się do pałaszowania, on usiadł obok niej i sięgnął pod materac, żeby wyciągnąć pożółkły wycinek z gazety, zabrany z tamtej skrytki.

Lynn Cotti była na imprezie w miasteczku w nocy z dwudziestego na dwudziestego pierwszego maja dwa tysiące drugiego roku, a potem wyszła. Sama albo z kimś, nikt najwyraźniej nie wiedział. Bawiła się, a potem przepadła i tyle.

Jej nieobecność pozostawała niezauważona przez ponad tydzień, zanim współlokatorka zadzwoniła do matki zaginionej, a ta na policję. Lynn miała dwadzieścia lat, wyleciała ze szkoły i miała starszą siostrę, która uwielbiała grać w remika z młodszym rodzeństwem.

Everett przez chwilę się zastanawiał, co powiedziano by o nim, gdyby zaginął. Pewnie skończyłoby się historią o jego tacie. Może nawet oskarżyliby chłopaka, że uciekł właśnie do ojca. Może powinien tak zrobić. To byłoby o wiele bardziej ekscytujące niż życie tutaj.

Od razu poczuł wyrzuty sumienia za te myśli. Wiedział, że to mama dbała o niego przez te wszystkie lata. Kochał ją, ale po prostu nie miał kiedy za nią zatęsknić.

Kiedy kotka skończyła jeść i wskoczyła mu na kolana, Everett przytulił ją, chłonąc wibracje jej mruczenia i wyobrażając sobie artykuł, który zaczynałby się od opisu jego świeżej fascynacji robotyką, a zilustrowano by go jego zdjęciem w koszulce klubu ogrodniczego. Nawet się zaśmiał.

Potem wyobraził sobie, jak mama szuka go tak samo, jak mama Marii Cotti szukała swojej córki. Co by w ogóle robiła w wolnym

czasie, gdyby zabrakło Everetta? Zapisałaby się na kolejne zajęcia online? A może wyszłaby za mąż czy coś.

Zamarł, słysząc otwieranie drzwi do biura. Kiedy kroki rozbrzmiały bliżej, ostrożnie uniósł Smołę i postawił ją na zewnątrz, po czym szarpnięciem zasłonił żaluzje.

– Ev? – zawołała z drzwi matka. – Wychodzę, żeby rozciąć kłódkę przed aukcją. Wszystko okej?

– Okej! – zawołał w odpowiedzi.

Nie będzie jej dłuższy czas. Musiała spisać zawartość skrytki, nie mogła po prostu jej otworzyć i sobie pójść.

Everett na paluszkach podszedł do drzwi wyjściowych z mieszkania i nasłuchiwał. Potem jeszcze mocniej nadstawił uszu, zanim odważył się uchylić drzwi do biura. Zerknął na kamerę zamontowaną nad blatem recepcji, by potwierdzić, że nadal jest skierowana prosto na wejście, a potem zakradł się do komputera.

Chociaż był zabezpieczony hasłem, chłopak dość często siadywał obok matki, wciągając zapach gorzkiej kawy, który zawsze unosił się znad kubka stojącego obok klawiatury. Everett wiedział, że korzystała z tego samego hasła, które mieli na komputerze osobistym.

– Tak – szepnął, kiedy zadziałało.

Niestety radość ze zwycięstwa szybko uleciała w obliczu porażki. Chłopiec spodziewał się użytecznej aplikacji z logo firmy, a tymczasem udało mu się znaleźć wyłącznie arkusze kalkulacyjne. Wreszcie zdołał wyszperać ikonkę czegoś o nazwie Star Logistics, jednak krył się pod nią tylko prymitywny program, który żądał wpisania kodów i numerów identyfikacyjnych.

– Cholera – mruknął.

Zamiast tego skierował się do metalowych szafek na dokumenty. Najwyżej położona szuflada wydawała się zawierać głównie puste formularze, ale wysunięcie drugiej przyniosło lepsze rezultaty. Szybko chwycił dokument oznaczony literką B w przegródce „Budynek: najem obecny” i otworzył go na biurku.

– B osiem – mamrotał pod nosem, przekopując się przez papiery. – B osiem, no, dawaj.

I wreszcie znalazł. Na samym końcu.

Na górze kartki znajdował się napis „umowa najmu”. Na dole dużymi literami niebieskim długopisem podpisał się Alex Bennick. Niżej Everett rozpoznał charakter pisma swojej matki, która wypełniła kratki z numerem skrytki i wyznaczyła miesięczną oraz roczną opłatę za wynajem. Formularz został przypięty do kartki z zapisami umowy. Trzecią było ksero prawa jazdy.

Na zdjęciu zobaczył staruszka.

Everett długo wpatrywał się w poważną twarz, szukając jakiejś wskazówki. Mężczyzna wyglądał jak ktoś, kto mógłby popełnić morderstwo. I żył między nimi. Stał w tym pomieszczeniu, raptem kilka kroków od ich mieszkania. Rozmawiał z mamą Everetta. Chłopiec zadrżał, przyglądając się bladej skórze i zmrużonym oczom Bennicka. Patrzył na jego wąskie, ściągnięte usta i siwe, przycięte maszynką włosy. Ksero było czarno-białe, więc nie dało się dojrzeć koloru oczu, jednak na dokumencie zapisano, że są niebieskie.

Czy coś im groziło?

Wypuścił głośno powietrze. Pewnie nie. Może to złoczyńca, a może jeden z tych zrzędliwych staruszków, którzy rano w tygodniu kupują kawę w McDonaldzie. Siwowłosy rolnik. Zgorzkniały policjant na emeryturze. Koleś, który zastępuje kierowcę szkolnego autobusu, gdy ten zachoruje.

Chociaż w gruncie rzeczy każdy z nich mógłby być też mordercą. W tym problem, prawda? Oni zawsze są czyimiś sąsiadami, ojcami, współpracownikami.

Everett się skrzywił, słysząc odległy głuchy szczęk metalu dobiegający z wnętrza kompleksu magazynów. Skoczył do okna, żeby wyjrzeć, ale jedynym ruchem, jaki zauważył, był powiewający na wietrze dmuchawiec, który wyrastał z pęknięcia w chodniku.

Szybko włożył kartkę do kopiarki i poczekał na błysk lampy, po czym natychmiast odłożył ją do akt. Sekundę później zatrzasnął szufladę regału, chwycił kserówkę i prędko się oddalił. Kiedy dotarł do biurka w mieszkaniu, pośpiesznie zapisał datę rozpoczęcia najmu, żeby nie zapomnieć. Była raptem sprzed dwóch lat.

Ponieważ jego mamy nie było w domu, mógł sprawdzić absolutnie dowolną rzecz w internecie, bo miał mnóstwo czasu, żeby zamknąć okno i skasować historię przeglądania, zanim ona wróci. Zgarbił się nad klawiaturą i zaczął poszukiwania.

Alex Bennick raczej wciąż żył i wielokrotnie pojawiał się w miejscowej prasie. Nie dlatego, że kiedykolwiek złamał prawo – był kuratorem oświaty. To niesamowicie upiorne, ponieważ okazał się nie policjantem badającym sprawę zaginięć, lecz pracownikiem systemu edukacji, który najwyraźniej ma obsesję na punkcie tych dziewczyn. Fuj.

Everett od razu otworzył program do wysyłania wiadomości i przekazał Josephine wszystko, czego się dowiedział.

Dziewczyna odpisała od razu:

OMG! Czy one wszystkie chodziły tutaj do szkoły???

Nie jestem pewien. W hrabstwie są trzy szkoły średnie??? Spróbuję to wygooglować.

Jednak najpierw musiał się zająć czymś innym. Sprawdził w internecie adres tego mężczyzny. Znał tylko kilka ulic w miasteczku, a kiedy oddalił obraz, nie rozpoznawał okolicy. Poobracał trochę mapę i wreszcie zauważył autostradę. Stąd udało mu się prześledzić drogę do swojego domu.

Ściągnął brwi, spoglądając to na jedno, to na drugie miejsce, a potem wyklikał sobie trasę od swojego adresu do domu Alexa Bennicka. Dziwne. Podobno jechało się tam aż piętnaście minut, a jednak na mapie wyglądało to tak, jakby było o wiele bliżej.

Znowu oddalił obraz, przesuwając mapę w różnych kierunkach i nagle go olśniło.

– Ja pierdzielę – szepnął, po czym popędził do telefonu w pokoju mamy. – Josie – rzucił zduszonym głosem, gdy jego koleżanka odebrała. – Ten koleś mieszka po drugiej stronie pola koło mnie! Trochę ponad dwa kilometry stąd! Jest dosłownie tuż obok!

– No co ty. I nadal żyje?

– Tak mi się wydaje.

– Everett, to tak blisko! Przerażające! Co, jeśli w jego domu są ciała? O mój Boże, co, jeśli są w tej skrytce?

Everett zamrugał w szoku, potem jeszcze raz, mocniej.

– Nie. Było tylko kilka kartonów, ale chyba bym poznał. Chyba by… śmierdziało?

– Tak, to prawda. Jutro na pewno dowiemy się więcej. Wyślij mi wszystko, czego się dowiesz o zaginionych. Oficjalnie zmieniam się w detektywa.

Rozłączył się i po prostu stał, zbity z tropu tym, jak bardzo Josephine chciała pomóc przy śledztwie. On właściwie nie miał ochoty wracać do tamtej skrytki. Co, jeśli ten mężczyzna naprawdę był zabójcą? Ale jeśli był, czy nie powinni tego sprawdzić? Powiedzieć komuś? Mogliby rozwiązać w ten sposób wiele spraw. Zostaliby sławni. Może nawet dostaliby jakąś nagrodę. Kiedy telefon rozdzwonił się w jego dłoni, Everett upuścił go i odskoczył w chwili, gdy urządzenie uderzyło w podłogę, a plastik głośno trzasnął.

– O nie – szepnął chłopak.

Kucnął, żeby ocenić szkody. Całe szczęście wypadła tylko osłonka baterii. Nadal dzwonił. Kiedy go odwrócił, zobaczył nieznany numer. To nie była Josephine. Szybko włożył z powrotem plastik i postawił telefon na ładowarce. Wreszcie ucichł, chociaż za moment znowu rozległ się dzwonek, jeszcze zanim Everett zdążył wyjść. Zamknął za sobą drzwi i się wycofał.

To było dziwne. Właśnie rozmawiał z koleżanką o morderstwie, a teraz ktoś zachowywał się jak świr.

Usiadł przed komputerem i kiedy wyszukał informacje na temat Lynn Cotti, znalazł cyfrową wersję artykułu schowanego pod swoim łóżkiem. Wygooglował kolejne nazwisko, które wcześniej sobie zapisał: Yolanda Carpenter. Na jej temat mniej się rozpisywano, większość tekstów przeczytał już na telefonie koleżanki.

Wklejał właśnie oba linki do e-maila, kiedy telefon znowu się odezwał. Oczy mu uciekały w stronę dźwięku, więc kliknął „wyślij”, powoli się podniósł i obrócił w stronę pokoju mamy. Elektroniczny świergot rozbrzmiewał raz po raz. W końcu przestał.

Everett wstrzymał oddech i czekał. Nic się nie działo. W końcu to tylko telefon.

– Cykor – zrugał samego siebie, kiedy wreszcie wypuścił powietrze.

Jednak kiedy znowu rozległ się dzwonek, chłopiec podskoczył, czując dreszcz wstrząsający całym jego ciałem. Z walącym sercem ostrożnie zrobił krok w kierunku drzwi, potem kolejny. Wtedy jednak

usłyszał głos mamy zza okna. Właśnie rozmawiała z kimś, tuż przed tym, jak zaskrzypiała otwierana brama, a Everett poczuł głupią ulgę.

Wyczyścił historię wyszukiwania, zamknął wszystkie okna, a potem wrócił do swojego pokoju, żeby do kolacji schować się za zamkniętymi drzwiami.

Dzisiaj mieli wieczór gier i wybrali już Monopoly. Ten jeden raz cieszył się, że mama naczytała się artykułów o wartościowych sposobach spędzania czasu z dziećmi. Nie był pewien, czy chciałby zostać sam po zmierzchu.

ROZDZIAŁ 8

Czwartkowe popołudnia Lily miała wolne i obudziła się tego ranka z rozpaczliwą potrzebą wyjścia z domu i przerwania tego nieustannego niepokoju o Jonesa. Chciała po prostu zostawić za sobą te wszystkie rozmyślania o tym, co mu chodziło po głowie, a zamiast tego na godzinę czy dwie skupić się na sobie. Miała też kupon zniżkowy do swojej ulubionej kawiarni. Ostatnimi czasy takie wypady były dla niej szczytem luksusu.

Napisała do Zoey:

Srebrna Łyżeczka wpół do pierwszej?

Kiedy jej przyjaciółka przystała na propozycję z entuzjazmem wyrażonym wykrzyknikami, Lily uśmiechnęła się z ulgą i dokończyła poranne obowiązki. Nawet wysłała syna do szkoły w dobrym nastroju, wręczając mu kilka dolarów na dodatkowy kawałek pizzy na obiad.

Wiosna się rozkręciła i prognoza dwudziestu jeden stopni popchnęła ją do włożenia żółtej spódniczki i bluzki, która nie była uszyta z dresówki. Dodatkowo pozytywnie nakręcał ją fakt, że Srebrna Łyżeczka miała letnie menu, a ona właśnie je skrolowała, wyciągając z kosza w biurze worek ze śmieciami i maszerując do wyjścia.

– Twarz kryjąca się za złowrogim głosem! – zawołał jakiś mężczyzna.

Lily obróciła się w jego stronę, prawie wypuszczając worek z ręki. Nieznajomy wyglądał dość przyzwoicie w dżinsach i gładkiej koszuli.

– To ja próbowałem się wtedy dostać po godzinach – wyjaśnił.

Przez chwilę miała w głowie tylko nękające ją telefony Jonesa, lecz zaraz usłyszała:

– Zgubiłem kod.

I wtedy rozpoznała ciemne włosy opadające na czoło. Mężczyzna, z którym rozmawiała przez domofon. W świetle dnia wydawał się niegroźny. Szczupły i wysportowany, ale za to niewiele od niej wyższy. Trzymał się z daleka, stojąc przy furtce.

Posłała mu zdawkowy uśmiech.

– Wrócił pan. Przepraszam za tamto. Mamy tu surowe zasady.

– Nie ma sprawy – odparł gładko. – Mój wuj przechowuje tutaj swoje rzeczy, więc dobrze, że są bezpieczne.

Podszedł bliżej, wyciągając rękę do worka, lecz Lily odrzuciła pomoc gestem, w końcu to była jej praca.

– Pokażę panu, gdzie są pojemniki na śmieci. Na wypadek gdyby były potrzebne. Nie pozwalamy na pozostawianie dużych ilości odpadków, ale mogę podać wskazówki dojazdu do wysypiska, jeśli będzie pan chciał opróżnić skrytkę.

Poszedł za nią za róg, wciąż zachowując odpowiedni dystans, dzięki czemu Lily poczuła, że może nieco opuścić gardę.

– Mogę poprosić o ten kod do bramy? Najwyraźniej moja karteczka całkiem przepadła.

– Jest pan upoważniony? – Skrzywiła się. – Jeśli nie, wujek będzie musiał najpierw wypełnić formularz i potwierdzić, że się zgadza.

– No… Szczerze mówiąc, nie jestem pewien. A mój wujek znowu zapomniał kodu.

Zerknęła na niego z ciekawością. Wydawał się w połowie drogi między trzydziestką a czterdziestką. Był całkiem przystojny, chociaż cienie pod oczami i blada cera mogły świadczyć o przepracowywaniu się.

– Zabiera pan jego rzeczy? Mogę też podać formularz rezygnacji z wynajmu, jeśli pan chce.

– Jeszcze nie. Wujek przeprowadza się z domu stałej opieki do specjalistycznego ośrodka zajmującego się pacjentami z problemami

z pamięcią, więc przestał się już spierać, że za chwilę wróci do domu.

– Ach. – Lily się wzdrygnęła. Często się z tym spotykała, szczególnie ze względu na to, że społeczność Kansas coraz bardziej się starzała. – Przykro mi.

– Ma świetnych opiekunów, a ja akurat szukam nowej pracy, więc pomyślałem, że to dobry moment, by zająć się jego rzeczami. Wiem, jak wiele żalu czują ludzie, gdy znajdują niesamowite pamiątki, a już za późno, by dopytać o stojące za nimi historie.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa, ale nie drążyła tematu.

– Moim zdaniem to świetny pomysł. Przyniosę ten formularz.

Zdając sobie sprawę, że on idzie za nią, Lily nagle poczuła wdzięczność, że jest ubrana w coś innego niż stare dżinsy. Mężczyzna wydawał się całkiem uroczy i może nawet nie był świrem, a chociaż ona nie szukała sobie chłopaka, nadal miała ego. Wyciągnęła kartkę z szafki i podała mężczyźnie.

– Już tu pan był, zgadza się? Czyli zna pan numer skrytki?

Kiedy go podał, wpisała oznaczenie do systemu i zapytała nieznajomego o nazwisko.

– Alex Bennick.

– To dziwne. – Popatrzyła na niego zmrużonymi oczami. – Takie samo widnieje na umowie.

– To właśnie mój wujek. Ja jestem Alex C. Bennick, a on Alex Q.

– Czyli nazywa się pan Alex Conrad?

Wydawał się zaskoczony.

– No.

– Gratulacje. Widnieje tu pan jako upoważniony, więc może pan wejść.

Pstryknął palcami.

– A niech mnie, szczęśliwy dzień!

Śmiejąc się z tej przesadnej radości, poprosiła go o dokument potwierdzający tożsamość i od razu zauważyła adres z Tennessee.

– Memphis? Dobry z pana bratanek, skoro przejechał pan taki kawał drogi.

– Wiele mu zawdzięczam. Spędziłem u niego kilka wakacji w czasie studiów, kiedy nie miałem się gdzie podziać. A pani jest z Herriman?

– W pewnym sensie. Mieszkałam tutaj w dzieciństwie, potem się przeprowadziliśmy.

– Może się znamy.

– Miałam siedem lat, więc o ile nie był pan w mojej drużynie skautek…

– Raczej zapamiętałbym taką przygodę. – Wyciągnął do niej rękę. – Jak już mówiłem, jestem Alex.

Uścisnęła jego dłoń, wciąż zachowując ostrożność, jednak zdając sobie sprawę, że inna reakcja byłaby uznana za nietakt.

– A ja Lily.

– Miło cię poznać, Lily.

Kiedy uśmiechnął się jeszcze szerzej, nawet się trochę zarumieniła.

– Będę tutaj bywał przez przynajmniej tydzień, ale postaram się więcej nie zawracać ci gitary po godzinach.

Podała mu karteczkę z wydrukowanym kodem do bramy.

– W tygodniu zamykamy o dwudziestej. Biuro jest czynne do osiemnastej.

– Zapamiętam.

Wyszedł, lecz jeszcze puścił do niej oko tak subtelnie, że nie była pewna, czy może jednak tylko zmrużył powieki. Tak czy inaczej powie Zoey, że to było to pierwsze. Czasami trzeba trochę ubarwiać.

A skoro o tym mowa… Wyciągnęła laminowaną listę zasad popołudniowego korzystania z magazynu wraz z jej numerem komórkowym, chwyciła torebkę i wyszła, by przez kilka godzin cieszyć się życiem bez pracy i macierzyństwa.

Zoey była jej najbliższą przyjaciółką, chociaż to niewiele znaczyło, bo była też jedyną. A Zoey miała bliskie relacje ze wszystkimi, mimo wykonywanej przez siebie pracy przyjmowała cały świat z szeroko otwartymi ramionami. Taka się najwyraźniej urodziła. Kiedy Lily przyjechała do Herriman w wieku siedmiu lat, Zoey mieszkała przy tej samej ulicy. Pewnego dnia po prostu do niej przyszła i się przedstawiła.

Była trochę bardziej zajęta, odkąd Lily przeprowadziła się tutaj z Jonesem i Everettem, ale jakoś udało im się odnowić przyjaźń. Jak wszyscy inni mieszkańcy Zoey wiedziała o przestępstwach Jonesa,

niemniej nie miała pojęcia, że od czasu ucieczki kontaktował się z żoną. O tym nie wiedział nikt.

Kiedy Lily zobaczyła kawiarnię, poczuła, jak się rozluźnia na fotelu kierowcy i opuszcza ją najgorsza część napięcia. Taras był otwarty, właśnie kończyła się długa i ponura zima. Będą mogły usiąść na świeżym powietrzu i wyobrażać sobie, że znajdują się w jakimś barwniejszym miejscu niż małomiasteczkowe delikatesy, które szumnie nazywano kawiarnią. Ale może mieli takie prawo, skoro stał w nich ekspres.

Zanim jeszcze na dobre zdążyła wysiąść z auta, usłyszała swoje imię dobiegające z tarasu. Uniosła wzrok i zobaczyła machającą do niej obiema rękami Zoey, która przypominała nadmiernie entuzjastycznego parkingowego. Lily wcisnęła się między dwa sztuczne kwiaty w doniczkach i uścisnęła koleżankę.

– Mmm – mruknęła Zoey, dodając do przytulenia efekty dźwiękowe. – Świetnie wyglądasz, jakbyś była już gotowa na wiosnę. Co tam u Everetta?

– Wkurza mnie jego niezależność, poza tym wszystko okej. Jak tam szczeniaczki?

– Tak zależne, że aż się mózg lasuje. Ach, ta młodzież! Zaszalejmy i zjedzmy na deser ciasto. Nie chcę słyszeć ani słowa sprzeciwu.

– Czy ja kiedykolwiek odmówiłam ciasta? – Lily zamaszystym gestem położyła na stoliku kupon. – I stawiam połowę twojej kanapki, nie ma za co.

Dzięki Bogu za Zoey. Lily nie była pewna, czy bez niej miałaby serce budować swoje życie od nowa. W chwilach, kiedy miała wrażenie, że ledwo udaje jej się przetrwać z dnia na dzień, Zoey przypominała jej, że pracuje na coś dobrego, a wiele innych osób przeżyło znacznie gorsze rzeczy.

– No dobra, to co się ostatnio wydarzyło? – zapytała przyjaciółka, gdy już się rozgościły.

Przez moment Lily wydawało się, że chodzi o Jonesa. Przypomniała jej się ta zawoalowana groźba w stwierdzeniu, że Everett jest czymś, co Lily może mu dać. I jeszcze Mendelson i takie czy inne nowe brudy, do których rzekomo się dokopał. Ale o takich

sprawach nie rozmawiała z Zoey. Starała się, by ich znajomość była lekka.

To nie tak, że nie ufała swojej koleżance. Raczej po prostu nikomu nie ufała. I chyba nic w tym dziwnego. Zdążyła się już przekonać, że kompletnie nie umie oceniać ludzi. Jej intuicja rażąco zawiodła. Lily niewiele się różniła od matki, a nie mogła ryzykować pakowania się w kolejne kłopoty, aż w końcu urządzi się w tym szlamie.

– Lily? – Zoey wyciągnęła do niej rękę. – Miałaś jakieś kłopoty?

Pytanie dotyczyło Amber i podwiezienia jej na dworzec autobusowy, nie innych problemów przygniatających Lily do ziemi.

– Nie, wszystko poszło dobrze. Zwyczajnie się wystraszyłam. Zaczęłam myśleć o tym, że ryzykuję swoją posadę. Jestem już tak blisko tego, by zostawić przeszłość za sobą.

Zoey nie wiedziała o tym, że Jones się z nią kontaktował, za to doskonale znała szczegóły historii jej pochodzenia. A kiedy Lily zobaczyła jedną z bohaterek tej historii po drugiej stronie tarasu, mimowolnie wciągnęła głośno powietrze. Zoey wyprostowała się i zacisnęła dłonie w pięści.

– Co się stało? – zapytała z naciskiem, obracając się dokoła, by odszukać źródło zagrożenia.

– To nic takiego. Tylko Cheyenne – powiedziała sztywno Lily.

– Och.

Przyjaciółka zaraz wyciągnęła szyję, żeby obejrzeć się za siebie, i oczywiście Cheyenne w tym samym momencie musiała popatrzeć w ich stronę. Lily z trudem zdołała nie ruszać się do czasu, aż to Cheyenne pierwsza odwróci wzrok, krzywiąc się trochę z niesmaku. Nie była w stanie zbyt długo patrzeć na Lily.

Nigdy nie rozmawiały szczerze, więc Lily nie mogła mieć pewności, ale przez lata udało jej się połączyć kropki. Najwyraźniej Cheyenne nie wiedziała, że jej mąż był żonaty, kiedy się poznali. Lily podejrzewała, że nie podobało jej się oglądanie żywego dowodu swojej nieuczciwości, bo w którymś momencie musiała się dowiedzieć i miała to gdzieś. Nawet nie wspomniała własnym dzieciom o ich przyrodniej siostrze.

Lily zakładała, że niechęć jej macochy w czasie pogrzebu wynikała z głębokiego smutku. Myliła się. Ta niechęć nie zniknęła.

– Przepraszam – wyszeptała Zoey, kuląc się na krześle. – Nadal patrzy?

Lily tylko machnęła ręką, kiedy Cheyenne i jej towarzyszka zebrały swoje torby z zakupami i wstały, żeby wyjść.

– Nic się nie stało. Niech się czuje skrępowana. Ja jej niczego złego nie zrobiłam.

Nie chciała prosić Cheyenne o pomoc. Kiedy bank odebrał im dom, Lily i Everett zatrzymali się na jedną noc w schronisku prowadzonym przez Zoey, a potem na tydzień w jej domu, do czasu aż Lily schowała dumę do kieszeni i wreszcie skontaktowała się z macochą.

Cheyenne rzeczywiście pomogła. Trochę. W końcu dała Lily pracę nadzorczyni magazynów.

Macocha nie wydawała się okrutną kobietą. Kiedy rozmawiała z innymi ludźmi, jej twarz przybierała przyjacielski wyraz, a głowa kiwała się w rytmie radosnych gestów. Jednak przy Lily zachowywała się zupełnie inaczej, niemal zazdrośnie i na pewno z niechęcią. Może ona również liczyła na idealne życie w Herriman, a Lily jej wszystko zepsuła swoim istnieniem.

– Poszła? – zapytała, nie chcąc odwracać się w stronę parkingu za swoimi plecami.

– Tak.

– Wiesz, że dała mi tamtą pracę tylko po to, by zaoszczędzić?

– Co masz na myśli?

– Kiedy sprzedała magazyny korporacji, dostałam piętnaście tysięcy dolarów rocznie więcej. A to była zaledwie początkowa stawka dla zarządców w innych lokalizacjach. Zdołała odseparować mnie od reszty miasteczka i jeszcze zaoszczędziła trzydzieści tysięcy przez te pierwsze dwa lata.

– Wow, to jest…

– No. Chyba w ten sposób chciała, żebym zniknęła jej z oczu. Po pierwszym roku próbowała mnie namówić, żebym złożyła podanie o pracę w innym magazynie. I powinnam była się na to zgodzić, ale Everett poszedł do drugiej klasy i jego życie wreszcie zaczynało się stabilizować. Trzeba było to zrobić i zniknąć z tego miasteczka. – Pokręciła głową. – Może chciałam coś udowodnić. Jej. Wszystkim. Zmarłemu ojcu. Chryste, jestem chodzącym zaburzeniem.

– Cóż, cokolwiek chciałaś udowodnić, udało ci się. Naprawdę teraz już nikt inny się tym nie przejmuje. Rozejrzyj się. Nie jesteś już miasteczkowym pariasem. – Uniosła swoją mrożoną herbatę jak do toastu. – Gratulacje!

Lily się zaśmiała.

– Spełniam marzenia.

Dostały jedzenie i Lily przełożyła swoje kiszonki na talerz Zoey. Chciała już porzucić ten temat. Naprawdę. Niestety wciąż ją dręczył.

– Nie wiedziałam, dokąd jechać, wiesz? Everett miał straszną traumę, kiedy bank wyrzucił nas z domu. Powiedział, że tata nie będzie mógł nas znaleźć, kiedy wróci. Myślałam… No, chyba bałam się zabrać Everetta z Herriman tylko dlatego, że sama chciałam uciec.

Uciec jak jego ojciec, dodała wyłącznie w myślach.

– Hej. – Zoey zignorowała swój posiłek, żeby wyciągnąć rękę do przyjaciółki. Ścisnęła delikatnie jej dłoń. – Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Lily pokiwała głową. – Poważnie – powiedziała, kiedy Zoey z powątpiewaniem uniosła brew. Wreszcie zabrała rękę, żeby sięgnąć po kanapkę. – Po prostu się nie spodziewałam, że ją zobaczę.

– Wydajesz się zestresowana. I kiedy do mnie zadzwoniłaś wtedy w nocy, chyba się bałaś. Naprawdę nic się nie dzieje?

Lily starała się mówić lekkim tonem.

– To nic. Dziewczyna była przerażona, a cała sytuacja bardzo trudna, skoro ją do mnie wysłałaś. Udzieliły mi się jej emocje. To wszystko. W pewnym sensie cała emanowała strachem. Biedactwo.

Zoey pokiwała głową.

– Wiesz, że nie mogę ci niczego zdradzić, ale nie prosiłabym, gdyby…

– Rozumiem.

– Więcej nie będę dzwonić. Nie w takiej sprawie. Okej?

Lily wgryzła się w kanapkę, żeby uniknąć odpowiedzi.

Rok wcześniej właśnie robiła zwyczajny obchód terenu, kiedy usłyszała, jak gdzieś za rogiem opuszczają się metalowe drzwi. Nic szczególnego, jednak skierowała się tam i niczego nie zobaczyła. Nikt nie wychodził, nikt nie zapinał kłódki, nie odjeżdżało żadne auto. Przeszła alejkę kilka razy i w końcu się poddała. Ale dręczyło ją to

na tyle, że postanowiła przejrzeć nagranie z monitoringu. Odkryła kobietę, która wyszła przez główną bramę po południu i wróciła godzinę później, niedługo przed obchodem Lily. Chociaż sprawdziła bardzo dokładnie, nie udało jej się znaleźć momentu, w którym kobieta znowu opuściła teren. Wyglądało na to, że nadal tu była.

Lily o zmierzchu na palcach poszła na zewnątrz i rzeczywiście, przez szczelinę pod roletą jednej ze skrytek wydostawało się światło.

Kiedy sięgnęła po komórkę, żeby zadzwonić po policję, zgrzytnął metal i ze środka dosłownie wypadła drobna kobieta z wielką czupryną czarnych loków. Zaczęła błagać Lily, żeby jej nie wyrzucała. Od tego się wszystko zaczęło. A także od chęci Lily, by udowodnić, że znowu może być silna. Odważna.

Jednak nie była odważna. Nie jak Zoey.

– Wiesz, że chciałabym dalej pomagać – powiedziała ze ściśniętym przez poczucie winy gardłem. – Naprawdę. Tylko się wystraszyłam.

– Jesteś niesamowita – odparła przyjaciółka, znowu chwytając jej dłoń.

Lily się zaśmiała.

– Daj spokój. To całe twoje życie, a ty się nigdy nie boisz. Postawiłabyś się całemu światu, gdybyś mogła.

– Gówno prawda. Ciągle się boję.

Lily nie uważała, by to była prawda, ale ugryzła się w język. Tamta pierwsza kobieta wyznała, że rozbiła obóz w skrytce po groźbach ze strony chłopaka. Zapowiedział, że ją zabije, jeśli od niego odejdzie. Lily od razu wiedziała, do kogo zadzwonić. Niestety w tamtym momencie wszystkie trzy pokoje w schronisku prowadzonym przez Zoey były zajęte. To Lily pomyślała o przyczepie, jedynej na całym terenie, do której miała kluczyki dzięki zapominalskiemu właścicielowi mieszkającemu na innym kontynencie. To Lily zaproponowała, że złamie wszystkie zasady swojej firmy i pozwoli kobiecie zostać.

Od tamtego czasu Zoey poprosiła o pomoc raptem dwa razy, a Lily aż się wzdrygała na myśl o swoich wymówkach.

– Naprawdę nic się nie stało – powiedziała.

Zoey się skrzywiła.

– Bzdury. Musisz zaufać swojej intuicji. Wiesz, że codziennie to powtarzam różnym ludziom. Więcej nie poproszę. Przepraszam.

– Wiesz… – Wypuściła powietrze. Nie mogła cały czas żyć jak mysz pod miotłą, prawda? Jak tchórzliwa ofiara, która boi się wyjść przed szereg. – Proszę, nie przestawaj – rzuciła w końcu. – Dzwoń, a jeśli poczuję, że coś jest nie tak, odmówię. – Gdy koleżanka zaczęła protestować, Lily z przekonaniem pokiwała głową. – Wiem, że się nie odezwiesz, jeśli to nie będzie konieczne. Jestem w stanie sama podejmować decyzje.

Zoey niczego nie obiecała, ale porzuciła temat i zamiast tego podzieliła się newsami o dawno obiecanym dofinansowaniu, które wreszcie do nich dotarło, oraz o swoim planowanym pod koniec miesiąca wystąpieniu w siedzibie władz stanu.

Po szkole średniej została fryzjerką, lecz wszystko się zmieniło po śmierci siostry. Moira zginęła zastrzelona przez męża, gdy była w szóstym miesiącu ciąży, a Zoey nie mogła przestać myśleć o każdej najdrobniejszej rzeczy, którą mogła zrobić albo zauważyć, zanim było już za późno i wydarzyło się najgorsze.

Zaledwie parę miesięcy przed powrotem Lily do Herriman Zoey założyła swoją organizację. Obie były zbyt zajęte, żeby spędzić ze sobą czas, nie licząc krótkich pogawędek, gdy akurat wpadły na siebie na mieście. Jednak kiedy miejscowa prasa ujawniła sprawę Jonesa, Zoey odezwała się do przyjaciółki, żeby zaoferować swoją pomoc, którą Lily w końcu przyjęła.

Zoey przeżyła coś znacznie gorszego niż Lily – musiała stawić czoła tragicznej śmierci siostry ze strony znęcającego się nad nią męża – i wyszła z tego silniejsza, bardziej pewna siebie. Lily rozpaczliwie pragnęła tego samego.

– Myślę, że ktoś dzisiaj puścił do mnie oko – powiedziała, żeby porozmawiać o czymś innym.

Jej przyjaciółka uniosła brwi.

– Tak myślisz?

Wzruszając ramionami, Lily obrzuciła ją szelmowskim wzrokiem.

– No, jestem pewna w dziewięćdziesięciu procentach. Może osiemdziesięciu pięciu.

– A ładny był ten ktoś?

– Całkiem, całkiem.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że nie spotykasz tam facetów bez przerwy. Czy ludzie naprawdę nie proszą silnych kolegów o pomoc przy przeprowadzce? Powiedz, że to był jakiś wysoki mięśniak.

Lily prychnęła.

– Nie, nie był ani wysoki, ani szczególnie umięśniony. Wyglądał normalnie i wydawał się w porządku. I przyjechał do miasteczka tylko po to, żeby pomóc wujkowi, więc jak dla mnie to idealna sytuacja.

– Idealna sytuacja według ciebie to taka, kiedy facet nie może zostać twoim chłopakiem, zgadza się?

Lily przewróciła oczami.

– Jak ty zamierzasz poznać w ten sposób tego jedynego?

Zignorowała to pytanie, bo odpowiadała na nie już sto razy. Nie umiałaby znowu zaufać jakiemukolwiek mężczyźnie.

– A jakim cudem ty jeszcze nie wyleczyłaś się z romantyzmu w takim zawodzie? – mruknęła.

Zoey wyszczerzyła zęby.

– Spotkałam swojego jedynego, prawda?

Jęknęła, widząc zadowolenie koleżanki. Tak, jakimś cudem dziewczyna zdołała poznać swojego idealnego partnera w tradycyjny sposób, po prostu robiąc zakupy w sklepie z naturalnym jedzeniem w innym miasteczku. Piękno jej trzyletniego związku było niezwykle irytujące, a Zoey jakimś cudem stała się orędowniczką prawdziwego randkowania, podczas gdy Lily była jego zdecydowaną przeciwniczką.

– Daj spokój, jesteś jeszcze młoda.

– Ale dość stara, by wiedzieć, że lepiej żyć samotnie niż z jakimś dupkiem.

– Cóż, za to oczywiście wypiję.

Stuknęły się szklankami z wodą i wróciły do jedzenia.

– Bardzo miło się z tobą widzieć, Zoey. Musimy to robić częściej.

Lily odchyliła głowę, wystawiając twarz do słońca.

– Chryste, kobieto, jesz kanapki z promocji w knajpie przy autostradzie. Potrzebujesz porządnych wakacji.

Nie zamierzała zaprzeczać. Jeszcze parę lat i może będzie ją na jakieś stać.

Po powrocie do domu miała wrażenie, jakby właśnie je odbyła, nawet udało jej się lekko spalić ramiona. Nieco żwawszym krokiem weszła do biura i rzuciła torebkę, by wyjść na obchód. Teraz mogłaby odpowiedzieć na pytania policji o byłego męża. Przecież słyszała je już sto razy i miała dosyć tego strachu.

Zaraz po tym, jak zniknął, wszystko wydawało się miażdżąco trudne. Policjanci wracali dzień po dniu, a kiedy Lily już miała nadzieję, że dali sobie spokój, zaczęli wzywać ją na komendę. W Herriman niewiele się działo, a ucieczka Jonesa ich upokorzyła.

Lily też, bardziej niż im się wydawało.

Mimo to nie mogła wrócić do tamtego życia. Nie zniosłaby więcej bezsenności, nieustannego płaczu i tego lęku przed tym, że za chwilę straci rozum.

Jones nie mógł jej już zaszkodzić. Nie bardziej niż ona jemu.

Prawda?

ROZDZIAŁ 9

Z tego, co zauważył, Lily nigdy nie opuszczała na długo terenu magazynów, w ten sposób praktycznie pozbawiając go szansy na działanie. Nie, wydawała się cały czas czaić gdzieś w zakamarkach albo w biurze, albo w tym gównianym mieszkaniu.

Dzisiaj niespodziewanie wyjechała i dzięki temu mógł włożyć kurtkę i z naciągniętą nisko bejsbolówką przejść się przez parę minut po okolicy.

Bez większych trudności rozciął fragment siatki i spiął z powrotem trytytką, bo wcześniej wybrał odpowiedni, odizolowany kąt, który wydawał się znajdować poza zasięgiem kamer. Gdy już znalazł się w środku, nie spodziewał się, by jego obecność wzbudziła jej podejrzenia, nawet jeśli złapał go monitoring. Był tylko przypadkowym najemcą, zwyczajnym białym kolesiem spacerującym po terenie, jakby był królem świata. Zwrócił uwagę na każdy zakamarek, każdy zaułek, na wypadek gdyby kiedyś potrzebował szybko jakiejś kryjówki. Jednocześnie powoli kierował się w stronę biura.

Z ceglanymi ścianami budynku, w którym znajdowało się biuro i mieszkanie, łączył się mierzący metr osiemdziesiąt mur, który zasłaniał strefę prywatną. Wiedząc, że Lily wyszła, dla niepoznaki podszedł do drzwi biura i zapukał, po czym przez chwilę niby skrolował coś na telefonie, zaglądając do środka, by zorientować się w rozkładzie pomieszczeń. Zauważył ciężkie białe drzwi i domyślił się, że prowadzą do mieszkania. W końcu udał przed kamerą, że

stracił cierpliwość, i pomaszerował chodnikiem, jakby zamierzał nadal szukać pomocy.

Skręcił w betonową alejkę, żeby podejść do mieszkania od boku, i zajrzał między sztachety. Za nimi krył się drewniany taras, a dalej dwa plastikowe krzesła i grill. Tutaj dało się wejść do środka przez przesuwne drzwi, zaś podniesione rolety pozwoliły mu zobaczyć wnętrze domu.

Nie miał śmiałości zatrzymać się w tym miejscu na dłużej, ale i tak zdołał dojrzeć marny stolik przy kuchni i fragment kanapy. Wiedział z doświadczenia, że otwarcie tego rodzaju drzwi jest tak łatwe, jak odebranie dziecku lizaka. Gdyby musiał wejść do środka…

Coś cicho spadło mu koło ucha i jeszcze mu serce nie ruszyło po chwilowym zawale, kiedy usłyszał drapanie pazurów i dostrzegł czarną plamę. Kot obrócił się i popatrzył na niego spode łba, po czym zeskoczył na taras.

– Cholera, to nie może być dobry znak – rzucił, śmiejąc się z ulgą, że nie został przyłapany na skradaniu się.

Uznawszy czarnego kota za złą wróżbę, wycofał się i obszedł cały budynek, po czym nacisnął guzik otwierający bramę. Cokolwiek się wydarzy w najbliższych dniach, musiał poznać rozkład budynków na terenie magazynów, żeby być gotowym na każdy scenariusz.

ROZDZIAŁ 10

– Jaram się – wyszeptała Josephine, kiedy zostawili mamę Everetta w mieszkaniu i wyszli na dwór.

Lekcje minęły im na wyczekiwaniu momentu, kiedy chłopiec będzie mógł wreszcie pokazać koleżance skrytkę. Gdzieś pod tym podekscytowaniem krył się strach, ale wydawał się odległy w obliczu pompowanej przez serce adrenaliny.

– A skoro o tym mowa… – powiedział Everett, zakładając plecak. – Idź zaraz za mną, żeby ukryć się przed kamerami.

– Everett! Cześć!

Spłoszył się jak przyłapany na gorącym uczynku.

Krzyczała do niego Sharon z naprzeciwka. Właśnie szybkim krokiem szła w ich stronę. Chłopak posłał Josephine przepraszające spojrzenie, po czym ruszyli w stronę furtki, żeby przywitać się z sąsiadką.

– Dokąd ruszacie, dzieciaki? – zapytała.

– No wie pani. Tak się tylko pokręcić po okolicy.

– Pokręcić, co? Dobra, widziałam, że knujecie coś niedobrego. Lepiej na siebie uważajcie.

Poczuł, jak cała krew odpływa mu z twarzy, i nagle zdał sobie sprawę, że te słowa padły naprawdę, nie były tekstem z książki. Zaryzykował spojrzenie na szeroko otwarte oczy koleżanki, po czym szybko wrócił do Sharon.

– S-słucham?

– Nic się nie martw, nie wydam cię.

Nawet jeszcze nie poszli do skrytki. Czyżby jakimś cudem widziała, jak Everett wchodził tam sam?

– Aha. Okej – rzucił niepewnie.

– Chciałam jedynie ostrzec, że naprawdę nie powinniście wchodzić na ten dach. Tam nie jest bezpiecznie. Jeśli zobaczę was tam jeszcze raz, będę musiała jednak porozmawiać z twoją mamą. Rozumiesz, Everett?

Jego ciało zalała ciepła fala, od czubka głowy po palce, a kolana mu zmiękły jak gotowany makaron.

– Dach. Jasne. Okej. Oczywiście, pani Hassan.

– Jestem pani Hassan ze sklepu naprzeciwko – zwróciła się do Josephine. – Miło cię poznać.

– To jest Josephine – rzucił poniewczasie.

– I pamiętaj, Everett, że za trzy tygodnie gotujemy raki. Nie pozwól, żeby twoja mama znowu się wymigała. Musi częściej wychodzić z domu.

Pokiwał głową, przestępując z nogi na nogę.

– No dobrze, dzieciaki, trzymajcie się z dala od kłopotów. Będę miała na was oko.

– Tak, proszę pani – zawołali oboje, po czym obrócili się na pięcie i uciekli.

– Chryste – wychrypiał chłopiec.

– No, bez kitu – wyszeptała dziewczynka. – Myślałam, że już po nas.

– Mama udusiłaby mnie gołymi rękami, gdyby dowiedziała się o tym, co planujemy.

– Moja też. Chociaż tata może przeszmuglowałby mnie do innego stanu.

– Kurde, ja jestem do przodu, bo mój już się ukrywa. Musiałbym go tylko znaleźć.

Josephine roześmiała się tak głośno, że Everett mimowolnie do niej dołączył. Przyjemnie było spuścić z siebie tę energię, która tak się w nim kotłowała. Nadal miał kartkę urodzinową, którą kiedyś wysłał mu ojciec. *Wszystkiego najlepszego z okazji siódmych urodzin, młody człowieku!* Nie podpisał jej, za to narysował króliczka – takiego samego, jak kiedyś na serwetkach dla Everetta, kiedy był mały.

– Czyli… to wszystko prawda? – zapytała Josephine, kiedy weszli głębiej między magazyny.

Chociaż nie planował rozmawiać z nią na ten temat, teraz nie mógł go zignorować.

– Nie wiem, co dokładnie słyszałaś. Ukradł mnóstwo kasy z paru różnych miejsc. Z salonu samochodowego Forda. Jakiejś firmy transportowej. Szpitala. Nie do końca rozumiem, jak to działało, ale zabrał ponad milion dolarów. – Everett przełknął ślinę przez ściśnięte gardło. Poczuł ciepło na policzkach i z pewnością spłonął rumieńcem. – Potem wyjechał.

– Nieźle. Ktoś mówił, że znalazł się na liście najbardziej poszukiwanych przez FBI.

Zaśmiał się, tylko tyle, by odetkać ściśnięte gardło.

– To chyba nie jest prawda. A przynajmniej w internecie nic o tym nie pisali. Myślałem, że ludzie już teraz o nim raczej nie gadają.

– Chyba nie gadają – uspokoiła go. – Bea powiedziała mi dlatego, że wysiadamy na tym samym przystanku i ciągle cię widywałyśmy. Moja mama chyba o niczym nie wie. Nigdy nic nie wspominała.

Pokiwał głową, licząc, że to prawda. Nie nosił już nazwiska ojca, a plotki chyba generalnie żyły krótko. Wiedział, że jego mama ciągle się martwiła, czy nie będzie nękany z powodu taty, lecz dzieciaków takie rzeczy nie interesują. Gdyby kogoś zamordował, jasne. Everett byłby gwiazdą szkoły jako syn zabójcy. Ale wyłudzanie pieniędzy? Nuda.

Jak przez mgłę pamiętał chłopca w pierwszej klasie, który mu powiedział, że jego ojciec jest złodziejem. Zniewaga przeszła jakoś bez echa, zapewne dlatego, że w oczach sześciolatka taki człowiek skacze z dachu na dach i jest kimś naprawdę fajnym.

– Jeszcze kawałek – powiedział Everett.

To był koniec rozmowy na temat jego ojca, dzięki Bogu. Zamiast tego Josephine zaczęła wyliczać wszystko, czego dowiedziała się na temat Alexa Bennicka. Chłopiec bardzo się z tego ucieszył, bo nie miał ochoty myśleć o tacie. Przez jakiś czas wolał skupić się na czymkolwiek innym.

– Koleś pracował w kuratorium przez dwadzieścia lat! I ta pierwsza dziewczyna, która zaginęła, pamiętasz? Yolanda Carpenter? To było w dziewięćdziesiątym dziewiątym, a ona skończyła liceum rok

wcześniej. A może raczej jeszcze rok wcześniej chodziła do szkoły, bo w sumie nie wiem, czy naprawdę ją skończyła. Niektórym z nich się nie udało.

– Rozkminiałem to – ciągnął Everett. – Jeśli one sprawiały jakieś problemy wychowawcze, mogły mieć kontakt z pracownikami kuratorium, prawda? Nie tylko nauczycielami i dyrektorami. Może to jest jakoś powiązane.

– Racja. Mary Elizabeth Sooner rzuciła szkołę. To było w jednym z tych artykułów, które znalazłeś. Niecały rok później zaginęła.

– Czyli mógł polować na nie w szkole? – Everett skrzywił się na tę myśl.

Właśnie dotarli do właściwej skrytki. Kucnął, żeby przesunąć cyfry w zamku kłódki i ją odblokować.

– Włącz latarkę w telefonie – powiedział, po czym podniósł roletę garażową do połowy wysokości. Skrzywił się, bo to była prawie najgorsza część. Hałas odbijał się echem po betonowych i metalowych powierzchniach. Jeszcze bardziej przerażający był moment wyjścia, bo wtedy nie widział, czy ktoś się nie zbliża, idąc korytarzem.

Josephine wślizgnęła się za nim, a on wrócił i opuścił roletę.

– Przepraszam, ale nie mogę tak zostawić, bo mama zauważy.

– Ile pudeł! – rzuciła koleżanka. – Jeny, strasznie tego dużo.

Everett wskazał jej tablicę korkową i ruszyła w tamtym kierunku, a on podążył za światłem jej latarki. Z ciemności napierał na nich zapach starych gazet i kartonów.

Wielka tablica stała na betonie, oparta o pudełka na dokumenty. Przy pierwszym spojrzeniu wydawała się chaotyczną masą zdjęć, wycinków i pinezek, lecz Everett już kilka razy dokładnie ją badał i teraz dostrzegał zorganizowaną strukturę, która potem została zakryta dodatkowymi notatkami.

– Kurde, trochę straszne – rzuciła Josephine.

Było straszne, choć dzisiaj nieco mniej, skoro miał u swojego boku wspólniczkę.

– Tutaj jest Mary Elizabeth Sooner. – Koleżanka wskazała coś, co wyglądało jak zdjęcie szkolne białej dziewczyny z burzą jasnych fal i kokardą. – I Lynn Cotti. – Tym razem chodziło jej o fotografię

roześmianej nastolatki ze spuszonymi blond włosami zebranymi w wysoki kucyk.

Everett nachylił się, żeby spojrzeć na pożółkły wycinek przyczepiony zaraz obok. To była druga strona artykułu, który wcześniej odpiął i zabrał ze sobą.

> Chociaż na początku sugerowano, że mogła uciec z miasteczka, by uniknąć problemów w związku ze zbliżającą się rozprawą, od tego czasu się okazało, że sprawa dotyczyła jedynie mandatu. Od dwóch lat nikt nie widział Lynn Cotti ani nie miał z nią kontaktu. Jej matka twierdzi, że tak długie milczenie jest do niej niepodobne. „Miała trochę kłopotów w szkole, niemniej to dobra dziewczyna. W każdą niedzielę przychodziła do domu na obiad i grała ze swoimi młodszymi siostrami. W remika, Monopoly. Takie tam. Zawsze świetnie się bawiłyśmy. Może i była kilka razy aresztowana, ale te rzeczy w gazecie to stek bzdur. Moja córeczka ma kochającą rodzinę i pokój, który czeka na jej powrót”.

Poczuł, jak smutek wnika w jego skórę.

– To dziwne. Wszystkie te kobiety były takie młode. Dziewiętnaście, dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat. Mam wrażenie, że ludzie powinni bardziej się przejąć ich zniknięciem. Pięć kobiet w cztery lata? To dużo, szczególnie jak na Herriman.

– Wygląda na to, że większość z nich rzuciła szkołę albo brała narkotyki. Policja zazwyczaj nie przejmuje się takimi kobietami.

– Nawet tutaj? Nawet jeśli były białe?

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy zaczęłam szukać informacji, znalazłam mnóstwo artykułów o takich, które zaginęły w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, i nikogo to nie obeszło. Jakiś seryjny morderca niedawno przyznał się chyba do stu morderstw czy coś, i się okazało, że nawet nikomu nie przyszło do głowy powiązać ze sobą te wszystkie sprawy ze względu na to, jakie były ofiary.

Everett rozejrzał się, czując, jak cierpnie mu skóra.

– Poważnie, czy my właśnie stoimy w kryjówce seryjnego mordercy?

To miał być żart, ale ledwie chłopiec wypowiedział te słowa, oboje zamilkli. Dostał gęsiej skórki i już nie mógł tego dłużej znieść, więc

obrócił się, żeby sprawdzić przestrzeń za ich plecami.

Nikogo tam nie było, jedynie odbicie blasku latarki Josephine w lustrze sprawiło, że się spłoszył.

– Myślę, że to pewnie po prostu detektyw amator.

– No – zgodziła się dziewczynka. – Albo krewny jednej z tych dziewczyn?

– W sumie nawet nie wiemy, czy one nie żyją. Tylko tyle, że zaginęły. Może uciekły z tego miasteczka, nie oglądając się za siebie.

Josephine ściągnęła brwi, niemniej przyznała, że to możliwe.

– Ktokolwiek zrobił tę tablicę, raczej nie uważał, że zaginęły. Może wie, że nie żyją.

– Mimo wszystko jest teraz naprawdę stary. A morderstwa skończyły się dawno temu.

– Racja.

Kiedy zaczęła robić zdjęcia, Everett odwrócił się od błysku flesza, żeby poszukać latarki, którą zostawił niedaleko wejścia. Oślepiony blaskiem telefonu widział teraz niebieskie plamy, więc między kartonami musiał poruszać się powoli. Jednak nawet po dotarciu w kąt nie znalazł latarki.

Zbity z tropu popatrzył na koleżankę. I wtedy zobaczył przed nią swoją zgubę. Odłożoną na półkę. Strach ścisnął mu żołądek, rozesłał sygnał alarmowy po całym ciele.

– Przestań! – krzyknął, a jego głos w metalowym pomieszczeniu rozbrzmiał zbyt gwałtownie.

Josephine otworzyła szeroko oczy, uniosła ręce w obronnym geście i stężała.

– Co jest? Co się stało?

– Ktoś tutaj był. Zostawiłem latarkę przy drzwiach. Teraz stoi na półce. Ja jej tam nie kładłem.

Dziewczynka zrobiła krok w jego stronę.

– Jesteś pewien, Ev?

– Tak, musimy natychmiast stąd wyjść.

Josephine omiotła otoczenie dzikim wzrokiem.

– Ale tu chyba nie ma kamery, co?

– Chyba… – Chrząknął, bo nagle zrobiło mu się boleśnie sucho w gardle. Z trudem wykrztusił: – Chyba niczego nie podejrzewa,

prawda? Inaczej wymieniłby kłódkę.

– Racja – zgodziła się jego koleżanka.

Mimo to nadal nerwowo oglądała każdą powierzchnię, czym tylko podsycała strach Everetta. Chłopiec jeszcze parę minut wcześniej czuł się odważny i zły na niesprawiedliwość, jednak wizja zwrócenia na siebie uwagi prawdziwego seryjnego mordercy nagle wydała mu się fatalnym pomysłem nawet dla buntowniczego nastolatka. Wskazując gestem telefon, szepnął:

– Wyłącz to i poszukamy źródeł światła.

Josephine spełniła jego prośbę i zapadła bezgwiezdna noc. Chłopiec obniżył głos jeszcze bardziej i rzucił:

– Widzisz jakieś diody czy coś?

Stali tak blisko siebie, że czuł ruchy jej głowy, kiedy się rozglądała.

– Nie. A ty?

– Chyba nie.

Znowu włączyła światło i oboje westchnęli z ulgą.

– Okej, oficjalnie stwierdzam, że to jest niebezpieczne i niefajne. Spadamy.

Everett przystawił policzek do rolety. Przez chwilę wstrzymywali oddechy, a on nasłuchiwał, aż cisza zaczęła dzwonić mu w uszach.

– Gotowa? – zapytał w końcu.

Kiedy pokiwała głową, szarpnął momentalnie za drzwi i oboje wymknęli się na kuckach, a potem powoli je opuścił z powrotem, żeby nie uderzyły o beton. Zapiął kłódkę i pośpieszyli tą samą drogą, którą tutaj przyszli.

– Widziałeś go kiedyś? – zapytała szeptem Josephine, kiedy dotarli do ogrodzenia i zwolnili do normalnego kroku. – Był tutaj w tym tygodniu?

– Nie wydaje mi się, ale przez większość dnia jestem w szkole. Wygląda jak zwyczajny biały staruszek, więc też nie zwracałby na siebie uwagi.

– A co, gdyby nas przyłapał?

– No, nie możemy tam wrócić.

– Nie możemy. – Zadrżała. – Za to będziemy szukać w sieci. I jeśli na coś natrafimy, chyba możemy to zgłosić anonimowo na policję.

Everett pokiwał głową, lecz poczuł ukłucie w sercu. Z jakiegoś powodu wydawało mu się, że tego potrzebuje. Zupełnie jakby chciał

zostać bohaterem, bo wtedy przestałby być tylko synem przestępcy. Jego mama nie musiałaby się ukrywać i wiecznie wciągać Everetta za siebie, żeby go osłonić przed zagrożeniem.

Josephine chyba wyczuła jego nastrój i delikatnie trąciła go w ramię.

– Zróbmy ten rekonesans. Sprawdźmy, czy on w ogóle jeszcze mieszka w okolicy. Może się przeprowadził i właśnie dlatego wynajął skrytkę.

– No, słuszna uwaga. Chodźmy.

Wymknęli się przez główne wejście i przeszli przez ulicę do miejsca, gdzie kończyła się przed polem. Everett już wkraczał na ścieżkę, kiedy jego koleżanka rzuciła:

– To dziwne.

– Co takiego? – wypalił spłoszony, wyobrażając sobie idącego w ich stronę staruszka.

Jednak dziewczynka wyciągała szyję, oglądając się za siebie, a jedyne, co on widział, to ciemne auto zaparkowane kawałek dalej przy drodze.

– To tylko samochód – stwierdził.

– Ale pod kratownicą z przodu są ukryte światła. To policja.

Everett poślizgnął się na żwirze i musiał najpierw odzyskać równowagę, zanim się znowu obrócił.

– Nie patrz, głupku!

– Co tu robi policjant?

– Nie przyjechał z naszego powodu. Inaczej złapałby nas w momencie, gdy wychodziliśmy. Nie oglądałeś *Hawaje 5-0*?

Everett pokręcił głową.

– Serio? Bo Daniel Dae Kim to niezłe ciacho.

Chłopiec nic nie odpowiedział. Szli żwirową ścieżką w stronę odległej linii drzew. Policja wróciła. Może ten sam funkcjonariusz wydzwaniał do jego mamy. Everett poczuł, jak krople potu spływają mu po karku.

– Czy akta policyjne są publiczne? – zapytała Josephine.

– No, chyba tak. A co?

– Może udałoby nam się coś znaleźć o tych sprawach. Moglibyśmy poprosić o wgląd w dokumenty czy coś.

– Może.

Ścieżka prowadziła do płytkiego żlebu i potem znowu w górę. Josephine włączyła mapę w telefonie i ich mała niebieska kropka zbliżała się do oznaczonego adresu.

– Miej oczy szeroko otwarte. Tutaj mogą gdzieś leżeć ciała – stwierdziła dziewczynka.

– Jakoś wątpię. Zjeździłem cały ten teren na rowerze.

Mimo wszystko skupił się na ich zadaniu i zaczął rozglądać po trawie w poszukiwaniu śladów. Szli jeszcze tylko kilka minut, kiedy napotkali siatkę z napisem ZAKAZ WSTĘPU.

– No to dupa – wypalił pod nosem Everett.

– Wziąłeś lornetkę?

Zdjął plecak i wyciągnął ze środka starą lornetkę, którą jego mama przyniosła kiedyś ze sklepu z używanymi rzeczami, kiedy on należał jeszcze do skautów. Spojrzał przez szkła, wyregulował soczewki, a potem podał przyrząd Josephine.

– Nie widzę domu.

– Też nie mogłem znaleźć. – Rozejrzał się. – Podejdźmy do drzew. Tam jest wyżej. Założę się, że będzie lepszy widok.

Podążyli wzdłuż ogrodzenia po nierównej ziemi, omijając koleiny i pojawiające się od czasu do czasu sterty kamieni, które wyrzucono z pola. Jeden fragment był już przygotowany pod zasiew. Everett pamiętał, jak wyglądało zielone żyto kołyszące się na letnim wietrze.

Zaczynały już wychodzić liście topoli bawełnistej i wyglądały jak zielona mgiełka, od której momentami odbijały się promienie słońca. Kiedy stanęli z Josephine pod najbliższym drzewem, w oddali dostrzegli dachy.

– Chcesz się wspiąć? – zapytał Everett.

Jego koleżanka zaczęła szukać oparcia dla stopy, jeszcze zanim skończył to zdanie. Trzy metry wyżej dotarli do solidnej gałęzi biegnącej pod inną, umiejscowioną tuż przed ich klatkami piersiowymi. Stanęli na tej niższej i chłopiec podał dziewczynce lornetkę.

– To chyba to – szepnęła, jakby Alex Bennick mógł ich podsłuchiwać. – Ten zielony dach. Na obrazie z satelity też był zielony.

Everett popatrzył we wskazane miejsce, gdy przyszła jego kolej.

– Chyba się zgadza. Stoi tuż za tamtym brązowym budynkiem gospodarczym.

– A widzisz tam kogoś?

Długo wytężał wzrok, lecz nie zauważył żadnego ruchu, chociaż na podjeździe stał szary SUV. Przez piętnaście minut na zmianę obserwowali dom, ale nikt się nie pojawił.

– Jeśli nie żyje, pisaliby coś o tym w necie, prawda? – zapytał.

– Tak mi się wydaje – odparła dziewczynka i znowu popatrzyła na dom. – Myślisz, że byśmy to poczuli? Gdyby mieszkał tam ktoś zły?

– Nie mam pojęcia.

Plasnęła się w rękę.

– Pająk! Nie pisałam się na pająki, Everetcie Brown. To jest absolutnie wykluczone. – Sięgnęła do konara. – Poza tym i tak wątpię, żeby tam ktoś był. A ty?

– Jest dość spokojnie.

– Wzięłam Switcha, może wrócimy i pogramy w Mario Kart?

Zawahał się trochę zrezygnowany, gdy już opadły strach i ekscytacja.

– Jutro po południu jest rada pedagogiczna i mamy skrócone lekcje. Może przyjdziesz do mnie potem jeszcze raz?

– Jestem umówiona na trzynastą do dentysty, ale później mogę przyjechać rowerem. Myślisz, że nauczyciele naprawdę mają te rady, czy tylko robią sobie długi weekend? – odpowiedziała dziewczynka, już schodząc na dół.

Everett pozwolił jej zacząć samej. Poruszała się ostrożnie i kiedy skupiała się na powolnym chwytaniu kolejnych gałęzi, chłopiec spojrzał przez lornetkę na centrum magazynów.

Jego dziwny i rozciągnięty dom pokazał się znacznie bliżej niż dom Bennicka. Everett chwilę podziwiał wyraziste szczegóły, spodziewając się, że zobaczy mamę wymykającą się przez tylne wyjście, by ruszyć do jakiejś skrywanej przez siebie tajemnicy.

Przesunął wzrok na ulicę i zaparkowany tam samochód, który zdaniem Josephine należał do policji. Może nie, może po prostu do ochrony. Twarz kierowcy była całkowicie spowita cieniem.

– Idziesz? – zawołała z dołu Josephine.

– Już – rzucił.

W tej samej chwili na jego oczach auto ożyło, zapaliły się niebieskie i czerwone światła. Chłopiec się spłoszył, jedna stopa ześlizgnęła mu się z gałęzi, łokieć uderzył mocno w tę położoną wyżej. W desperacji zamachał drugą ręką, po czym jakimś cudem zdołał znaleźć oparcie. Jednocześnie upuścił lornetkę, która, spadając, szarpnęła za pasek, drapiąc mu skórę. Bolał go też łokieć, a w piersi głośno dudniło serce.

– Wszystko okej? – zapytała piskliwym głosem Josephine.

Chłopiec popatrzył na ulicę i przez chwilę zupełnie zbiła go z tropu odległość. Przez lornetkę miał wrażenie, jakby policjant spojrzał prosto na niego i włączył światła, żeby wdepnąć gaz i popędzić przez pole w stronę ich drzewa. W rzeczywistości oczywiście auto znajdowało się bardzo daleko i w momencie, gdy Everett się poślizgnął, zawróciło i właśnie odjeżdżało w stronę autostrady.

– Nic mi nie jest – wychrypiał, lecz nogi trzęsły mu się tak bardzo, że musiał poczekać z zejściem z drzewa.

Przez jedną mrożącą krew w żyłach sekundę Everett myślał, że policjant jedzie po niego. Ponieważ chłopiec był złodziejem i włamywaczem, zupełnie jak jego ojciec.

W drodze powrotnej pochylił głowę, żeby Josephine nie widziała łez w jego oczach.

ROZDZIAŁ 11

W ciemnym mieszkaniu rozbrzmiał wrzask Everetta i wyrwał Lily z niespokojnego snu, natychmiast wywołując w niej zimny strach.

– Ev – wychrypiała, a jej ciało wyprostowało się gwałtownie w plątaninie mokrej od potu pościeli. Wciągnęła z rzężeniem powietrze, modląc się, żeby ten krzyk był tylko częścią bliżej nieokreślonego koszmaru. Nie był prawdziwy, nie mógł być.

Zaraz jednak rozległ się jeszcze raz.

– Mamusiu!

Lily zeskoczyła z łóżka, potykając się o kołdrę, po czym pobiegła do otwartych drzwi. Od lat nie nazywał jej mamusią, a ostatni raz budził się z krzykiem w czwartej klasie.

Co, jeśli to wcale nie był zły sen? Co, jeśli Jones przyszedł zabrać swojego syna?

– Ev! – wrzasnęła, pędząc przez korytarz, po czym wpadła do pokoju chłopca. – Everett?

Gdy włączyła światło, poczuła zimny podmuch. Everett siedział na łóżku, plecami do białych desek wezgłowia, przyciskając do twarzy koc. Widać było tylko jego oczy, które nie odrywały się od okna.

– Widziałem kogoś – powiedział przez ściśnięte gardło.

Szybkim krokiem podeszła tam i zobaczyła, że jest otwarte, a żaluzje powiewają na wietrze. Zesztywniała z przerażenia.

– Ktoś otworzył okno. Wyjdź na korytarz. Zadzwonię po policję.

– Ja otworzyłem.

– Słucham?

– Zostawiłem otwarte.

Uniosła rękę i opuściła okno, które zamknęło się z trzaskiem. Zablokowała zapadkę, obróciła się na pięcie i znowu zgasiła światło, żeby móc wyjrzeć na zewnątrz. Wszystko było skąpane w słabym blasku księżyca, chociaż im dłużej patrzyła, tym więcej widziała.

– Co widziałeś?

– Jakiegoś człowieka.

Po tych słowach jej serce pękło na pół.

– Człowieka? W środku?

– Nie, na zewnętrz.

Światło nagle się zmieniło, na podłodze poruszyły się cienie. Lily odskoczyła z wrzaskiem, na co Everett zakwilił, ale zaraz pokręciła głową i podeszła bliżej do szyby.

– To chmury – wyjaśniła, ustawiając twarz tak, by zobaczyć księżyc. – Jesteś pewien, że to był człowiek? Jak wyglądał?

– Obudziłem się i coś zasłaniało światło, a potem się przesunęło.

Lily wypuściła z ulgą powietrze, patrząc na powiewający na wietrze parasol tarasowy.

– To chyba tylko cień, skarbie. Chmura albo ten stary parasol. Naprawdę strasznie wieje. Znowu miałeś koszmary?

Pokręcił głową, nie odrywając wzroku od okna. Potem jednak popatrzył na nią i wzruszył ramionami.

– Kilka, niedużo.

– A dzisiaj też ci się coś złego śniło?

Kolejne wzruszenie ramion, które w języku nastolatków stanowiło zdecydowane potwierdzenie.

Złe sny zaczęły się w nocy po tym, jak do ich domu wpadła policja, szukając jego taty. Dręczyły go codziennie przez pierwszy tydzień, a potem już trochę rzadziej. Jednak gdy zostali zmuszeni do opuszczenia domu, koszmary wróciły na cały rok ze zdwojoną siłą. Potwory go goniły, potwory porywały jego ojca, potwory atakowały też mamę. Powolutku odpuszczały, Everett z czasem przestał wołać tatę o pomoc, a w końcu wszystko się całkiem uspokoiło.

A może był zbyt zawstydzony, żeby się przyznać.

Pocałowała go w czubek głowy.

– Włączę światło na ganku. Wyjdę dosłownie na sekundkę. Wszystko okej?

Pokiwał głową, ale nadal ściskał kołdrę jak wystraszone dziecko.

Lily wyszła na korytarz i przez przesuwne drzwi niedaleko kuchni, żeby pstryknąć przełącznik. Taras w postaci betonowego kwadratu nagle zalał się blaskiem, który odsłonił jedynie bezdomnego kota przyczajonego w kącie i patrzącego na nią spode łba.

– Everett, to chyba był ten kot! – zawołała i popędziła z powrotem do jego pokoju.

– Wcale nie! – odpowiedział chłopiec.

– Przecież tam siedzi.

– To nie był kot! – warknął.

– Dobra, ale widziałeś tylko cień, prawda?

Teraz wydawał się spokojniejszy, a irytacja odciągała jego myśli od złego snu. Lily dokładnie opuściła żaluzje.

– Lepiej?

Odczekał chwilę i pokiwał głową, a ona zawahała się, bo było jej żal synka i sama też była trochę zdenerwowana. Przestał być już małym dzieckiem, lecz wciąż daleko mu do dorosłości, nadal potrzebował mamy.

– Chcesz przenieść się do mojego łóżka?

Przez sekundę wydawał się to rozważać, co świadczyło o tym, jak bardzo się wystraszył. W końcu jednak pokręcił głową.

– Możemy ci uszykować spanie na podłodze.

– Nie, nie trzeba.

– No to przynajmniej zostawmy twoje drzwi otwarte. Pokój się nagrzewa, a w ten sposób trochę się przewietrzy. – Wtedy jednak zauważyła leżące na pościeli dodatkowe koce. – Everett, dlaczego miałeś otwarte okno? Przecież na dworze jest zimno. – Zerknęła na żaluzje, na chłopca. – Everett. Chodzi o kota?

– No co? To kotka i jest miła – wypalił.

– Przecież wiesz, że nie wolno nam trzymać tu zwierząt.

– Ona tu nie mieszka! I jest pożyteczna, bo łapie wszystkie szczury i myszy w magazynach. Przecież wiesz o tym, mamo.

– Everett… – westchnęła, kręcąc głową, ale nie potrafiła go zrugać, kiedy wyglądał jak wystraszony bobas chowający się pod kołdrą. – Na pewno nie chcesz dzisiaj spać w moim pokoju? Moglibyśmy puścić na chwilę podcast. Coś śmiesznego.

– Nie trzeba – powiedział i faktycznie wyglądał już lepiej. Wtedy jednak jego wzrok się ześlizgnął, usta otwierały i zamykały kilka razy,

zanim w końcu powiedział: – Mamo… czy policja znowu wypytuje o tatę?

Cholera jasna. Usłyszał jej rozmowę z detektywem Mendelsonem, a ona była zbyt wielkim tchórzem, żeby poruszyć ten temat. A teraz znowu ma koszmary? To z jej winy. Nie powinna była zostawiać go samego z tymi niepokojącymi myślami.

– Skarbie, nic się nie stało. Niestety policja nigdy nie przestanie szukać twojego taty. Musi stanąć przed sądem, nawet jeśli tego nie chce. Wydaje im się, że wiem, gdzie się ukrywa, i lubią od czasu do czasu sprawdzać, czy im czegoś nie powiem.

– Czyli wszystko jest w porządku?

– Wszystko jest w porządku. Policja może mnie zadręczać pytaniami, ile chce. To ich zadanie i nic w tym złego. Rozumiesz?

Pokiwał głową i chociaż nadal miał zmarszczone czoło, podciągnął trochę kołdrę, jakby był już gotów znowu się położyć.

– Jesteś pewien, że nie chcesz spać u mnie?

Pokręcił głową, więc ucałowała go i ułożyła do snu, jednak zostawiła jego drzwi otwarte, a potem włączyła jeszcze światło w łazience. Nie oponował.

Po sprawdzeniu wszystkich zamków i zgaszeniu pozostałych lamp ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że było dopiero parę minut po północy. Czuła się tak zmęczona i obolała od adrenaliny, że spodziewała się co najmniej trzeciej nad ranem.

Ostatni raz zajrzała do pokoju synka, ale on już zdążył włożyć zatyczki do uszu i zamknął oczy.

Oczywiście Lily nie czuła żadnej senności, gdy położyła się do łóżka. Przez chwilę była przekonana, że ktoś naprawdę wszedł do pokoju Everetta. Może potwór, a może Jones.

Znowu wstała i pomaszerowała do salonu, a potem do biura, żeby przejrzeć nagranie. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, że żadna z kamer nie była skierowana na ich taras. Oczywiście, że nie. Kto by chciał, żeby pracodawca zaglądał mu w okna. Mimo to sprawdziła wszystkie zewnętrzne kamery i niczego nie zauważyła. Koło dziesiątej na ulicy pokazały się światła samochodowe, lecz nie zbliżyły się na tyle, by dało się cokolwiek zobaczyć. To pewnie ten przeklęty policjant ją szpiegował.

Lily westchnęła i wyłączyła monitor.

Po prostu znowu nawiedził ich duch Jonesa. Everett myślał o tamtym telefonie i to stało się wyzwalaczem niepokoju. Nie zmagał się z nowymi koszmarami, to stare wciąż go dręczyły. Biedne dziecko. Pieprzony Jones. Nienawidziła go z całego serca. I nie mogła znieść w sobie tej nienawiści, bo oznaczała, że on wyzwala w niej emocje, chociaż chciała, by stał się dla niej zupełnie przezroczysty. By pochłonęła go czarna dziura, która w końcu też kiedyś zniknie.

Zużywała tyle emocjonalnej energii na człowieka, który jej nie kochał. Nie mógł jej kochać.

Jego uczucie wydawało się prawdziwe, ale jego stabilność finansowa również, a skoro drugie okazało się zupełną ułudą, z pierwszym musiało być podobnie. To jasne, że wyszła za socjopatę.

Wiedziała, że po tym, co jej zrobił, nie może już liczyć na normalny związek. Nigdy. Nawet normalną przyjaźń. Jones był jej jedyną szansą, jedyną próbą stworzenia rodziny, której wtedy pragnęła. Matka, ojciec, dziecko, dom, wszystko w samym środku jej rodzinnego miasteczka, z którego została zabrana jako dziesięciolatka. Była uosobieniem podręcznikowego przykładu dysfunkcji, które żyło sobie na przedmieściach niczym tragiczne monstrum.

Albo była po prostu zmęczona i dała się ponieść melodramatycznym rozważaniom, bo martwiła się o Everetta.

Westchnęła, nakazała samej sobie się ogarnąć, a potem ostatni raz sprawdziła zamki w mieszkaniu. Kiedy dotarła do drzwi tarasowych, przypomniała sobie o skróconej miotle, która była tutaj, kiedy się wprowadzili. Szukała jej przez chwilę w spiżarni, po czym w ramach dodatkowego środka zapobiegawczego oparła ją o drzwi. Teraz, gdy wiedziała już, że system monitoringu nie był jednak wszechwidzący, poczuła się odsłonięta.

Na palcach poszła pod pokój Everetta, żeby zajrzeć do środka. Chłopiec wydawał się pogrążony we śnie. Żałowała, że nie zgodził się przenieść do niej, bo wtedy mogłaby sięgnąć w dół i pogłaskać go po ciepłym czole, żeby pocieszyć siebie, nie jego. Miał dziesięć lat, kiedy całkiem przestał spać z nią w jednym łóżku, a jej było przykro z powodu tej zmiany. Chociaż powinna chyba być dumna, że

stał się odważniejszy. W jego wieku też uważała się za mądrą i niezależną.

Z pewnością mądrzejszą od swojej matki.

Chociaż na początku życie Lily było dosyć stabilne, po dziesiątych urodzinach zagościł w nim chaos. Skromny zasiłek na dziecko pomógł zapanować nad finansami, lecz nic nie było w stanie powstrzymać matki przed emocjonalnym rollercoasterem. Z początku wściekała się i z płaczem wygłaszała długie tyrady. Później skupiła się na tym, by udowodnić coś byłemu mężowi. Przez ich dom przetoczyła się cała parada nowych chłopaków, z których każdy przynosił ze sobą jakieś problemy, a ten okres przeplatały krótkie i gwałtowne małżeństwa. Wszystko to niezmiennie podlane zdecydowanie zbyt dużą ilością alkoholu.

Nic dziwnego, że Lily tak łatwo dała się nabrać na bajkową wizję odmalowaną jej przez Jonesa. Pieprzone bzdury.

Tyle dobrego, że nie zamierzała odreagowywać w taki sposób, w jaki robiła to jej matka. Była absolutnie zdeterminowana, by zapewnić Everettowi spokój i stabilizację, co udało jej się do tego stopnia, że ich życie najwyraźniej stało się niczym niezmąconą nudą.

Cóż, właśnie tego było im trzeba.

Wyciągnęła szyję w stronę korytarza, nasłuchując przez chwilę, następnie cicho zamknęła drzwi. Sprawdziła, czy zasłony są dokładnie ściągnięte, a potem otworzyła szafę. W środku wypełniały ją po brzegi ubrania oraz inne różności.

Sięgnęła do góry i ostrożnie po kolei zdejmowała stare pudełka po butach, cicho je odstawiając, aż na najwyższej półce pozostało już tylko jedno.

Usiadła z nim po turecku na podłodze. Pochyliła się nad kartonem, w którym leżała zupełnie niewinna kolekcja paragonów. Spod ich warstwy Lily wygrzebała coś grubszego.

Z szelestem wydobyła koperty, przez lata zebrało się ich zaledwie kilka. Jedna nadeszła z Kalifornii. Dwie z Meksyku, a kolejna z Kostaryki. Wszystkie zaadresowane do EJA – to były inicjały, z którymi urodził się Everett. Teraz miał inne.

Zachowała kartki, nie wiedząc, czy powinna kiedyś przekazać je synowi, czy raczej już zawsze je ukrywać. Teraz nabrała pewności,

że należało je od razu zniszczyć. Nawet sugestia obecności ojca sprawiła, że Everett znowu zaczął mieć koszmary.

Może jednak intuicja dobrze jej podpowiadała. Dziecko potrzebowało stabilizacji, a nie naprzemiennego rozpalania i gaszenia w nim nadziei na ojcowską miłość.

A jeśli Jones rzeczywiście raz jeszcze sprowadził policję w jej progi, nie mogła pozwolić, by cokolwiek wzbudziło u nich choć cień wątpliwości, czy mówiła prawdę.

Obejrzała się na drzwi, szybko po cichu pomodliła, by Everett wybaczył jej kiedyś ten krok, po czym zaczęła drzeć każdą z kartek, razem z kopertami. Na koniec podarła wszystko na jeszcze mniejsze kawałki i zebrała je do foliowej torebki.

Gdy nazajutrz jej syn pójdzie do szkoły, ona podniesie pokrywę zardzewiałego grilla, który dostała razem z tarasem, i rozpali małe ognisko.

ROZDZIAŁ 12

Everettowi trzęsły się ręce, kiedy sprzątał po przygotowanym przez mamę obiedzie i odstawił szklankę po soku pomarańczowym do zlewu. Był podekscytowany. Naprawdę podekscytowany. I trochę przestraszony.

Josephine już wyszła od dentysty – napisała: żadnych ubytków! – i właśnie jechała do niego na rowerze. To się miało rzeczywiście wydarzyć.

– Idę pojeździć z Josephine! – zawołał.

– Bawcie się dobrze i uważajcie na siebie – odparła matka, jak zwykle ostrożna.

Chłopiec wyszedł z mieszkania i popędził na umówione miejsce na końcu drogi. Jego koleżanka nie wydawała się nawet w połowie tak podekscytowana jak on, ale pomachała do niego i poprowadziła go na łąki, pokrzykując z radości, kiedy wspięła się na niewysokie wzgórze i zjechała szybko z drugiej strony. Ścieżka kończyła się niedaleko drzewa, na które wspięli się podczas ich ostatniej misji, więc ruszyli prosto do tego miejsca, po czym zsiedli z rowerów, podprowadzili je kawałek i oparli o pień. Dziewczynka podała mu wyciągnięty z plecaka stary ręcznik.

– Jesteś pewien? – zapytała.

– Totalnie. Muszę wiedzieć, czy tam mieszka ktoś niebezpieczny. Cały dzień jestem w szkole, a mama zostaje tutaj zupełnie sama. Co, jeśli ten koleś faktycznie jest mordercą?

– No, masz rację. Ale lepiej się pośpieszmy. Muszę wrócić przed czwartą, żeby jechać na tańce, inaczej będę miała przerąbane.

– Jasne.

Everett owinął ręcznikiem dwa najwyżej położone druty kolczaste, po czym wykręcił go, żeby je podnieść. Jego koleżanka rzuciła plecak przez powstałą w ten sposób dziurę i z łatwością się przez nią prześlizgnęła.

– Josephine Woodbridge, nastoletnia detektywka! – zawołała, triumfalnie skacząc i wyrzucając pięść w powietrze.

– Hej, twój kolega po fachu czeka – powiedział, wymownie poruszając końcami ręcznika.

– Nastoletni detektywi nikogo nie obchodzą, Ev, daj spokój. Jest ich całe mnóstwo.

Rzucił w nią swoim plecakiem, przewracając oczami i śmiejąc się, kiedy umknęła przed pociskiem i chwyciła za ręcznik.

Everett dołączył do niej po drugiej stronie i ruszyli, trzymając się blisko ogrodzenia, na wypadek gdyby ich obecność spłoszyła krowy albo wzbudziła gniew jakiegoś rolnika. Jednak zwierzęta zachowały spokój, a w polu widzenia nie znajdował się żaden człowiek.

– Czytałeś to, co ci wysłałam o Marti Herrerze? – zapytała Josephine. – Ona zaginęła jako ostatnia.

– No, a jej rodzina nie odpuszczała. Na jej temat ukazało się o wiele więcej artykułów.

– Moim zdaniem to go wystraszyło. Później już nie zniknęła żadna kobieta.

Everett zmarszczył brwi, patrząc pod nogi, żeby nie wdepnąć w świeży krowi placek.

– To chyba oznacza, że już nie jest niebezpieczny. A przynajmniej tak sobie powtarzam. Albo że tak naprawdę to nie on jest zabójcą. – Zaryzykował przelotne spojrzenie na centrum biznesowe. – No bo zobacz, nawet stąd widać mój dom. Ten koleś jest strasznie blisko.

Josephine musnęła palcami jego ramię.

– Wszystko się wydarzyło dawno temu. Serio nie musisz się martwić.

Jednak Everett wyczuł, że jej lekki ton jest wymuszony. Gdyby nie musiał się martwić, nie byłoby ich tutaj.

Zatrzymali się przed kolejnym ogrodzeniem. Josephine wyciągnęła rękę, wskazując dalszy fragment terenu.

– Jeśli przejdziemy tam, chyba będziemy mogli zakraść się do tego brązowego domu od tyłu.

Przeszli pod drutem kolczastym, potem skokami pokonali zaorane pole, które miejscami było mokre, a miejscami pokryte suchymi bryłami ziemi. Dziewczynka miała rację, udało im się przejść po skosie i znaleźli się za brązowym budynkiem, który osłaniał dom Alexa Bennicka.

Stały tam tylko trzy domy, każdy na działce wielkości co najmniej dwóch akrów. Brązowy budynek był osłonięty przed wiatrem szeregiem wysokich, cienkich zimozielonych drzew, więc Everett czuł, że nie zostaną zauważeni, jeśli zakradną się i staną przy winklu, żeby mieć lepszy widok na nieruchomość Bennicka. Większość jego wcześniejszej ekscytacji teraz przeobraziła się w lekki niepokój i zdawał się mieć w ustach suchy żwir. Wyciągnął szyję.

– Wygląda, jakby nic się tam nie działo – szepnął.

Ledwie to powiedział, nagle otworzyły się boczne drzwi i na zewnątrz wyszedł mężczyzna. Everett wrzasnął i chwycił Josephine za rękę, żeby mogli się schować za ostatnim drzewem. Po kilku sekundach dziewczynka uwolniła się i znowu wyjrzała.

– To on?

– Nie, za młody.

– Wsiada do tego auta.

Chłopiec ostrożnie wystawił głowę i zmrużonymi oczami spojrzał na nieznajomego, który uruchomił silnik SUV-a i się wycofał. Wyglądał zupełnie normalnie. Podejrzane. Samochód skręcił na drogę i odjechał, pozostawiając ich w całkowitej ciszy. Nawet ptaki przestały śpiewać. Wziął głęboki wdech i rzucił, siląc się na odwagę:

– Sprawdźmy to.

– Everett, nie wiem…

– Przecież po to tutaj przyszliśmy.

– Ale nawet nie wiemy, kto to jest!

– Tak czy inaczej już sobie pojechał, więc to idealny moment.

Josephine przyglądała się przez chwilę jego twarzy, po czym pokiwała głową.

– Okej, zróbmy to.

Przez mgnienie oka dotarło do niego, że chciał, by przynajmniej spróbowała go powstrzymać, by dała mu chwilę na zastanowienie się. Potem jednak zrozumiał, że musi się upewnić ze względu na mamę, prawda? Rozmawiała z Alexem Bennickiem, kiedy wynajmował skrytkę. Może nawet poszła z nim w tamto miejsce, stała z nim sam na sam w pustym i ciemnym korytarzu…

Wtedy Josephine chwyciła go za rękę i przestał się wahać. Schylili się i popędzili przez trawnik. Nie było czasu na rozmyślania.

Skupił się na jasnozielonej kępce rosnącego przed nimi dmuchawca i próbował udawać, że jest bohaterem filmu. Miał wrażenie, że to nie jest do końca rzeczywiste, szczególnie kiedy dziewczynka tak mocno ściskała jego dłoń. Jeszcze dwa tygodnie temu się nie znali, a teraz była jego najbliższą przyjaciółką.

I wspólniczką.

Poprowadził ją w stronę tylnej ściany, żeby sąsiad z brązowego budynku nie mógł ich tak łatwo dojrzeć, a potem przywarli do plastikowych paneli przy oknie. Przez chwilę tylko oddychali, żeby uspokoić tętno, aż w końcu Everett pokiwał głową.

– Ja zajrzę – szepnął, czując się odważniejszy, gdy serce tak głośno mu dudniło. Przysunął twarz zaledwie tyle, by móc jednym okiem popatrzeć do środka. – Kuchnia. Chyba pusta.

Josephine pojawiła się tuż obok.

– Światła są zgaszone.

Na palcach zbliżyli się do następnego okna, potem odważyli się nawet wyjść za róg. Za każdą szybą kryło się ciemne i puste pomieszczenie. W ciągu kilku minut znaleźli się przy bocznych drzwiach. Drewniane wejściowe były otwarte, od środka dzieliły ich tylko te burzowe.

Everett wyciągnął rękę, żeby je otworzyć.

– Chyba nie zamierzasz wejść do środka, prawda? – zapytała szeptem dziewczynka.

– Mamy dopiero dwanaście lat – odparł tak cicho, że sam siebie ledwo słyszał. – Nie mogą nas aresztować, prawda? – Potem jednak pomyślał o tym wszystkim, co słyszał w telewizji na temat niebiałych ludzi i policji. Pokręcił głową. – Ty lepiej zostań tutaj – zwrócił się do koleżanki. – Nie chcę, żebyś miała kłopoty.

– Och, uwierz mi, jeszcze nie zgłupiałam na tyle, by iść z tobą.

Otworzył powoli drzwi, krzywiąc się, gdy cicho zaskrzypiały. Jego mama zawsze wszystko zamykała na klucz, ale wiedział, że ludzie mają inne przyzwyczajenia. Wślizgnął się do środka i zamarł, nasłuchując, lecz w uszach dudniło mu jedynie tętno, a mózg wrzeszczał, żeby natychmiast *przestał przestał przestał* i się stąd wynosił.

Próbując zignorować nagłą potrzebę skorzystania z toalety, zrobił kilka kroków w stronę salonu, ściągnął brwi na dźwięk piszczącego pod jego butami starego linoleum. W kuchni nadal unosił się zapach bekonu i delikatna woń płynu do zmywania. Najwyraźniej nawet seryjni mordercy muszą po sobie zmywać. Mimo wszystko uznał to za ostrzeżenie – jak niewiele brakowało, żeby natrafił na lokatora tego domu.

Kiedy deski podłogowe głośno zaprotestowały, skrzywił się i wstrzymał oddech, aż zobaczył mroczki przed oczami. Minął próg i wszedł na dywan. Znalazł się w dużym prostokątnym pokoju z półkami, fotelem, lampami, a nawet pianinem.

Ogromny telewizor kineskopowy osiadł ciężko w kącie, dość duży, by stały na nim zdjęcia w ramkach. Everett od razu poszedł w tamtym kierunku.

Młody mężczyzna stał na trawie, z biretem absolwenta na głowie. Kobieta trzymała w rękach małe dziecko. Na trzeciej fotografii chyba zobaczył tego staruszka z prawa jazdy, chociaż był znacznie młodszy i obejmował ciemnowłosego chłopca mniej więcej w wieku Everetta.

– Ev – rzuciła Josephine teatralnym szeptem.

Obrócił się i zobaczył w progu jej głowę. Zbył ją machnięciem ręki.

– To nie jest okej – syknęła.

Sięgnął po polaroida z Alexem Bennickiem i dwoma chłopakami, jednym ewidentnie nastolatkiem, a drugim trochę młodszym. Mężczyzna uśmiechał się szeroko, a ten starszy dzieciak razem z nim, lecz trzeci miał obojętny wyraz twarzy. Everett wsunął zdjęcie do kieszeni dżinsów.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała z naciskiem Josephine.

– Ciii. – Przeszedł do ramki ze starą fotografią młodej pary. Chyba zrobiono ją w latach siedemdziesiątych albo osiemdziesiątych. Domyślał się, że patrzy na właściciela domu, tylko co się stało z jego

żoną o kręconych włosach? Czyżby ją zabił? Była jasnowłosą białą kobietą, jak wszystkie z tamtej tablicy korkowej.

– Ev, no chodź już. Powinniśmy…

Słowa dziewczyny urwały się w połowie jak kra lodowa, kiedy na piętrze rozległo się ciche łupnięcie.

Popatrzyli na siebie, z przerażenia szeroko otwierając usta, a potem jednocześnie unieśli wzrok na sufit. Gdzieś nieopodal skapnęła woda. Minęło kilkanaście uderzeń serca i dźwięk się powtórzył. Może to cieknący kran. Albo odgłosy dobiegały z rur nad nimi.

Potem gdzieś na górze otworzyły się drzwi. Stara drewniana podłoga zaskrzypiała pod ciężarem czyichś kroków tuż nad głową Everetta. Pomyślał o tych dziewczynach, ich uśmiechniętych twarzach i bladych, martwych ciałach. To nie był cieknący kran ani woda w rurach. Ktoś był w domu.

Ten starzec. Morderca.

Everettowi mimowolnie zadrżała ręka i ramka ze zdjęciem rozbiła się o podłogę. Nadal rozdziawiając usta, chłopiec ostatni raz spojrzał na Josephine, przez ułamek sekundy dzielili swoje przerażenie, a potem rzucił się do szalonego biegu, omijając otomanę, stertę książek i srebrny posążek przedstawiający psa. Popędził do kuchni i przez drzwi, które przytrzymała mu koleżanka, na betonowe schody.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem, przez co jeszcze bardziej przyśpieszyli przez trawnik w stronę bezpiecznej przystani za wąskimi drzewami. Tylko że to było za mało. Za blisko.

– Dawaj, dawaj – popędzał koleżankę.

Przefrunęli obok brązowego domu i wypadli na pole. Josephine wskazała w lewo i skręcili prosto do ogrodzenia, zamiast biec na ukos, a Everett poczuł wdzięczność za jej refleks. Trzymając się blisko granicy, znajdą się poza zasięgiem wzroku osoby, która mogłaby się za nimi rozglądać. Kiedy wreszcie zatrzymali się i ruszyli dalej marszem boleśnie zziajani, zdążyli bezpiecznie oddalić się od Alexa Bennicka.

– Widział nas? – rzuciła, rzężąc.

– Nawet się nie oglądałem… – Zatrzymał się i pochylił, wciągając powietrze do płonących płuc. – A ty?

Wyciągnęła szyję, żeby zajrzeć jak najdalej za brązowy dom i drzewa, ale nie dało się dojrzeć lokum Bennicka.

– Już nie widzę.

Po kilku minutach odpoczynku przeszli pod drutem kolczastym i pokonali ostatni fragment zaoranej ziemi w stronę krów i kępki drzew.

– To był on? – zapytała w końcu Josephine. – Ten stary?

Everett nie miał pojęcia. Po głowie krążyły mu najgorsze wyobrażenia.

– Nie wiem. Nie widziałem go.

– No i dzięki Bogu.

Dziewczynka znowu wyciągnęła z plecaka ręcznik i owinęła nim drut, po czym popatrzyła na przyjaciela zmrużonymi oczami.

– To było niebezpieczne, Everett.

Kiwając głową, pokonał ogrodzenie, unikając rozdarcia skóry na ostrym metalu, i chwycił ręcznik, żeby przytrzymać go dla Josephine. Jednak nie patrzył jej w oczy. Faktycznie było niebezpiecznie i teraz czuł się źle z tym, że tak ryzykował. Szczególnie, że był z nią.

– Przepraszam – mruknął, gdy ruszyli wzdłuż ogrodzenia w stronę zieleni.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Nie wiem.

Może było z nim coś nie tak. Poczuł żal. Jednak rozwiązanie zagadki wydawało się na wyciągnięcie ręki, a gdyby mu się powiodło, dokonałby czegoś naprawdę dobrego.

– Może powinniśmy szukać tylko w sieci. No wiesz, przecież i tak nie zrobimy badania DNA, nawet gdybyśmy coś znaleźli, prawda?

– No.

– Koniec z głupim ryzykowaniem, okej? Mówię poważnie. Obiecaj.

Zrobiło mu się ciepło, kiedy to usłyszał, bo wydawała się nie tyle zła, co zaniepokojona. A nikt nigdy się o niego nie martwił, nie licząc mamy. Zalała go gorąca fala wstydu.

– Dobra, obiecuję.

Kilka razy oglądała się przez ramię, lecz dom został zasłonięty przez niewielkie wzniesienie terenu.

– A co, jeśli cię zobaczył?

Everett nie wiedział, co na to odpowiedzieć. No bo co, jeśli faktycznie tak się stało?

ROZDZIAŁ 13

Lily od rana była zupełnie wytrącona z równowagi. Przez koszmary syna udało jej się przespać zaledwie kilka godzin, lecz gdy chłopiec wreszcie poszedł do szkoły, przegoniła czarnego kota i wrzuciła strzępki kartek do pordzewiałego grilla.

W końcu będzie musiała to cholerstwo wyrzucić. Nie miała odwagi kłaść na ruszt jakiegokolwiek jedzenia, żeby nie upichcić nowej odmiany tężca, za to nadawał się do likwidacji dowodów. Miała wrażenie, że dym się do niej przykleił, naznaczając ją poczuciem winy.

Właśnie dlatego krzyknęła z przestrachu, kiedy Everett pojawił się w porze obiadowej. Wiedziała, że mają skrócone lekcje, lecz wypadło jej to z głowy i była zupełnie zbita z tropu, gdy chłopiec wpadł w południe do biura, niczym zmora nagle otwierając drzwi. Dzięki Bogu kartkami zajęła się już wcześniej.

Kiedy zjadł i wyruszył na nastoletnie przygody z Josephine, Lily znalazła dwa martwe szczury w pułapkach za budynkiem. Jednego z nich zdążyły częściowo spałaszować robale. Wciąż nie otrząsnąwszy się po sprzątaniu tego wijącego się siedliska rozkładu, zamknęła biuro i wzięła szybki prysznic, żeby się jakoś pozbierać.

Po powrocie przed biurko poczuła się lepiej, pozbywszy się zapachu dymu i wspomnień o szczurze. Pomógł też trzeci kubek kawy.

W ciągu pięciu minut przejrzała wszystkie wiadomości i e-maile, potem zabrała się do arkusza z listą zalegających płatników. Wreszcie jakieś dobre wieści – żadna ze skrytek nie będzie musiała

w tym tygodniu iść na aukcję. Większość zaległości sięgała najwyżej miesiąca, parę tylko przekroczyło dwa. Wysłała plik do kreatora listów z ponagleniem i zaczęła je drukować. Zrobiłaby to samo z adresami, ale w przypadku tych dwumiesięcznych zawsze pisała własnoręcznie, żeby korespondencji nie uznano za spam.

Drukarka ożyła, lecz Lily kątem oka zauważyła jakiś ruch tuż przed tym, jak zasłoniło go powiadomienie od urządzenia: coś w oknie z podglądem monitoringu.

Z ciekawości zmaksymalizowała okienko i przyjrzała się uważnie dziewięciu obrazom. Powoli cofnęła nagranie i zobaczyła to, co zwróciło jej uwagę – jakiś człowiek przeszedł obok kamery na środku kompleksu. Chociaż tani sprzęt rejestrował niskiej jakości wideo, dało się wyróżnić białego mężczyznę w bejsbolówce idącego wzdłuż jednego z budynków.

Cofała do czasu, aż zobaczyła auto, które nadjechało, gdy była w łazience, ale w pewnym momencie zniknęło z pola widzenia. Gdzie się podziało?

Gdzieś za nią rozległo się zgrzytliwe szczęknięcie i Lily wciągnęła gwałtownie powietrze, lecz zaraz się zorientowała, że to tylko drukarka, która po chwili zaczęła pracować już ciszej. Chociaż Lily sama ją uruchomiła, przeklinała pod nosem urządzenie.

Potrzeba było dobrych pięciu minut, żeby się wszystko wydrukowało, więc sięgnęła po klucze i wyszła na zewnątrz. Nie było nic złego w tym, że na terenie pojawił się wynajmujący, lecz jej zadaniem było mieć na wszystko oko, nawet jeśli to coś zupełnie drobnego.

Ruszając w stronę kamery, która nagrała ruch, Lily się rozluźniła, czując słaby zapach trocin z warsztatu. To była kojąca woń, która przywodziła na myśl łagodne spojrzenie Nour.

Czasami, w leniwe zimowe dni, kobieta paliła resztki drewna w metalowej beczce i zapraszała Everetta na kakao. Lily zawsze wymawiała się zbyt dużą ilością pracy, jednak czasami podglądała ich z okna sypialni i wydawało jej się, że mają tam całkiem przytulnie. Może to nie do końca ognisko na podwórku sąsiadów, ale blisko, prawda? Synek był za każdym razem wniebowzięty.

Kiedy dotarła do końca budynku, przy którym szedł mężczyzna, nie znalazła nikogo. Słońce schowało się już za dach, a ona poszła

dalej, już wolniejszym krokiem.

Jakiś szelest załaskotał ją w uszy i zatrzymała się, żeby nasłuchiwać. Szopy? Myszy? Czasami wiatr sprawiał, że wszystkie rolety drżały jak metalowe duchy, lecz ten dźwięk był o wiele subtelniejszy. Jakby ktoś się czaił.

Od razu pomyślała o tamtym policjancie, którego zwabiła tutaj bliżej nieokreślona podejrzana aktywność. Zdaniem Sharon narkomani. Jeśli jednak ktoś faktycznie kręcił się po terenie, raczej był wyposażony w przecinak do drutu i szukał kolekcji monet dziadka.

Kilka skrytek dalej zobaczyła nie do końca spuszczoną roletę. Na dole ziała piętnastocentymetrowa szpara. Lily kucnęła i wstrzymała powietrze, po czym zajrzała do środka zmrużonymi oczami. Pasmo ciemności nagle zaczęło przypominać otwartą paszczę wyczekującą ofiary.

A potem coś się poruszyło, rzucając cień w miejsce, które wcześniej wydawało jej się zupełnie czarne.

Cholera, zaklęła samym ruchem warg, prostując się tak ostrożnie, jak tylko mogła. Co wywołało aż taki niepokój u tamtego policjanta? Czy naprawdę miała tutaj przeklętą szajkę złodziei?

A może to jedynie wynajmujący w swojej skrytce. Wezwanie na niego policji nie świadczyłoby zbyt dobrze o poziomie obsługi klienta w firmie.

Zerknęła w stronę biura, wypatrując pomocy albo auta czy jakiegokolwiek znaku, że nie zostanie zaatakowana i zostawiona na śmierć bez śladów demaskujących zabójcę. Ale to głupie. Uzbrojeni włamywacze wybierali sklepy, apteki albo banki, a nie magazyny. To było raczej terytorium drobnych złodziejaszków.

Zamknęła oczy i pokręciła głową. Zawsze była nieco impulsywna, a teraz zmęczyło ją już czekanie, więc chrząknęła, uniosła brodę i przemówiła z taką pewnością siebie, na jaką tylko było ją stać.

– Kto tam?

Szelest przybrał na sile, przeobrażając się w szuranie materiału i żwiru, a potem plask jakiegoś przedmiotu o beton. Goła stopa? Bezwładne ciało? Lily zaklęła pod nosem i odblokowała ekran telefonu, gotowa dzwonić po pomoc.

Jej panikę powstrzymało coś tak absurdalnego jak kichnięcie. Zaskakująco ciche kichnięcie, jakby to mysz nabawiła się kataru.

Wygładziła nieco czoło i odważyła się zrobić krok do przodu.

– Halo?

– Spokojnie, to moja skrytka – odezwał się mężczyzna, a jego głos odbił się echem od metalowych drzwi.

Roleta się uniosła, odsłaniając buty do biegania i chude, porośnięte włosami nogi, które nie sprawiały wrażenia groźnych. Lily pochyliła nieco głowę, żeby szybciej zobaczyć człowieka, gdy drzwi powędrowały ponad spodenki sportowe i wiatrówkę.

Pojawiła się wąska twarz, ściągnięte brwi. Lily się zmarszczyła.

– Doktor Ross?

– Tak. Dzień dobry.

Po przeprowadzce wcześniejszego lekarza Everetta odwiedziła kilka razy gabinet doktora Rossa. Potem przestała, kiedy postawiono zarzuty Jonesowi. Ross nie był osobiście zaangażowany w sprawę, ale rzucił złośliwy komentarz o pieniądzach, które Jones ukradł okręgowemu szpitalowi. Lily znalazła nowego lekarza.

Gdyby nie stał tak niezręcznie, może przeprosiłaby go za najście i odeszła, jednak jego sztywna poza zmusiła ją do rozejrzenia się po otoczeniu. Na podłodze leżał burgundowy dywan w turecki wzór. Dwa beżowe rozkładane fotele stały przed dużym dębowym kredensem, a między nimi masywny stolik, na którym świeciła duża lampa, spowijając szarą przestrzeń w słabym blasku.

Z jej ust wyrwał się odgłos zaskoczenia, kiedy na zimnym cemencie obok jednego z foteli zauważyła książkę. To było to plaśnięcie, które słyszała wcześniej. Książka w miękkiej okładce spadła na podłogę.

– No… szedłem właśnie się przebiec i pomyślałem, że sprawdzę, czy wszystko w porządku – wyjaśnił, wyraźnie kłamiąc. Jego głos stał się chropawy, ręka trochę mu drżała.

– Oczywiście – odpowiedziała od razu Lily. – Nic się nie stało, doktorze Ross. Po prostu martwiłam się, czy to nie był złodziej.

Pokiwał głową, ale poza tym się nie ruszył, nie oderwał od niej wzroku, a jego policzki zaczerwieniły się ze wstydu. A może gniewu?

– To pańska przestrzeń – zapewniła go, chociaż to nie była do końca prawda. Nie można w żadnym wymiarze mieszkać

w magazynach, lecz było jasne, że mężczyzna nie zostanie długo. – Proszę dać znać, gdybym była potrzebna.

Nie zareagował, więc odwróciła się na pięcie i odeszła. Do biura powinna iść w innym kierunku, jednak miała to gdzieś. Chciała tylko jak najszybciej mieć tę niezręczną sytuację za sobą.

Doktor Ross był bardzo zajętym człowiekiem, a jego pierwsza żona, Francesca, zajmowała się wszystkimi domowymi sprawami. A przynajmniej tak twierdziła Sharon. Kobieta opiekowała się dziećmi, dbała o dom, planowała wakacje, gotowała i umawiała wszystkie wizyty. Lily się domyślała, że bez niej wdowiec czuł się zagubiony, samotnie snując się po wielkim domu.

Szybko zdecydował się na ślub z Kimmy, dwadzieścia lat od siebie młodszą, ale zdaniem Lily dziewczyna pewnie nie była ani trochę zainteresowana praniem jego brudnych gaci i pilnowaniem wymiany oleju w samochodach. Zdecydowanie nie zamierzała też przesiadywać z nim na miękkich fotelach, zaczytując się jakimś dobrym westernem. To musiał teraz robić sam.

– Okropieństwo – mruknęła pod nosem Lily, wreszcie wychodząc za róg budynku i znikając z pola widzenia doktora Rossa.

Sądząc po tym, jak sobie wszystko urządził, zamierzał często wracać do skrytki, zapewne udając, że idzie biegać. Kolejna historia podsycająca jej fobię przed zaangażowaniem w związek. Kimmy Ross zapewne nie miała o niczym pojęcia.

Lily dotarła do końca kompleksu i wreszcie zauważyła auto lekarza, a przynajmniej tak zakładała. Szary lincoln stał tuż za bramą, poza zasięgiem kamery, która miała wypatrywać intruzów, a nie zażenowanych odwiedzających.

Rozpoznał ją, kiedy przyszedł wynająć skrytkę. Lily zauważyła to w jego oczach, ale udawał, że są sobie obcy.

Już od dawna nie widziała u nikogo takiej reakcji, lecz w pierwszym roku działo się to bardzo często. Wolała to niż gniew albo wrzaski. Mimo to gdzieś w głębi ducha krzyki dawały jej ulgę. Nawet ich wyczekiwała. To ona sprowadziła Jonesa do tego miasteczka i latem zapraszała jego najlepszych klientów na grilla, podczas gdy on z determinacją defraudował każdego ich centa, jakiego dorwał.

To nie były wielkie korporacje z dodatkową poduszką finansową, tylko małomiasteczkowe przedsiębiorstwa, które mógł zrujnować rok kiepskiego ruchu w interesie. Okręgowy szpital. Gabinet ginekologa. Nawet samo miasto. Wyglądało na to, że w całym Herriman nie było osoby, która nie znałaby kogoś, kto został oszukany.

Kiedy zbliżała się do budynku B, usłyszała jakieś hałasy, lecz tym razem miały normalny rytm magazynów: karton przesuwany po betonie, otwarcie drzwi auta, łupnięcie czegoś ciężkiego. Rozlegała się też muzyka, a za winklem dało się zobaczyć starego SUV-a z wysoko podniesioną klapą bagażnika. Kilka sekund później ze skrytki wyszedł Alex Bennick z pudełkiem w rękach.

– Hej! – powiedział na jej widok, a jego twarz od razu rozpromienił uśmiech.

– Cześć, jak idą prace?

Wstawił karton do bagażnika i strzepał dłonie.

– Jest jakiś progres.

– Daj znać, gdybyś potrzebował wskazówek. Znam każdy lombard, każdy sklep z używanymi rzeczami i każdą firmę przeprowadzkową w tym okręgu.

– Głównie są tutaj papiery. Staram się każdego dnia przejrzeć chociaż trochę. Udało mi się nagrać sobie robotę, więc możliwe, że zostanę jeszcze kilka tygodni.

– A czym się zajmujesz? – zapytała, przysuwając się trochę bliżej. Cieszyła się z obecności drugiej osoby, mając w pamięci dziwne zachowanie doktora Rossa.

– Jestem dziennikarzem. Pracowałem dla lokalnej gazety w Memphis, ale ta branża jest…

Lily się skrzywiła.

– Rozumiem. Mało przyszłościowa.

– Delikatnie mówiąc. Zamierzam popracować trochę na własny rachunek, więc trzymajmy kciuki.

Usta Lily same rozciągnęły się w odpowiedzi na jego uśmiech, co zapewne nie było właściwą reakcją na wieść o utracie posady, jednak jego nastrój był zaraźliwy.

Muzyka z auta ucichła i zaraz rozpoczął się nowy utwór. Lily natychmiast poczuła się, jakby wróciła do college'u i płynęła leniwym

nurtem rzeki razem z przyjaciółmi w czasie ferii wiosennych na pierwszym roku.

– Czy to jest Brooke Waggoner? – zapytała.

– Och, tak. Widziałem ją kilka razy na żywo. Niesamowita. Lubisz ją?

– W college'u miałam obsesję na punkcie jej drugiego albumu.

– Przez jakiś czas w Memphis pisałem o scenie muzycznej. Waggoner wspaniale brzmi na żywo.

– Fajnie – stwierdziła, nadal się uśmiechając.

Kiedy i jego uśmiech powoli wrócił, Lily poczuła, jak przechodzi między nimi iskra, i zaskoczyło ją jej ciepło. W ostatnich latach zdarzyło jej się parę razy korzystać z Tindera, ale prawie nic nie czuła, nawet podczas seksu.

Chrząknęła i się wyprostowała.

– Hej, czy nie chciałabyś… – zaczął Alex.

– Lepiej już sobie pójdę – rzuciła w tym samym momencie Lily.

Zrobiła kilka kroków, oddalając się od niego, a on szybko odwrócił wzrok w stronę swojego magazynu.

– Straszny tam bałagan – powiedział, po czym się wycofał, żeby pociągnąć za wajchę do opuszczania rolety.

– Tak powinno być – stwierdziła ze śmiechem, trochę połechtana tym, że przejmował się jej opinią.

Spuścił drzwi do połowy i pokręcił głową.

– Mam przez to przebłyski wspomnień z czasów studenckich. To nigdy nie są dobre warunki, kiedy się chce zrobić wrażenie na dziewczynie.

Teraz było jej więcej niż miło. Teraz była nieco zaniepokojona i zdecydowanie zrobiło jej się ciepło.

– Nie będę ci przeszkadzać – wypaliła nieco za głośno, po czym odeszła szybkim krokiem alejką w stronę ogrodzenia, żeby zrobić ostry skręt w kierunku biura.

– Dzięki! – zawołał za nią Alex.

Aż się odrobinę trzęsła, wracając do swojej bezpiecznej przystani przy biurku, pod koniec prawie biegnąc. Jej komórka zadzwoniła chwilę przed tym, jak Lily weszła na chodnik, i nawet nie zdążyła odebrać, bo zobaczyła kobietę stojącą pod drzwiami. Zauważyła, że nieznajoma trzyma telefon przy uchu, więc krzyknęła:

– Halo! Już idę. Przepraszam, musiałam zrobić obchód.

Dopiero kiedy kobieta się odwróciła, Lily ją rozpoznała. To była dyrektor Magazynów Po Sąsiedzku. Poznały się na firmowym spotkaniu kilka miesięcy wcześniej.

Lily zatrzymała się w pół kroku. Czyżby detektyw Mendelson skontaktował się z nią w sprawie… właściwie jakiej? Nie wiedział, że ona łamie jakiekolwiek wewnętrzne zasady korporacji.

– Lily Brown? Cześć, jestem Gretchen. Poznałyśmy się już.

– Pamiętam! Przepraszam, mam nadzieję, że nie czekała pani zbyt długo. Właśnie pomagałam klientowi przy jego skrytce.

– Tylko chwilkę. Nie dzwoniłam z wyprzedzeniem, bo to jest niezapowiedziany audyt.

Audyt? Lily poczuła ucisk w żołądku, który znalazł się w imadle potwornego poczucia winy i palącej świadomości tych wszystkich skasowanych przez nią fragmentów nagrań z monitoringu. I jeszcze tego, że gdyby detektyw Mendelson chciał ją przycisnąć, wystarczyło zadzwonić do korporacji i zadać kilka odpowiednio przygotowanych pytań na temat jej przeszłości. Co, jeśli powiedział szefostwu, że na terenie może ukrywać zbiega? Co, jeśli audyt był jedynie wymówką, żeby się jej pozbyć?

Odwzajemniła uśmiech Gretchen najlepiej, jak potrafiła, a potem dwa razy poklepała się po kieszeni, zanim jej się przypomniało, że trzymała klucz w dłoni.

– Zaczynajmy! – rzuciła, licząc, że to zabrzmiało wesoło, nawet jeśli otwierała zamek drżącą ręką.

Gretchen nie odpowiedziała.

ROZDZIAŁ 14

Kiedy wrócił do domu, jego mama zachowywała się dziwniej niż zwykle, a może po prostu Everett był przeczulony z powodu strachu i wyrzutów sumienia. Skrzywił się, gdy wpadł do jej biura, a ona zawołała jego imię niespodziewanie radosnym głosem.

– Możesz wejść do mieszkania i zrobić sobie coś do jedzenia! – dodała.

Zatrzymał się i popatrzył na nią, zaskoczony jej tonem, a potem kobieta, której głowę zasłaniał monitor, przesunęła się na bok, żeby do niego pomachać.

– To jest Everett – przedstawiła go mama. – Mój syn.

– Cześć, Everett. Ja jestem Gretchen.

Wymamrotał uprzejme powitanie, po czym ostrożnie ruszył w stronę mieszkania, obrzucając matkę pytającym spojrzeniem. Ona tylko uniosła brwi zbyt wysoko i się uśmiechnęła, ale kiedy otworzył drzwi, zauważył, że ta Gretchen miała na bluzce logo firmy. Czyli to mogła być szefowa mamy.

Zrobił kilka kroków w głąb mieszkania, rzucił plecak na podłogę i ruszył do kuchni, kiedy potworna myśl sprawiła, że zamarł w pół kroku. Co, jeśli ta kobieta przyjechała z jego powodu? Co, jeśli nie był wystarczająco ostrożny i nagrała go jakaś kamera? Co, jeśli ktoś zgłosił kradzież?

Długo patrzył wielkimi oczami na lodówkę, po czym na palcach wrócił pod drzwi. Chociaż przycisnął do nich ucho, nasłuchując oskarżeń albo ściszonych głosów, dotarły do niego tylko dźwięki normalnie prowadzonej rozmowy. Zwyczajne pytania i odpowiedzi,

chwila śmiechu. Kobieta powiedziała coś o niskich węglach. Jego mama wspomniała o kawie.

Wszystko było okej.

Z ulgą sięgnął po jogurt i poszedł do komputera. Po zalogowaniu się na swoją skrzynkę e-mail otworzył wiadomość, którą wcześniej wysłała mu Josephine.

Ludzie są obrzydliwi, napisała, dołączając zrzut ekranu z komentarzem pozostawionym na stronie dla absolwentów szkoły średniej w Herriman.

> Tiffany Miller? To ona kończyła razem z nami? Chyba mieszkała z rodziną zastępczą czy coś. Nie miała rodziców. Nie gadała z nikim prócz swojego dilera. Zaprosili tego gościa na zjazd absolwentów? Haha! W ogóle mnie nie dziwi, że nie udało się jej znaleźć. Pewnie coś przedawkowała, nie??? Laska była wiecznie naćpana. Ale za to niezła z niej była dupa. Hej, Tiffany, jeśli to widzisz, napisz do mnie albo odezwij się na zjeździe!

Tiffany Miller. Znalazła się pośród zaginionych kobiet na tablicy, lecz nie dołączono żadnego artykułu. Nawet w sieci trudno było się czegoś doszperać. Po prostu zniknęła z powierzchni ziemi w okolicach roku dwutysięcznego. Może uciekła, bo była w trudnym położeniu.

A może Alex Bennick wiedział coś, czego nie wiedział nikt inny.

Kiedy szybko otworzyły się drzwi do mieszkania, Everett się spłoszył, przez pół sekundy przekonany, że to policja.

– Przejdziemy się po terenie – oznajmiła jego mama. – Dzwoń na moją komórkę, gdybym była potrzebna.

– Pewnie – odparł, starając się nie sięgnąć po mysz, by w poczuciu winy zminimalizować okno. Z progu nie widziała monitora, a poza tym już i tak zamykała za sobą. Kiedy dało się słyszeć otwieranie drzwi do biura i oba głosy zaczęły się oddalać, rozluźnił się i wrócił do poszukiwań Tiffany Miller w internecie, na wypadek gdyby przegapił coś za pierwszym razem. Niestety jej personalia były zbyt popularne. Może była jedną z Tiffanych mieszkających w Minnesocie albo Iowa. Mimo wszystko starał się trochę bardziej skupić, przeglądając zdjęcia i daty urodzin.

Kiedy zadzwonił telefon w sypialni, zignorował go, aż ten zamilkł. Potem dzwonek rozległ się jeszcze raz.

Za trzecim razem dotarło do niego, że to może jego mama próbuje się z nim skontaktować. Czyżby znalazła się po drugiej stronie terenu i czegoś potrzebowała? Nadal martwiąc się, że jego zachowanie mogło jej zaszkodzić, poszedł do jej pokoju. Telefon umilkł. Zaraz zadzwonił po raz czwarty. Chłopiec w końcu sięgnął po słuchawkę.

– Halo? – powiedział, a potem stwierdził, że zrobi to lepiej. – Dzień dobry, z tej strony Magazyny Po Sąsiedzku.

Nieraz słyszał, jak jego mama mówi w ten sposób.

– Everett? – zapytał ktoś po chwili milczenia.

To nie była jego matka. To był męski głos, niski i ściszony.

– Tak? – odparł chłopiec.

– Everett! Wow. To ja, twój tata.

Przez moment te słowa nic dla niego nie znaczyły. Jak mogłoby być inaczej? To nie mógł być tata, bo on już nie miał taty. Potem jego mózg przebiło kilka warstw myśli i chłopiec zdał sobie sprawę, że to był tylko głupi żart.

– Tak, jasne – warknął.

– Everett, mówię poważnie. Z tej strony twój ojciec. Już od paru dni próbuję się z tobą skontaktować. No, właściwie to miesięcy. Jak się trzymasz, młody?

Młody.

To słowo wydało mu się znajome. Czy tata nie nazywał go kiedyś młodym człowiekiem? To było coś bardziej namacalnego niż wspomnienie. Młody człowiek zapisał się zbyt głęboko w jego umyśle, żeby mógł go teraz wydobyć, za to poczuł, jak drży mu w mięśniach, kościach.

No i kto by dzwonił z takimi żartami na firmowy numer? Kto miałby próbować się z nim kontaktować w ten sposób?

– Tata? – wychrypiał i poczuł, jak ta wizja nieco się w nim rozszerza, napierając zbyt mocno na serce i gardło.

Mężczyzna się zaśmiał. Albo… zaśmiał się j e g o t a t a.

– Jezu, tęskniłem za tobą! Masz teraz dwanaście lat, prawda? Pewnie jesteś prawie taki wysoki jak ja!

Everett pokręcił głową, po czym wyszeptał:

– Tato?

– To naprawdę ja. Miałem nadzieję, że odbierzesz, Ev. Chciałem usłyszeć twój głos. O rany, właściwie to wolałbym cię zobaczyć, ale to trochę trudniej załatwić.

Jego powieki trzepotały tak szybko, że miał wrażenie, jakby oglądał spowolniony film, więc odwrócił się tyłem do jaskrawych promieni słońca przebijających się przez firankę w sypialni matki. Nie pomogło. Nadal kręciło mu się w głowie.

– Mój Boże, synu. Nie mogę uwierzyć, że wreszcie z tobą rozmawiam. Chciałem. Próbowałem.

– Naprawdę?

– Za każdym razem, kiedy dzwonię, myślę… No, w sumie to nie wiem. Może to wcale nie jest dobry pomysł.

Everett miał takie dziwne uczucie w ciele. Jego kończyny wydawały się ciężkie, do tego odrętwiałe i mrowiące. W piersi coś go ścisnęło, jakby jakieś więzy. Nie mógł pozbierać myśli, a w gardle miał gulę. Zamknął oczy i usłyszał powoli wypuszczane powietrze.

– Pewnie nawet nie chcesz ze mną rozmawiać.

– Nie – wychrypiał chłopiec. Żelazny ucisk na jego sercu trochę stracił na sile, chociaż teraz bolało bardziej, jakby zmniejszenie ciśnienia zrobiło miejsce na inne doznania. – Naprawdę chcę.

– Ale wiesz, że nie możesz nikomu o tym powiedzieć, prawda? To poważny sekret jak na dwunastolatka. Wciąż… Cóż, mam na sumieniu kilka złych rzeczy, pewnie już o tym słyszałeś.

– No.

Zadzwonił jego tata, a Everett czuł się tak, jakby mógł z siebie wydobyć tylko mruknięcia godne jaskiniowca. Nigdy się nie zastanawiał, co mógłby mu powiedzieć, bo nie spodziewał się, że będzie miał na to szansę.

Ta rozmowa wydawała się… nierzeczywista. Zupełnie jak we śnie, kiedy dzieje się coś dziwnego i wszyscy dalej robią swoje, jakby nigdy nic. Włączając w to Everetta.

– Przepraszam, młody człowieku. Chociaż teraz już jesteś całkiem duży.

Chłopiec znowu zaczął mrugać, tym razem, żeby powstrzymać łzy.

– Tato, gdzie jesteś?

– Nie mogę za bardzo o tym mówić. Ale może ty opowiesz mi o swoim życiu. Lubisz szkołę?

– Jest okej. – Nie mógł uwierzyć, że wreszcie ze sobą rozmawiają, a on akurat pyta o coś takiego. Szkoła w ogóle Everetta nie obchodziła. Chciał wiedzieć sto różnych rzeczy o swoim tacie. Chciał wiedzieć wszystko. A jednak do głowy nie przychodziło mu nawet jedno pytanie.

– Uprawiasz jakiś sport? Masz jeszcze tę rękawicę, którą ci dałem?

– Tak, mam – odparł szybko Everett. – Tylko że jest za mała.

– Może mógłbym ci wysłać nową.

– Och, jasne.

– Masz dziewczynę?

Zmarszczył brwi.

– Nie.

Gdzieś na zewnątrz zawarczał silnik auta i chłopiec zadrżał z szoku, po czym pobiegł do salonu, żeby wyjrzeć przez okno. Zza rogu było słychać głosy.

– Mama chyba już wraca – oznajmił, lekko dysząc.

– Okej, w porządku. Nic nie szkodzi, po prostu podaj mi numer swojej komórki i zadzwonię jeszcze raz.

– Nie mam. – Teraz naprawdę płakał, bojąc się, że to ich ostatnia szansa, a rozmawiali o takich durnych rzeczach jak szkoła, sport i dziewczyny. – Ale naprawdę chciałbym pogadać, tato! Możemy skorzystać z Discorda? To taka apka. Moglibyśmy do siebie pisać. A nawet dzwonić. Mógłbym…

– Mogę zainstalować Discorda, żaden problem – rzucił szybko tata.

Everett podał mu swoją nazwę użytkownika, potem na wszelki wypadek jeszcze powtórzył.

– Obiecujesz, że mnie tam znajdziesz? – zapytał.

– Oczywiście, młody człowieku. Nie zawiodę cię.

Kiedy usłyszał przez okno głos swojej mamy, która właśnie z kimś rozmawiała, a potem jeszcze zaskrzypiała otwierana brama, Everett ledwo mógł złapać oddech.

– Już tu jest – szepnął.

– Okej, niedługo porozmawiamy. Do usłyszenia, synku.

– Do usłyszenia, tato – wyjąkał.

Nie chciał odkładać słuchawki i trzymał ją tuż przy uchu nawet wtedy, gdy otworzyły się drzwi do biura. Nie puszczał jej, dopóki nie usłyszał dziwnego dźwięku i później ciszy. Dopiero wtedy w końcu pobiegł do pokoju matki, żeby odstawić telefon na ładowarkę.

Wpadł z powrotem do salonu, żeby pozamykać wszystkie okna na komputerze i wyczyścić historię wyszukiwania, po czym poszedł do siebie i dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Bolał go brzuch. Paliło gardło. Ponieważ teraz miał jeszcze więcej sekretów. Teraz musiał ukrywać coś naprawdę dużego. I nie mógł powiedzieć nikomu, nawet Josephine.

W ostatniej chwili zmienił zdanie i zeskoczył z łóżka, by popędzić do łazienki akurat w chwili, gdy dało się słyszeć obracanie gałki w drzwiach wejściowych mieszkania.

Everett puścił wodę pod prysznicem, usiadł na sedesie i się popłakał. To były łzy szczęścia. Przynajmniej w większości.

ROZDZIAŁ 15

Na widok nieodebranego połączenia od detektywa Mendelsona Lily się skrzywiła. Była sobota, najbardziej ruchliwy dzień tygodnia, i nie miała czasu na bzdury. Za każdym razem, kiedy zbliżało się jakieś auto, podnosiła gwałtownie głowę, jakby spodziewała się jego powrotu. Audyt przysparzał jej wystarczająco dużo zmartwień. Nie miała siły na kolejne problemy.

Nie to, żeby audyt źle poszedł. Wszystko było w porządku. Nawet odniosła wrażenie, że polubiły się z Gretchen. A może Gretchen starała się być wyjątkowo miła dla osób, które miały niedługo stracić pracę.

Przynajmniej Everett wreszcie spokojnie przespał noc, chociaż Lily nie mogła powiedzieć tego samego o sobie. Tym razem obudziła się o drugiej w nocy, pewna, że usłyszała za oknem jakiś dźwięk. To pewnie tylko kot. Albo rodzinka szopów, którą rano zauważyła na monitoringu.

Miała dzisiaj zbyt dużo roboty, żeby pozwolić sobie na zmęczenie. Przybyło czterech nowych wynajmujących i niemal tyle samo właśnie kończy najem. Letni sezon w tym roku zaczął się wcześniej. Spojrzała na zegarek.

– Już wpół do ósmej! – zawołała do Everetta. – Gotowy? Barbara może w każdej chwili po ciebie przyjechać.

– Wiem! Josephine pisała do mnie na Discordzie.

Lily przewróciła oczami, zdając sobie sprawę, że przegrała bitwę, odmawiając przystąpienia do niej. No cóż, trudno. Przynajmniej

chłopiec miał dzisiaj dobry humor. Choć raz nastoletnie hormony popychały go we właściwym kierunku.

– Przyjechała! – krzyknął Everett i wybiegł z mieszkania w stronę zewnętrznych drzwi. – Do zobaczenia!

Niestety hormony Lily nie były tak pomocne. Kiedy Everett wyszedł na burgera i koktajl z Josephine i jej mamą, poczuła się dziwnie rozchwiana. Kręciła się po mieszkaniu, tu dotknęła książki, tam poprawiła abażur. Była aż boleśnie spięta i wciąż obsesyjnie rozmyślała o tamtym audycie.

Gretchen ją zapewniła, że to rutynowa kontrola, a jednak nigdy wcześniej nie została przeprowadzona. Jeśli Lily miała kłopoty, jeśli zauważyli nieprawidłowości w nagraniach z monitoringu…

Tylko że nie byli żadnymi magikami od spraw technicznych ani hakerami, a Gretchen nie sprawdziła nawet jednego pliku. Dlaczego miałaby to zrobić? Niczego nie brakowało, a księgowość była prowadzona skrupulatnie. Wręcz perfekcyjnie. Gdyby udowodniono jej chociaż jeden błąd fiskalny, miasteczko by się od niej całkiem odwróciło, więc Lily trzy razy sprawdzała każdy zapis.

Mimo wszystko czuła, że to zbyt duży zbieg okoliczności. Była niemal przekonana, że detektyw Mendelson poinformował szefostwo o jej przeszłości – o tym, czego nie załączyła do swojego CV, na przykład zarzutów postawionych jej mężowi oraz tych strasznych rzeczy, o które podejrzewała ją policja.

– Przestań – mruknęła sama do siebie, sięgając po zielony koc w kolorze mchu, by złożyć go jeszcze staranniej. Była przyzwyczajona do samotności w ciągu dnia, ale dziwnie się czuła wieczorem, kiedy ucichły wszelkie hałasy z centrum biznesowego.

Spojrzała na zegar. Była już osiemnasta. Lily nie miała nic do roboty. Barbara powiedziała jej, żeby cieszyła się wolnym wieczorem, a Lily udawała, że mogłaby w tym czasie się rozerwać. Teraz czuła się żałośnie, bo nie miała pojęcia, co począć z czasem dla siebie. Jeśli zostanie w domu i usiądzie sama przy stole, z kanapką z tuńczykiem, nie będzie mogła się dłużej okłamywać, że wcale nie żyje jak pustelnica.

Z zaciętą miną chwyciła kluczyki do auta i postanowiła, że załatwi parę spraw, żeby się czymś zająć. Mimo to podróż do miasteczka nie wydawała jej się czymś relaksującym. W drodze na główną ulicę

odtwarzała w pamięci tamto milczące spotkanie z Cheyenne i szukała wzrokiem znajomych, nieprzyjaznych twarzy.

Czy została w Herriman, żeby udowodnić coś Cheyenne? Nigdy wcześniej nie myślała o tym w ten sposób, ale teraz… to miało sens. Lily w dzieciństwie uwielbiała to miejsce, potem pewnego dnia tata nie chciał już dłużej córki ani żony, więc zostały odrzucone. Wygnane.

Może przyjęcie pracy zaproponowanej przez Cheyenne było jak dziecięcy napad złości. Tupnięcie nóżką przeciwko ponownemu odrzuceniu. Może to wszystko było wynikającym z uporu i egoizmu błędem, a ona powinna była zabrać Everetta i wyjechać, nawet jeśli to oznaczałoby utratę stabilizacji.

A może po prostu użalała się nad sobą.

Westchnęła i zatrzymała się na otwartym parkingu przy Main Street, po czym zgasiła silnik i przez chwilę siedziała.

Radzili sobie, prawda? Tylko że życie na tym etapie powinno być już łatwiejsze. Jones miał stać się przeszłością, policja powinna już o niej zapomnieć, a ona rozpaczliwie pragnęła być nudna i normalna.

Przynajmniej nudę udało jej się osiągnąć, jeśli na normalność nie ma co liczyć. Czas na szaloną wycieczkę do sklepu z narzędziami w sobotni wieczór. Chryste, naprawdę powinna sobie znaleźć jakieś nowe hobby, zanim Everett za sześć lat wyjedzie do college'u.

Nie śpieszyła się, lecz i tak potrzebowała zaledwie kilku minut, żeby wziąć kilka wrzeciądzów i paczkę wkrętów do drewna. Dorzuciła jeszcze nowy pędzel do drobnych prac remontowych, które odkładała od dawna. Potem wróciła na ulicę, ostrożnie chowając paragon w portfelu, by później doliczyć kwotę do wydatków.

Na chodniku się zawahała. Może powinna kupić sobie puzzle w sklepie z tanimi rzeczami. Czy układanie puzzli w sobotni wieczór jest czymś gorszym niż nicnierobienie?

Mogłaby się przy tym rozluźnić. Mogłaby wypić kieliszek wina i posłuchać muzyki. Włączyć tamten stary album Brooke Waggoner i przypomnieć sobie, jak normalne było jej życie, zanim poznała Jonesa. Jak sypiała z niewprawnymi kolegami z college'u, jak

wypalała papierosa albo dwa z przyjaciółmi na imprezach poza kampusem.

Może miała pewne trudności, bo była młoda i nie mogła liczyć na wsparcie rodziny, ale przynajmniej nie czuła się bezradna. Wręcz przeciwnie, była silna i gotowa zaryzykować wszystko, żeby spełnić marzenia. Teraz dręczyły ją wątpliwości.

– Lily?

Spłoszyła się, słysząc własne imię, i odwróciła gwałtownie w stronę osoby, która je wypowiedziała.

– Hej! – zawołał Alex Bennick, puszczając otwarte drzwi, które właśnie trzymał. – Co słychać?

Co słychać? Nie miała pojęcia, więc tylko pokręciła głową.

– Cześć.

Podszedł do niej, chowając ręce do kieszeni dżinsów i kuląc się nieco.

– Jakoś nie mogę dzisiaj usiedzieć na miejscu. Fajnie byłoby wyjść i zjeść wreszcie prawdziwy posiłek.

– W hotelach bywa czasami klaustrofobicznie.

– No. To prawda. A tutaj dają coś dobrego? – Wskazał ręką szyld.

– Zdecydowanie. Mia's Taqueria to jedno z najlepszych miejsc w miasteczku.

– A chciałabyś…? – Uniósł brwi. – Chciałabyś zjeść ze mną kolację?

– Och…

Pokazała swoją torbę, a on obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

– Zakupy? – podpowiedział.

– No, mam parę spraw do załatwienia.

– Cóż, skoro jesteś zajęta… ale naprawdę przydałoby mi się towarzystwo. Za dużo w tym tygodniu gadałem sam do siebie.

– Wiesz co…

Zerknęła na telefon, gotowa powiedzieć, że musi wracać do domu. Jednak jakimś cudem minęło zaledwie dwadzieścia pięć minut, odkąd wyruszyła do miasteczka. A Alex był nawet całkiem uroczy. I patrzył na nią z nadzieją w oczach. I przy tym wyjeżdżał za tydzień albo dwa, więc znajomość z nim była bezpieczna. Lily była bezpieczna.

– Pewnie – stwierdziła w końcu. – Kolacja to świetny pomysł.

Szczerząc zęby, wskazał gestem drzwi.

– Sprawdźmy, czy mają dla nas miejsce.

W środku stała spora grupka ludzi, lecz kelnerka zaprowadziła Lily i Alexa prosto do stolika dla dwojga. Kobieta poczuła się głupio wdzięczna za to, że usiedli z tyłu, a nie na środku sali. Alex nic o niej nie wiedział, a ona chciała cieszyć się tym, że jest nieznana.

– Coś polecasz? – zapytał.

Całe szczęście, że pierwsze kilka minut spędzili na rozmowie wyłącznie o menu i Lily miała czas, by zapanować nad galopującym sercem.

Pojawił się kelner, żeby przyjąć ich zamówienie, a Lily spodobało się to, jak Alex od razu oznajmił, że napije się tylko piwa, skoro prowadzi auto. Ona zamówiła margaritę do enchiladas, chociaż z chęcią wzięłaby specjalną wersję gigant, gdyby też nie musiała wracać samochodem.

– Czyli mieszkasz tutaj, w miasteczku? – zapytał.

– No… – Skrzywiła się, lecz zdecydowała, że skoro wszyscy doskonale wiedzieli, gdzie mieszka, to żaden sekret. – Właściwie to mam służbowe mieszkanie zaraz przy biurze. Szefostwo chciało kogoś na miejscu i to jeden z moich obowiązków. Krótszego dojazdu do pracy nie mogłabym sobie wymarzyć.

Zadudnił palcami w blat stolika.

– Zapomniałem o tym! Kiedyś pisałem o przemycie ludzi i swoją rolę odegrał w nim właśnie miejski magazyn. To chyba fajne miejsce do mieszkania.

Lily się zaśmiała.

– Chyba można tak powiedzieć.

– Skrywa mnóstwo sekretów, prawda?

– Wiesz co? Naprawdę skrywa. Pojawiają się tam bardzo ciekawi ludzie, to na pewno.

– A jaka jest najdziwniejsza rzecz, jaką tam widziałaś?

Kiedy kelner postawił przed nią kieliszek z margaritą, Lily pociągnęła solidny łyk. Porzuciła myśl o tym, by powiedzieć Alexowi o doktorze Rossie, ponieważ wydało jej się to zbyt smutne i osobiste.

– Kiedy ludzie zalegają z opłatami za wynajem, ich rzeczy idą na aukcję. To straszne i tego nie cierpię. Ale raz otworzyłam skrytkę,

którą ktoś zajmował przez prawie pięć lat. Mężczyzna poszedł do więzienia i przestał płacić. W środku znaleźliśmy mnóstwo wypchanych kotów. Ze szklanymi oczami, na podstawkach i tak dalej. Pewnie jakieś czterdzieści.

– Wow, to głęboko niepokojące.

– Żebyś wiedział. Niemniej najdziwniejsze było to, że oprócz kotów była tam jedynie upiorna lalka z czasów wiktoriańskich. Siedziała na stołku, a wszystkie koty były odwrócone w jej stronę.

– Chryste, teraz będę miał koszmary!

– Powiem tylko tyle, że bardzo cieszyłam się z obecności jeszcze dwóch osób prowadzących aukcje. I zabrali te koty! Zarobili na nich ponad tysiąc dolarów. Nigdy nie zrozumiem ludzi.

– A co z lalką?

Zaśmiała się z tego, jaką uwagę przywiązywał do przeraźliwych detali.

– Ją też zabrali, dzięki Bogu. Ludzie płacą niezłe pieniądze za stare zabawki.

– Nawet te nawiedzone?

– Szczególnie te nawiedzone.

Zadrżał lekko, znowu wywołując jej śmiech, a Lily zdała sobie sprawę, że rozmowa z nim była zaskakująco łatwa, pozwalała jej się rozluźnić.

– A ty znalazłeś coś upiornego w rzeczach wujka?

Zakaszlał głośno, zastanowił się chwilę, po czym pokręcił głową.

– Właściwie same normalne rzeczy. Mnóstwo starych dokumentów. Zdjęć. I tak dalej.

– Twój wujek jest rodzinnym archiwistą?

– Można tak powiedzieć. Moja mama jeszcze żyje, ale ze strony ojca został już tylko wujek.

– Robisz coś wspaniałego. Zazwyczaj takimi sprawami zajmują się kobiety.

– Jedna z moich koleżanek znalazła się właśnie w takim punkcie życia. Ma trójkę dzieci i mamę, która wprowadza się do niej.

– To trudne. Widuję wielu takich klientów, przenoszą część dobytku, żeby zrobić miejsce dla starzejącego się rodzica. Albo przechowują takie rzeczy, jak twój wujek.

– Jesteś świadkiem wielu momentów tranzycji w życiu – powiedział.

To była głęboko prawdziwa uwaga. Może dlatego czuła się swobodnie – przez tę świadomość, że nie jest jedyną osobą, która tylko gasi pożary do czasu, aż życie jej się samo ułoży.

– No dobra, mamy sobotni wieczór. Co się tutaj robi w ramach weekendowej rozrywki?

– Mnie nie pytaj. Ty wyszedłeś na miasto, ja raptem załatwiałam kilka spraw, więc pewnie lepiej się orientujesz niż ja. Wspominałeś, że spędzałeś tutaj wakacje dawno temu, zgadza się?

– Zgadza się. No więc… przewracanie krów[1]? Czekaj. – Pstryknął palcami. – Czy tu nie mieli kiedyś kina samochodowego? Przysięgam, że byłem tam kiedyś na randce.

– Właśnie tam teraz stoi centrum biznesowe! W kinie długo ziało pustką. W sumie wydaje mi się, że kiedy ty byłeś tutaj… Ile? Dwadzieścia lat temu? Próbowali je wtedy wskrzesić. Nie udało się i ktoś kupił tę ziemię, żeby sprowadzić różne firmy i rewitalizować okolicę. Oczywiście to też się nie powiodło.

– Amerykański sen – rzucił.

Wznieśli toast. Za chwilę przyszedł kelner z ich kolacją, ale Alex nie odpuścił tematu.

– W końcu nie powiedziałaś mi, co robisz, kiedy chcesz się rozerwać.

Lily milczała, rozważając, co zdradzić, a co ukryć. Jednak jej towarzysz niedługo opuszczał miasteczko, właściwie wyłącznie z tego powodu zdecydowała się na kolację. To przełamało jej opór.

– Mam dziecko. Dawno temu miałam też męża. Syn skończył dwanaście lat, więc to tyle, jeżeli chodzi o mój wolny czas. Umiem robić niesamowite rzeczy w starych grach na Nintendo i jestem mistrzynią kręgli na Wii, a do tego mam czarny pas w zaganianiu do pracy domowej. A jak to wygląda u ciebie? Dorobiłeś się dzieci?

– Dzieci nie, za to dawno temu byłem żonaty.

– Amerykański sen – powtórzyła i znowu ze śmiechem wznieśli toast.

Lily było naprawdę miło. Z Alexem łatwo się rozmawiało, pewnie nauczył się tego w pracy. Nawet zerkała czasami na niego przy jedzeniu. Ubrał się w niebieską koszulę w kratę i podciągnął rękawy

do łokci. Podobało jej się, jak pracowały jego mięśnie przy każdym ruchu. Nie wierzyła już w miłość czy zaufanie, ale nie była też robotem.

– Biegasz? Albo jeździsz na rowerze? – zapytała.

Uniósł brwi, które zniknęły pod gęstą falą włosów.

– Tak, jeżdżę. Skąd wiedziałaś?

– Poznałam po wyglądzie. Jesteś szczupły i umięśniony.

Zarumienił się i uśmiechnął jak chłopiec, a w żyłach Lily zaskwierczała przyjemność.

– Dzięki. A ty?

– Nie, chyba wystarczą mi codziennie obchody po terenie. Przez ostatnie kilka lat wolny czas zabiera mi nauka.

– Czego się uczysz?

– Właśnie kończę licencjat z księgowości. Chcę się tym zajmować.

– Zamierzasz porzucić swoje stanowisko w Magazynach Po Sąsiedzku?

– Zdecydowanie zamierzam.

Kiedy dostała piętnaście tysięcy rocznie podwyżki, udało jej się zapisać na studia online. Teraz został jej już ostatni semestr i przygotowywała się do egzaminu dyplomowego.

W końcu to samo studiowała, kiedy poznali się z Jonesem. To ich łączyło na początku, mieli wspólny temat do rozmowy. Nadal uwielbiała księgowość. Może to głupie tak się tym fascynować, ale liczby miały dla niej sens i nigdy nie mogły jej zdradzić. Jej najgłębsze, najbardziej skrywane pragnienie to zostać księgową sądową i wyszukiwać problemy.

Takie problemy jak jej były mąż.

– Masz tutaj jakąś rodzinę?

Uniósł kufel piwa, żeby wypić resztkę.

– Już nie. Mój tata stąd pochodził – powiedziała krótko.

– A twoja mama?

Lily pokręciła głową.

– Dawno jej nie widziałam. Miałam osiemnaście lat, kiedy wyjechała na Florydę z nowym facetem i szczerze? W sumie poczułam ulgę, gdy zostałam sama. Potem przez długi czas dawała się wkręcić w jakiś porąbany polityczny szajs na Facebooku, więc… Chyba nie tyle się od niej odcięłam, co przestałam ją obserwować.

Pominęła drwiny i szyderstwa, które usłyszała od matki w najgorszym momencie swojego życia, kiedy to jej małostkowa rodzicielka postanowiła odpłacić córce za wszystkie sytuacje, gdy nastoletnia Lily gromiła ją za wybieranie fatalnych partnerów. „Och, i to ja niby mam fatalny gust, co? Ja jestem złą matką w tej rodzinie?”

Odsunęła od siebie tę myśl. Nauczyła się żyć bez wsparcia i nic się nie dało poradzić na resztę. Zauważyła, że żałośnie wpatruje się w pusty kieliszek po margaricie.

– Jeśli chcesz jeszcze jedną, z przyjemnością odwiozę cię do domu – zaproponował Alex.

– Nie mogę. Everett je kolację z koleżanką, ale niedługo wróci.

– Czyli nie dasz się namówić na sopapillas?

– Och – bąknęła w odpowiedzi, czując, jak na wspomnienie o słodkich smażonych ciastkach cieknie jej ślinka.

Alex puścił do niej oko.

– Czyli jednak.

Od razu dał znak kelnerowi, chociaż zrobił to uprzejmie, jak mężczyzna, który kiedyś pracował w gastronomii. Wydawał się naprawdę świetnym kolesiem: uroczym, kulturalnym i mądrym. Zrobiło jej się trochę smutno, kiedy popatrzyła na jego uśmiech.

– Było naprawdę miło – stwierdziła. – Dziękuję, że mnie namówiłeś.

– Dziękuję, że się zgodziłaś.

Kąciki jego radosnych oczu perfekcyjnie się zmarszczyły.

Kiedy dostali deser, sowicie polała ciastka miodem i odgryzła duży kęs.

– Jesteś geniuszem – powiedziała z pełnymi ustami. – Przepyszne.

Alex opisywał film dokumentalny na temat prywatności w dobie internetu, kiedy telefon Lily zawibrował, informując o nadejściu esemesa. Szybko wytarła ręce i jej umysł natychmiast powędrował do Everetta, bo zadziałał ten czający się w zakamarkach umysłu lęk, jaki odczuwał każdy rodzic z dala od swojego dziecka. Jednak kiedy spojrzała na ekran, zobaczyła wiadomość od Barbary. Dzieciaki chciały wpaść do biblioteki, więc daję im pół godziny i wracamy do domu.

Lily odpisała z podziękowaniami, dołączając do nich aż pięć wykrzykników, po czym spojrzała na Alexa, który uśmiechał się pod nosem. Zdała sobie sprawę, że sama szczerzy zęby.

– Przepraszam, Everett pojechał z koleżanką na burgera i chcieli wpaść po drodze do biblioteki. Po prostu bardzo mnie to ucieszyło.

– To piekielnie urocze. Jako dzieciak byłem totalnie zakochany w bibliotece.

– Było tam jak w krainie snów, prawda? Wciąż pamiętam, jak w naszej zaczęli wypożyczać DVD. Boże, to dopiero była ekscytacja. Teraz wszystko jest w sieci. – Skrzywiła się. – Przepraszam, to musi być drażliwy temat dla dziennikarza piszącego dla gazety.

– Pewnie tak samo czuli się woźnice, gdy pojawiły się samochody. Jednak wściekanie się na auta nie sprawiło, że zniknęły. Kto się nie dostosowuje, ten ginie. Jakoś sobie poradzę.

– Może założysz podcast?

Zarechotał.

– Nie myśl sobie, że tego nie rozważałem.

– Masz miły głos.

Jego brwi raz jeszcze zniknęły pod włosami.

– Dzięki. Ty również.

– Czyżby?

– Brzmiał całkiem uroczo wtedy, gdy kazałaś mi spieprzać z twojego terenu.

Uśmiechnęli się do siebie i zaraz przyszedł kelner z rachunkiem. Wyciągnęli ręce jednocześnie.

– Ja stawiam – powiedział Alex.

– Podzielimy się – odparła Lily, kręcąc głową.

Protestował jeszcze przez chwilę, po czym wreszcie wyłożył gotówkę za swoją połowę.

– W takim razie ja zostawię napiwek – nalegał.

Zgodziła się i powoli wyszli na ulicę, żeby się pożegnać.

– Mogę cię namówić na jeszcze jedną kolację innego dnia? Naprawdę mam już dosyć swojego towarzystwa.

Zawahała się, chcąc odmówić, ale wyrwało jej się coś innego:

– Nie mam zbyt wiele wolnego czasu.

– W takim razie odezwę się jeszcze i sprawdzę, jeśli nie masz nic przeciwko.

Miała? Może nie. Może nie, jednak tylko dlatego, że on był w Herriman przejazdem i nie zamierzał tu zostawać. A dzięki niemu mogła wyczekiwać czegoś miłego. Podała mu swój numer, a on napisał do niej esemesa, żeby mogła sobie zapisać jego.

Kiedy zatrzymali się obok jej auta, Lily nie była pewna, czy przytulić go na pożegnanie, lecz Alex wyciągnął do niej rękę, po czym przykrył jej dłoń swoją.

– Bardzo ci dziękuję, Lily. To była przemiła kolacja.

Miała ochotę rozpuścić się i rozlać w głupią kałużę, więc jedynie pomachała do niego, po czym odwróciła się i jak zawstydzona nastolatka zaczęła mocować się z zamkiem w drzwiach.

Dopiero kiedy odjechała od krawężnika, pozwoliła sobie westchnąć, czując w piersi rozkoszne iskierki ekscytacji.

Nie była na prawdziwej randce. Raczej ociupinkę zauroczył ją nieznajomy. Mimo to czuła się tak… lekko. Od wielu lat nie wyczekiwała czegoś z taką czystą radością. Szczerze mówiąc, nie spodziewała się, że mogą się jeszcze w niej zalęgnąć motylki, a ich trzepotanie szybko przeobraziło się w osobliwy smutek. Może coś na kształt nostalgii. A może chodziło wyłącznie o to, że właśnie jechała do domu, w którym czekało na nią tyle problemów.

Włączyła stare radio i wsunęła do środka płytę Fiony Apple, skręcając na autostradę prowadzącą poza miasteczko. Jak zawsze ledwo zdążyła przyśpieszyć do setki w tym starym rzęchu, kiedy trzeba już było zjeżdżać w lewo przejazdem podziemnym, który zalewało każdej wiosny. Znowu pojawiło się graffiti, HWDP zapisane wielkimi czerwonymi literami. Może właśnie o to tak się wkurzył Mendelson.

Gdy tylko zostawiła za sobą niepokojący cień autostrady, zauważyła czające się auto. Stało w dokładnie tym samym miejscu, co poprzednio, na drodze prowadzącej do równiutkiego szeregu domów, lecz nie na terenie osiedla. Tym razem, kiedy je mijała, ruszyło jej śladem.

– Co do cholery? – szepnęła, gapiąc się w lusterko wsteczne.

Nie było ciemno, ale słońce już zachodziło, a Lily wiedziała, że o tej porze w sobotę centrum biznesowe będzie wyludnione.

Jednak mogła jechać dalej. Mogła zawrócić i wybrać się znowu do miasteczka, wpaść do biblioteki, jak planowała wcześniej. Mogłaby

nawet zatrzymać się na terenie magazynów i zamknąć za sobą bramę, chociaż ta była trochę zbyt wolna.

Popatrzyła na drogę przed sobą, lecz za chwilę wzrok sam powędrował do lusterka. Za jej plecami płonęły resztki słońca, więc widziała kierowcę tylko jako zarys postaci, cień zagrożenia.

Chociaż to mógł być ktokolwiek, dopadło ją paskudne przeczucie, że śledzi ją Mendelson.

A co, jeśli to jednak był obcy? Chryste, to mógł być nawet Jones.

Powinna ufać intuicji, jak wszyscy, niestety intuicja zdążyła już ją katastrofalnie zawieść, prawda? A może Lily jedynie ją zagłuszyła, bo nie chciała znać prawdy?

Potrząsając głową, doszła do wniosku, że jej intuicja nie zasługiwała na zaufanie. To mógł być policjant, ale też wariat. Nie miała absolutnie nic do stracenia, zawracając i salwując się ucieczką, za to drugie rozwiązanie mogło ją wiele kosztować.

Nacisnęła pedał gazu na ostatnie pięćdziesiąt metrów drogi, potem szybko wjechała na podjazd, skręcając kierownicę tak mocno, jak tylko potrafiła. Koła zapiszczały, rysując mały łuk, a potem błysnęły światła i Lily w panice wbiła hamulec w podłogę, utknąwszy między drogą a bramą.

Auto, które ją śledziło, teraz zatrzymało się pod kątem, blokując jej przejazd, a na przodzie zapaliły się niebiesko-czerwone światła. Lily popatrzyła prosto w oczy kierowcy.

Detektyw Mendelson.

Oblała ją fala ulgi, co było trochę dziwne w reakcji na policyjne światła. Z pewnością nie czekał tutaj, żeby ją aresztować. Nie zrobiła niczego nielegalnego, a przynajmniej nie w ostatnich latach.

Otworzył drzwi samochodu i podszedł do niej. Lily wodziła za nim wzrokiem, aż dotarł do jej okna. Zaczęła oklepywać bok drzwi, szukając przycisku opuszczania szyby. Kiedy wreszcie jej się udało i dotarły do niej pierwsze dźwięki z zewnątrz, najpierw był to warkot silnika, a potem szuranie butów, gdy policjant odsunął się i pochylił.

– Pani Arthur – powiedział poważnie. – Nie chciałem pani wystraszyć.

I znowu to samo. Znowu ta pieprzona pani Arthur – duch, którego zostawiła w przeszłości i którego on uparcie wywoływał.

– Czego pan chce? – wycedziła.

– Już mówiłem, że wpadnę, by porozmawiać. Może teraz?

Miała rozpaczliwą ochotę rzucić, żeby pogadał z jej adwokatem, ale z tym były dwa problemy. Po pierwsze, nie miała adwokata, a po drugie, nie chciała wkurzać tego faceta bardziej, niż to konieczne. Dlatego warknęła:

– Proszę zaparkować tutaj.

Następnie spokojnie cofnęła i podjechała pod bramę, żeby wpisać kod.

Brama zamknęła się za nią, gdy auto wtoczyło się na teren. Przez chwilę miała ochotę po prostu wejść do środka i zatrzasnąć za sobą drzwi, jednak Barbara powinna niedługo przywieźć Everetta. Nie byłoby w porządku serwować jego przyjaciółce i jej mamie tego rodzaju atrakcji, więc wzięła głęboki wdech i wyszła przez furtkę.

– Jeśli szuka pan Jonesa, nie mam pojęcia, gdzie się podziewa. Podejrzewam, że daleko stąd. Może na Kostaryce. Może w Gwatemali. Albo na Grenlandii. Gdziekolwiek teraz jest, nie widziałam go od sześciu lat. Gdyby go pan znalazł, niech mu pan powie, żeby wysłał zaległe alimenty na syna, którego porzucił. Okej?

– Cóż, nie szukałem go, kiedy pierwszy raz tu przyjechałem, ale pani zachowanie zwróciło moją uwagę. Jeśli nie ukrywa pani Jonesa Arthura, może ukrywa pani coś innego.

Serce od razu zaczęło pompować jej krew do twarzy, więc Lily wcisnęła ręce w kieszenie i odeszła.

– Nie wiem, czego pan szuka, detektywie. Nie powiedział pan.

Minęło mgnienie oka, zanim przerwał ciszę.

– Zaginęła kobieta, mąż zgłosił to na policję. Ostatnia znana lokalizacja Amber jest niedaleko stąd. Więcej nie mogę zdradzić.

Żar rumieńców szybko został zastąpiony przez lodowaty strach. Amber? Chodziło o Amber?

Jej przemocowy mąż zgłosił zaginięcie, co nie powinno dziwić. Oczywiście, że polazł na policję, gdy żona nie wróciła do domu, nawet jeśli był agresywnym sukinsynem.

Tylko że Amber wcale nie zaginęła. Odeszła. Lily nie mogła zostać oskarżona o współudział w przestępstwie, jeśli nie doszło do złamania prawa.

– Jej mąż twierdzi, że w grę mogły wchodzić narkotyki, a kobieta… cóż, obracała się w złym towarzystwie. Rozmawiałem

z właścicielami miejscowych firm i zapukałem do każdych drzwi. Jak już mówiłem, pani jako jedyna zareagowała tak, jakby coś ukrywała.

Oczywiście, że ukrywała. Lily wzięła płytki oddech, potem jeszcze jeden, próbując zamaskować fakt, że stara się opanować nerwy. W końcu odwróciła się do policjanta.

– Więc co to ma wspólnego z moim byłym?

– Nie mam pojęcia. Ja tylko zadaję pytania.

Niestety intuicja detektywa Mendelsona działała bez zarzutu. Lily faktycznie coś ukrywała. Teraz musiała w miarę możliwości go zmylić. Ale jak?

– Przepraszam, teraz już pan rozumie, dlaczego rozmowa z policją wyprowadza mnie z równowagi. Po ucieczce Jonesa byłam wielokrotnie przesłuchiwana. Latami. I po prostu… – Pokręciła głową i zrobiła kilka kroków w jego stronę, by ukryć fakt, że miałaby ochotę zrobić coś dokładnie odwrotnego. – Z czasem zaczęłam się bać policji. Jeśli przy pierwszym naszym spotkaniu byłam nerwowa, to dlatego, że rozmowa z detektywem przywołuje wiele złych wspomnień z najgorszego okresu w moim życiu. To wszystko. – Odrobina prawdy, żeby uwiarygodnić kłamstwo.

Patrzył na nią bez słowa, kiedy skrzyżowała ręce na piersi, by ukryć drżące dłonie.

– Jestem tu sama z dzieckiem, a prowadzenie magazynów to raczej spokojne zajęcie. Gdyby na zarządzanym przeze mnie terenie wydarzyło się coś dziwnego albo ktoś by został skrzywdzony, z pewnością bym to zauważyła. Jestem zawsze na straży, to część mojej pracy. – Ponieważ nie zareagował od razu, dodała: – Po zmroku mamy zamknięte. Nie da się otworzyć bramy. To wszystko. Nic więcej nie mam do powiedzenia.

– Sprawdzała pani nagrania z monitoringu?

– Tak. Niczego nie znalazłam. – Kolejna prawda, chociaż wyłącznie dlatego, że skasowała kilka minut. – Ta kobieta była w pobliżu? – Lily wiedziała, że nie powinna pytać, ale zaniepokoiło ją to stwierdzenie. Co oznaczało? Czy ktoś widział, jak Amber została przetransportowana poza teren magazynów? – Nawet nie wiem, po co ktoś miałby tutaj przyjeżdżać.

Detektyw Mendelson ją zignorował, zadarł tylko głowę, by przyjrzeć się jej twarzy.

– Kiedy ostatni raz widziała się pani z Jonesem Arthurem?
– Przecież już mówiłam. Prawie siedem lat temu.
– Z pewnością się kontaktował. Taka ładna żona. Duży, silny syn.
– Była żona – warknęła, licząc, że detektyw uzna drżenie jej głosu za gniew. – I nie.
– Bardzo dziwne. Zważywszy na okoliczności – mruknął.
Lily uznała, że lepiej nie pytać. Zacisnęła dłonie w pięści i wycedziła ochryple:
– Dlaczego?
– Bo pięć dni temu ktoś zobaczył podejrzanego osobnika na swoim podwórku w środku nocy. Może zgadnie pani gdzie?
Wzruszyła niecierpliwie ramionami.
– W pani dawnym domu, pani Brown.
Nie miała pojęcia, do czego zmierza, ale mówił dalej, a każde słowo było jak ukłucie lodowej szpilki.
– Pies sąsiadów nie przestawał szczekać, a kiedy nowy właściciel włączył światło na ganku, zobaczył kogoś kucającego w pobliżu szopki. Ten ktoś kopał w ziemi.
Kopał? Zmarszczyła brwi, jej tętno wzrosło, chociaż nie była pewna dlaczego.
– Okej, to rzeczywiście dziwne.
– Prawda? Funkcjonariusz, który odpowiedział na zgłoszenie, znalazł na miejscu wielką dziurę, szeroką na trzydzieści centymetrów i głęboką na piętnaście. Dlaczego intruz miałby wykopać dół na działce obcego człowieka?
Zaczęła potrząsać głową, lecz wtedy ją to uderzyło. Domyśliła się, co to oznacza. Policjanci natrafili w ich domu na ukryty zwitek dziesięciu tysięcy dolarów. Jones musiał zakopać jeszcze jeden na podwórku. I właśnie po niego wrócił. Wrócił do Herriman.
– Tak, zapewne się pani domyśla – rzucił Mendelson, przeciągając samogłoski. – Po naszym spotkaniu sprawdziłem pani przeszłość i zacząłem łączyć kropki… Cóż, teraz to chyba jasne, dlaczego wydało mi się bardzo ciekawe, co może wzbudzać u pani taki niepokój w tym miejscu.
Znowu pokiwała głową. I jeszcze raz. Wspomnienie głosu byłego męża drapało jej mózg. Chciał zobaczyć się z synem. Dzwonił, licząc, że z nim porozmawia. Dlaczego akurat teraz? Kontaktował

się już wcześniej, nawet miesiąc temu, ale wtedy było inaczej. Czy to naprawdę możliwe, żeby wrócił do Herriman?

Nawet jeśli, to już dawno wyjechał ze swoimi pieniędzmi.

– Nie mam nic wspólnego z Jonesem – wyjaśniła, a te słowa nawet w jej uszach wydawały się dobiegać z daleka. – Rozwiodłam się z nim. Zostawił po sobie tylko dużo bólu. Wróciłam do panieńskiego nazwiska. Nie kontaktował się z Everettem.

– Hmm.

– Detektywie, ja w dalszym ciągu próbuję wygrzebać się z bagna, w którym się przez niego znaleźliśmy. Jeśli nawet jest w mieście, a nie mam o tym najmniejszego pojęcia, nie jest mile widziany w moim domu ani w pobliżu mojego dziecka.

Zupełnie jakby wypowiedziała zaklęcie przywołujące Everetta, na drodze pojawiły się światła, najpierw małe, potem coraz większe, aż dało się rozróżnić zarys auta Barbary Woodbridge.

Cholera. Lily poczuła pieczenie w piersi. Nie chciała, żeby jej synek podjechał tutaj z nową koleżanką i zobaczył matkę przepytywaną przez policjanta. Chociaż całe szczęście Mendelson wyłączył już światła, i tak mógłby sprawić, żeby to wyglądało źle, gdyby tylko zechciał. A chłopca niedawno znowu nękały koszmary.

Detektyw uśmiechnął się ostentacyjnie, a w sercu Lily narodził się nowy lęk, szybko zwyciężając pozostałe. Co, jeśli wspomni o Jonesie przy Everetcie?

Jej nogi zaczęły się ruszać, jeszcze zanim zdążyła pomyśleć, i nagle znalazła się na krawężniku, dając znak Barbarze, by się zatrzymała, a Lily mogła otworzyć tylne drzwi i wypuścić synka.

– Strasznie ci dziękuję, że zabrałaś dzieciaki! Przepraszam, że tak cię pośpieszam, ale mamy taki mały problem z jednym klientem. – Machnęła ręką, wskazując Mendelsona, który patrzył na nią oniemiały.

– O rany, nic się nie przejmuj. Świetnie się bawiliśmy. Dzięki, że tyle razy gościłaś u siebie Josephine!

Lily objęła Everetta ramieniem i nachyliła się, żeby zamknąć drzwi.

– Idź prosto do mieszkania. Nie zatrzymuj się, okej?

– Mamo, co się stało?

– Nic, nic. Prosto do środka, dobra?

Popchnęła go lekko w stronę furtki, pomachała na pożegnanie do Barbary, sztucznie szczerząc zęby, po czym wróciła szybko do Mendelsona, żeby stanąć między nim a swoim dzieckiem.

Mama Josephine odjechała, a Lily słyszała za sobą kroki Everetta, znacznie wolniejsze, niżby sobie życzyła. Nie odważyła się na niego spojrzeć, jakby detektyw miał dostrzec go dopiero, jeśli Lily zwróci na niego uwagę.

Jej środki ostrożności nie przyniosły rezultatów.

– Jak się miewasz, Everett? – zawołał Mendelson.

Całe szczęście nadal było słychać kroki chłopca. Zatrzęsła się furtka i zamknęła z trzaskiem. Gdzieś nad głową Lily zaświeciła się lampa na czujnik, rzucając na nich dziwne, wstrętne światło.

– On ma koszmary – powiedziała cicho. – Nie chcę, żeby słyszał o swoim tacie. Proszę. Błagam. To jeszcze dziecko.

Mendelson uniósł ręce.

– Ja tylko próbuję znaleźć zaginioną kobietę i liczę na pani szczerość.

– Ale ja niczego nie ukrywam i pomogłabym, gdybym wiedziała jak.

To było czyste kłamstwo, lecz Amber miała prawo zniknąć, jeśli chciała.

– Nie widziała jej pani?

– Nic o niej nie wiem. A Jones nie ma nic wspólnego z nami, z naszą rodziną. Nie wiem, gdzie się podziewa. Przysięgam.

Popatrzył jej w oczy. Wytrzymała jego spojrzenie, aż w końcu wzruszył ramionami.

– Ma pani moją wizytówkę. Proszę dzwonić, gdyby coś pani zobaczyła. Niedługo sprawdzę, co u pani i synka.

Odprowadziła go wzrokiem do auta. Czekała, aż uruchomi silnik i odjedzie. Nie chciała wchodzić do mieszkania, nie chciała okłamywać Everetta. Jednak zdecydowanie nie chciała też mówić mu prawdy. Nagle zrobiło się zupełnie ciemno, gdzieś za budynkami rozrechotały się żaby, całe życie spędzały w kałużach, które do lata znikną. Za chwilę otworzyły się drzwi.

– Mamo? – zapytał cicho Everett.

Wzięła głęboki wdech, przybrała wyraz radosnego spokoju na twarzy i odwróciła się do niego.

– Jak tam burgery?

– No… dobrze. Co się stało?
– Nic się nie stało.
– To był policjant?
Chrząknęła, minęła furtkę i zamknęła ją za sobą.
– Tak, chodziło o parę rzeczy, które zniknęły ze skrytki. Nic wielkiego.
Chłopiec otworzył szeroko oczy, kiedy minęła go w drodze do drzwi.
– Dziwnie się zachowujesz – powiedział do jej pleców. – Coś jest nie tak?
– Po prostu martwię się o tę kradzież, to wszystko.
– Co zostało skradzione?
Nagle jego głos zrobił się piskliwy, więc Lily uniosła ręce.
– Skarbie, to tylko rozwodowa kłótnia. Chodzi o meble i tego rodzaju rzeczy. Tu nie ma niebezpiecznych rabusiów.
Wyraźnie mu ulżyło, opuścił ramiona, które wcześniej prawie dotykały uszu. Chcąc zmienić temat, Lily otworzyła mieszkanie i powiedziała:
– Barbara pisała, że wybraliście się do biblioteki. Wypożyczyłeś coś fajnego?
Jego plecak otarł się o koszulkę, co oznaczało wzruszenie.
Desperacko pragnąc odciągnąć jego myśli od policjanta, niemal wspomniała o tym, jak ona spędziła wieczór. Musiała ugryźć się w język, zamykając drzwi. Nie mogła uwierzyć, że to było dzisiaj, raptem godzinę temu. Tak dobrze się bawiła. Flirtował z nią przystojny mężczyzna. Już dawno nie czuła takiej wolności.
A teraz wróciła przeszłość, wgniatając ją w ziemię. Co, jeśli wrócił też Jones?
Nie. Nie bała się go, przynajmniej nie fizycznie, lecz i tak odczuwała lęk. Bo czego on właściwie chciał?
– Gdzie byłaś? – zapytał Everett, zerkając na jej torebkę, gdy stawiała ją na stole.
Chryste, czy naprawdę akurat teraz musiał zwracać uwagę na szczegóły?
– No, byłam na kolacji.
– Sama? – Zmarszczył czoło.
– Nie.

– Więc z kim? – dopytywał, jeszcze mocniej ściągając brwi.

– Z takim… takim nowym klientem, na którego wpadłam na mieście. Przyjechał do Herriman na kilka tygodni, żeby zająć się różnymi sprawami wujka. Był sam i zaproponował…

Bruzda między brwiami chłopca się powiększyła.

– Czyli byłaś na randce?

Lily zamarła.

– Nie! Zjedliśmy kolację w Mia's. To wszystko. Potem wróciłam do domu. Jasne, że wróciłam, skoro tu jestem.

– Przecież wolno ci chodzić na randki – mruknął. – Po prostu martwiłem się o tego policjanta. – Popatrzył na nią, mrużąc nieco oczy. – Chodziło o tatę?

– Tatę? Dlaczego pytasz?

– Bo jest poszukiwany przez policję? – wypalił.

Zacisnęła powieki. Tak, to było głupie pytanie, ale Everett wydawał się ostatnio coraz bardziej nerwowy.

– Przepraszam – powiedziała najspokojniejszym tonem, na jaki było ją stać. – Już mówiłam, że detektyw wypytywał o zagubione przedmioty. Nie o twojego tatę – dodała, kłamiąc jak z nut. – Ev, wszystko w porządku?

– Tak – odparł krótko.

– A czy… czy chciałbyś porozmawiać o swoim tacie?

Boże, miała nadzieję, że powie nie.

Całe szczęście tak się stało.

Lily wypuściła powoli powietrze. Chociaż mógł być bardziej uprzejmy, w gruncie rzeczy jego drażliwość była zrozumiała. I w sumie się nie mylił. Detektyw Mendelson rzeczywiście przyjechał w sprawie jego taty. Chociaż pojawił się pod pretekstem poszukiwań Amber, oczywiście wyczuł trop Jonesa. Bo Jones tutaj był.

Nie. Nie wiedziała tego. Nie mógł wrócić. Jeśli zakopał pieniądze na podwórku, z pewnością miałby powód do krótkich odwiedzin, jednak nie pozostania na dłużej. Nie ryzykowałby w ten sposób.

Może po zobaczeniu ich starego domu zaczął więcej myśleć o Everetcie. Może nawet ktoś taki jak Jones potrafi odczuwać żal i właśnie dlatego zadzwonił już po miesiącu od poprzedniego telefonu.

Musiała się nad tym zastanowić.

– Wezmę kąpiel. Chyba że chciałbyś obejrzeć jakiś film?

Chłopiec pokręcił głową i wyraźnie posmutniał. Wiedziała, że dla niego to nie jest łatwe. Pewnie był zagubiony, nie mając żadnej kontroli nad swoim życiem ani żadnym z dorosłych. Rozumiała to, bo sama czuła to samo.

Gdyby miała numer do Jonesa, skontaktowałaby się z nim i żądała odpowiedzi, co właściwie robi i gdzie jest. Jednak na razie mogła jedynie brodzić w ruinach tego, co zniszczył, próbując połączyć elementy układanki. Nigdy wcześniej niczego jej nie wyjaśniał i wątpiła, by to się zmieniło.

[1] Podobno przewracanie krów to miejska legenda, ale Alex ma na myśli zabawę, w której nastolatkowie podchodzą do niepodejrzewającej niczego krowy i popychają ją, żeby straciła równowagę (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

ROZDZIAŁ 16

Wieczorem starał się dobrze bawić z Josephine, ale gdy tylko trochę wyluzował, jego mózg na powrót stawał na baczność. *Musisz wracać do domu. Musisz sprawdzić wiadomości. Twój tata czeka.*

Cały czas powtarzał swojej głowie, żeby się zamknęła. Tata nie wszedł na Discorda przez cały ranek i całe popołudnie, a Everett nie chciał robić sobie nadziei, bo może ich kontakt znowu się urwie.

Kiedy udało mu się trochę zapanować nad myślami, w końcu się zrelaksował, a wtedy jego mózg natychmiast znowu przejmował kontrolę i zaraz podsuwał temat taty.

Wybrali się z Josephine do biblioteki, żeby przejrzeć albumy szkolne, i udało im się znaleźć wszystkie dziewczyny, nawet Tiffany Miller. Jednak Everett był cały czas rozkojarzony. Po prostu chciał wrócić do swojego komputera.

Usłyszał ciche stuknięcie metalu i już wiedział, że mama zamknęła drzwi do łazienki. Potem rozległ się szum wody w rurach w korytarzu, kiedy odkręciła kran. Everett pobiegł do biurka i opadł na krzesło, żeby się zalogować. Nie podobało mu się, że to robił. Nie podobała mu się ta buzująca w nim nadzieja. I naprawdę bardzo nie podobało mu się to, jak wciąż wierzył, że tata się pojawi.

A potem… się pojawił.

Hej, MC, to ja.

MC. Młody człowieku. To był swego rodzaju kod, żeby się nie zdradzili. Rumieniec zalał calutką twarz Everetta, aż po czubek

głowy. Sprawdził czas nadejścia wiadomości. Była zaledwie sprzed godziny i chłopiec poczuł dziką radość, że jednak nie przesiedział całe popołudnie w domu, czekając na nią.

A w ogóle to czym tak bardzo był zajęty jego tata? Kradł samochody i oszukiwał starych ludzi?

Od razu dopadły go wyrzuty sumienia za tę myśl, więc pokręcił głową i sprawdził nazwę użytkownika ojca. Tworzył ją tylko szereg przypadkowych liter i cyfr. Everett dodał go do znajomych.

Jesteś jeszcze?

Odpisał i starał się nie wyczekiwać z ekscytacją odpowiedzi. Kiedy nagle ucichł szum wody w rurach, chłopiec się spłoszył, a potem wyciągnął szyję w stronę łazienki. Czekał, wstrzymując oddech, aż dało się słyszeć ciche pluskanie. Jego mama siedziała w wannie.

Uspokoił się i popatrzył na ekran akurat w chwili, gdy pojawiła się nowa wiadomość.

Tak! Jestem! Przepraszam, że to zajęło tyle czasu. Sytuacja się trochę skomplikowała i musiałem znaleźć sobie jakieś bezpieczne miejsce.

Chociaż Everett chciał go zapytać, gdzie dokładnie, wiedział, że tata nie może tego zdradzić. Dlatego zamiast tego wysłał:

Wszystko okej?

Wszystko super, bo mogę z tobą porozmawiać!!!

Chłopiec nie powstrzymał ust, które same rozciągnęły się w uśmiechu. Nawet nie chciał. Jego tata jednak nie zniknął. Dotrzymał obietnicy. Może to mała rzecz, ale na pewno dobra.

Pojawiła się kolejna wiadomość.

Możemy się zdzwonić? Przez telefon albo tutaj, na Discordzie?

Nie mogę, odparł, oglądając się na łazienkę. Nie jestem sam.

Jasne. Nie ma problemu. I tak miałem wyrzuty sumienia za poprzedni raz.

Dlaczego?

Jesteś za młody, żebym prosił cię o dochowanie takiej tajemnicy.

Nieprawda, odpisał od razu.

Tata wysłał mu emotkę puszczającą oko.

Czyżbyś już miał jakieś doświadczenie?

Everett zacisnął mocno usta. Mógłby powiedzieć tacie o skrytkach. I o tym, co znalazł. O zaginionych kobietach i swoich podejrzeniach. Lecz kiedy te słowa uformowały się w jego głowie, brzmiały raczej jak historyjka opowiadana przy ognisku.

Jednak zdecydowanie wiedział, jak dotrzymać tajemnicy.

Nie mówiłem mamie, że dzwoniłeś.

Nie zrobiłbym tego.

Dziękuję, MC. Strasznie za tobą tęskniłem.

Everett był tak przepełniony szczęściem, że musiał poczekać, aż ręce przestaną mu drżeć, by móc odpisać. Też za tobą tęskniłem, tato. Cofnął kursor i skasował „tato”, żeby nie było żadnego śladu. Też za tobą tęskniłem. Gdzie się podziewałeś?

W wielu miejscach właściwie.

Za granicą?

Pewnie. W Brazylii. Na Kostaryce. W niektórych małych wioskach dolary są naprawdę wiele warte! Nie jest tak źle, ale czuję się samotny.

Chłopiec trochę się pocił, pod pachami czuł nieprzyjemną wilgoć. Powinno mu być miło, skoro rozmawiał z ojcem, a zamiast tego miał wrażenie że czas ucieka. Chciał wycisnąć do cna każdą sekundę.

Wrócisz kiedyś? Wpisał te słowa, patrzył na nie dłuższy czas, bojąc się je wysłać, bojąc się odpowiedzi. Nacisnął ENTER i zmrużył oczy, jakby chronił je przed repliką.

Tata odpisał szybko.

A gdybym wrócił… Chciałbyś się ze mną zobaczyć?

Dziwny śmiech wyrwał się z gardła Everetta.

Tak! Oczywiście!

Ojciec raz jeszcze puścił do niego oko.

Trzymam za słowo!

Umowa stoi, skwitował Everett, po czym ostrożnie dopisał:

Byłoby super. Gdyby się dało.
Może by się dało.

Naprawdę??? Ale w sensie, że niedługo???

Tym razem ojciec milczał przez chwilę. Kiedy w końcu znowu się odezwał, wysłał tylko emotkę z wyciągniętym kciukiem i zaraz zmienił temat. Czy Everett za szybko zaczął go naciskać? A dlaczego miałby tego nie robić?

Chłopiec właśnie odpowiadał na pytanie o swoje ulubione gry komputerowe, kiedy w rurach rozbrzmiało bulgotanie. Jego serce rozpadło się na kawałki. Mama musiała wylać wodę z wanny. Muszę zaraz uciekać. Sorki!!! Nie chciał odpuścić, na samą myśl szyja spinała mu się boleśnie.

Często bywasz w sieci?

Skrzywił się z frustracji.

To zależy. Kiedy mama pracuje,
mogę usiąść do kompa,
a w weekendy gram w gry online.

Ok słuchaj, muszę się ukrywać, ale odezwę się,
gdy będę mógł. Jutro w ciągu dnia jestem zajęty,

może wieczorem uda nam się spotkać.

Tak!

Jesteś super, MC.

Ty też!

Jutro wieczorem. Czyli mieli już datę spotkania, nie tylko obietnicę i nadzieję. Everett się zaśmiał, potem zasłonił usta. Nie chciał się wylogować, jednak musiał. Mimo wszystko poświęcił jeszcze chwilę, żeby przeczytać całą rozmowę od początku, żeby potem o niej pomyśleć. Nawet nie kliknął na wiadomość od Josephine, jedynie zamknął okno i uśpił komputer. Głowę miał pełną wizji wycieczki, na którą mógłby się kiedyś wybrać z tatą.

ROZDZIAŁ 17

Ukradła mu syna. Ukradła mu jego przyszłość.

Był tego pewien tak samo, jak całej reszty: był mądrzejszy od innych ludzi. Potrafił przejrzeć ich śmieszne życie na wylot, dostrzegając kryjącą się pod spodem żałosną prawdę. A teraz Lily udawała uosobienie niewinności, kreując się na biedną ofiarę.

Kłamstwa. Same kłamstwa.

Lata siedział cicho, prawda? Nie wychylał się, robiąc to, co powinien robić, jak wszystkie bezradne owieczki dokoła, i w nagrodę dostaje coś takiego. Brak szacunku. Kłamstwa. I ostateczną zdradę.

Gdy w ciemności szedł na skraju terenu magazynów, trzymał się z daleka od ogrodzenia, żeby nie uruchomić żadnych kamer, ale wszystko w środku spowijał blask silnych reflektorów. To wyglądało zupełnie jak film wyświetlony specjalnie dla niego.

Czuła się bezpieczna za metalową siatką i drutem kolczastym, a jednak mógłby ją dorwać w dowolnej chwili. Mógłby całą noc siedzieć na jej tarasie. Spędził tam już okrągłą godzinę, czekał przyczajony, a otwarte okno w pokoju chłopaka było soczystą zachętą, która od czasu do czasu wysyłała impuls po jego ciele.

Podobało mu się to. Podobało mu się poczucie kontroli, jakiego doświadczał, chodząc po ich przestrzeni w ciemności, kiedy oni spali, zupełnie nieświadomi, całkowicie bezbronni. Dzisiaj Lily opuściła złudnie bezpieczne mieszkanie, żeby wynieść śmieci i sprawdzić zamek na jednej z bram. Niedaleko w lampie przepaliła się żarówka, więc dziewczyna stanęła pod nią i uniosła wzrok, opierając ręce o biodra. Z daleka nie widział jej wyrazu twarzy, ale

wyobrażał sobie jej zmartwienie, może nawet niepokój, że oto znalazła się wyrwa w ich linii obrony, podczas gdy istniało jeszcze dziesięć innych, o których nie miała bladego pojęcia.

Znowu przylazła kotka, żeby popatrzeć na niego spode łba, a z jej gardła wydobył się niski pomruk. Nic go to nie obeszło, bo stwierdził, że czarne koty chyba przynoszą mu szczęście, a nie pecha, ponieważ tak jak on były cieniem, z którego szydziła reszta społeczeństwa. Machnął na kota, potem uniósł wzrok i zobaczył, że Lily wróciła do środka.

Gniew przetoczył się przez niego niczym fala wzburzonego oceanu. Podniósł kawałek ukruszonego betonu i rzucił daleko za ogrodzenie, trafił w budynek, wywołując ostry brzęk metalu. Kotka uciekła w popłochu. Rzucił jeszcze kamień i kolejny, mając nadzieję, że wyciągnie Lily na zewnątrz, by mógł zobaczyć jej twarz, kiedy wyceluje jeden pocisk tak blisko, że dziewczyna prawie umrze ze strachu. Potrzebował jej przerażenia, żeby w końcu przybiegła do niego i dała mu to, czego chciał. Jego ciało zareagowało na myśl o jej lęku i tej pewności, że ukarze ją za jej występki. Może uwolnić świat od brzemienia, które tu sprowadziła i które ciążyło wszystkim dokoła.

Czekał, wściekły, lecz ona nie wyszła ze swojej kryjówki. Pewnie lasowała sobie mózg przed telewizorem albo piła do snu, albo jak każda tępa dziwka przeglądała aplikacje randkowe.

Rozpłynął się z powrotem w ciemności.

Teraz, gdy trochę się uspokoił, zrozumiał, że jego wybuch był niemądry. Impulsywny. Już kilka razy w tym tygodniu stracił kontrolę. Ale w końcu przyjdzie właściwy moment. A on będzie gotów.

ROZDZIAŁ 18

Lily obudziła kolejna zła wiadomość. Zaczęła czuć, że nie zdoła przed tym uciec.

> Cześć, Lily! To znowu ja, Gretchen. Proszę, daj znać, czy masz czas, żeby spotkać się ze mną w poniedziałek. Mogę być w Twojej okolicy nawet już o dziewiątej.

Gretchen zamierzała wrócić. Kobieta, która przyjechała tutaj tylko na niezapowiedziany audyt. Właściwie powód mógł być wyłącznie taki, że coś znalazła.

Ale co? Lily była bardzo ostrożna. Dbała o to miejsce jak o własną firmę. To z pewnością ten przeklęty detektyw narobił jej kłopotów.

Oprócz tego za cztery dni miała zdawać egzamin stanowy i czuła, że odkąd jej mózg nawiedziło tornado lęków, zawaliła naukę.

Całe szczęście przynajmniej Everett był w dobrym nastroju, leżał pod kocykiem na kanapie i śmiał się z kreskówek. Wydawał się taki zadowolony, że nawet nie zapytała go o obowiązki domowe. Może zająć się nimi później.

A skoro o tym mowa… Lily zdjęła pościel z łóżek i wrzuciła do pralki, potem poszła do biura, żeby umyć drzwi frontowe. Ludzie mieli zaskakujące problemy z korzystaniem z klamki w taki sposób, żeby nie zostawiać śladów na całym szkle. Nie mogła tego pojąć. Zawsze ścierała je w niedzielę rano, żeby chociaż przez jeden dzień szyba była czysta.

Właśnie kończyła zewnętrzną stronę drzwi, kiedy otworzyła się brama i na teren zaczął wjeżdżać samochód. Obróciła się i przybrała

niewyraźny uśmiech pracowniczki obsługi klienta, który zaraz urósł, gdy zobaczyła machającego do niej Alexa.

– Hej, Lily – zawołał przez otwarte okno. – Przyjdź się przywitać, jeśli masz czas. Pomożesz mi w prokrastynacji!

Zaśmiała się, dając mu znak, żeby jechał, ale w gruncie rzeczy też chciała zmitrężyć trochę czasu. Nie dokończyła jeszcze swoich normalnych sobotnich obowiązków, jednak do końca dnia jeszcze daleko.

Kiedy wróciła do mieszkania, zobaczyła, że Everett – nadal owinięty kocem – zasiadł przed komputerem i właśnie ze słuchawkami na uszach grał w jakąś grę. Spłoszył się, gdy stuknęła go w ramię.

– Chcesz się po południu przejechać do Frostee's? Dawno nie byliśmy na lodach.

Zerknął na ekran.

– Może. Tylko że umówiłem się z Mikeyem, że pogramy razem online.

– Mogłabym zadzwonić do jego mamy i zapytać, czy puści go do ciebie.

– Weź, przecież nie mam pięciu lat. Nie rób siary.

Pokiwała głową i miała szczerą nadzieję, że zdoła spełnić jego prośbę.

Już się odwracała, kiedy dodał:

– Nie musisz ciągle tutaj siedzieć. Możesz iść i robić jakieś swoje rzeczy. – Posłał jej znaczące spojrzenie, jakby myślał o tamtej kolacji, która niby nie była randką.

Czuła się zupełnie jak gimnazjalistka, która próbuje udawać fajniejszą przed licealistami, co nie miało najmniejszego sensu.

– Może tak zrobię – powiedziała obronnym tonem.

Chłopiec tylko pokiwał głową i uniósł brwi, jakby chciał ją zachęcić.

Rany.

Nie chcąc wyglądać żałośnie, Lily poszła do kuchni i nalała kawy do dwóch ulubionych kubków, po czym ruszyła na zewnątrz.

– Przyniosłam ci prokrastynację w płynie! – zawołała, wychodząc za róg budynku, w którym Alex miał skrytkę.

Mężczyzna właśnie wyciągnął jakieś ciężkie pudło ze swojego auta i postawił je na betonie, po czym posłał jej uśmiech. Nie otworzył

jeszcze magazynu, więc pomodliła się w myślach, by jej szybkie przyjście nie wydało się nachalne.

– Kawa? Boże, genialny pomysł.

– Czarna, mam nadzieję, że okej.

– Jestem wdzięczny za cokolwiek, co nie stało w biurowej kuchni przez czternaście godzin.

Wskazała gestem pudło.

– Dowozisz rzeczy?

– Tak. No wiesz. Chcę to przejrzeć, żeby zobaczyć, co warto zatrzymać. Może usiądziesz?

Dał jej znak, by zajęła miejsce na pustym już bagażniku auta.

– Pewnie powinnam wracać do pracy…

– Wow, nie jesteś mistrzynią prokrastynacji.

Zaśmiała się i poddała, podając mu swój kubek do potrzymania, by mogła wskoczyć na tył samochodu. On przysiadł kawałek dalej.

– Jeszcze raz dziękuję za kolację – powiedział.

– Było naprawdę miło.

Mówiła szczerze. Dużo o nim myślała, nawet wyszukała go tego ranka w internecie.

Na zdjęciu przy swoim bio wyglądał tak poważnie, że od razu się roześmiała. Nie miał tak surowej miny nawet wtedy, gdy powiedziała mu, że go nie wpuści. Przejrzała kilka stron i zauważyła, że głównie pisał o lokalnej polityce, chociaż miał na swoim koncie kilka tekstów o zdrowiu i społeczeństwie. Relacjonował też protesty i kontrprotesty z ostatnich kilku lat, a Lily aż się wzdrygnęła, kiedy przeczytała, że potrzebował szwów na głowie po uderzeniu butelką.

Okazał się starszy, niż myślała. Często jej się to zdarzało. Mężczyźni nie musieli wracać do formy po ciąży, a kiedy na ich twarzach pojawiały się zmarszczki, mogli zapuścić brodę. Oceniała go na trzydzieści kilka lat, ale skończył już czterdzieści jeden. Ten chłopięcy uśmiech znacząco go odmładzał.

Teraz się martwiła, że on też wyszukał ją w internecie. W końcu był dziennikarzem.

Wróciła do panieńskiego nazwiska, jednak to chyba łatwo było przejrzeć, prawda? Chociaż Brown jest dosyć popularne. Niechcący trafił jej się dobry kamuflaż, chociaż tak naprawdę zrobiła to, by publicznie wyrzec się Jonesa.

– Jak tam studia? – zapytał.

Lily jęknęła.

– W tym tygodniu mam egzamin. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie już po wszystkim. Zostały mi jeszcze dwa zajęcia i będę miała dyplom.

Przechylił głowę, żeby na nią spojrzeć, jeden kącik ust uniósł mu się w półuśmiechu.

– No co? – zapytała.

– Nic. Po prostu wyglądasz na bardzo szczęśliwą, gdy o tym mówisz. Dumną.

Zarumieniła się.

– No, w sumie jestem dumna.

– I powinnaś. Ja na studiach nie pracowałem na pełen etat i nie byłem samotnym ojcem, więc jestem pod wrażeniem. To nie lada osiągnięcie.

Jezu, jaki on był miły.

– Dzięki.

Poczuła ciepło na policzkach, lecz z reszty jej ciała docierały bardziej skomplikowane sygnały. Cieszyła się uwagą Alexa, ale jednocześnie jakiś zwierzęcy instynkt podpowiadał jej ucieczkę.

– Kończysz już? – zapytała, wskazując na kartony.

– Nie, powoli mi idzie, nie śpieszę się. Nie chcę wyrzucić niczego ważnego, więc będę jeszcze chwilę pracował tutaj, a potem skonsultuję się z wujkiem. Zawsze kończy się na tym, że gadamy o czymś, więc sprawy posuwają się wolniej, niż powinny. A ty jakie masz plany na dzisiaj?

– Tylko typowe obowiązki. Mam nadzieję, że namówię później Everetta na lody. Jeszcze parę lat temu wystarczyłoby jedno słowo, ale chyba już nie jestem taka fajna.

– To chyba znaczy, że jesteś dobrą matką, prawda?

Zaśmiała się.

– Mówię poważnie! – zaprotestował. – Wszyscy rodzice, których w tym wieku uważałem za fajnych… Teraz, gdy o tym myślę, rany! Każdy z nich był fatalnie starzejącym się gówniarzem.

Pokiwała głową.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że powinnam zrezygnować z tych zajęć freestyle’owego rapu, na które się zapisałam?

– Nie, zdecydowanie powinnaś na nie iść i wysłać mi link do live'a.

Lily prawie wypluła ostatni łyk kawy. Z rozczarowaniem zauważyła, że widać już dno kubka, lecz uznała to za znak. Alex miał zadanie do wykonania, a ona… cóż, nie powinna podsycać tego zauroczenia.

– Lepiej już pójdę – rzuciła.

– Och, rozumiem. Ja będę się tu kręcił cały dzień. Może przywiozę później coś na lunch?

Lily chrząknęła. Spuściła wzrok na palce, którymi oplótł kubek kawy, i wyglądały… ładnie. Jak to w ogóle możliwe, że czyjaś dłoń na ceramice może się wydawać atrakcyjna?

– Pewnie – powiedziały jej usta, zanim mózg nadążył.

Zawibrował jej telefon, sięgnęła do kieszeni w desperacji, żeby nie wypalić już nic więcej albo, o zgrozo, poczuć. To była wiadomość od Zoey.

Zadzwonisz?

– Och, to ważne. Przepraszam. Wrócę po twój kubek później, okej?

– Jasne! Napiszę do ciebie w sprawie lunchu.

Odeszła szybkim krokiem, nawet się nie żegnając, w obawie, że on zauważy jej niepokój, z którego nie mogła się przed nim wytłumaczyć. To był raptem lunch i tylko zupełnie zwichrowana osoba tak by się tym przejmowała. Lily zdecydowanie wiele przeszła w życiu, ale wolała tego nie pokazywać.

Wybrała numer koleżanki i oddaliła się pośpiesznie.

– Hej, co tam?

– Cześć, wszystko w porządku?

– Nie narzekam – powiedziała sugestywnie, licząc, że Zoey zacznie wyciągać z niej szczegóły. Jednak jej uśmiech zaraz zgasł.

– Mówiłaś, że powinnam do ciebie zadzwonić, gdybyś była mi potrzebna, ale…

Cholera. Wcale nie miała tego na myśli. Chciała tylko być odważna, silna. Tymczasem w obliczu niewypowiedzianego pytania w ogóle się taka nie czuła.

Zwolniła kroku i w odpowiedzi jedynie cicho mruknęła, bo tym razem nie mogła się zgodzić. Nie mogła znowu tego zrobić, gdy

świat dokoła wirował jak obłąkany. Gretchen miała przyjechać jutro i…

– Nie poproszę, żebyś kogoś ukryła, jednak… chodzi o Connie.

To imię sprawiło, że Lily stężała.

– Connie? – wyszeptała.

– Pamiętasz, jak trzy miesiące temu udostępniłaś jej swoją skrytkę?

– Tak, pamiętam.

Oczywiście, że tak. W ramach umowy o pracę należała jej się mała skrytka, jednak nigdy z niej nie korzystała. Zoey zapytała kiedyś, czy mogłaby pomóc Connie, która potrzebowała jakiegoś miejsca do przechowywania mebli. Dostała je od kobiety, u której sprzątała. Wiedziała, że będzie potrzebować czegoś na początek nowego życia dla siebie i swojego syna, kiedy wreszcie uwolni się od męża.

Connie po przyjeździe prawie się nie odzywała i wyglądała na staruszkę, cała poszarzała i zasuszona. Później się okazało, że miała zaledwie czterdzieści pięć lat. Lily zaproponowała jej korzystanie ze skrytki za darmo.

– Wszystko u niej okej? – zapytała teraz.

– Tak. Jej teść miał zawał serca, więc mąż właśnie pojechał do szpitala w Kansas City. Wróci najwcześniej jutro rano, może nawet później. To jest jej szansa, żeby odejść.

Zadanie było w zasięgu możliwości Lily. Było łatwe.

– Oczywiście. Jestem teraz na terenie. Mogę ją wpuścić w dowolnej chwili.

– Pasuje ci dzisiejszy wieczór? Jej przyjaciółka jedzie po nią z Wichita. Ma wielkiego vana do przeprowadzki, ale nie dotrze na miejsce aż do dwudziestej trzydzieści, może dwudziestej pierwszej. Wiem, że to będzie po godzinach. Dasz radę? Ja podrzucę Connie, a odbierze ją ta koleżanka. I tyle.

Lily przez moment nic nie mówiła, przetrawiając wszystkie swoje obawy z powodu Gretchen, Mendelsona i całej reszty.

– Lily?

– Tak – wypaliła. – Dam radę.

– Dziękuję! Bardzo ci dziękuję. Przywiozę ją i jej syna punktualnie o dwudziestej trzydzieści.

– Jej syna? – Lily się rozejrzała, nagle zlękniona, że nie jest sama. Jej zmysły się wyostrzyły, a rechot żaby nieopodal brzmiał jak syrena alarmowa.

– Ma pięcioletniego chłopca.

Pięcioletniego. Prawie tyle samo miał Everett, kiedy ich życie rozpadło się na kawałki. Lily nagle zrobiło się niedobrze. Z powodu ryzyka, lecz także zakopanej gdzieś głęboko potrzeby, żeby pomóc temu dziecku. Lily nie musiała salwować się ucieczką przed przemocowym mężem, ale i tak była przerażona, przytłoczona, zupełnie pozbawiona nadziei. Co czuje Connie?

– Okej – mruknęła. – Dwudziesta trzydzieści.

– Do zobaczenia. Dziękuję!

Rozłączyła się i zmusiła do powrotu do biura. Nie było tak źle. Nie robiła nic nielegalnego. Jeśli jednak Mendelson tak bardzo ją naciskał z powodu dorosłej kobiety, która postanowiła odejść, co zrobi w sprawie pięciolatka zabranego przez matkę?

Miała ogromną nadzieję, że nie przyjdzie jej się o tym przekonać.

ROZDZIAŁ 19

Everett nie przestawał się uśmiechać. Jego mama w południe znowu wyszła z mieszkania, zapowiadając powrót za pół godziny, co oznaczało, że chłopiec mógł zalogować się na Discorda, nie martwiąc się, czy zajrzy mu przez ramię. Cały ranek co chwilę sprawdzał wiadomości, a teraz trzymał kciuki i czekał, aż aplikacja się uruchomi.

Zadziałało. Przyszło coś od taty. Niestety nieco rozczarowujące.

> Hej, MC! Mam nadzieję, że później będę miał trochę wolnego czasu. Może o 1 albo 2. Daj znać, czy będziesz wtedy przy kompie.

– Cholera – mruknął Everett, zerkając na godzinę.

Było dopiero południe, a jego mama na pewno wróci przed trzynastą i chciała jechać na lody, co innego dnia byłoby świetnym pomysłem.

Spojrzał na drzwi, potem znowu na ekran. Nie było jej dopiero od pięciu minut, a gdy będzie wracać, usłyszy ją z daleka.

Nie czekając, aż obleci go strach, wstał, poszedł do pokoju matki i otworzył szufladę jej szafki nocnej, na karku czując gęsią skórkę, która fałszywie ostrzegała go przed czujnym wzrokiem rodzicielki. Chociaż próbował to zignorować i tak odruchowo obejrzał się parę razy za siebie, podnosząc czasopismo wnętrzarsko-ogrodnicze w poszukiwaniu starego, cegłowatego tabletu.

Licząc, że mama nie używa go zbyt często, zabrał go i po cichu wsunął szufladę z powrotem. Od czasu do czasu, kiedy Everett

chorował, pozwalała mu zabrać urządzenie do swojego pokoju i oglądać kreskówki, ale poza tym wyznawała sztywną zasadę, że z internetu można korzystać wyłącznie w salonie. Dała się przekonać propagandzie opinii publicznej, że jeśli tylko Everett wejdzie do sieci bez jej nadzoru, natychmiast skontaktują się z nim porywacze albo zostanie w jakiś inny sposób wykorzystany. Otworzył Discorda w oknie przeglądarki i się zalogował. Chociaż wszystko się ślimaczyło i trwało wieczność, w końcu zadziałało. Chłopiec schował tablet pod swoim łóżkiem.

Po powrocie przed komputer odpisał na wiadomość taty, obiecując, że postara się być w sieci między trzynastą a czternastą, po czym zamknął okno i skoczył do kuchni, by podgrzać resztki na lunch pozostawione przez mamę.

Pół godziny później zabrał się do swoich obowiązków, żeby mama nie zapukała do jego drzwi w niewłaściwym momencie. Szybko minął dwa budynki, nawet nie sprawdzając, czy są jakieś otwarte kłódki. Miał w tej chwili znacznie ciekawsze zajęcia, a mama nie pozna, że nie sprawdził. Co innego śmieci – wydawały się magicznie materializować i trzeba je było wyrzucać codziennie.

Szybko dotarł do czterech pojemników rozmieszczonych w kompleksie, jak zwykle były wypełnione po brzegi zakazanymi odpadkami wymienionymi na naklejce. Kartony, papier pakowy, styropianowy wypełniacz. Chłopiec westchnął i wymienił worki, potem pobiegł do większego kontenera i wyciągnął z kieszeni klucz.

Gdyby go nie zamykali, ludzie wyrzuciliby do niego wszystko: stare meble, komputery, popsute telewizory, kartony z kasetami VHS, zużyte opony. Kiedyś mama zobaczyła, jak ktoś stawia obok sofę, i musiała iść narobić rabanu. Wtedy pierwszy raz słyszał, jak przy nim przeklina. Później przeprosiła i pozwoliła mu wyjąć zestaw do robienia domowych lodów, chociaż zawsze narzekała, że taniej było kupić je w sklepie niż mrozić świeżo wyciskany sok. Te gotowe też lepiej smakowały, ale nie przyznał tego przed nią.

Zatrzasnął wieko kontenera, zamknął bramkę i popędził przez teren swoją zwyczajową trasą.

Już zdążył minąć jedną z alejek, kiedy zauważył samochód i w tym samym momencie usłyszał śmiech mamy. Zatrzymał się w pół kroku i wycofał kawałek. Popatrzył w absolutnym szoku.

Jego matka siedziała na pace SUV-a, trzymała w ręku kanapkę i uśmiechała się do mężczyzny. To nie był staruszek, byli w podobnym wieku. Miał ciemne włosy i chude ciało. Jednak zaparkował przed otwartą do połowy skrytką Alexa Bennicka.

Gdy chłopiec patrzył na nich z otwartymi ustami, jego mama uniosła wzrok i praktycznie podskoczyła na jego widok.

– Everett! Cześć! – Odłożyła kanapkę i ześlizgnęła się z auta. – To jest mój syn, Everett! Ev, to jest Alex.

Alex. Nazywał się Alex. A kiedy wstał i się uśmiechnął, nie dało się pomylić tej twarzy. Był jednym z nastolatków ze zdjęć w domu Bennicka.

– Cześć, Everett!

Całe szczęście nie podszedł bliżej, żeby wyciągnąć rękę. Jedynie lekko pomachał na powitanie. Chłopiec wbił w niego wzrok.

– Jemy kanapki – powiedziała mama trochę spięta.

Kiedy zrobiła krok w jego stronę, bańka wokół jego mózgu pękła i na wierzch wypłynęła pewna myśl. Ten człowiek przyjechał do miasteczka, żeby zająć się rzeczami swojego wujka…

O cholera. Ożeż kurna mać.

– Ev?

– No – wydukał, bo nie mógł dać nic po sobie poznać. Nie mógł się zdradzić. – Przepraszam – mruknął i ruszył, żeby zostawić ich samych, bo co, jeśli powie coś nie tak, co, jeśli coś wygada i ten cały Alex wyczuje zagrożenie…

– Wrócę za kilka minut! – zawołała za nim mama.

I dobrze, bo do tego czasu będzie się bacznie przyglądał sytuacji. Upewni się, że mężczyzna odjechał, a potem powie wszystko matce, ostrzeże ją.

Znowu biegł, tym razem nie po to, by wrócić do taty, ale do swojego pokoju i do zdjęcia, które ukrył w plecaku. Wpadł przez drzwi frontowe i popędził, żeby klęknąć przed łóżkiem i dostać się do swoich rzeczy. Kiedy natrafił na sztywny róg polaroida, wyciągnął go, żeby się upewnić. Ten facet zdecydowanie był nastolatkiem z fotografii. Everett nie miał wątpliwości. Nie dało się nie poznać tego głupiego, szerokiego uśmiechu.

Tylko co to oznaczało? Czy ten człowiek był groźny? Czy może jedynie pomagał swojemu groźnemu wujkowi?

Cholera. Josephine pewnie nie wróciła jeszcze z kościoła. Nie mógł napisać do niej i zapytać o radę. To i tak nie miało znaczenia, bo w tej samej chwili otworzyły się drzwi frontowe i chłopiec miał zaledwie tyle czasu, by wepchnąć zdjęcie z powrotem do plecaka i paść na łóżko.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytała mama, przystając w progu.

Nic się jej nie stało. Wróciła do domu.

– Kim był ten koleś? – wypalił Everett, bo nie wiedział, jak inaczej, subtelniej o to zapytać.

– Ten, z którym jadłam lunch? To jest Alex. Przyjechał z miasta, żeby zająć się rzeczami wujka.

– Wujka?

Kiedy to potwierdziła skinięciem, Everettowi do głowy przyszła dobra myśl i aż usiadł.

– Ten wujek zmarł?

– Słucham? Nie, jego wujek przebywa w domu opieki w miasteczku. Nie może już sam o siebie zadbać, więc Alex ma mu pomóc w porządkach i podjęciu kilku decyzji.

– Aha. Czyli to z nim zjadłaś kolację?

– No… tak. A dzisiaj przyjechał do skrytki i przywiózł nam lunch. To wszystko. My nie… – Cokolwiek zamierzała powiedzieć, zmieniła zdanie i zamknęła usta.

– Ale kim on jest? Wiesz coś o nim?

Wzruszyła ramionami.

– Coś tam wiem. Mieszka w Memphis. Pracował dla gazety.

Memphis.

– Ale dorastał tutaj?

– Nie. Chyba w Ohio, o ile dobrze pamiętam.

Everett trochę się rozluźnił. To były dobre wieści. Bardzo dobre wieści. Tennessee i Ohio znajdowały się daleko od miejsca zbrodni. A skoro nie był w to zamieszany… Czy Everett mógł go zapytać, dlaczego jego wujek zebrał te wszystkie informacje? Tylko że wtedy chłopiec przyznałby się do włamania.

Mama podeszła bliżej, usiadła na łóżku, sięgnęła do kolana chłopca.

– Ev, jesteś zły, że poszłam na randkę?

– Nie – zaprzeczył od razu.
– Bo to właściwie nie była nawet…
– Nie jestem zły.
– No wiesz, w końcu sam mi kazałeś zająć się czymś swoim.
Zmarszczył brwi, widząc niezręczny uśmiech mamy.
– Słucham?
Westchnęła i trochę się w sobie zapadła.
– Nieważne. Już jestem z powrotem.
– A on pojechał?
– Nie wiem. Pewnie tak. Miał zabrać jeszcze kilka rzeczy. Niedługo całkiem wyjedzie z miasta. – Poklepała go po nodze. – Chcesz się wybrać na lody?
Everett przeniósł wzrok na otwarte drzwi i komputer stojący w salonie. Jego mama znowu westchnęła i dopadły go wyrzuty sumienia, chociaż nie do końca rozumiał dlaczego.
– Nic na siłę. I tak muszę się brać do nauki. Może później.
Wydawała się zmęczona, za to przynajmniej była bezpieczna. Nic więcej się nie liczyło. Gdy wyszła do swojego pokoju, Everett się spiął, czekając na szuranie wysuwanej szuflady i krzyk oburzenia, ale zamiast tego za chwilę wyszła stamtąd z podręcznikiem i stertą papierów. Usłyszał, jak po cichu rozkłada wszystko na stole w kuchni, tym razem nie nucąc pod nosem.
Everett nie mógł zalogować się na Discorda w jej obecności, lecz przyszło mu do głowy inne rozwiązanie.
– Poczytam i posłucham muzyki – zawołał, po czym zamknął drzwi.
Chociaż włożył do uszu słuchawki, nie włączył nic i zsunął się na podłogę między oknem a łóżkiem. Starannie ustawił książkę przed sobą, po czym wyciągnął tablet i go uruchomił.
Jeszcze nie dostał żadnej wiadomości od ojca. Odezwał się do Josephine, ale zgodnie z jego przewidywaniami nie było jej w sieci. Mimo to zaczął pisać, chociaż z każdym kolejnym zdaniem to wszystko wydawało mu się coraz bardziej niepokojące. To nie był facet, który wynajął skrytkę. Everett widział prawo jazdy. Pewnie ten Alex robił tylko to, co powiedział. Chłopiec skasował połowę wykrzykników przed wysłaniem tekstu.

Kiedy wstał, żeby otworzyć okno, Smoła już czekała cierpliwie na jedzenie. Na jej widok zrobiło mu się trochę lżej. Mama wróciła do domu, Smoła też, a on niedługo porozmawia z tatą. Wszystko było dobrze.

Ledwie postawił miseczkę na parapecie, na ekranie tabletu pojawiło się powiadomienie.

Jesteś tam, MC?

Everett wciągnął głośno powietrze i szybko usiadł na podłodze.

Tak! Jestem!

Co tam?

Obejrzał się jeszcze nerwowo przez ramię i zdecydował, że powie ojcu, co się dzieje. On pewnie wiedział wszystko o przestępcach, prawda? Może mógłby udzielić mu jakiejś rady.

W sumie dzisiaj dużo się działo.
Robiłem research o morderstwach sprzed
20 lat. No, właściwie to te kobiety tylko
zaginęły i nigdy nie zostały odnalezione.

Wow! Brzmi super! Niestety u mnie też dużo się działo.
Znowu musiałem się przenieść. Nie jest dobrze.

Nieśmiały uśmiech, który wcześniej pojawił się na twarzy Everetta, teraz zgasł.

Co to znaczyło? Czyżby policja wpadła na jego trop? Z nerwów rozchylił usta i pisał dalej.

Wszystko okej???

Na razie tak, ale potrzebuję twojej pomocy, odpowiedział od razu tata, a serce Everetta zaczęło wybijać szalony rytm. Swoją następną wiadomość zaczynał i kasował kilka razy, przeklinając niezdarne ręce.

Totalnie! Czego potrzebujesz?

Może nie powinienem cię o to prosić.

Chłopiec odpowiadając, kręcił głową. Nie, śmiało. Mów. Zrobiłby wszystko, byle tata nie przestał z nim rozmawiać.

Ok, nie chciałem, jednak… Twoja mama ma coś, co należy do mnie. To nic groźnego, przysięgam. Ale jeśli nie dostanę tego szybko, będę chyba musiał zgłosić się na policję.

Everett otworzył oczy tak szeroko, że aż poczuł ból. Co to jest?

Tylko notes.

– Och – wyrwało się na głos Everettowi, jakby dostał cios w brzuch. Notes. Coś, co zostawił. Coś, czego potrzebował.

A jesteś…? Everett potrząsnął głową, żeby zapanować nad panującym w niej chaosem i pomyśleć. Jesteś tutaj?

Niedaleko. Przecież musiałem sprawdzić, co u ciebie, prawda? Muszę to robić od czasu do czasu, żeby mieć pewność, że wszystko okej.

Podążył wzrokiem za Smołą do miejsca za oknem, jakby jego tata mógł w tej chwili stać na tarasie. Był tutaj? Gdzieś blisko?

Widziałeś mnie???

Everett zadał pytanie w tym samym momencie, w którym przyszła kolejna wiadomość od ojca.

Jest z brązowej skóry.

Co takiego?

Notes. Mały, jakieś 15 cm wysokości. Ma okładkę z ładnej brązowej skóry z ornamentami. Widziałeś go gdzieś?

Everett schował dłonie pod kolana. Wpatrywał się w wiadomości, linijki tekstu trzęsły się i falowały pod wpływem łez chłopaka. Jego tata był w pobliżu. Musiał być, skoro chciał coś odebrać. Był dość blisko, żeby go zobaczyć.

I właśnie dlatego się odezwał. Nie ze względu na syna. W żadnym wypadku. Wyłącznie dlatego, że chciał coś odzyskać. I potrzebował Everetta, żeby to zdobyć.

MC?

Nie, nie widziałem, odpisał chłopiec bardzo powoli.

Mógłbyś go dla mnie poszukać? Pewnie leży w jakimś pudełku w szafie czy coś.

Everett zdał sobie sprawę, że płacze, może cicho, ale mocno, smarki płyną mu z nosa, a łzy ciekną po policzkach. Wytarł wszystko rękawem i wziął kilka głębokich oddechów. Zacisnął dłonie w pięści, żeby nie rzucić tabletem o podłogę, nie uderzać nim, aż rozsypie się razem ze słowami ojca. Niech sobie weźmie ten głupi notes i spada. I może tak będzie lepiej. Może powinien zniknąć i nigdy nie wracać.

Tylko jak Everett miał o nim zapomnieć?

ROZDZIAŁ 20

Lily popatrzyła na syna, który wyglądał przez okno na zacinający deszcz. Opierał skroń o szybę, a jego wygięta szyja w szarym świetle wydawała się blada. Przy kolacji też był przygaszony, chociaż jak rzadko kiedy jechała dwadzieścia minut autem po jego ulubione hot dogi chilli i kręcone lody.

– Everett, na pewno dobrze się czujesz? – zapytała w końcu.

– Tak.

– Cały dzień mało się odzywasz. – Wyciągnęła rękę, żeby ścisnąć jego łokieć. – Pokłóciłeś się z Josephine czy coś?

– Nie.

– Okej. – Skrzywiła się i spróbowała jeszcze raz. – A odrobiłeś już pracę domową na jutro?

– Nie, będę dzisiaj potrzebował komputera.

– Żaden problem.

– Dzięki.

Odkleił się od szyby, żeby posłać jej słaby uśmiech, a Lily tym wyraźniej poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Tu chodziło o Alexa. Nie mogła zapomnieć o tamtej chwili, gdy lekko ze sobą flirtowali i nagle zobaczyła synka z wyrazem przerażenia na twarzy.

Tylko że jeśli to faktycznie chodziło o niego, nie mogła nic powiedzieć. Była dorosła i Everett nie powinien mieć wpływu na jej niezobowiązujące relacje z mężczyznami. Gdyby zdecydowała się teraz z nim jeszcze o tym porozmawiać, pewnie oboje poczuliby się zażenowani.

– Kochałaś tatę? – zapytał, gdy już prawie zajechali pod bramę.

Przez jej ciało nagle przebiegł tak silny nerwowy dreszcz, że odruchowo szarpnęła kierownicą, zanim odzyskała kontrolę nad rękami.

– Przepraszam – mruknęła. – Co powiedziałeś?

– Kochałaś go?

– Tak. Oczywiście, że tak. Zanim… Cóż, nie urodziłabym ciebie, gdybym go nie kochała.

– Czyli myślałaś, że to dobry człowiek, ale okazało się inaczej?

Lily chrząknęła, zatrzymując się przed bramą. Dzięki Bogu musiała się wychylić i wpisać kod, dzięki czemu zyskała kilka sekund na zastanowienie. Nie pomogło. Powinna była spodziewać się tego pytania, prędzej czy później. Powinna była się przygotować.

Wjechała powoli na teren i zaparkowała. Kiedy zgasiła silnik, deszcz walił w karoserię, tłumiąc odgłosy świata, a wnętrze auta wydało się klaustrofobiczne. Odwróciła się do syna, myśląc o Mendelsonie i Alexie. Chciała powiedzieć, że nie ma ochoty o tym rozmawiać, lecz to byłoby okrutne z jej strony. Chłopiec miał prawo wiedzieć.

– Tak, myślałam, że twój tata to dobry człowiek. Inaczej bym za niego nie wyszła, a już na pewno nie dopuściłabym go do ciebie. Kochał cię. Jestem tego pewna. Ale ja już go nie kocham.

Everett spuścił wzrok na mocno zaciśnięte palce, a czubek jego nosa zrobił się czerwony. Pojedyncza łza spłynęła mu na dłonie.

– Uważasz, że mnie kochał?

– Och, skarbie, oczywiście. Co by się nie działo, zawsze znajdował czas, żeby się z tobą pobawić po powrocie do domu. Byłeś taki podekscytowany za każdym razem, kiedy jego auto wjeżdżało na podwórze. A gdy chorowałeś, brał cię na ręce i kołysał godzinami, nawet jak już byłeś duży.

Na twarzy chłopca pojawił się grymas.

– Chyba to pamiętam.

Odpinając pasy, Lily nachyliła się, by objąć synka.

– Przykro mi. Bardzo mi przykro. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Poczuła, jak jego głowa się kołysze.

– Nie wiem.

– Zdaję sobie sprawę, że nie jestem najfajniejszą mamą na świecie. Bywam zbyt surowa. Ale kocham cię ponad wszystko.

Możesz mnie pytać o tatę, o cokolwiek zechcesz, a ja ci odpowiem. – Jej oczy napełniły się łzami, bo wiele przed nim ukrywała, a teraz będzie musiała być szczera. Wydawało jej się, że syn nie wraca myślami do ojca, jednak może nic się nie zmieniło od czasu, kiedy miał sześć lat, może nadal tak samo za nim tęskni i ma złamane serce. – Przykro mi, że musiał odejść, Ev.

Chłopiec pokiwał głową.

– Inaczej trafiłby do więzienia.

Racja, za to przynajmniej można by się było z nim kontaktować. Cholera, może nawet nudziłoby mu się na tyle, że pisałby do syna co tydzień.

– Przepraszam, że… – Zdusiła szloch. – Przepraszam, że się nie zorientowałam. Inaczej bym… – Ale co mogła powiedzieć? Że nie zdecydowałaby się na dziecko z Jonesem? Wtedy Everett by nie istniał. – Strasznie cię kocham.

– Ja ciebie też, mamo.

– To przez Alexa, prawda? Czy może tego policjanta?

Odsunął się i wzruszył ramionami, chociaż wydawał się już spokojniejszy.

– Nie wiem.

Może nie wiedział. A może podsłuchiwał jej rozmowę z Mendelsonem.

– Dzięki za kolację – rzucił, wyraźnie kończąc.

Pozwoliła mu na to. Nie miała pojęcia, czy słusznie, ale pozwoliła mu otworzyć drzwi i wysiąść. Bo co mogła dodać? Nie dało się z tego wybrnąć. Musieli po prostu żyć dalej.

Gdy tylko weszli do mieszkania, od razu skoczył do komputera i włożył słuchawki, dając jej wyraźny sygnał, że koniec gadania. Lily usiadła do nauki, chociaż nie była pewna, czy cokolwiek zostaje jej w głowie. Za często wyglądała przez okno, raz martwiąc się o syna, a raz denerwując się tym, że Zoey niedługo przywiezie Connie i jej dziecko.

Potem będzie już idealną matką. Skończy się wychodzenie po cichu w nocy, skończą się kłamstwa i podejrzane działania, które mogą sprowadzić jeszcze raz tego przeklętego policjanta wzbudzającego niepokój u Everetta.

Skóra ją mrowiła, jakby działała na nią elektrostatyka, a ramiona bolały od ciężaru stresu. Kiedy Zoey wreszcie napisała do niej krótką wiadomość, że będzie za kwadrans, Lily pierwszy raz od godziny wzięła głęboki oddech.

Musiała już tylko spotkać się z przyjaciółką, otworzyć skrytkę, a potem bramę, kiedy pojawi się znajoma Connie. Nie robiła nic nielegalnego i nawet nie do końca łamała zasady Magazynów Po Sąsiedzku. Oficjalnie nie pozwalano na dostęp do skrytek po godzinach, ale miała jakieś pole manewru. A raczej nikt nigdy nie powiedział jej, że nie ma.

Podeszła do okna i oglądała ostatnie krople deszczu spływające w blasku reflektorów. Potem wróciła do łóżka i jeszcze raz ruszyła do okna.

Kiedy jej telefon zawibrował, wypuściła z zaskoczeniem powietrze, widząc imię Alexa, które pojawiło się jak za dotknięciem magicznej różdżki. Mogę ci postawić jutro śniadanie? Może parę pączków ze sklepu? Jej zmarszczone czoło nieco się wygładziło. Miło, że pytał, chociaż zdecydowanie za dużo miała na głowie, żeby przystać na propozycję.

Przepraszam, jutro nie dam rady.

Ok, kumam. Ale przyjadę, więc nie myśl, że cię stalkuję. Mam na oku wyłącznie powierzchnię magazynową.

Wysłała mu śmiejącą się emotkę, a potem westchnęła ze smutkiem i odłożyła telefon, niechętnie wracając do rzeczywistości.

Chociaż w mieszkaniu miała tylko cyfrowe zegary, dałaby sobie rękę uciąć, że słyszała tykanie wskazówek, kiedy wyglądała na zewnątrz, wyczekując blasku świateł samochodowych. Kiedy nie mogła już dłużej wytrzymać, postanowiła iść do biura. Mruknęła do syna, że wróci za chwilę, ale chłopiec nie zwracał na nią uwagi. Chwyciła kurtkę i wyszła. Stała przed przeszklonymi drzwiami od frontu, aż w końcu drogą nadjechało jakieś auto.

Należący do Zoey wielki SUV, zazwyczaj wyładowany po brzegi darami albo zakupami, podjechał do bramy i gdy się zatrzymał,

otworzyły się tylne drzwi. Ze środka po cichu wyślizgnęła się jakaś kobieta, ciągnąc ze sobą wielką torbę. Minęła sekunda i na zewnątrz wyskoczył chłopiec, lądując w kałuży i rozchlapując wodę podświetloną przez jego tenisówki z LED-ami.

Na jego widok Lily poczuła ucisk w sercu. Był taki mały. Zanim urodziła Everetta, nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak mali byli pięciolatkowie, jak drobniutkie wydawały się ich ciałka przygniecione wielkimi plecakami noszonymi do szkoły. Byli jeszcze maluszkami, a to dziecko z rozczochraną czarną czupryną, ubrane w za dużą kurtkę, sprawiło, że miała ochotę zapłakać nad tym, co już musiało przeżyć.

Jones był tylko oszustem, a Everett i tak doświadczył traumy. Jego życie runęło. Ale ten biedaczek… Musiał być świadkiem wielu okropnych rzeczy. I odczuwać okropne emocje.

Lily otworzyła furtkę, żeby wpuścić Connie i jej syna i pomachać do Zoey, która zaraz odjechała. Poruszali się bez słowa, nawet chłopiec, mijając blade kręgi świateł i zmącone kałuże. Dziecko raz uniosło na nią wzrok, potem znowu przytuliło twarz do matki, która trzymała je mocno za rękę. W drugiej niosła torbę podróżną, która wyglądała, jakby miała zaraz rozejść się w szwach.

Kiedy Lily otworzyła skrytkę, metalowa roleta zadrżała głośno w nocnej ciszy i wszyscy się wzdrygnęli. Zarządczyni włączyła elektryczną lampę, którą przyniosła ze sobą, i oświetliła wnętrze, w którym nie było zbyt wiele. Beżowy fotel. Mały kuchenny stolik i dwa krzesła. Kilka kartonów. Jeden maciupeńki drewniany regał. Normalnych rozmiarów materac.

Wyobrażała sobie matkę i syna śpiących na nim bezpośrednio na podłodze wyłożonej wykładziną dywanową. To będzie dla nich nowy początek. Może i skromny, ale jakiś.

– Jeśli chcesz zostać tutaj i ogarnąć rzeczy, ja popilnuję bramy.

– Dziękuję – odparła cicho Connie. – Koleżanka przyjedzie białym vanem.

Lily wróciła do biura po worek, który po południu wypełniła kilkoma kartonikami soku, przekąskami owocowymi, bananami i butelkami wody. W plastikowej torebce zebrała też parę resoraków. Everett już od wielu miesięcy nie zaglądał do skrzypiącej skrzyni z zabawkami. Ściskając swój drobny podarunek, czekała przy bramie przez

dziesięć minut, czując w sobie dziwną siłę po tej bezradności ostatnich kilku dni.

Dzisiaj robiła coś dobrego.

Czuła się osłonięta i bezpieczna na ciepłym wilgotnym wietrze, schowana w ciemnym kącie. Miarowe kapanie kropel mijającego deszczu odbijało się echem od metalowych budynków, napełniając jej uszy kojącym hałasem. Przez chwilę była zupełnie sama i przyjęła to z ulgą. Nikt na nią nie patrzył. Nikt nie zadawał pytań.

Jednak kiedy nadjechał van, była gotowa i podbiegła do przycisku otwierającego bramę. Zamknęła ją zaraz po tym, jak pojazd znalazł się na terenie, i wskazała kobiecie za kierownicą właściwy budynek, po czym ruszyła za nią.

Connie wyraźnie się śpieszyła. Ledwo Lily dotarła do skrytki, one już zdążyły wciągnąć fotel do vana i właśnie popychały go na sam tył. Zarządczyni puściła oko do chłopca i podała mu torebkę z zabawkami. Ucieszyła się na widok iskierki, jaka zapaliła się w jego oczach, gdy przyjął podarunek i przycisnął go mocno do piersi.

We trzy zdołały spakować wszystko w ciągu kilku minut, a potem koleżanka Connie zatrzasnęła drzwi i wsiadła z powrotem za kółko. Nikt się nikomu nie przedstawiał, nikt się nie żegnał.

Connie wzięła dziecko na ręce i zapięła go na środkowym siedzeniu, po czym sama wsiadła.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziała z powagą.

– Trzymajcie się – mruknęła Lily, po czym szybkim krokiem pomaszerowała do bramy, żeby ją otworzyć.

Van już prawie zdążył wyjechać, kiedy noc eksplodowała białym światłem.

Na początku Lily myślała, że to błyskawica, lecz blask nie zgasł. To były lampy samochodu.

Van zatrzymał się nagle tuż obok Lily, więc zajrzała przez przednią szybę. Zobaczyła skrzywioną ze strachu twarz Connie, która osłaniała wtulonego w jej bok synka przed nieokreślonym zagrożeniem.

Lily oczami wyobraźni zobaczyła przerażający, miażdżący obraz wściekłego męża z bronią, który był gotów powalić wszystkich stojących mu na drodze do żony. Całe szczęście Everett był w domu. Bezpieczny.

– Jedź! – powiedziała, myśląc o tym, że wszyscy będą mieli większe szanse, jeśli van ruszy w drogę, jednak wtedy gdzieś zamknęły się drzwi auta i w ich kierunku zaczęły zmierzać czyjeś kroki. Lily słyszała swój własny głośny oddech, kiedy uniosła drżące dłonie w obronnym geście. – Jedź – powtórzyła chrapliwie.

– Co my tutaj mamy? – odezwał się mężczyzna, przeciągając głoski.

Głos był znajomy, lecz właściciela rozpoznała dopiero wtedy, gdy stanął w blasku świateł samochodu. To był detektyw Mendelson. Lily westchnęła z ulgą.

– Jezus Maria – szepnęła, łapiąc się za serce. Spojrzała na twarz policjanta, która nigdy nie była przyjazna, lecz teraz wydawała się wyrzeźbiona w granicie. – Co się stało, detektywie?

– Och, zna mnie pani, pani Brown. Zawsze staram się wypatrywać podejrzanej aktywności. Czym się pani zajmuje w ten piękny wieczór?

– Pomagam klientce – odparła.

Zajrzał do vana, nieśpiesznie zaświecił latarką w oczy każdej z kobiet, a potem jej blask ześlizgnął się na burzę włosów widoczną w ramionach Connie. Lily usłyszała wystraszony głos dziecka.

– Mówiła pani, że w niedziele zamyka o osiemnastej, prawda? Myślałem, że już koniec pracy na dziś.

Lily poczuła, jak zaciska zęby z wściekłości. Jak on śmiał? Miał czelność straszyć tę biedną kobietę i jej dziecko i jeszcze kwestionować prawo Lily do zarządzania magazynami tak, jak uważała za stosowne.

– Jonesa tu nie ma – wycedziła. – Nie ukrywam go, nie próbuję go przemycić, więc proszę zostawić nas w spokoju.

– Zaginęła kobieta – przypomniał.

– A ja nadal nic o niej nie wiem!

– Miałem na myśli inną kobietę.

Lily poczuła, jak jej gniew stygnie, zmienia się w lód.

– Słucham? Jak to?

– Zgłoszono zaginięcie osiemnastoletniej dziewczyny. Ostatni raz widziano ją dwa dni temu.

– Niedaleko stąd? – zapytała piskliwym głosem.

– Dość blisko. Miałaby pani coś przeciwko, żebym spojrzał na pakę?

Była prawie pewna, że może odmówić, ale obejrzała się na kobietę za kierownicą i zobaczyła nieznaczne kiwnięcie głową. Dała znak policjantowi, żeby poszedł za auto. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Minęło kilka uderzeń serca, dudniły jej w uszach. Potem rozległo się łupnięcie, od którego zatrząsł się cały van.

– Czy moja klientka może odjechać? – zapytała Lily. – Już późno, a ona właśnie się przeprowadza.

– Trochę z b y t późno jak na przeprowadzkę – rzucił sucho Mendelson, lecz kiwnął na kierowczynię.

Kobieta nacisnęła gaz i odjechała w noc, zostawiając Lily sam na sam z człowiekiem, który najwyraźniej uważał, że mogłaby ukrywać zbiega albo porywać miejscowe kobiety. A może jedno i drugie.

– Co się stało z tą dziewczyną? – zapytała, kiedy detektyw znowu wyszedł za ogrodzenie.

Patrzyła na odjeżdżające auto – może próbował zapamiętać numer rejestracyjny – i nie zwrócił uwagi na Lily. Nacisnęła guzik i zamknęła przed nim bramę, czerpiąc małostkową przyjemność z irytacji, jaka pokazała się na jego twarzy, kiedy odwrócił się zaskoczony i zobaczył, że ona patrzy na niego zza siatki. Wypuścił powietrze i pokręcił głową.

– Nie wolno mi zdradzać szczegółów. Przeczyta pani wszystko w jutrzejszej gazecie.

– Nie wolałby pan, żebym się za nią rozglądała? Zamierza ją pan chociaż opisać? Czy tak naprawdę znowu chodzi o Jonesa? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, przewróciła oczami. – Nie ma go tutaj. Nigdy nie było. Nie widziałam go od sześciu lat!

– Ona ma osiemnaście lat – powiedział, jakby wcale na niego nie nakrzyczała. – Chuda blondynka. Długie włosy. Widziała pani kogoś takiego przed swoją bramą, pani Arthur?

Znowu ta pani Arthur. Boże, miała ochotę zdzielić go w twarz. Pewnie pogorszyłaby swoją sytuację, niemniej byłoby warto.

– Nie. Nie widziałam tutaj żadnej nastolatki. Co się stało?

Rozłożył ręce.

– Zaginęła. Jakieś problemy z narkotykami i tak dalej. Pewnie uciekła, ale nigdy nie wiadomo.

Pokręciła głową i westchnął. Nie przyjechał szukać tej dziewczyny.

– Czy mój były mąż naprawdę był widziany w miasteczku? Szczerze?

– Ja powiedziałem tylko tyle, że ktoś zgłosił włamanie. To pani potwierdziła, że to był Jones.

– Niczego nie potwierdziłam, bo niczego nie wiem. Czy pan…? – Boże, nie chciała zadawać mu ani jednego pytania więcej, ale musiała wiedzieć. – Słyszał pan coś jeszcze na jego temat? Naprawdę uważa pan, że tu był?

Detektyw dłuższy czas przyglądał się jej zmrużonymi oczami.

– Informowanie pani o czymkolwiek chyba nie byłoby zbyt mądre, prawda?

Lily miała ochotę wrzeszczeć. Musiała wiedzieć, czy Jones wrócił do Kansas.

Tak czy inaczej nie mogła zaufać temu człowiekowi. Przecież uważał, że prowadzi jakiś handel ludźmi czy coś, więc mógłby to wszystko zmyślać, żeby wywrzeć na niej presję i mieć wymówkę, by ją nachodzić i obserwować po zmroku.

– Wracam do środka – oznajmiła ze zmęczeniem w głosie.

– Dobranoc, pani Arthur. Do zobaczenia niedługo.

Odeszła w cień i odwróciła się, by odprowadzić Mendelsona wzrokiem. Przeszedł na drugą stronę drogi do strefy parkowania przed sklepem hydraulicznym. Blask jego reflektora bił jeszcze przez dwie minuty, zanim w końcu go wyłączył, odsłaniając w ten sposób czarny zarys sedana.

Kiedy odjechał, Lily oparła głowę o szorstką cegłę, zamykając oczy i próbując otoczyć się na powrót spokojem. Nie udało się. Zaginęła dziewczyna, tym razem być może naprawdę, a teraz Lily czuła na sobie wzrok w ciemności.

Zadrżała, odsunęła się od ściany i wróciła między wysokie i roztrzęsione na wietrze metalowe magazyny, żeby wszystko pozamykać. Nie chciała poddać się podskórnej paranoi i nie oglądała się za siebie w noc. Gdzieś zatrzęsło się ogrodzenie. Coś czmychnęło, ale miała po dziurki w nosie swojego tchórzostwa, więc szła dalej.

Ściągnęła hałaśliwie roletę, zgrzyt przetoczył się po kompleksie jak grom. Poczuła się odsłonięta, stojąc plecami do czającej się

ciemności, więc szybko zapięła kłódkę. Mimo nerwów czuła wdzięczność – za to, że Connie udało się uciec, i za wypełnienie ostatniej obietnicy złożonej przyjaciółce.

Zoey była niesamowita, jednak przy niej Lily czuła się taka mała. Jutro powie jej, że więcej nie może pomagać. Smuciła ją ta myśl, bo wiedziała, że bez tego łącznika między nimi będzie jej łatwo się wycofać i schować tutaj, udawać niewidzialną na obrzeżach miasteczka.

Schyliła się, żeby sięgnąć po zgaszoną lampę, i właśnie wtedy to usłyszała. Najgorszy dźwięk, jaki mogła sobie wyobrazić: przerażający wrzask jej syna.

– Mamo! – krzyczał, a jego chrapliwy, ledwo słyszalny głos przenikał warstwy metalu i betonu.

Upuściła lampę i rzuciła się do biegu.

– Everett! – zawołała.

– Mamo! Mamo!

– Już! – Posłała sylaby jak ciosy, dudniąc nogami o ziemię. – Everett! Zaraz będę!

Jeśli jeszcze krzyczał, zagłuszyły go jej kroki i galopujące serce, ale udało jej się wypaść za róg prędzej, niżby to sobie mogła wyobrazić, po czym szerokim łukiem popędziła w stronę syna. Myślała o zaginionej dziewczynie. O Jonesie. O okrutnym mężu Connie. Nawet o detektywie Mendelsonie.

Z jej piersi wyrwał się szloch, kiedy zobaczyła go drżącego, stojącego boso na mokrym betonie przed wejściem.

Zawołał jeszcze raz na jej widok, a potem już wpadła na niego, wzięła go w ramiona i ścisnęła mocno.

– Everett, co się stało?

Chłopiec jej nie puścił, gdy rozejrzała się w poszukiwaniu zagrożenia, zasłaniając jedną ręką jego główkę, jakby chciała zablokować ciosy.

– Myślałem, że cię porwał! – wychrypiał.

– Co takiego? Kto?

– Wydawało mi się, że jesteś w biurze, i nie mogłem cię znaleźć. Myślałem, że cię porwał i już nigdy więcej cię nie zobaczę.

– Och, skarbie – wydyszała. – Och, kochanie, nic mi nie jest. Po prostu coś sprawdzałam. Wszystko w porządku. Jestem z tobą.

W końcu trochę ucichł, w ciemności rozbrzmiewały jedynie jego drżące, ciężkie oddechy. Przycisnęła brodę do czubka jego głowy i przysunęła go bliżej, wciągając zapach jego nowego szamponu, który kupował od niedawna, z wonią drewna sandałowego i cedru zamiast truskawki.

– To był znowu ten policjant, nic więcej – wyszeptała.

Kiedy jej strach już zelżał, chłopiec stał się cięższy w jej objęciach, ale tylko się przesunęła, próbując złapać lepszy balans, byle nie musiała go puścić. W końcu dziecko wzięło jeszcze jeden głęboki wdech i wyprostowało plecy, żeby się uwolnić.

– Dlaczego tu był? Z powodu taty?

Pieprzony Mendelson.

– Nie martw się tym. Wracajmy do środka, bo się przeziębisz.

Zaprowadziła go na kanapę i owinęła ciasno kocem jego bladą skórę.

– Chcesz się napić ciepłego mleka?

Kiedy pokiwał głową, zagrzała mu kubek napoju w mikrofali, po czym dorzuciła trochę cukru i wanilii. Gdy mu go podała, jego dłonie nadal trochę się trzęsły, lecz zaraz poczuł zapach słodkości i jego policzki się zaróżowiły.

– Dzięki, mamo.

Jazdy z Mendelsonem i Jonesem wyzwoliły w Everetcie te przytłaczające lęki, które towarzyszyły mu w przeszłości. Przysiadła się do niego na kanapie i przytuliła go.

– Twój tata nie przyjdzie mnie zabrać, synku. Nikt mnie nie porwie.

– Nie chodziło mi o tatę – powiedział z nosem w kubku.

– Nie? – Obrzuciła go zaskoczonym spojrzeniem. – To o kogo?

Popatrzył na nią z ukosa i Lily zdała sobie sprawę z tego, co jest nie tak.

– Skarbie, to był tylko koszmar. Nikt nie stał pod twoim oknem, więc nie musisz się martwić…

– Chodzi o Alexa – wypalił nieco urażony.

– Alexa? – Lily zamarła.

– To przez niego się martwię.

– Everett – zaczęła z rozwagą. – Alex to tylko ktoś, z kim raz poszłam na kolację. To wszystko. Nawet nie chciałam ci o tym mówić, bo to nie ma żadnego wpływu na nasze życie.

– Jest w nim coś dziwnego.

Starała się nie zmarszczyć brwi.

– Skarbie, nawet go nie znasz. Rozumiem, że to dla ciebie nietypowe, ale…

– Mamo, on ma w skrytce jakieś straszne rzeczy. Coś o zaginionych kobietach. Sprawdziłem i ich nigdy nie odnaleziono. Pewnie wszystkie nie żyją.

Lily gwałtownie się od niego odsunęła i już nie mogła dłużej zachować neutralnego wyrazu twarzy.

– O czym ty mówisz? Skąd wiesz, co on ma w skrytce? To jego prywatna własność.

Chłopiec najpierw przygryzł wnętrze policzka i odpowiedział dopiero po chwili.

– No bo… Zajrzałem tam raz, kiedy tu był. To wszystko. Trzyma tam wielką tablicę ze zdjęciami zaginionych kobiet, a jego wujek nie był policjantem ani nic takiego. Więc dlaczego miałby się czymś takim interesować?

– Słucham? – rzuciła z oburzeniem. – Skąd wiesz, kim jest jego wujek? Czy ty szperałeś w jego rzeczach? Everett!

– Niczego nie zabrałem – zawołał z paniką, która potwierdziła najgorsze przypuszczenia Lily. – Tylko zajrzałem! I sprawdziłem jego wujka w sieci, pracował w kuratorium. Bywał w szkołach i ma obsesję na punkcie zaginionych nastolatek? Czy to nie popieprzone, mamo?

Nie skarciła go za przekleństwo, uspokoiła trochę nerwy i pomyślała o tamtej osiemnastolatce, o której wspomniał Mendelson.

– Jakie zaginione nastolatki?

– Zniknęły w okolicy dawno temu, jakoś w latach dziewięćdziesiątych.

Lily na moment odetchnęła z ulgą, ale w ten sposób jedynie otworzyła drogę do głębszych, mroczniejszych obaw. Bała się o Everetta. Bała się tego, kim był albo kim mógłby się stać.

– Skąd wiesz to wszystko? – zapytała cicho. – Skąd wiedziałeś, jakie nazwisko wpisać w internecie?

W odpowiedzi tylko coś mruknął pod nosem, potem zaczął wodzić wzrokiem w tę i we w tę, szukając rozwiązania.

– Nie wiem – skłamał.

Co to właściwie mogło oznaczać, że jej syn kłamie i zakrada się do skrytek? Jak to świadczyło o niej jako jego matce? I o nim jako człowieku?

Nie jest swoim ojcem, upomniała się rozpaczliwie w myślach. Tu nie chodzi o Jonesa.

– Wszedłeś do jego skrytki? I jak zdobyłeś jego nazwisko. Mów prawdę. Natychmiast.

Jego wielkie brązowe oczy wypełniły się łzami.

– Niczego nie biorę, tylko patrzę.

– Na co patrzysz?

– Czasami… czasami ludzie zostawiają niezapięte kłódki. To wszystko.

Lily miała wrażenie, że oczy zaraz wyjdą jej z orbit i wypadną na podłogę. Poczuła, jak całe jej ciało rozpala mieszanina gniewu i niezbyt głęboko skrywanego lęku.

– Nie masz najmniejszego prawa tego robić, Everett! Prosiłam cię o sprawdzanie kłódek, żeby własność klientów była bezpieczna, nie po to, byś włamywał się do środka i…

– Powiedziałaś, że mogę z tobą porozmawiać. A jak mam z tobą rozmawiać o ważnych rzeczach, kiedy się na mnie wściekasz?

Wzięła głęboki wdech, potem jeszcze jeden, próbując zapanować nad przerażeniem. Everett był jak jego ojciec. A tak bardzo się starała, by temu zapobiec.

– Możesz ze mną porozmawiać. Przecież nie krzyczę, prawda?

Wypuścił głośno powietrze, jakby ze szlochem.

– Jesteś zła.

– Oczywiście, że jestem zła. Jak mogłeś w taki sposób nadużyć mojego zaufania? To nielegalne. To włamanie. To pogwałcenie zasad, przez które stracę pracę, jeśli tylko to wszystko wyjdzie na jaw.

– Nic cię nie obchodzi oprócz tej głupiej pracy – żachnął się i niezgrabnie odstawił na wpół opróżniony kubek. – A to nawet nie jest dobra praca.

Podszyty lękiem gniew wzbił się jeszcze wyżej, rozlewając na jej twarzy rumieniec.

– Jedyna, jaką mam, i jestem za nią wdzięczna. Ty też powinieneś. Niczego nie można być w życiu pewnym, niczego. Mamy dach nad głową i jedzenie na stole, czego nie zawdzięczamy twojemu oj…

Ugryzła się w język, bo gniew nieomal pchnął ją ku temu, by powiedzieć coś okropnego o jego tacie. Nie zrobi tego. Nigdy nie robiła i nie mogła zacząć teraz, gdy chłopiec zamartwia się tyloma sprawami. Kilka głębszych oddechów pozwoliło jej się względnie opanować.

– Ukradłeś coś?

– Przecież już mówiłem, że nie!

– A mówiłeś prawdę?

Wbił wzrok w ścianę, jego drobna pierś unosiła się gwałtownie i opadała.

– Everett? Okłamujesz mnie?

– A czy to ważne? Ty ciągle kłamiesz, nie?

Lily szarpnęło do tyłu, jakby została uderzona, lecz ten cios bolał w całym ciele; nie było żadnego konkretnego miejsca, za które mogła się złapać i je osłonić. On wiedział. Boże, wiedział, że rozmawiała z jego ojcem. W tym tygodniu, tym miesiącu, rok temu. Ile razy Jones dzwonił w ciągu ostatnich kilku lat? Cztery? Pięć? Nie czuła ulgi, że jej mały sekret się wydał. W jej sercu był tylko strach.

– Everett…

– Słyszałem, jak mówiłaś policjantowi, że nie wychodzisz nigdzie w nocy, ale poprzedniej cię nie było. I to długo, aż się martwiłem, a potem udawałaś, że to się w ogóle nie wydarzyło. A dzisiaj? Dlaczego znowu przyjechał? Co ukrywasz?

Całkiem się już rozpłakał, a Lily przyciągnęła go do siebie, zanim zdążył zaprotestować. Ona też miała łzy w oczach. Bo go wystraszyła, lecz także dlatego, że o niczym nie wiedział. Nadal nie znał prawdy.

– Boże, dziecko, tak cię przepraszam. Nie chciałam cię wystraszyć.

– Co się stało? Bo na pewno się stało i nie chcesz mi nic powiedzieć! Chodzi o tatę, prawda?

Mogła zdradzić mu odrobinę prawdy. Mogła w tej jednej kwestii dłużej go nie okłamywać.

– Pomagałam Zoey – wyszeptała.

– Zoey? Z czym?

– No… – Chrząknęła. – Masz rację, też zrobiłam coś złego. Pozwoliłam pewnej kobiecie zatrzymać się tutaj… Właściwie to więcej niż raz. Pozwoliłam kilku kobietom zatrzymać się tutaj na noc, bo potrzebowały kryjówki. Nie powinnam tego robić i właśnie dlatego nie mówiłam o tym ani tobie, ani policjantowi.

– To nielegalne?

– Nie… Właściwie nie. Tyle tylko, że wpuściłam je do przyczepy należącej do klienta, nie wolno mi tego robić i mogłabym mieć z tego powodu problemy. To zakazane, tak samo jak wchodzenie do nie swoich skrytek. Przepraszam, że obwiniłam cię o narażanie mojej posady, chociaż sama robię to samo. Byłam niesprawiedliwa.

Pociągnął nosem, odsuwając się trochę od niej, ale wydawał się spokojniejszy. Zmęczony swoim wybuchem. Jego gniew z powodu pozostałych kłamstw nie przeszedłby tak łatwo. Gdyby się dowiedział. Niczym dziecko chciała odłożyć konsekwencje w czasie, ile się dało, licząc, że może jej się upiecze.

– Zrobiłaś coś złego, żeby komuś pomóc – stwierdził.

– Tak.

Spuścił wzrok na kolana, z nerwów wykręcił palce.

Teraz, gdy jej początkowy niepokój trochę osłabł, Lily mogła się zastanowić nad tym, co usłyszała.

– Everett, a co miałeś na myśli, mówiąc, że widziałeś zdjęcia w skrytce Alexa? Jakiego rodzaju zdjęcia?

Wzruszył ramionami.

– Były… straszne?

– Nie. Takie z gazety. To były wydruki i w ogóle.

Całe szczęście.

– Skarbie, Alex mieszka w Tennessee. Niedawno stracił pracę w gazecie, więc po pierwsze jest dziennikarzem, który pewnie robi research na różne tematy. Po drugie, mówiłam, że przyjechał pomóc wujkowi, który sam już sobie nie radzi. Nawet jeśli uważasz, że ten człowiek kiedyś zrobił coś złego, teraz jest niegroźnym staruszkiem.

– Jesteś pewna?

– Tak. Musiał wyprowadzić się z domu i przenieść do miejsca, gdzie są pielęgniarki i inni opiekunowie. Dlatego nie ma się czym martwić. Nikt mnie nie porwie.

Ciało chłopca nieco się rozluźniło, wyczuła to pod ręką.

– Okej.

– Lepiej ci?

– Trochę.

Westchnęła, nagle czując przytłaczające zmęczenie.

– Przepraszam, że się zdenerwowałam, ale nie możesz przeglądać cudzych rzeczy. To się nie może powtórzyć. Wiem, że to nasz dom, jednak ludzie chcą być pewni, że zaopiekujemy się ich własnością i uszanujemy ich prywatność.

– No – zgodził się i zaraz odsunął. – Wiem o tym.

– Czy to tym się ostatnio martwiłeś? Z tego powodu miałeś te koszmary?

– Nie, nic mi nie jest.

Chociaż chciała mu powiedzieć, że wygląda, jakby jednak było, zamiast tego tylko ścisnęła go za ramię, a potem przytuliła i pocałowała w skroń.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam. I okłamałam.

– Ja też – wyszeptał.

Zabrała jego kubek i poszła za chłopcem do pokoju, żeby go utulić do snu.

– Już późno – powiedziała, gasząc światło. – Czas spać.

Jednak zostawiła drzwi lekko uchylone, po czym udała się do siebie. Stanęła tuż za drzwiami i oparła się o nie, pozwalając, by po jej policzku spłynęła łza. Jones zaczynał od drobnych przestępstw mniej więcej w wieku Everetta. Jego skłonności właśnie wtedy zaczęły kiełkować, a potem rozrosły się jak pleśń i rozprzestrzeniły dokoła swoje zepsucie. Po paru odsiadkach w poprawczaku za włamania trzymał się z dala od kłopotów dość długo, by skończyć studia z rachunkowości, ale tylko dlatego, że postanowił rozszerzyć zakres działalności i zacząć kraść od środka. Na studiach pewnie też oszukiwał.

Wszystko, co powiedział jej o swoim dzieciństwie, było kłamstwem. Nie został wychowany przez samotnego ojca w Idaho. Jego rodzice byli przemocowcami i został zabrany jako dziewięciolatek z Kansas City, by trafić do rodziny zastępczej. Dowiedziała się prawdy od policjantów, którzy walili pięściami w blat stołu w pokoju przesłuchań. W tym samym miejscu poznała rozmach jego złodziejskich praktyk.

Kradł w ich miasteczku, od ich przyjaciół, współpracowników. Od ludzi, których dzieci znała.

I przez cały ten czas – cały przeklęty czas – myślała, że jest troskliwym, wrażliwym facetem. Zupełnie jak Everett.

– Nie – szepnęła, potrząsając głową i przyciskając ją mocno do drewna, żeby poczuć twardość wbijającą się w czaszkę, usłyszeć cichy chrzęst włosów na taniej farbie.

Nie, nie jak Everett.

Był jej synkiem, ona go wychowała. Nie był ofiarą przemocy ani zaniedbania, nikt go nie nauczył, że na świecie nie ma miłości ani bezpieczeństwa. Zawsze był dobrym dzieckiem, a ona musi go po prostu dalej kochać i chronić.

W końcu sama też nie weszła gładko w dorosłość. Jako czternastolatka niańczyła dzieci sąsiadek, a za zarobione pieniądze w weekendy kupowała goździkowe papierosy albo wino od starszych nastolatków. I jakoś wyszła na ludzi, prawda?

Musiała zasłonić usta, żeby nie uciekł z nich przerażony śmiech.

Z Everettem wszystko było w porządku. To dobre dziecko. Wiedziała, że to prawda, bo nie mogło być inaczej. A jeśli Jones z jakiegoś powodu nadal kręcił się w pobliżu… Jedyne, czym mógł jej zaszkodzić, to zdradzając Everettowi prawdę, co oznaczało, że musi się zebrać na odwagę i sama mu o tym powiedzieć.

Taka prosta, a niemożliwa rzecz. *Jutro*, pomyślała. Albo pojutrze. Byle nie dzisiaj.

ROZDZIAŁ 21

Everett czekał. Minęła pewnie godzina, zanim usłyszał, jak jego mama szykuje się do spania.

Nasłuchiwał pluskania wody, kiedy myła twarz w łazience. Jej kroków, kiedy poszła do kuchni i zaczęła stukać naczyniami. Wydawało się, że trwa to wieczność, aż w końcu światła pogasły i zamknęły się drzwi jej pokoju.

Czekał dalej, licząc, że w domu nadal będzie ciemno i cicho. Musiał mieć pewność, że zasnęła. Gdy wreszcie skończyła mu się cierpliwość, wstał, na paluszkach podszedł do drzwi i zamknął je tak ostrożnie, jak tylko potrafił.

Wyjął latarkę z szafki nocnej, włączył ją, a potem wsunął dłoń pod materac. Natrafił na papier, potem na róg czegoś plastikowego i ostatecznie na to, czego szukał: miękką wyprawioną skórę.

Wyciągnął notes z kryjówki i położył się do łóżka. Pierwsze strony były puste. Dopiero gdzieś na środku cienkiego dzienniczka pojawiły się pierwsze zapiski. Nie dostrzegał w nich żadnego sensu.

Kiedy był mały, wydawało mu się, że to szyfr wymyślony specjalnie dla niego – wiadomość od taty, którą musi odkryć.

Nie pamiętał zbyt wiele z tamtej nocy. Miał sześć, a może tylko pięć lat, kiedy widział, jak tata po zmroku mija otwarte drzwi jego pokoju. Ponieważ nie wrócił od razu, Everett wstał ze swojego ukochanego łóżka w kształcie samochodu wyścigowego, wcisnął pod pachę Misia Puchatka i ruszył na dół. W kuchni świeciła się mała lampka, lecz taty tam nie było.

Potem przez okno dostrzegł błysk światła. Musiał jakoś wejść za zasłony, bo obserwował podwórko spowite kokonem materiału. Jego tata kopał coś w ziemi, przyświecając sobie superfajną czołówką, której używał przy naprawach w domu.

Oprócz tego Everett zapamiętał jedynie to, jak tata wyjął coś z kieszeni i wrzucił do dołka. Potem uniósł wzrok. Chłopiec się chyba poruszył, bo ojciec spojrzał w okno i Everett musiał szybko kucnąć, wydostać się spod zasłony i pobiec do swojego pokoju.

Dlaczego? Nie był pewien. Może dostrzegł na twarzy taty wyraz gniewu. Czekał, aż na niego nakrzyczy, ale nic takiego się nie stało. To było jak sen.

Teraz rozumiał, że ojciec podejrzewał o podglądanie mamę. I myślał, że to ona wygrzebała jego cenny skarb.

Jednak po zniknięciu taty Everett założył, że to musiała być pamiątka schowana wyłącznie dla niego, ponieważ to on widział go, jak kopał na nią dołek w środku nocy.

Z opowieści mamy wywnioskował, że kiedy nadszedł czas na nieuchronną wyprowadzkę, nie mógł przestać płakać. Bank dał im czterdzieści osiem godzin na opuszczenie domu. To nie zapisało się w jego pamięci. Zachowały się wyłącznie wspomnienia z chwili, kiedy zakradł się na podwórko, podczas gdy mama rozmawiała zapłakana przez telefon. Podszedł do szopki, w to samo miejsce, w którym kopał jego ojciec, i wydostał z ziemi pozostawiony przez niego sekret.

Jednak to nie był żaden skarb. A przynajmniej nie był przeznaczony dla Everetta.

Teraz, gdy patrzył na długą listę zapisanych ręcznie cyfr i liter, rozpoznał w nich kody dostępu i hasła. Jego tata potrzebował ich, żeby sobie pomóc. Tu chodziło o pieniądze.

Jak długo Everett mógł udawać, że szuka notesu, który już trzymał w rękach? Z pewnością kilka dni, może nawet tygodni.

Tylko czy w ogóle powinien chcieć mieć tatę blisko? Myślał o nim tak dużo, że zapomniał o Alexie Bennicku, i co z tego wyszło? Jego mama spotykała się z krewnym tego człowieka.

Wcisnął notes z powrotem pod materac i włączył Discorda na laptopie.

Nie czekała na niego żadna sekretna wiadomość. W końcu tata nie chciał prowadzić z nim rozmowy, liczył wyłącznie na odzyskanie zguby. Nie słuchał, kiedy Everett zaczął opowieść o morderstwach.

Inaczej niż Josephine. Dziewczynka odpisała ze wszystkimi wykrzyknikami, które Everett wcześniej skasował, a do tego dołączyła całą linijkę OMGOMGOMGOMGOMG! Czuł się trochę usprawiedliwiony w swoich obawach. To było totalnie przerażające, że jego mama poszła na randkę z kimś, kto nazywał się Alex Bennick. Josephine zauważyła jedynie, że jeśli teraz miał jakieś czterdzieści lat, w dziewięćdziesiątym dziewiątym ledwie skończył osiemnaście, ale skoro nie mieszkał tutaj, to i tak nie miało znaczenia.

Do następnej wiadomości dołączyła link. To takie smutne. Ludzie już w ogóle nie mówią o tych kobietach. Odnośnik prowadził do posta na Facebooku.

> Zwariowana historia: moja ciotka zaginęła dwadzieścia lat temu, a ja dowiedziałem się o tym dopiero W ZESZŁYM ROKU!!! W czasie Bożego Narodzenia usłyszałem, jak tata rozmawia z innym krewnym o swojej siostrze, i myślałem, że ma na myśli ciocię Lucy. Powiedział, że nie, miał też starszą siostrę o imieniu Mary, która zniknęła w 2001. Bez kitu, dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniał???
>
> Podobno zawsze chciała wyjechać z miasteczka i była trochę niesfornym dzieckiem. Rzuciła szkołę w ostatniej klasie liceum, żeby iść do pracy i odłożyć pieniądze na vana, bo chciała jeździć nim po całym kraju, zwiedzać i tak dalej. Chciała dostać się do Kalifornii i żyć gdzieś w górach.
>
> Tata nie był nawet pewien, kiedy dokładnie zniknęła, bo zdarzało jej się opuszczać dom, a ich ojciec (mój dziadek to nie jest fajny koleś) z początku nie zwrócił uwagi na nieobecność córki. To tata zaczął się zastanawiać, co się z nią stało, a miał wtedy dopiero siedemnaście lat. Wie tylko tyle, że zaginęła jakoś na wiosnę 2001 i w końcu powiedzieli o tym policji, ale nie mogli się podzielić żadnymi konkretami. Nie kupiła jeszcze vana, więc jej wyjazd nie miał sensu, mimo to policja stwierdziła, że kiedyś wróci, nawet rodzina zaczęła się spodziewać jej powrotu za parę miesięcy, a potem… to się po prostu nie wydarzyło. I już.
>
> Gdy tata skończył osiemnaście lat, poszedł na komisariat, żeby złożyć oficjalne zawiadomienie. Nie jestem pewien, czy w ogóle kogokolwiek przesłuchano! Po prostu wypełnili dokumenty i tyle.

Dosłownie nikt więcej o niej nie słyszał. Nazywa się Mary Elizabeth Sooner. Dawno nie chodziłem do kościoła, ale po napisaniu tego posta wybiorę się zapalić dla niej świeczkę.

Tak czy inaczej, uważajcie na siebie, chicas.

Everett zadrżał. Nie mógł uwierzyć, jak mało ludzie zwracali uwagę na takie rzeczy. Jeśli ktoś miał pecha i nie był kochany przez rodziców, nikogo więcej jego los nie obchodził.

Co by się stało z nim, gdyby nie mama? Czy tata któregoś dnia zostawiłby go w przedszkolu albo szkole, by zwyczajnie wyjechać i nigdy nie wrócić?

Pewnie tak.

Co dziwne, to sprawiło, że poczuł się trochę lepiej. Tata niech sobie robi, co chce. Everett powinien skupić się na mamie.

I Alexie Bennicku.

Otworzył okienko nowej wiadomości do Josephine. Powiem mamie, że mam jutro znowu robotykę. Możesz się ze mną spotkać po szkole? Przyszło mi coś do głowy. Musimy iść do domu opieki.

Nie pisząc nic do taty, zamknął program i schował tablet pod łóżko. Ojciec mógł poczekać. Sam też się nie śpieszył.

ROZDZIAŁ 22

To było jej hobby, niszczenie rodzin i zdradzanie mężów. Wtykanie nosa w sprawy innej rodziny, pewnie dlatego, że sama była raz po raz porzucana i nie mogła znieść widoku kobiet, którym się wiodło w kwestii, w której ona miała braki. Żałosne.

Była jedną z tych kobiet, które zostały wyrzucone jak zużyta zabawka. Jej rodzony ojciec ją zostawił, matka była dziwką, a teraz ona ma w sobie mnóstwo różnych słabości, zupełnie jak wiele innych jej pokroju.

One zwyczajnie nie miały znaczenia, nawet te, które udawały troskę. Niektórzy ludzie zostają wyrzuceni za nawias życia tak szybko, że nie zostawiają po sobie najmniejszego śladu.

Wtedy tylko cztery kobiety były oficjalnie zgłoszone jako zaginione, ale on wiedział, że było ich pięć. Piąta już w wieku siedemnastu lat była tak zużyta, że nikomu nie chciało się jej szukać. Skoro nikt nie zauważył jej zniknięcia, czy w ogóle wcześniej naprawdę istniała?

Nie. Nie, nie istniała. Była jedynie widmową plamą na powierzchni świata.

Lily Brown znalazła swego rodzaju punkt zaczepienia. Maleńki fragmencik gruntu pod nogami, który pozwolił jej powstrzymać upadek. Pracę i dach nad głową, nawet jeśli na obrzeżach społeczeństwa, na cichym i odludnym skraju miasteczka.

Tylko że ona nie zasługiwała na ten punkt zaczepienia na marginesie. Była kłamliwą, przebiegłą suką, która nie szanuje ojcostwa, rodziny czy lojalności. Już to udowodniła. Swoim życiem.

Kłamała o wszystkim. Kłamała jak na oszukańczą, puszczającą się gnidę przystało. Ledwie otworzyła usta, a już tryskały z nich kłamstwa jak krew ze świeżej rany. I robiła to dość długo, by nabrać pewności, że potrafi zwieść wszystkich.

Lecz on był inny. Znał ją. Znał takie kobiety jak ona.

Lily musi nauczyć się pewnej ważnej rzeczy na temat szczerości.

A on mógł o to zadbać. Robił już to wielokrotnie.

Będą mówić, że czego się spodziewała, mieszkając na takim odludziu. Będą mówić, że nic dziwnego, że uciekła, skoro miała takiego męża. Potem przestaną w ogóle to komentować, bo jej miejsce zajmie ktoś inny, świat będzie się kręcił bez niej, produkując kolejne dziewczyny zupełnie takie jak ona. Kolejne odrzucone, które trafią prosto w jego ramiona, a on uratuje je z tej złudnej niedoli, na którą nabierali się inni.

Lily Brown zasługiwała na to bardziej niż którakolwiek ze znanych mu kobiet. Bo przez nią miał złamane serce.

ROZDZIAŁ 23

Lily zobaczyła na monitorze podjeżdżające auto Alexa i się skrzywiła. Powinna mu wszystko powiedzieć. Wyjaśnić, że syn myszkował w jego rzeczach. Powinna, ale nie zrobi tego. Nie mogła ryzykować, tu chodziło o jej pracę.

Poczuła się jeszcze bardziej winna, kiedy pomachał do mijanej kamery, szczerząc uroczo zęby, na wypadek gdyby Lily go widziała.

– Rany – mruknęła pod nosem.

Jak to się stało, że zwykły flirt tak jej szargał nerwy?

Tak czy inaczej, te wyrzuty sumienia w połączeniu z fizycznym przyciąganiem były dość silne, by poszła go zobaczyć. Żeby sprawdzić, czy coś podejrzewał? Czy tylko znowu się z nim spotkać? Historia Everetta wzbudziła w niej ciekawość. Co się kryło w tym magazynie? Alex od samego początku spinał się za każdym razem, gdy temat schodził na skrytkę.

Zupełnie bezwiednie tego ranka zaczęła rozważać tezy Everetta. Wyliczyła, ile lat miał mężczyzna w latach dziewięćdziesiątych. Przynajmniej to trochę ją uspokoiło. Był wtedy jeszcze całkiem młody, kończył liceum albo zaczynał college. Lecz co, jeśli starał się zatuszować zbrodnie wujka?

Próbowała wyszukać parę rzeczy w internecie i znalazła jedynie informacje o dwóch zaginionych kobietach z Herriman oraz paru nastolatkach, które uciekły.

Zdawała sobie sprawę, że wielu nastolatków marzyło o wydostaniu się z małych rodzinnych miasteczek. Ba, raptem dzisiaj przeczytała praktycznie taką samą historię w gazecie. Mendelson próbował ją po

prostu wystraszyć. Tamta zaginiona osiemnastolatka została jedynie zaliczona do grupy wysokiego ryzyka w policyjnych aktach. Podobno tydzień wcześniej skończyła odwyk. Jej personaliów nie ujawniono. Raczej nikt nie traktował tego jako porwania.

Biedny Everett. Tak się wystraszył tego wszystkiego. Za dużo się naczytał horrorów, ale naprawdę nie chciała ograniczać mu dostępu do książek. W innych kwestiach była i tak dość surowa.

Westchnęła, sprawdziła obrazy z kamer i zobaczyła, że Alex zaparkował swojego SUV-a. Pewnie zdążył zająć się robotą. A może czekał, aż Lily do niego przyjdzie, bo obiecał, że nie będzie jej stalkował. Przez chwilę patrzyła w monitor i w końcu się poddała, ruszając do wyjścia.

Zbliżając się, usłyszała muzykę, której natężenie rosło przy każdym kroku. Zwolniła i wreszcie zatrzymała się za samochodem, bo zapomniała wymyślić coś, co mogłoby stanowić powód jej przyjścia. Nowy znajomy był w skrytce, już garbił się nad jakimś kartonem. Z otwartych okien jego auta leciała głośna muzyka, której Lily nie rozpoznawała. Pewnie po tym, jak zawodowo zajmował się sceną w Memphis, co miesiąc słuchał czegoś zupełnie innego.

Zaszurała nogą po betonie i Alex wystawił głowę, uśmiechając się szeroko.

– Hej! Co słychać?

– Wszystko dobrze, a u ciebie? Jak tam postępy w pracy? – Ze swobodą zrobiła jeszcze jeden krok i rozejrzała się, licząc, że będzie to wyglądało na zupełnie naturalną ciekawość. Nie zauważyła żadnych zdjęć. Właściwie niewiele zobaczyła. Raptem kilka pudeł, które stały pod jedną ze ścian, i parę mebli. Większość została już uprzątnięta. – Chyba całkiem nieźle.

– Powiedzmy, że jestem w połowie. Ostatnim razem udało mi się sporo spakować.

To by wyjaśniało brak zdjęć.

– Znalazłeś już coś fajnego?

– Mnóstwo dokumentów. Mnóstwo rzeczy do wyrzucenia. Napijesz się wody?

Wskazał na lodówkę u swoich stóp.

– Nie, dziękuję. – Weszła za próg. – Podoba mi się to, co puściłeś. To jakiś zespół z Memphis?

– No. Grają tam mnóstwo świetnej muzyki niezależnej. Tysiące utalentowanych ludzi, którzy marzą o tym, żeby się przebić. To tylko demówka.

Lily dotknęła lampy z brązu, która wyglądała na antyk.

– Opowiedz mi o swoim wujku. Jakim jest człowiekiem?

Mężczyzna od razu się uśmiechnął, w ogóle nie jak ktoś, kto próbuje coś ukryć.

– Jest super. To jedna z najwspanialszych osób, jakie znam.

Nawet Lily nie była dość cyniczna, by uwierzyć, że można kłamać z taką łatwością. Alex bardzo kochał swojego wujka.

– Mój ojciec, a jego brat, nie był szczególnie troskliwym opiekunem. Chociaż mamę miałem świetną, tata był cholerykiem, który pił w weekendy i wtedy jeszcze bardziej się o wszystko wściekał. Cóż… powiedzmy, że nie mieliśmy zbyt dobrych relacji. Mieszkałem u rodziców aż do końca szkoły średniej, ale wujek zawsze był dla mnie jak ten lepszy ojciec, bo wybrany przeze mnie. Spędzałem u niego każde wakacje w czasie studiów i pracowałem, żeby zarobić na czesne na kolejny rok. To taki… No, po prostu wspaniały człowiek.

– Wydaje się niesamowity.

– I taki jest. A jaki był twój tata?

– Och, lepiej nie mówić. To długa historia.

– Rozumiem – odparł krótko i nie naciskał. – Hej, cieszę się, że wpadłaś. Miałem nadzieję, że przyjdziesz.

– No, widziałam, jak się szczerzyłeś do kamery.

– Ja się szczerzyłem? To był czarujący uśmiech!

– Och, wybacz.

Roześmiała się, a potem otworzyła oczy i zobaczyła, że Alex patrzy na jej usta. Znowu zrobiło się całkiem niezręcznie. Nie mogła się zadurzyć w tym facecie, nie po tym wybuchu Everetta z zeszłej nocy, ale Chryste, aż robiło jej się ciepło, a jej krew napierała na ścianki naczyń. Chciała być bliżej niego. Ile minęło czasu, odkąd ostatni raz poczuła coś takiego?

Jednak nie. Nie mogła sobie pozwolić na tego rodzaju doznania. Nie z nim, ani nikim innym. Musiała skupić się na rzeczywistości.

Rany, nie cierpiała rzeczywistości.

Nienawidziła Jonesa, Mendelsona i swojego życia. Swojego mieszkania, rachunków, zajęć na studiach. Nawet Zoey wzbudzała w niej lekką niechęć dlatego, że popychała Lily do robienia rzeczy, na które brakowało jej odwagi. A Everett…

Nie nienawidziła Everetta, ale nie mogła znieść tego nowego lęku, że jej syn ma większe problemy, niż jej się wydawało. Że przypomina ojca bardziej, niż się spodziewała.

Alex nadal się jej przyglądał, czuć było dzisiaj między nimi napięcie, czaiło się tuż pod powierzchnią, jakby mężczyzna powstrzymywał w sobie coś silnego, co Lily wyczuwała, lecz czego nie mogła zobaczyć.

Przestraszona silną reakcją swojego ciała, zmusiła się do zrobienia kroku do wyjścia i oddalenia się od znajomego.

– Lepiej już wrócę – powiedziała, chociaż udało jej się uśmiechnąć.

– Och. – Zamrugał, jakby zaskoczony. – Pewnie. Oczywiście.

Kiedy zawibrował jej telefon, szybko sięgnęła do kieszeni. To był e-mail od Gretchen. Miała przyjechać o piętnastej.

– Złe wieści? – zapytał Alex.

– To tylko coś związanego z pracą – wyjaśniła, nie wchodząc w szczegóły o tym, że miała audyt, a teraz jej przełożona wracała na spotkanie, które nie wróżyło nic dobrego. Nigdy wcześniej żaden pracownik korporacji nie prosił jej o coś takiego. – Muszę odpowiedzieć. Widzimy się później?

– Tak, jasne.

Lily szybko przeszła przez teren kompleksu, nawet pozdrowiła mijającą ją klientkę, chociaż niekoniecznie odwzajemniła jej uśmiech.

Cała dokumentacja była prowadzona prawidłowo, praktycznie czysta jak łza. Tylko poczucie winy wywoływało w niej tę panikę. Popędziła do biura i od razu włączyła nagrania z kamer z poprzedniej nocy, chociaż nie miała odwagi ich skasować.

Co, jeśli Mendelson postanowił wywrzeć na nią trochę więcej presji, dzwoniąc do jej szefowej po późnej wizycie Connie? Co, jeśli Gretchen zechce przejrzeć to nagranie? Albo wszystkie?

Albo co, jeśli… co, jeśli jakiś klient widział, jak Everett włamuje się do skrytki i złożył zażalenie?

Przechowywali materiał filmowy z dziewięciu kamer przez dwa pełne tygodnie. Nie miała szans przejrzeć wszystkiego. Tyle dobrego, że przynajmniej wiedziała, gdzie szukać.

Z dudniącym tętnem włączyła nagranie z kamery znajdującej się najbliżej skrytki Alexa – tej, która pokazywała jego SUV-a, ale nie sięgała samej rolety. Lily cofnęła wideo na najwyższej prędkości, obserwując zegar, by sprawdzić godziny, w których Everett był w domu i nie spał.

Serce zaczynało jej się trochę uspokajać, kiedy cofnęła się wiele godzin, a potem nawet kilka dni i nigdzie nie było widać, by jej syn zbliżał się do skrytki Bennicka. Niedziela, sobota, piątek – zawsze pokazywał się tylko właściciel. I Lily. Powstrzymała chęć, by spowolnić przewijanie i obejrzeć swoje interakcje z nim. Jednak w czwartek coś się poruszyło i szybko nacisnęła stop. Cofnęła, włączyła normalną prędkość i patrzyła. Everett był cwany, ale nie udało mu się całkiem umknąć przed kamerą. Zauważyła go, jak znika z nagrania dokładnie w miejscu, gdzie znajdował się magazyn Alexa. Josephine poszła za nim. Oboje pojawili się z powrotem kilka minut później i pośpiesznie odeszli.

Z żołądkiem ściśniętym przez mdłości Lily cofnęła jeszcze raz i prześledziła kilka godzin wstecz. Jej syn znowu się pojawił, tym razem sam. Obejrzał się przez ramię, żeby sprawdzić, czy nie jest śledzony.

Tym razem wiedziała, czego się spodziewać. Everett zniknął i chociaż to się wydarzyło kilka dni wcześniej, a teraz jej syn był bezpieczny poza terenem magazynów, Lily poczuła palącą potrzebę, żeby wybiec z biura i go powstrzymać. Obserwowała zegar, dopóki chłopiec nie pojawił się ponownie, oglądając się przez ramię. Pięć minut. Zniknął na pięć minut dokładnie w miejscu, gdzie tuż poza kadrem znajdowała się skrytka Alexa. I tym razem niósł coś w ręce.

Odsunęła się gwałtownie od biurka, krzesło pojechało pod metalowe szafki z tyłu, wywołując hałas, który jeszcze raz podniósł jej tętno. Otworzyła mieszkanie i pobiegła do pokoju Everetta, a w jej gardle rozpalił się tak potworny lęk, że miała wrażenie, jakby mogła zionąć ogniem.

Najpierw zaczęła szukać w komodzie, chociaż to było bez sensu. Przecież to ona robiła mu pranie, ona składała i chowała czyste

ubrania. Pchnęła mocno szuflady, wsuwając je z powrotem, wszędzie zostawiając wystający materiał, a potem podeszła do starej szafki nocnej poznaczonej naklejkami z czasów, gdy Everett miał sześć lat. Tam znalazła długopisy, notesy, rozładowane baterie i scyzoryk. Bardzo ładny scyzoryk, którego mu nie kupiła.

A może Mikey mu go wręczył. Lily nigdy by na coś takiego nie pozwoliła, a oni obaj dobrze o tym wiedzieli. Trzymała przez chwilę ciężki przedmiot w dłoni, po czym odłożyła go na miejsce.

W szafie nie było zbyt wiele rzeczy, więc przeszukanie zajęło jej raptem kilka minut. Zaczynała się uspokajać, adrenalina już w niej nie buzowała. Lily zrobiło się głupio, kiedy wsunęła rękę do zimowych butów, by sprawdzić, czy nie ma w nich kontrabandy. Tyle dobrego, że nie znalazła narkotyków.

Z rękami na biodrach stała przez chwilę, gapiąc się na łóżko. Uklękła i zajrzała pod spód, wyjęła dwa płytkie pojemniki, które sama tam umieściła, wypełnione każdym rysunkiem czy innym dziełem synka ze szkoły. Znalazła też swój stary tablet. Jeszcze tydzień wcześniej by się zdenerwowała. Nawet dzień. Ale teraz w ogóle jej to nie obchodziło.

Zostało ostatnie miejsce do sprawdzenia. Lily wzięła głęboki oddech i wsunęła obie dłonie pod materac. Jej palce natrafiły na gładką plastikową krawędź.

Modląc się w duchu, żeby to było coś niewinnego, na przykład pornografia, wyciągnęła znalezisko. Długo na nie patrzyła, a jej serce zamarło, kiedy zdała sobie sprawę, co to musi oznaczać.

W drżących dłoniach trzymała komiks z Batmanem z lat siedemdziesiątych, zabezpieczony folią. To nie był prezent od kolegi. Dzieciaki wymieniają się komiksami, owszem, ale takimi, które czytano już sto razy, z zagięciami i oślimi rogami. Ten był w idealnym stanie i wydawał się kosztowny. Dokładnie coś takiego można by znaleźć w wynajętej skrytce.

Wsunęła ręce jeszcze raz i gdy znowu na coś natrafiła, warknęła pod nosem i podniosła całkiem materac, po czym rzuciła go na podłogę. Zobaczyła drugi komiks ukryty na deskach łóżka. A obok niego przezroczyste plastikowe etui z czterema monetami. Dwiema srebrnymi i dwiema złotymi. Była też płyta z grą, której na pewno synowi nie kupiła.

Ostatni ukryty przedmiot, brązowy skórzany notes, błyszczał jak coś drogiego. Raczej dzienniczek niż notes. Takie prezenty robią sobie biznesmeni i pisarze.

Kolana się pod nią ugięły, usiadła na gołych deskach dziecięcego łóżka i zapłakała. Jej syn był złodziejem. Kłamał w żywe oczy, zarzekając się, że niczego nie wziął. Miał dopiero dwanaście lat i już zaczął odbierać ludziom ich własność, zupełnie jak jego ojciec.

O Boże. O nie. Nie, nie, nie.

Natychmiast zabierze go do psychologa. To pomoże. Musi pomóc. Może po prostu chciał sprawdzić, jak to jest, czy poczuje się bliższy swojego kochanego tatusia.

Niczym rozbeczany przedszkolak potarła mocno oczy, jakby mogła w ten sposób pozbyć się wspomnień po tym, co widziała. Może to wszystko była jej wina. Tak strasznie starała się trzymać go z daleka od Jonesa, że zadziałało zupełnie odwrotnie i pchnęła go w stronę ojca.

W końcu łzy przestały płynąć. Odetchnęła, pociągnęła nosem i poczekała, aż szum niepokoju w uszach ucichnie.

Mogła to naprawić. Everett był jeszcze dobrym dzieckiem, a ona mogła to naprawić.

Wstała, zebrała skradzione przedmioty, na których jej syn spał niczym smok, a potem położyła materac z powrotem. Zamknęła szafę i drzwi, niosąc do biura pięć małych rzeczy. Właściwie to niedużo. Przesadziła i to grubo. Potrafiła to dostrzec, ale tylko z dystansu, jakby była chłodnym duchem unoszącym się nad swoim rozgrzanym ciałem.

Lily skasowała kilka minut z dwóch wizyt syna w skrytce Alexa, a potem usiadła, żeby obejrzeć nagrania z tylu kamer, z ilu zdoła. Gdyby Gretchen zapytała o te brakujące fragmenty, usłyszy, że to wina problemów z monitoringiem. Lily woli zostać zwolniona na podstawie podejrzeń, niż dać korporacji dowody na to, że jej syn był młodocianym przestępcą.

Jeszcze godzina i wszystko się wyjaśni.

ROZDZIAŁ 24

– Co powiesz swojej mamie, kiedy zapyta o wielki konkurs robotyki w maju? – dręczyła go Josephine, kiedy wyszli z remizy strażackiej i ruszyli Main Street.

Wzruszył ramionami.

– W przyszłym tygodniu powiem jej, że widziałem, jak inni palą elektroniczne papierosy, więc to rzucam.

Jej śmiech był tak głośny, że odbił się echem od markizy przed sklepem i wrócił do nich.

– Nie mogłeś powiedzieć, że znowu wybieramy się do biblioteki?

– Możliwe, że kazałaby mi iść innego dnia. Ale nie może mi odmówić kariery w technologii.

– Przerażasz mnie, Ev.

Spuścił wzrok na niebieską kropkę wskazującą ich lokalizację na telefonie. Po sprawdzeniu trasy oddał komórkę koleżance.

– Będziemy na miejscu za pięć minut.

– Okej, mój tata kończy o czwartej i zabierze nas z biblioteki. Musimy tam być wcześniej i mieć jakieś książki, żeby wyglądało przekonująco.

– Jasne.

– Naprawdę myślisz, że ten cały Alex kłamie?

– Nie wiem. Powiedział mamie, że jego wujek jest w domu opieki w miasteczku. Równie dobrze mógł to zmyślić, by chronić rodzinę. Ktoś inny był w tamtym domu, który przecież należy do jego wujka.

– No, może to był pies.

– Psy nie otwierają drzwi.

– Racja. – Wzięła go pod rękę i przyciągnęła bliżej. – Wszystko okej? Wiem, że martwisz się o mamę, ale ostatnio dziwnie się zachowujesz.

– Nic mi nie jest.

– No dobra, to sprawdźmy, czy twoja mama nie umawia się z jakimś świrem, a potem możemy wyluzować i zrobić coś fajnego.

Przewrócił oczami.

– Oni się nie spotykają.

Tylko że niepokój Josephine na moment tak rozpalił jego serce, że aż zaczął się zastanawiać, czy naprawdę jest gejem. Może lubił i chłopaków, i dziewczyny. Może nawet chciał, żeby Josie została jego dziewczyną?

Jednak nie. Coś było nie do końca tak. Nie czuł się nerwowy ani nie miał motylków w brzuchu jak przy chłopakach, którzy mu się podobali. Nie gapił się na jej usta, marząc o pierwszym pocałunku. Kiedy Josephine szła z nim pod rękę, przywarłszy do jego łokcia, czuł się po prostu… bezpieczny. Jakby jego rodzina się powiększyła.

Kocham ją, pomyślał. Kochał Josephine jak siostrę albo najlepszą przyjaciółkę, a kiedy był z nią, w ogóle nie tęsknił za Mikeyem i jego głupimi grami. Może nawet mógłby jej pewnego dnia powiedzieć o tacie. To byłaby wielka ulga. Ale to nie teraz. Najpierw wszystko musi ucichnąć.

Kilka minut później zdecydowanie zrobił się nerwowy i coś mu trzepotało w brzuchu, ale nie miało nic wspólnego z zauroczeniem, za to bardzo wiele z wejściem do domu opieki. Wymyślił historyjkę, żeby przekonać się, czy przebywał tu Alex Bennick, lecz i tak był przygotowany na groźne spojrzenie pielęgniarki i oskarżenie o kłamstwo.

Josephine puściła jego rękę, a Everett na drżących nogach minął znak obiecujący OPIEKĘ DLA SENIORÓW zielonymi pochylonymi literami. Kiedy automatycznie otworzyły się drzwi, chłopiec spojrzał prosto na recepcjonistkę siedzącą za niskim, zakrzywionym murkiem jakieś trzy metry dalej. Pozostawała w bezruchu, jakby na nich czekała, a jej rude włosy były ciężkie i proste, sięgały tuż nad ramiona. Wydawało mu się, że zza kołnierzyka wystaje brzeg tatuażu.

Everett spojrzał kobiecie w oczy i ruszył przed siebie, żałując, że nie trzyma już Josephine pod rękę.

– Dzień dobry! – zawołała radośnie recepcjonistka. – W czym mogę pomóc?

Tyle dobrego, że nie była wredną pigułą w białym kitlu.

– Dzień dobry – zaczął Everett, po czym wyjąkał: – Chciałbym zostawić kartkę dla jednego z pacjentów.

– Och, cudownie! To bardzo miło z twojej strony. Kogo szukasz?

Nadeszła chwila prawdy.

– Alexa Bennicka? – rzucił niepewnie, czekając, aż kobieta zmarszczy brwi i pokręci głową, potwierdzając, że miał słuszne przeczucie.

Jednak zamiast tego recepcjonistka uśmiechnęła się szeroko i wskazała gestem rząd okien.

– Masz szczęście! Pan Bennick jest w tej chwili na podwórzu! Właściwie przed chwilą z nim rozmawiałam. A to takie wspaniałe miejsce na wizytę. Nie musisz zostawiać tej kartki u mnie, możesz wejść i wręczyć mu ją osobiście. – Podsunęła mu tabliczkę z klipsem. – Tylko się podpisz.

Alex Bennick był tutaj. Naprawdę przebywał w tym domu, a tamten drugi facet nie okłamał jego mamy. Poczuł taką ulgę, że aż zrobiło mu się niedobrze.

Sięgnął po długopis. Josephine dźgnęła go w plecy. Mocno. Nie mógł na nią spojrzeć, bo za bardzo się skupiał na tym, by zapanować nad drżeniem dłoni, gdy zostawiał fałszywe personalia, które zdążył już wymyślić – John Olson.

– Wystarczy przejść przez te podwójne drzwi na końcu poczekalni! – powiedziała recepcjonistka.

Sprawiała wrażenie, jakby musiała się powstrzymywać, by nie zachwycać się głośno nad tym, jaki jest słodki. To była mile widziana reakcja, nie miał nic przeciwko. Pewnie faktycznie wyglądali z Josephine uroczo.

Zrobił kilka kroków we wskazanym kierunku, gdy jego koleżanka chwyciła go za ramiona, by zwolnił.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała gniewnym szeptem.

– Idę się z nim zobaczyć.

– Everett, to nie jest w porządku. Obiecałeś, że nie będziesz miał groźnych pomysłów.

– Przecież nie robię nic groźnego. Po prostu porozmawiam z nim w publicznym miejscu. To staruszek.

Mruknęła niezadowolona i puściła go. Usłyszał, jak mamrocze coś za jego plecami, kiedy pchnął podwójne drzwi, a potem skręcił w prawo do szklanego przejścia na dziedziniec. Josephine nie poszła jego śladem.

Planował tylko udowodnić, że ten człowiek tutaj przebywał. Teraz jednak, wiedząc, że jest tak blisko, Everett nie potrafił się powstrzymać. Chciał poznać odpowiedzi. Chciał, żeby coś w jego życiu wreszcie było jasne.

Na zewnątrz powitał go śpiew ptaków i cień. Everett odczekał chwilę i gdy wzrok się przyzwyczaił do nowego światła, jego oczom ukazał się Alex Bennick z pulchnymi policzkami i łysiejącą głową. Mężczyzna siedział sam przy stoliku bardziej po lewej stronie dziedzińca. Z tyłu znajdowała się grupka pogrążonych w rozmowie kobiet, ale poza tym panowała cisza. Może nikt nie chciał zająć miejsca obok niego, bo był dziwny i nieprzyjemny.

Chłopiec na miękkich nogach podszedł do staruszka.

– Pan Bennick? – zapytał łamiącym się głosem.

Przypominające gąsienice brwi mężczyzny ściągnęły się nad bladymi oczami. Gdy uniósł głowę, Everett poczuł jeszcze większy ucisk w żołądku. Wydawało mu się, że jeszcze kilka sekund i zmieni zdanie, pędząc w stronę wyjścia.

Wtedy jednak staruszek się uśmiechnął. Cała jego przerażająca twarz się rozpogodziła, chociaż chłopiec nie potrafił poznać, czy to było szczere, czy udawane.

– Dzień dobry – wychrypiał.

– Dzień dobry – odpowiedział odruchowo Everett.

– Co słychać w szkole, młody człowieku? Lubisz swoich nauczycieli?

– No… – Rozejrzał się, po czym przypomniał sobie, że jest sam. – Pewnie. Są spoko.

– Niech zgadnę… – Znowu zmarszczył brwi i wyglądał na zachmurzonego, gdy obrzucił chłopca taksującym spojrzeniem. – Szósta klasa?

– Ha. Tak, zgadza się.

– Czyli jeszcze to potrafię! Trafiam w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków. W czym mogę ci dzisiaj pomóc, synku?

Everett przez chwilę jedynie na niego patrzył, milcząc, więc staruszek powiedział:

– Usiądź! Wyciągnij sobie krzesło!

Otwierając szeroko oczy, chłopiec zastanawiał się długo, po czym uznał, że chyba nic mu nie grozi, skoro na dziedzińcu są inni ludzie. Zaszurał ciężkim krzesłem po kamiennych płytkach, żeby zająć miejsce przy okrągłym stoliku.

Pan Bennick tylko się do niego uśmiechał, aż w końcu Everett chrząknął i się wyprostował. Da sobie radę. W końcu daleko już zaszedł, prawda?

– Proszę pana… Chciałem zapytać o taką jedną dziewczynę.

Rozpiął plecak i wyciągnął zdjęcie ostatniej zaginionej. Nazywała się Marti Herrera i miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, a jej rodzina niestrudzenie walczyła o zdobycie jakichkolwiek informacji o jej losie. Położył ziarnisty wydruk fotografii na blacie, a przyjacielski wyraz twarzy mężczyzny ustąpił ciemności, której Everett nie potrafił zinterpretować.

– Marti – rzucił krótko staruszek.

– Tak! Właśnie tak się nazywa, Marti Herrera. Znał ją pan?

– Przelotnie. Pracowałem w oświacie.

– Wiem – odparł Everett, mimo to przeszły go ciarki, kiedy to usłyszał. – Myślałem… Cóż, zastanawiałem się, czy mógłby pan coś wiedzieć na temat jej zaginięcia.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby zupełnie zagubił się w rozmyślaniach o zdjęciu, które trzymał teraz w dłoni. Jego oczy były smutne i mokre.

– Miała niewyparzoną gębę – oznajmił.

Ucisk, jaki Everett poczuł w żołądku, zaczynał już odpuszczać, ale teraz wrócił ze zdwojoną siłą. Odruchowo odsunął się do tyłu, słysząc tak niemiłą uwagę na temat zaginionej.

Potem jednak pan Bennick uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Niemniej była też niesamowicie inteligentna i zabawna. Właśnie tego nie lubili w niej nauczyciele, wiesz? – Zaśmiał się pod nosem do wspomnienia. – Jest mnóstwo niegrzecznych dzieciaków, jednak

tylko jedna Marti potrafiła wszystkich rozśmieszyć. A nikt nie chce mieć rebelii w klasie! Mimo to udało się nam dogadać i została w szkole, zdobyła dyplom. Historia Marti dowodziła, że się da.

– Aż nie zaginęła? – podpowiedział Everett, a uśmiech pana Bennicka znowu zgasł pod wpływem smutku.

– Tak. Zupełnie jak inne dziewczyny.

Chłopiec wychylił się do przodu.

– Inne? Panie Bennick… – Wstrzymał na moment oddech, po czym odważył się zadać pytanie: – Czy pan wie, co się z nimi stało?

Staruszek nagle się wyprostował i wskazał palcem Everetta.

– Trzymaj się z dala od tej sprawy, młody człowieku. To nie jest bezpieczne. Rozumiesz? Dlaczego w ogóle się tym interesujesz? Minęło wiele lat.

– To moja kuzynka. – Chłopiec bez wahania wyrzucił z siebie przygotowane wcześniej kłamstwo. Kto wie, miasteczko było tak małe, że może to nawet prawda. Nie wiedział do końca, z kim był spokrewniony jego ojciec.

Pan Bennick przez chwilę patrzył na niego spode łba, po czym melancholijnie westchnął.

– Przykro mi, synu. Naprawdę. Niestety to są niebezpieczne tematy. Na pewno nie nadają się na zaliczenie w szkole czy… czy… – Już miał machnąć ręką, kiedy się zawahał i zadarł brodę. – A właściwie to w jaki sposób trafiłeś na moje nazwisko? Znamy się skądś?

– Nie. Ale ktoś powiedział mi, że interesował się pan zaginionymi.

– Ktoś… – Urwał, a jego wzrok skupił się na czymś za głową Everetta. – Cóż, nie jestem pewien…

Ponieważ dalej patrzył w tamto miejsce, chłopiec się odwrócił, licząc, że to Josephine weszła na dziedziniec, jednak nikogo tam nie było. Jedynie jakieś drzewo próbowało sięgnąć zachmurzonego nieba.

– Proszę pana? – zapytał.

Mężczyzna tylko pokręcił jeszcze raz głową i opadł z powrotem na oparcie. Wydawał się trochę bledszy, a zdjęcie w jego dłoni drżało.

Everett poczuł, jak ściska mu się gardło. Zapomniał o strachu przed panem Bennickiem i teraz było mu przykro, że próbował go

oszukać. Lecz kiedy wstał, staruszek nagle chwycił go za rękę. Chłopiec prawie pisnął, zdziwiony jego siłą.

– Nie zadawaj więcej pytań, dziecko. Nie rób tego. Mój syn…

Jego brwi zmarszczyły się tak mocno, że prawie całkowicie zasłoniły oczy. Everett zastanawiał się, czy mężczyzna cokolwiek widzi.

– Pański syn? – zapytał, czując gęsią skórkę na rękach.

– Mój syn – powtórzył pan Bennick i jego zaróżowione oczy wypełniły się łzami. – Policja nie dawała mu spokoju. Mój biedny syn…

Puścił i opadł na oparcie, jego spojrzenie wydawało się bardziej mgliste niż wcześniej. Everett zabrał wydruk, a potem wycofał się tak szybko, że niemal zderzył się z rośliną w donicy.

Kiedy wypadł z dziedzińca na otwartą przestrzeń poczekalni, nie widział nigdzie Josephine. Pomachał z roztargnieniem recepcjonistce, kiedy zawołała za nim na pożegnanie, po czym popędził do wyjścia, na trawnik, z dala od zagrożenia.

Josephine złapała go, kiedy minął znak WITAMY.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! – Starała się wyglądać na złą, ale to nie trwało zbyt długo. – Co powiedział?

– Że ma syna! Ten koleś chyba jest jego synem, nie bratankiem. W końcu nazywa się Alex, prawda? Ludzie dają swoje imiona własnym dzieciom.

– Tylko co to oznacza?

– Nie wiem. Powiedział, że policja nie dawała spokoju jego synowi.

Josephine głośno przełknęła ślinę, a Everett nigdy wcześniej się tak nie bał.

– Myślisz, że twoja mama spotyka się z zabójcą?

– Nie wiem, ale zamierzam się dowiedzieć.

– W jaki sposób?

Ruszył, więc Josephine poszła za nim.

– Nie martw się… – Słowa ugrzęzły mu w gardle na widok mężczyzny, który właśnie przekraczał krawężnik, kierując się w stronę wejścia do domu spokojnej starości.

To był Alex Bennick. Młodszy Alex Bennick. I kiedy zauważył Everetta, zmarszczył brwi.

Chłopiec obrócił się na pięcie i poszedł w przeciwnym kierunku, prawie wpadając na Josephine.

– To on – szepnął. – Idziemy!

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy i już miała się obrócić, lecz ją przestrzegł:

– Nie patrz!

Popędzili chodnikiem i zaraz skręcili za róg.

– To był on! – wydyszał, gdy już zwolnili. – Alex!

– Zauważył cię?

– Tak, ale widziałem go tylko raz. Nie wydaje mi się, żeby mnie rozpoznał.

– A jeśli jednak rozpoznał? – prawie krzyknęła Josephine.

– Spokojnie.

– Jak mam być spokojna, skoro uważasz, że koleś jest mordercą i cię zna.

– Za to nie ma pojęcia, że wiem o tych kobietach.

– Everett, musisz powiedzieć o tym mamie.

Szedł dalej, jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

– I tak już mam przechlapane, Josephine. Ona wie, że zaglądałem do skrytek. Powiedziałem jej o zaginionych. Stwierdziła, że to głupie. Jedyna nowa informacja, jaką mam, to taka, że kłamałem, by dostać się do domu starców. Potrzebuję dowodów.

Koleżanka chwyciła jego ramię i szarpnęła, żeby go zatrzymać.

– Nie jest dobrze. Cała ta sprawa miała być czymś z przeszłości, a teraz nagle natykasz się na podejrzanych na ulicy i włamujesz się do domów. Boję się.

– Wcale się nie włamałem! – zaprotestował. – Było otwarte!

– Kogo to obchodzi, Everett? Musisz powiedzieć mamie. Jesteśmy tylko dziećmi.

Skręcili wreszcie na Main Street, kierując się do biblioteki. Wziął głęboki wdech.

– Dobra, powiem jej. Ale najpierw potrzebuję dowodów.

– Wcale nie.

– Daj mi jeden dzień, okej?

Popatrzyła na niego z ukosa, lecz chłopiec zacisnął zęby i szedł dalej. Musiał wysłać wiadomość tacie, a biblioteka idealnie się do tego nadawała.

ROZDZIAŁ 25

– Co to znaczy? – wyszeptała Lily.

Nie mogła oderwać wzroku od jasnych kosmyków grzywki, która się przesunęła i właśnie spoczywała na nosie Gretchen. Nie mogła się skupić, w głowie miała gonitwę myśli. Zdążyła samą siebie przekonać, że chodzi o jej syna, i teraz nie umiała wyjść z trybu paniki.

Gretchen uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Myślałam, że chodzi o audyt – mruknęła Lily.

– Cóż, w pewnym sensie właśnie o to chodzi! Audyt był ostatnim krokiem. Musieliśmy na szybko dodatkowo sprawdzić dokumentację. Proszę powiedzieć, co pani myśli!

Lily zamrugała kilka razy. Spodziewała się, że to spotkanie pozbawi ją gruntu pod nogami, ale działo się coś zupełnie przeciwnego – niosło ją do góry, wszystko poruszało się w niewłaściwym kierunku.

– Mieszkamy tutaj – powiedziała słabym głosem, ledwo unosząc rękę, by wskazać drzwi za jej plecami. – Ja i mój syn.

– Rozumiem, że to może być problem – zgodziła się Gretchen. – Właściwie to rozmawialiśmy o tym. Musielibyście znaleźć sobie nowe lokum. Zawsze jest też szansa, że osoba, która zajmie pani stanowisko, nie będzie chciała mieszkać na terenie magazynów. Wtedy mogłaby pani tu zostać, gdyby tylko chciała.

Zostać? Lily pokręciła głową. Dlaczego miałaby tego chcieć?

– To oczywiście jedynie propozycja. Stanowisko kierownika regionalnego wymagałoby podróżowania po regionie, a może to nie

jest zbyt zachęcające, skoro ma pani dziecko. Ale mnie osobiście było łatwo ułożyć harmonogram w ten sposób, żeby zawsze wracać do domu na noc.

Kierowniczka regionalna. Miałaby zarządzać jedenastoma lokacjami w Kansas i Oklahomie. Według Gretchen mogłaby pracować w domu. Co oznaczałoby, że miałaby dom. Taki z ogródkiem, tarasem i drzewem, które dawałoby im cień w gorące dni.

Zakręciło jej się w głowie, walczyły w niej strach i radość z propozycji.

– To jest… – Próbowała jeszcze raz zebrać myśli, lecz nic z tego. – Wow, naprawdę się tego nie spodziewałam. Chyba jestem w szoku.

Gretchen popatrzyła na nią jak dumna mama, chociaż Lily ledwo ją znała.

– Uwielbiam zaskakiwać ludzi – wyjaśniła z zachwytem. – Widziałam, że nie miała pani bladego pojęcia, ale od paru lat jest pani naszą najlepszą pracownicą. Taka staranność! A teraz trafił się ten wakat… Cóż, jesteśmy bardzo podekscytowani, że możemy złożyć pani taką ofertę.

Wreszcie zaczęło to do niej docierać. Nie było żadnych podejrzeń. Nikt nie prowadził śledztwa. Zamiast tego zaproponowano jej podwyżkę. I to całkiem solidną podwyżkę, chociaż teraz będzie musiała płacić czynsz albo ratę kredytu.

Niemniej mogliby się przeprowadzić, tak jak marzyła. Zamieszkać między ludźmi, mieć prawdziwych sąsiadów. Przenieść się w jakieś miejsce gdzieś w pobliżu, które ucieszyłoby jej synka.

– To niesamowite – powiedziała w końcu, przywracając Gretchen uśmiech, który zaczynał już znikać. – Ale muszę to przemyśleć. Porozmawiać z synem. To byłaby duża zmiana.

– Oczywiście! – Kobieta podała Lily kartkę. – Tutaj są wszystkie szczegóły. Proszę porozmawiać z dzieckiem i zadzwonić do mnie za kilka dni, jeśli to jest okej. I gdyby miała pani jakieś pytania, oczywiście. Jeśli się pani zgodzi, będziemy dużo ze sobą współpracować!

Lily pokiwała głową, dusząc w sobie chęć, by natychmiast zawołać, że przyjmuje tę posadę. Zarobiłaby więcej niż na najniższym stanowisku w księgowości, a praca i tak w dużej mierze

wymagałaby prowadzenia ksiąg, co Lily uwielbiała. Za to musiałaby też zajmować się zasobami ludzkimi, zarządzaniem pracownikami, no i jeszcze trzeba by dużo jeździć po różnych lokacjach.

Uścisnęły sobie ręce i wyszły na zewnątrz, gdzie spomiędzy szarych burzowych chmur przebijały się promienie słońca. Gdy Gretchen już wsiadła do swojego auta, Lily uniosła pięści, zamknęła oczy i wydała okrzyk. Skoczyła tak wysoko, jak tylko mogła, a potem jeszcze raz.

– Tak, tak, tak!

Udało się. Nie wychylała się, pracowała bez wytchnienia i wyciągnęła swoją przyszłość z głębokiego szlamu, który mógł ją pochłonąć na resztę życia. Stało się coś dobrego. Naprawdę dobrego. A Everettowi nic nie groziło. Może jeśli go stąd zabierze, z tego odludzia, od tej nudy i pokusy w postaci niepilnowanych rzeczy…

– Co się dzieje? – zawołał ktoś.

Lily się spłoszyła. Uniosła powieki i zobaczyła, że Sharon już przechodzi przez ulicę, zbliżając się do furtki, z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Cześć, Sharon. Dostałam dobre wieści, to wszystko. Przepraszam za te krzyki.

– Och, naprawdę? Jakie wieści?

– O podwyżce – odpowiedziała wymijająco, bo nie podjęła jeszcze decyzji.

– To świetnie! Wiem, jak ciężko pracujesz. Zasłużyłaś na to.

– Dziękuję.

– Mam trochę wina w lodówce! Może przyjdziesz na chwilę? Powinnyśmy wznieść toast. Już dawno ci się to należało.

– Och… dzisiaj nie mogę. Przepraszam. Everett niedługo wróci do domu.

Sharon zachmurzyła się na chwilę, lecz zaraz z powrotem się rozpogodziła.

– Nour znowu go widziała z tą uroczą koleżanką.

– Josephine?

– Tak, pędzili na rowerach po łące. Chyba badali teren. Miło zobaczyć dzieciaki w ich wieku, jak spędzają czas na dworze, zamiast ślęczeć nad tymi grami.

To miłe, ale myśli Lily od razu powędrowały do kłamstw Everetta i nagrania, na którym chłopiec znikał w skrytce Alexa. Tak czy inaczej, jeżdżenie na rowerach to coś dobrego. Pozytywnego.

Wszystko było dzisiaj pozytywne. Wróciły zawroty głowy i Lily zamrugała kilka razy, żeby się nie rozpłakać. Sharon podeszła trochę bliżej.

– Ten detektyw mówił coś jeszcze?

– Nie, nic. A dlaczego pytasz?

– No bo miałam oko na okolicę i zdecydowanie kręciło się tutaj sporo ludzi.

Sharon wszędzie wypatrzyłaby zagrożenie, więc Lily uznała, że musi się wyrazić jasno.

– Tylko policjantów? Czy innych?

– Powiedziałam Mendelsonowi, że może korzystać z naszego parkingu, kiedy zechce, oczywiście. Ale ogólnie widziałam więcej aut. A ty nie? Lepiej pilnuj tego swojego dzieciaka.

Pilnuj dzieciaka. Najwyraźniej to zaniedbała.

– Staram się. Jest teraz bardziej samodzielny, a ja próbuję nie trzymać go pod kloszem. A czy…?

Nie potrafiła tego wydusić, jednak musiała, prawda? Sharon może i była wścibska, lecz zależało jej na Everetcie. Kiedyś szepnęła Lily, że gdyby zechciał, może porozmawiać z nią zawsze i o wszystkim, a chłopiec potrzebował takich ludzi w swoim życiu – innych ludzi w homoseksualnych związkach na prowincji. Sharon i Nour mogłyby wspierać Everetta w kwestiach, które wykraczają poza możliwości jego matki.

– Ma dwanaście lat – rzuciła w końcu słabym głosem. – Nie jest już taki mały, ale… dojrzewający chłopcy lubią szukać guza. Daj znać, gdybyś zobaczyła coś, o czym powinnam wiedzieć, okej?

Oczywiście było już za późno na taką prośbę, skoro mieli się wyprowadzić. Powinna była poruszyć ten temat rok wcześniej. Przynajmniej teraz mogła powiedzieć samej sobie, że poprosiła.

Sharon niespodziewanie popatrzyła na nią z wyraźnym poczuciem winy.

– Co się stało? – wypaliła Lily. – Co jest? – Czyżby jej syn ukradł też coś Sharon i Nour? W końcu poruszał się tam swobodnie, kiedy Nour pracowała. – Proszę, powiedz.

Sąsiadka westchnęła, lecz gdy otworzyła usta, jej oczy zabłyszczały mocno i ochoczo jak zawsze.

– Obiecałam, że nie powiem, ale…

Boże. Lily przygotowała się na najgorsze.

– Widziałam go z koleżanką na dachu tego budynku tutaj. Zagroziłam, że jeśli jeszcze raz ich tam przyłapię, naskarżę do ciebie.

– Tym wysokim? – Lily obróciła się, żeby popatrzeć na piętrowy magazyn z widoczną z tego miejsca metalową drabiną. – To wszystko? – Zaśmiała się cicho, lecz zaraz się zreflektowała, widząc ściągnięte brwi Sharon. – Przepraszam. Bardzo ci dziękuję, że mi powiedziałaś. – Skrzywiła się, udając zafrasowaną. Zdawała sobie sprawę, że powinna się wystraszyć, a jednak miała tylko ochotę odetchnąć z ulgą.

– Dzieci chyba zawsze lądują na cztery łapy – stwierdziła Sharon, nieco niepewnie.

– Właśnie. Dzieci takie są.

– Cóż, postaraj się tym nie zamartwiać. Detektyw Mendelson prosił, żeby informować go zawsze, gdy zauważymy coś nietypowego, więc skierowałam jedną z kamer na ulicę. – Puściła do niej oko. – Dam znać, gdybym przyłapała Everetta na jakichś psotach.

– Świetnie – stwierdziła bezsilnie Lily. – Dzięki.

Już miała się odwrócić, kiedy sąsiadka przysunęła się do niej, by oznajmić głośnym szeptem:

– Dzisiaj rano Nour znalazła dwie puszki po energetykach za naszym sklepem. Jakby ktoś tam sterczał po godzinach.

Lily zamarło serce. Popatrzyła na Sharon, potem na sklep.

– Puszki po energetykach?

– Mam nadzieję, że to nie Everett je tam zostawił. Wiem, że dzieciaki w jego wieku uwielbiają te napoje, ale paskudnie na nie działają.

Energetyki. Jones kiedyś pijał je bez przerwy. Tyle tego kupował, że Lily martwiła się o jego zdrowie.

– Schowałam je, żeby przekazać Mendelsonowi – ciągnęła Sharon. – Nour powiedziała, że picie kofeiny nie jest nielegalne,

niemniej podobno zaginęła w okolicy jakaś kobieta, więc lepiej dmuchać na zimne.

– Sharon, może to jednak Everett je tam zostawił – przerwała jej Lily. – Znalazłam puszkę w jego plecaku parę tygodni temu. Zabroniłam mu je pić, więc pewnie zrobił to po kryjomu. Może z Josephine. Po tej przejażdżce na przykład.

Sąsiadka zmarszczyła brwi.

– Och. Szkoda, że rzucili je tak po prostu na ziemię. To zupełnie nie w jego stylu.

– Pewnie zapomnieli! – Lily mówiła o wiele za głośno. Musiała się trochę pohamować. – No cóż… porozmawiam z nim, Sharon. Bardzo cię przepraszam.

Kobieta westchnęła.

– Dobrze, po prostu je wyrzucę w takim razie. Nie chciałabym, żeby odciski Everetta trafiły do systemu, gdy dzieciak ma dopiero dwanaście lat. – Zaśmiała się, jakby to było w ogóle możliwe. – Kamera niczego nie pokazała, więc pewnie masz rację. Chłopak musiał obejść teren naokoło, ruszając od was.

Naokoło, ruszając od was. Lily obróciła się powoli, patrząc po kolei na kamery, na ogrodzenia, na ceglany murek zasłaniający część z biurem i mieszkaniem. Ten róg od pola znajdował się poza zasięgiem monitoringu, prawda?

Rozejrzała się po otaczającej ich łące, otwartej przestrzeni za centrum biznesowym. Jones mógłby zaparkować gdziekolwiek i chować się za budynkami, obserwując ich, czyhając.

Czyhając na co?

– O mój Boże! – Sharon wciągnęła gwałtownie powietrze, płosząc Lily. – Prawie bym zapomniała! Mam ploteczki! Była u nas Kimmy Ross i wiesz, co mi powiedziała tym razem? Zgadnij.

Lily pokręciła głową.

– Jest w ciąży! Wyobrażasz sobie zaczynać od początku po pięćdziesiątce? Ja nie. Mam pięćdziesiąt pięć lat i nie wychowywałabym w tym wieku dziecka nawet za pieniądze. Ale doktor Ross jest cztery lata młodszy i w całkiem niezłej kondycji. Biega.

– Tak słyszałam.

Sharon z radosnym niedowierzaniem wyrzuciła ręce w powietrze.

– Chyba tak już jest, kiedy dorobisz się młodszej żony! Niech Bóg ma go w opiece, bo jego najmłodsza córka wypisała się z odwyku, wróciła do domu i chyba wieści o nowym dziecku bardzo ją wytrąciły z równowagi, bo zniknęła. Zgłosili to na policję. Kimmy nie śpi po nocach, tak się zamartwia.

– To Rebecca Ross jest tą dziewczyną, która uciekła z domu?

– Nawet nie wiem, czy można to tak ująć, skoro skończyła osiemnaście lat, prawda? Biedaczka. Mam nadzieję, że nie zasili szeregów tych zbłąkanych ludzi, którzy wchodzą coraz głębiej w mrok.

Lily niemal czuła wyrzuty sumienia, że przejmuje się znacznie mniejszymi zmartwieniami.

– To straszne. Tak mi żal tej rodziny. Będę o nich pamiętać. – Zrobiła krok w tył, czując nieokreślony niepokój. – Muszę już wracać do pracy.

– Przyjdź na wino! – zaproponowała jeszcze raz Sharon.

Lily to zignorowała, chociaż nagle oblała ją fala wdzięczności. Bo była wdzięczna. Za to, że Everett miał swego rodzaju dalszą rodzinę, jeszcze dwie dorosłe osoby, którym na nim zależy i które mogą ochronić go przed wielkim, złym światem.

Do tego świata najwyraźniej zaliczał się jego ojciec. Te energetyki znalazły się tam zapewne przypadkiem, ale jeśli nie… Dlaczego postanowiła go chronić?

Mimo wszystko… Westchnęła, bo doskonale znała odpowiedź. Gdyby policja go przyłapała w tym miejscu, na jej terenie, rzucą się też na Lily, przekonani, że mu w jakiś sposób pomagała. Całe miasteczko pomyśli to samo. Poczują to w kościach. Znowu stanie się czarną owcą i tym razem to samo spotka Everetta. Będą w ich oczach rodziną złodziei, z piętnem na czole.

Nie mogła uwierzyć, że znowu mu się to udało. Raz jeszcze wciągnął ją w swoją brudną sieć i utknęła, na resztę życia uwięziona przez widmowe nici. Znowu będzie wszystkich okłamywać. Dla niego.

Niech go szlag.

Miała ochotę od razu do niego zadzwonić. Wydawało jej się, że miała przewagę, że Jones był daleko, a jej jego los nie obchodził. Jednak teraz znowu się chwiała, znowu straciła równowagę,

rozpaczliwie pragnąc ochronić syna i chwycić tę szansę na świetlaną przyszłość, która znalazła się na wyciągnięcie ręki.

Może mogliby się od razu przeprowadzić. Odłożyła wystarczająco dużo pieniędzy, żeby było ją stać na kaucję. Mogliby przenieść się kilkadziesiąt kilometrów stąd, nawet sto. Mogliby zostawić to miejsce za sobą. Zostawić Jonesa, Mendelsona i nawet Alexa z jego wujkiem. Po prostu odejść, zmienić numer telefonu i zacząć od nowa.

Lily usiadła przed komputerem i włączyła mapę wszystkich lokalizacji Magazynów Po Sąsiedzku, którymi miałaby zarządzać. Potem poszukała miasteczek, z których miałaby dobry dojazd.

Mogliby przeprowadzić się do Oklahomy. Całkiem zmienić stan na taki, gdzie Jonesowi nie postawiono żadnych zarzutów, a ich nikt nie znał.

Właśnie urządziła sobie wirtualną wycieczkę po Stillwater, kiedy jakiś samochód zajechał pod bramę. Myślała, że to doktor Ross, chociaż nie odwrócił się do niej, przejeżdżając obok.

Dlaczego była taka nerwowa? Mendelson nie wiedział o tych puszkach.

Gdy policja pierwszy raz zabrała ją na przesłuchanie, Lily nie do końca wierzyła w to, co powiedzieli jej o mężu. Po tym, jak uparcie przekonywali, że też musiała brać w tym udział, naprawdę im nie wierzyła. Pomylili się. Nijak nie złamała prawa, więc Jones zapewne również.

Wreszcie puścili ją do domu i mogła odebrać Everetta od sąsiadki, a przekraczając próg, przekroczyła też granicę załamania. Zniszczyli biuro Jonesa, wyrwali każdą szufladę w kuchni, we wszystkich pokojach pozostawili zupełny chaos. Nawet ubrania synka wyjęli z komody i rzucili na podłogę, po czym chodzili po nich w buciorach.

Potwory. Właśnie tak ich postrzegała – jako potwory, które przybyły zniszczyć jej życie.

Jones nie mógł ukraść tylu pieniędzy. Przecież poza skromnymi oszczędnościami i niewielkim funduszem emerytalnym Jonesa nie mieli nic.

Zacisnęła zęby i zaczęła sprzątać, najpierw w pokoju Everetta, żeby mógł położyć się spać, nie myśląc o tym, co się wydarzyło.

Do osiemnastej spodziewała się zobaczyć auto męża na podjeździe. O dziewiętnastej założyła, że spędzał noc w areszcie. O dwudziestej zamknęła wszystkie drzwi na klucz, a siebie i Everetta w łazience, żeby on mógł się pobawić w kąpieli, a ona schować przed światem.

Nie mogła się już doczekać jego telefonu, a gdy zadzwonił o pierwszej w nocy, szarpnęła za słuchawkę i wydyszała jego imię.

– Znasz to miejsce, gdzie Everett lubi rzucać kamieniami? – zapytał. – Spotkajmy się tam. Weź swoje kluczyki, proszę. Potrzebuję pomocy, skarbie.

I tak zrobiła. Gdy tylko Jones się rozłączył, zostawiła pogrążonego w głębokim śnie Everetta i wymknęła się przez tylne drzwi, żeby przebiec trzy przecznice do stawu z kaczkami w pobliskim parku. Stała zziębnięta, bezbronna, wyczekując w każdej chwili nagłego blasku policyjnego reflektora, który oświetli ją niczym miotacz ogni i pochłonie.

Zamiast tego usłyszała szept kogoś, kto wołał ją spomiędzy drzew. Podeszła bliżej, jakby ktoś pociągnął za sznur, którym była obwiązana.

– Jones?

A potem znalazła się w jego objęciach, poczuła na szyi dotyk jego twarzy.

– Nie wiem, co się dzieje – wypłakiwał się w jej ramię.

Przytulała go, aż uspokoił się na tyle, żeby coś powiedzieć.

– Ktoś mnie wrabia. Wydawało mi się, że znalazłem w księgach salonu Forda dowody na przestępstwo. Powiedziałem o tym kierownikowi. Tylko to mi teraz przychodzi do głowy. To musi być on. To musi być Rolly.

– O mój Boże – powtarzała raz po raz zdyszanym głosem.

– Zatrudniłem prawnika – zarzekał się. – On wie, co się stało, i jest gotów pomóc. Ale nie zamierzam oddać się w ręce tych sukinsynów. Kuzyn Rolly'ego jest komendantem. Jeśli mnie dorwą, już nigdy mnie nie zobaczysz.

– Nie mogą tego zrobić! – odpowiedziała.

– Zaciągną mnie do więzienia, Lily. Muszę się zaszyć na parę dni do czasu, aż do systemu trafią prawdziwe dowody. Skontaktowałem

się z dziennikarzami. Opinia publiczna dowie się o wszystkim. Nie pozwolę, żeby im to uszło na sucho.

– Gdzie się ukryjesz? Dom na pewno jest obserwowany!

– Mam upatrzoną kryjówkę, ale… Potrzebuję twojego auta. Mojego szukają.

Lily od razu podała mu kluczyki.

– Bierz go. My sobie damy radę. Przez parę dni mogę chodzić do sklepu piechotą, a potem coś wymyślimy.

Od razu je oddał.

– Po powrocie do domu przestaw auto za następną przecznicę. Pod tę wierzbę. Wiesz którą?

– Tak, oczywiście. Dobrze się czujesz?

Pokręcił głową. Dopiero znacznie później zdała sobie sprawę, że on o nią nie zapytał. Ani o Everetta.

Wtedy widziała go po raz ostatni. Tak samo swój samochód. Nie było żadnego prawnika. Nie było żadnego spisku. Ani artykułu w gazecie. Były tylko kolejne kłamstwa.

A ona dodała swoje. Dzięki fałszywym zeznaniom złożonym na policji po tamtej nocy Jones zyskał pięciodniową przewagę, zanim zdali sobie sprawę, że jej samochód zniknął. Nawet wtedy, nawet gdy nocą zaczęły nachodzić ją wątpliwości wobec Jonesa, i tak powiedziała na komendzie, że uznała swój samochód za zarekwirowany razem ze wszystkimi innymi rzeczami. W tym pierwszym tygodniu mijała się z prawdą w wielu sprawach ze strachu, że Jones jest wrabiany.

Nic dziwnego, że uwierzyli w jej współudział. Bo faktycznie mu pomogła.

Czy to przez poczucie winy i nienawiść trzymała Everetta z dala od ojca? Wmawiała sobie, że próbuje go chronić, ale może tylko wzmagała jego cierpienie.

Kiedy telefon poinformował ją o nadejściu wiadomości, wreszcie zrozumiała, że powinna być w dobrym humorze. Powinna pochwalić się Zoey propozycją awansu albo upiec babeczki, żeby zrobić niespodziankę synkowi. Zamiast tego obgryzała paznokcie i panikowała.

Lecz kiedy zerknęła na komórkę i odczytała esemesa, jej serce zamarło.

Pani Brown, martwię się o Everetta.

ROZDZIAŁ 26

– Dawaj, dawaj – mamrotał Everett do ekranu komputera.

Wysłał wiadomość pięć minut temu i nie doczekał się odpowiedzi. Tata Josephine miał przyjechać do biblioteki za kwadrans.

Dziewczynka wyszła z łazienki i chłopiec już się skulił w obronnym geście, lecz nie dołączyła do niego. Zamiast tego posłała mu zachmurzone spojrzenie i pomaszerowała do regału z literaturą młodzieżową.

Była zła. Wiedział o tym i zamierzał wytłumaczyć jej wszystko, gdy już skończy. Josephine zrozumie. Może nawet spodoba jej się ta historia. Kiedy pojawiło się powiadomienie, Everett prawie krzyknął z triumfem.

Hej, MC. Znalazłeś?

Chłopiec zacisnął zęby i zgarbił się nad klawiaturą.

Może. Potrzebujesz tego notesu
dla pieniędzy, prawda?

Wstrzymał powietrze, lecz jego tata tak długo się nie odzywał, że Everett nie miał innego wyjścia i wziął głęboki oddech, a potem jeszcze jeden.

W końcu nadeszła wiadomość.

Chyba jesteś już dość duży, żeby poznać prawdę.

Tak. Mam kłopoty i to mój plan awaryjny.
Potrzebuję tych kodów.

Palce chłopca zawisły nad klawiaturą na dłuższy czas. Nie chciał zadawać tego pytania. Nie chciał wiedzieć. Ale skoro jego tata i tak miał znowu zniknąć, dlaczego nie? Napisał i wysłał.

Czy to jedyny powód, dla którego wróciłeś?

Nie mógł się tutaj rozpłakać. A jednak jego twarz płonęła, gdy czekał na odpowiedź. Wreszcie nadeszła.

Niech ci nie przyjdzie nawet do głowy, że cię
nie kocham, MC. I chciałem się skontaktować.
Próbowałem. Dostałeś moje kartki?

Everett zamrugał. Kartki?

Dostałem urodzinową,
kiedy skończyłem 7 lat.

Tak. Tak, okej. Nawaliłem. Zniknąłem
z powierzchni ziemi na bardzo długo,
a potem… Cóż, to moja wina. Ale teraz
możemy rozmawiać, kiedy zechcesz.

Obiecujesz?

Obiecuję. Nie mogę zostać w pobliżu. To zbyt
ryzykowne. Za to mogę być w sieci, jeśli będzie
bezpiecznie. Mogę cię jeszcze raz znaleźć tutaj,
prawda? Kiedy tylko będziemy chcieli?

Chłopiec oddychał ostrożnie przez nos, żeby się nie popłakać. Chociaż bardzo chciał mieć tatę na wyciągnięcie ręki, lepiej, żeby już sobie poszedł. Jeszcze się kiedyś odnajdą, prawda?

Mam notes, napisał. Wysłał wiadomość i zamknął oczy. Ojciec dostanie to, czego chciał, i odejdzie. Potem Everett będzie mógł zadzwonić na policję. Powie im o Alexie Bennicku, o skrytce, o zaginionych dziewczynach. Przyjadą zrobić śledztwo i jego mamie

już nic nie będzie groziło. Jego tata będzie daleko stąd i nikt go nie złapie.

Usłyszał cichy sygnał. Everett z trudem uniósł powieki.

MC? Możemy się gdzieś spotkać dzisiaj wieczorem?

Pokręcił głową, ignorując maleńką błyskawicę, która uderzyła w jego ciało. Nie wróci do domu przed siedemnastą, a mama nie pozwoli mu nigdzie wyjść, dopóki nie zjedzą kolacji. Nie wydaje mi się. Ale mogę jutro. Czując ostrzegawcze łaskotanie na karku, zaproponował godzinę. Autobus dowozi mnie pod szkołę o 8:10.

Everett obejrzał się przez ramię, potem wrócił do ekranu.

Pamiętasz, gdzie karmiliśmy kaczki?

W końcu łza spłynęła po jego policzku, bo pamiętał. I jego tata też.

ROZDZIAŁ 27

Lily chwyciła kawałek papieru do pakowania, który wylądował pod ogrodzeniem zmieciony przez wiatr, i podeszła do kosza na śmieci, cały czas patrząc na ulicę.

Lada moment. W każdej chwili. Josephine wysłała esemesa, kiedy wychodzili z biblioteki.

W końcu usłyszała koła na drodze i wycofała się do swojego ukrytego zakątka. Tata Josephine odwoził ich do domu, a Lily jeszcze go nie poznała. Była zbyt zdenerwowana, żeby bawić się w uprzejmości i przyjacielską pogawędkę. Tylko by wyszła na wariatkę. Lepiej pozostać w cieniu. Usłyszała otwieranie drzwi, a potem głos jej syna wołającego na pożegnanie. Zaskrzypiała furtka, samochód ruszył. Lily wyszła na chodnik.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła.

Everett zatrzymał się w pół kroku, zaskoczony uniósł ręce.

– Mama! Co? Dlaczego?

– Właściwie z wielu powodów. Zaczynając od rzeczy, które znalazłam pod twoim łóżkiem.

Krew odpłynęła mu z twarzy. Jego oczy zrobiły się wielkie i popatrzyły na nią dziko, nogi cofnęły się o krok.

– Mamo! – krzyknął, bardziej ze strachu niż oburzenia.

– Zarzekałeś się, że niczego nie ukradłeś.

– Ale…

– Wiem, że ostatnio zmagałeś się z pewnymi sprawami i że cię zawiodłam. Unikałam rozmów o Jonesie, ponieważ… Ponieważ nie

wiedziałam, co powiedzieć. Przykro mi, Ev, zrobiłeś coś naprawdę złego.

Kiedy usłyszała dźwięk zbliżającego się innego samochodu, skrzywiła się, zakładając, że z jakiegoś powodu wrócił tata Josephine.

– Chodźmy… – zaczęła, lecz to nie był on. Zamiast tego podjechał SUV Alexa. Przeklinając w duchu jego wyczucie czasu, zdołała pomachać mu na powitanie.

Everett wydał zduszony dźwięk i tym razem przerażenie na jego twarzy wcale jej nie zaskoczyło.

– Mamo, naprawdę muszę z tobą porozmawiać – powiedział tak szybko, że jego słowa zlewały się ze sobą. – Teraz. Czy możemy wejść do środka? Proszę.

Alex zaparkował przed bramą, zamiast wjechać.

– Mamo! – ponaglał ją chłopiec.

Mężczyzna otworzył drzwi i zaczął wysiadać.

– Everett, przestań. Wiem, dlaczego jesteś zły, i to też powinniśmy przegadać.

Kiedy chwycił ją za rękę i próbował pociągnąć w stronę drzwi, wyrwała mu się.

– Przestań.

Alex ruszył w stronę furtki, a jego zaciśnięte usta wyrażały poważne zaniepokojenie. Nie zamknęła jej na klucz, mimo to pozostał na zewnątrz, patrząc to na Lily, to na jej syna, a jedna z jego brwi uniosła się pytająco.

– Cokolwiek powie, nie słuchaj go – płakał Everett.

Gdy dotarł do niej jego zbolały głos, poczuła ucisk w piersi.

– Alex? Co się dzieje? – zapytała.

Everett wydał z siebie dźwięk protestu lub niepokoju. Z napięcia cały się skulił, jakby miał zamiar czmychnąć, a ona już wyciągała do niego rękę, by go zatrzymać. Ale potem zamarł, jego twarz przybrała wyraz determinacji. Patrzyła na walczące w nim przeciwstawne emocje, odwagę próbującą pokonać panikę. Pękło jej serce. W końcu chłopiec się wyprostował i wyciągnął, by stanąć twarzą w twarz z Alexem przez metalową siatkę.

Po chwili ciszy mężczyzna westchnął.

– Cóż, Everett odwiedził dzisiaj mojego wujka.

Była na to gotowa. Wiadomość od Josephine zawierała same konkrety. Poszedł dzisiaj do pana Bennicka i uważa, że ten młodszy Alex Bennick jest niebezpieczny. Nie jestem pewna, co jest prawdą, ale się martwię i wolałam Pani powiedzieć.

Lily myślała, że to ona poinformuje o tym nowego znajomego. Czyżby chłopiec zdenerwował staruszka?

– Widziałem go, jak wychodził – oznajmił mężczyzna, jakby odpowiadał na jej pytanie. – Najwyraźniej postanowił zadać mojemu wujkowi kilka pytań.

Lily ze wstydu spuściła powieki.

– Bardzo cię przepraszam.

– Mamo, on nie jest tym, za kogo się podaje! – zaprotestował Everett. – To syn Alexa Bennicka! Mieszka w jego domu razem z kimś jeszcze, nie wiem z kim.

– Jakim domu? O czym ty mówisz? – Osłupiała popatrzyła na mężczyznę, który stał z pochyloną głową i wpatrywał się w swoje buty, zaciskając dłonie w pięści. – Alex, o co tu chodzi?

– No cóż, na pewno nie jest moim ojcem – wyjaśnił w końcu ze smutnym uśmiechem.

– Wiem, że ma syna! – krzyknął Everett. – Sam mi o tym powiedział!

– Rzeczywiście ma. Ja jestem jego bratankiem.

– W takim razie dlaczego nosisz imię po nim, co?

– Po prostu obaj nosimy imię po moim dziadku. To wszystko.

W głowie Lily kłębiły się myśli, poczuła się otoczona siecią kłamstw.

– Zaraz, zaraz. Everett, skąd ty w ogóle wiesz, gdzie mógłby mieszkać Alex?

Mężczyzna odchrząknął i zdawał się zbyt długo zwlekać z odpowiedzią. W końcu się skrzywił.

– Wydaje mi się, że mógł się tam włamać.

– Że co proszę? – wypaliła Lily, jakby z jej gardła wydobył się pocisk, który przeszył powietrze z taką siłą, że chłopiec zacisnął powieki.

– Nie, to nie tak… Tylko zajrzałem do środka – jęknął.

Lily czuła, że traci grunt pod nogami. Wydawało jej się, że wie, czego się spodziewać, ale ta nowa trauma przybrała

niespodziewane, monstrualne kształty.

– Gdzie zajrzałeś? Co się dzieje? Alex, ty masz dom? Myślałam, że mieszkasz w hotelu!

– Cóż… właściwie nigdy tego nie powiedziałem.

Potrząsnęła głową.

– Jednak nie wyprowadziłeś mnie z błędu, prawda?

– Przepraszam. – Mężczyzna uniósł ręce w obronnym geście. – To bardzo skomplikowane. To nie jest mój dom… Należy do mojego wujka i mieszka tam mój kuzyn. Brian. Jego syn. Wrócił tej zimy, po odejściu żony. Jakby to… Brian miał pewne problemy. Ale teraz czuje się już lepiej i zostanę z nim przez jakiś czas.

– Nie wierzę w to – warknął Everett.

Lily tym razem skierowała swój gniew na syna.

– Włamałeś się do domu tego mężczyzny? Tylko mi tu nie kłam.

Chłopiec potrząsnął głową, jego uszy przybrały buraczkowy kolor, odznaczający się od bladej skóry twarzy.

– Alex? Czy on to zrobił?

– W piątek pod moją nieobecność kuzynowi się wydawało, że słyszy kogoś na dole. Znalazł na podłodze uszkodzoną ramkę ze zdjęciem. Myślę, że… – Urwał, czekając na reakcję oskarżonego.

Everett ciężko pociągnął nosem i przetarł oczy.

– Wiedziałem, że coś jest nie tak. To wszystko. Coś jest nie tak, mamo! Chciałem cię chronić. Nie włamałem się. Było otwarte.

Lily zamrugała, powstrzymując łzy. Miała ochotę na niego nakrzyczeć. Chciała go uścisnąć i nigdy nie puścić. Próbowała uspokoić oddech.

– Alex, bardzo cię przepraszam. Masz pełne prawo się wściekać. Nie zdawałam sobie sprawy, jak daleko to zaszło.

– Wszystko w porządku – powiedział szybko. – Rozumiem ciekawość. W trakcie researchu zdarzyło mi się może raz czy dwa przekroczyć granicę. Nic się nie stało.

– Właśnie, że się stało. Everett, to oburzające. Zacznijmy od tego, że masz szlaban. Możesz wychodzić wyłącznie do szkoły. Koniec z wizytami przyjaciół, koniec z internetem. I natychmiast przeproś Alexa.

– Nawet nie zapytałaś go o te dziewczyny! – wypalił Everett. – Zapytaj go o zaginione i ich zdjęcia! – Do jego głosu zakradła się

panika. – Zapytaj, kto to zrobił!

Nadal oddychała głęboko pod wpływem szoku, kiedy podjechał inny samochód. Lily natychmiast rozpoznała pojazd detektywa Mendelsona i z frustracji miała ochotę krzyczeć. Ale potem przyszła jej do głowy pewna myśl. Straszna, raniąca duszę myśl chwyciła ją w swoją paszczę.

Odwróciła się i spojrzała na mężczyznę.

– Czy ty…? O mój Boże, zgłosiłeś to na policję?

– Oczywiście, że nie – rzucił z drwiną.

Jednak zaraz podążył za jej wzrokiem i zobaczył parkującego za jego plecami mężczyznę, a wtedy wyraźnie się spłoszył. W końcu otworzył furtkę i wszedł do środka.

Everett się cofnął, ciągnął matkę za sobą.

– Lily, w żadnym wypadku. Nigdy bym tego nie zrobił ani tobie, ani Everettowi. Posłuchaj mnie, proszę. Nie mów o tym policjantowi. W ogóle nie wspominaj o tej sprawie, a ja ci wszystko wytłumaczę, przysięgam.

– Dlaczego?

Gdy podszedł bliżej, dostała gęsiej skórki, a jej twarz wykrzywiła panika.

– Błagam was oboje, nic nie mówcie. Ja też będę trzymał język za zębami w sprawie tego włamania. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

Jej wzrok przeniósł się z niego na detektywa, który wysiadł z auta i spojrzał na nich spod lustrzanych okularów przeciwsłonecznych.

– Dlaczego? Co się stało? – wyszeptała.

Ale było za późno. Detektyw Mendelson szedł już w stronę furtki.

– Pani Brown – wycedził. – Wszystko w porządku?

Musieli wyglądać na przerażonych. Chociaż czuła ten wyraz strachu na własnej twarzy, to niczego nie dowodziło.

– Wszystko w porządku – powiedziała, siląc się na lekki ton. – Everett, wejdź do środka. Zacznij odrabiać lekcje.

Everett nawet nie drgnął. Poczuła jego bezruch obok siebie. Poczuła, jak rozciąga się między nimi drut tak napięty, że aż przynosił ból. Odwróciła się od niechcenia w jego stronę, ukrywając twarz przed Mendelsonem, żeby wręcz karykaturalnie zgromić syna wzrokiem. *Idź!* – rozkazała mu samym ruchem warg. Tylko że on

w ogóle na nią nie patrzył. Jego dzikie spojrzenie przeskakiwało z Alexa na detektywa i z powrotem.

– Everett – warknęła. – Lekcje. Już!

W końcu na nią spojrzał, a jej serce ścisnęło się pod wpływem gwałtownej niepewności, która zdawała się przechodzić go jak dreszcz.

– Spokojnie – szepnęła. – Poradzę sobie.

Przesunęła wzrok w stronę drzwi i przechyliła głowę, a on w końcu ustąpił i skierował się do biura.

Wiedziała jednak, że czai się tuż za wejściem. Wciąż wyczuwała jego obecność. Swojego syna, ciała z jej ciała. I zrobi wszystko, co w jej mocy, aby zapewnić mu bezpieczeństwo, nawet jeśli nie jest już takim niewinnym dzieckiem.

– Detektyw Mendelson – powiedziała, odwracając się i patrząc na niego z jak najmniejszą ilością emocji. – Kolejny obchód w okolicy?

Wzruszył ramionami i wciągnął powietrze przez zęby.

– Mam oko na wszystko.

– A ja nadal nie widziałam nic podejrzanego. Jesteśmy tu tylko ja, mój syn i nasi przyjaciele oraz rodzina.

Jego lustrzane okulary przeciwsłoneczne przesunęły się w stronę Alexa.

– A pan do kogo się zalicza? Do rodziny czy przyjaciół? – odezwał się detektyw.

Zapytany skrzyżował ręce na piersi i zadarł brodę.

– Właściwie to jestem najemcą. Czy coś jest nie tak? – Rozejrzał się dookoła, jakby szukał potencjalnych zagrożeń. – Czy muszę się martwić o swoje rzeczy?

Mendelson zdecydowanie zbyt długo przyglądał mu się w milczeniu.

– Wygląda pan znajomo. My się znamy?

– Nie wydaje mi się. Przeprowadziłem się tutaj kilka tygodni temu.

Detektyw patrzył i patrzył. Coś tu śmierdziało. Czy narażała syna na niebezpieczeństwo, ignorując jego przeczucia dotyczące Alexa? W końcu był tylko nieznajomym z czarującym uśmiechem, który pojawił się u jej drzwi.

I czy nie dała się już kiedyś zwieść takiemu samemu oszustwu? Zoey cały czas jej powtarzała, jakie to ważne, żeby kobiety

w sytuacji zagrożenia ufały swojej intuicji, a jednak Lily w ogóle tego nie potrafiła. Miała pod tym względem fatalną przeszłość.

Już rozchyliła usta, żeby zapytać Mendelsona, co dokładnie próbował zasugerować, kiedy w ich stronę popędził ciemny rozmazany kształt. Zmarszczyła brwi, zbita z tropu, a potem usłyszała terkot rowerowych kół i zdała sobie sprawę, że to Mac. Nigdy wcześniej nie widziała, jak podjeżdża do magazynów, i założyła, że zawsze robi to powoli, leniwie.

Znowu się myliła. Pędził na złamanie karku.

– Hej! – zawołał, zatrzymawszy się z piskiem opon na asfalcie. Wpisał swój kod i furtka otworzyła się ze skrzypieniem. – Detektywie, co pana tutaj sprowadza? Aresztuje pan naszą kochaną Lily?

– Mac – rzucił przeciągle Mendelson, wyciągając do mężczyzny rękę. – Widzę, że rower nadal jest w użyciu.

– W przyszłym miesiącu mam wizytę kontrolną, więc trzymajcie za mnie kciuki. – Puścił oko do Lily, posłał Alexowi przyjacielski uśmiech, a potem przejechał przez furtkę i ruszył do swojej uziemionej łodzi.

Mendelson wreszcie uniósł niemrawo kąciki ust, zwracając się do Bennicka.

– Parę tygodni, tak? W takim razie witam w Herriman.

– Dzięki – powiedział krótko Bennick.

– Pani Brown, wrócę później – rzucił do Lily na pożegnanie i poszedł do swojego auta.

Alex wskazał na biuro, jakby się tam kierowali, lecz nie zamierzała wpuszczać go do środka. Popatrzyła w tamtym kierunku i zobaczyła ciemne fale włosów Everetta na samej krawędzi szyby. Obserwował ich bacznie jednym okiem.

– Co tu się dzieje, do cholery? – warknęła do mężczyzny.

On tylko popatrzył na nią poważnie.

– Koniec ściemniania, Alex – rzuciła do niego. – Chcę usłyszeć całą prawdę. Co tutaj robisz? Kim jesteś?

– A czy… mogę wejść do środka?

– Nie – odparła bez wyrzutów sumienia. – Wykluczone. Zostaniemy tutaj, w zasięgu monitoringu, i przedyskutujemy to.

Popatrzył na kamerę przy bramie i westchnął, po czym wskazał ruchem głowy ławkę niedaleko parkingu.

– A możemy chociaż usiąść?

Podeszła tam i bez słowa zajęła miejsce. Kiedy do niej dołączył, Everett wyszedł z budynku. Lily uniosła rękę i dała mu znak, żeby został przy drzwiach.

Alex przez chwilę patrzył w dal, po czym pokręcił głową.

– Kiedy powiedziałem ci, że nie mam miejsca, by przejrzeć rzeczy wujka, założyłaś, że zatrzymałem się w hotelu. Zauważyłem to. Przepraszam, że nie wyprowadziłem cię z błędu.

– To naprawdę nie jest największy problem w tym momencie – wycedziła.

– Oczywiście. Ale to powód, dla którego… – Zawahał się i uśmiechnął, chociaż to bardziej przypominało grymas. – Masz naprawdę inteligentnego syna.

Everett zgromił go wzrokiem za tę próbę bycia przyjacielskim, a Lily poczuła ogromną dumę. Chłopak naprawdę wierzył, że ten człowiek jest niebezpieczny. I może miał rację. A mimo to stał niczym pies obronny, tylko że w postaci szczeniaczka.

– Mój wujek rzeczywiście znał te dziewczyny w czasach, gdy zniknęły – zaczął Alex. – To dobry człowiek. Właśnie takie serce chciałoby się widzieć u pracowników oświaty. Nie cierpiał, gdy jakieś dzieciaki rzucały szkołę. Walczył o nie. – Wpatrzony w ziemię pokiwał głową sam do siebie.

– A ty je znałeś? Może ty to zrobiłeś! – wypalił Everett.

– Nie było mnie tutaj, kiedy zaginęła większość dziewczyn. Możesz to sprawdzić, jeśli chcesz. Uczyłem się w Ohio, pisałem do studenckiej gazetki. – Machnął ręką. – Wszystko jest udokumentowane.

Everett zażądał podania nazwy. Alex spełnił jego życzenie i dodał:

– Nie w tym problem. Nie było mnie tutaj, ale… był mój kuzyn. Brian. I to jego widziano ostatni raz z Mary Elizabeth Sooner.

– Zaginęła w dwa tysiące pierwszym – rzucił Everett.

– Tak. Ktoś ich widział, jak wychodzili z imprezy. Parę tygodni później na policji zgłoszono jej zniknięcie. Nikt w zasadzie nie wiedział, czy to się stało tamtego dnia, jednak Brian został wciągnięty w sprawę i był wielokrotnie przesłuchiwany.

Alex przeczesał włosy palcami, a Lily wydawało się, że widzi w jego oczach błysk łez.

– Już wcześniej miał poważne problemy z depresją, a po tych wydarzeniach jego stan gwałtownie się pogorszył. Chłopak czuł się odpowiedzialny. Wydawało mu się, że gdyby zrobił coś inaczej, może nic by się nie stało. Gdyby zaprosił ją do siebie, gdyby wyszli coś zjeść albo chociaż odprowadził ją do domu. Naprawdę go to przygniotło. Zaczął dużo pić. Próbował się zabić.

– O nie.

– Był za młody. Piętnastolatkowie nie zaczynają nagle porywać dorosłych kobiet, a właśnie tyle miał lat, kiedy zaginęła pierwsza. Trzy lata później widziano go z Mary. Tylko że to nie on za tym stał. Wiem to. Nawet nie miał samochodu. Niestety kiedy próbował się zabić, policja zaczęła go dręczyć. To się ciągnęło miesiącami, aż wujek wreszcie odesłał go do szpitala psychiatrycznego. Chłopak już nie wrócił. Nie cierpiał Herriman.

– Ale jesteś pewien, że to nie on? – zapytała Lily.

– Tak mi się wydawało. Oczywiście przez lata zaczynałem nabierać wątpliwości. Właśnie dlatego to ja chciałem się zająć papierami wujka. Nie chciałem, żeby Brian wiedział, że badałem tę sprawę.

– Bo teraz uważasz, że to twój kuzyn mógł porywać te kobiety?

Pochylił głowę, jakby nagle przygniótł go ciężar całego świata, lecz w końcu wyprostował się i wciągnął głośno powietrze.

– Nie do końca. Z jednej strony mógł być w to zaangażowany, chociaż wcale tak nie myślę, ale z drugiej, jeśli nie był, moje działania mogłyby stać się dla niego wyzwalaczem, bo przywołałyby wspomnienia z najgorszych chwil jego życia. A obie te opcje są fatalne. Ale nie, nie miał z tym nic wspólnego. Jestem pewien na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, jak już mówiłem, nie wydaje mi się, by porywaczem mógł być nastolatek bez samochodu. Jednak głównie ze względu na to, jakim był chłopakiem. Nie miał w sobie gniewu. Nie był groźny dla nikogo prócz siebie. I to się nie zmieniło. Jest łagodnym, ciepłym człowiekiem zmagającym się z demonami, które mogą skrzywdzić wyłącznie jego samego.

– Jesteś do niego bardzo podobny – odezwał się w końcu Everett.

– Ludzie często myślą, że jesteśmy braćmi, tak.

– Więc może to ty byłeś widziany z Mary. Może od początku nie miał z tym nic wspólnego.

Alex uśmiechnął się smutno.

– To sprytna teoria, niemniej naprawdę byłem wtedy w college'u w Ohio. – Uniósł rękę, kiedy chłopiec otworzył usta. – I wiem, co powiedziałby w tej chwili łebski śledczy, więc odpowiadam, żebyś sprawdził daty wszystkich tamtych artykułów. Nie było mnie tutaj, Everett. Przysięgam.

Lily chrząknęła.

– Okej, ale to z twoim wujkiem? Powiedziałeś już, że znał te dziewczyny.

Mężczyzna kręcił głową, jeszcze zanim skończyła mówić to zdanie.

– Znam go, Lily. To wspaniały człowiek.

Everett prychnął.

– Wszyscy tak mówią, dopóki prawda nie wyjdzie na jaw.

Lily przechyliła głowę pytająco, ponieważ faktycznie wszyscy tak mówią. *Był spokojny, angażował się w życie społeczności, nigdy nie dał się poznać jako…*

– Wujek Alex parę lat temu poprosił mnie o pomoc. Nie zrobiłby tego, gdyby był w jakiś sposób odpowiedzialny za te zaginięcia. Tak, miał lekką obsesję na punkcie tych spraw, ale to chyba normalne, prawda? W końcu oskarżono jego syna. Znał te kobiety. Cholera, w tak małym miasteczku większość ludzi je znała.

– Racja – stwierdziła Lily. – Więc dlaczego nikt inny nie podzielał tej obsesji?

– Zdaniem wujka uważano je za zbędne. Ludzie oczekiwali po nich najgorszego, prawie nikomu nie drgnęła powieka, kiedy zniknęły. I nie znaleziono ani jednego ciała, więc to nawet nie morderstwo. Cholera, większość w tym momencie kompletnie o nich zapomniała, a jeśli ktoś pamięta i tak powie, że uciekły. Bóg jeden wie, ile nastolatków z okolicy marzy o tym, by wyrwać się z Herriman.

Everett zaprotestował.

– Rodzina Herrery tak nie uważa.

– Tak, masz rację. Oni nigdy nie wierzyli, że ich córka uciekła, i byli zdecydowanie najgłośniejsi. Narobili szumu, zorganizowali

poszukiwania i nie odpuszczali. Najdziwniejsze jest to, że potem zaginięcia się skończyły.

– Zaraz wracam – rzucił nagle Everett.

Zgromił jeszcze mężczyznę takim wzrokiem, że w innych okolicznościach Lily uśmiechnęłaby się pod nosem. Widziała już trochę dorosłego w tym srogim spojrzeniu, w tych napinających się pod skórą mięśniach, które czyniły jego chłopięcą twarz nieco bardziej kanciastą.

Powiedli wzrokiem za odchodzącym, a kiedy zniknął za drzwiami, Alex powiedział:

– Sprawdzi moje alibi, prawda?

– Tak myślę.

– Dobry z niego dzieciak. – Opadł na oparcie ławki i odchylił głowę w stronę błękitnego nieba. – Przepraszam, że nie powiedziałem ci całej prawdy.

Odwróciła się do niego, przyglądając się jego twarzy, jego zamkniętym oczom. Nadstawiła uszu na resztę tej prawdy, bo to jeszcze nie wszystko. Alex praktycznie wstrzymywał oddech, szykując się na dalszą część.

– A zamierzasz zrobić to teraz? – zapytała w końcu.

– Tak.

Otworzył oczy i popatrzył na nią. Lily uderzyła myśl, jak znajome stały się dla niej jego rysy.

– Nie przyjechałem tutaj tylko po to, by uporządkować rzeczy wujka.

– Zdaje się, że mógł to zrobić jego syn.

– Owszem. Przyjechałem, żeby popracować nad pewnym tematem.

To ją zaskoczyło, chociaż nie miała pojęcia dlaczego. Myślała, że może poszukuje dowodów dla umierającego wujka albo chce spełnić obietnicę i pomóc w researchu.

– Dla gazety?

– Nie, naprawdę odszedłem z redakcji. To nie było kłamstwo. Myślę o książce, może nawet podcaście. – Posłał jej nerwowy uśmiech, ale go zignorowała. – Staram się iść z duchem czasu, wiesz. Papierowe media wyszły już z mody.

Everett znowu wyskoczył na zewnątrz, trzaskając drzwiami, ze srogą miną.

– Dobra, nie kłamał – warknął. – Publikował swoje teksty w Ohio w czasie kilku zaginięć. Nawet zrobił wywiad wideo w czasie meczu bejsbolowego.

Lily była zaskoczona, jak silnej doznała ulgi, kiedy usłyszała te słowa. Chociaż czuła egoistyczną wdzięczność, przede wszystkim cieszyło ją, że jednak nie sprowadziła w pobliże syna niebezpiecznego mężczyzny. Gdyby nowy znajomy okazał się potworem, już chyba nigdy by sobie nie zaufała. Nie w kwestii własnego bezpieczeństwa, a już szczególnie swojego syna.

– Byłbyś świetnym dziennikarzem. Doskonała robota – stwierdził Alex.

Mimo to Everett patrzył na niego zmrużonymi oczami, za to przynajmniej odpuścił już oskarżenia o morderstwo. Co smutne, Lily uznała to za pozytywny znak.

Tylko że to nie był koniec. W żadnym wypadku.

ROZDZIAŁ 28

– Chcę zobaczyć to, co zobaczył Everett – powiedziała jego matka. – Były jakieś zdjęcia? Artykuły?

Alex pokiwał głową.

– Pewnie, chodźmy do skrytki.

Everett skrzywił się i kiedy mama na niego spojrzała, wskazał kamerę.

– Nie, przynieś to wszystko tutaj – powiedziała.

– Och, okej. – Też spojrzał do góry. – Jasne.

Po jego odejściu Lily odwróciła się do Everetta i rozłożyła ręce. Chłopiec zrobił trzy szybkie kroki i ją uścisnął, chłonąc poczucie bezpieczeństwa.

– Przepraszam, mamo. Przepraszam.

– Nic złego się nie stało. Wiem, że miałeś dobre intencje. Wszyscy mamy dobre intencje i wszyscy popełniamy błędy.

Poczuł, jak kilka łez spływa z jej policzka na jego włosy. Przytulił ją mocniej i wcisnął twarz w jej koszulkę, pewien niezachwianej matczynej miłości. Kiedy usłyszał kroki wracającego Alexa, nie odsunął się. Został blisko.

– Jest tam coś, czego Ev nie powinien oglądać? – zapytała jego mama.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nic z tych rzeczy. Schowałem tablicę za pudłami tylko po to, by uniknąć pytań.

Spojrzeli razem na notatki. Ze zdjęć popatrzyły na nich kobiety, większość się uśmiechała, ich oczy były podkreślone czarnymi

kreskami i skierowane prosto na obiektyw aparatu.

– Są takie młode – szepnęła mama.

Everett to wiedział, chociaż dla niego wyglądały dorośle. Wszystkie miały długie włosy, niektóre były naturalnymi blondynkami, u innych dało się zauważyć ciemne odrosty. Gdyby dać im lżejszy makijaż i inne fryzury, wyglądałyby jak uczennice ostatniej klasy liceum Everetta, które przesiadywały na schodach.

– Starałem się nie zwracać na siebie uwagi – tłumaczył Alex. – Nie pokazywać się na niczyim radarze w czasie poszukiwania informacji.

– Dlaczego? – zapytała mama, a kiedy nie uzyskała od razu odpowiedzi, postanowiła być bardziej stanowcza: – Dlaczego wydawałeś się przestraszony, gdy pojawił się detektyw?

– Nie mam jeszcze pewności – zaczął i zerknął na Everetta.

Ona powiodła za jego wzrokiem. Gdzieś nieopodal rozległo się pełne irytacji miauczenie.

– Ev, idź nakarmić swojego kota.

Chłopiec pokręcił głową. Mama wyglądała, jakby miała zaprotestować, lecz zaraz opadły jej ramiona i westchnęła, jakby zmęczona.

Alex wyciągnął rękę, żeby dotknąć krawędzi jednej z fotografii, a właściwie wydruku. Zdjęcie przedstawiało roześmianą dziewczynę trzymającą maleńkiego brązowego pieska.

– To jest Marti Herrera – powiedział. – Zaginęła jako ostatnia. Porwania czy zabójstwa potem się skończyły, więc sprawca zginął, wyprowadził się albo poszedł siedzieć za coś innego.

– Racja. Tacy ludzie nie przestają tak po prostu, żeby zabrać się do zbierania znaczków. Ale jeśli zmarł albo gnije w więzieniu, to oznacza, że badanie tej sprawy nie jest niebezpieczne, prawda?

– Nie chodzi o niebezpieczeństwo, a przynajmniej nie do końca. Tylko… Nikt nic nie zrobił w sprawie tych kobiet. Policja nie połączyła tych spraw. Zbagatelizowali to wszystko, uznali, że same uciekły albo przeniosły się gdzieś, by zacząć nowe życie. W najgorszym wypadku wykazali się bezdusznością, najprawdopodobniej raczej kompletną nieudolnością. Nie chcieliby, żeby ktoś to pokazał światu, prawda? Nawet po tylu latach.

– Domyślam się, że nie. A wiem, jacy potrafią być natrętni, kiedy ktoś ich wkurzy.

Alex chrząknął i zerknął na Everetta.

– Skoro mam powiedzieć całą prawdę, Lily, dodam, że sprawdziłem cię w sieci.

– Och – bąknęła tylko.

Chłopiec poczuł, jak się rumieni za mamę i za siebie.

– Przykro mi, że musieliście przechodzić przez coś takiego – stwierdził Alex.

– Everett – zwróciła się do niego mama, tym razem bardziej stanowczo. – Proszę, idź nakarm kota. My zostaniemy tutaj i przyjdę do ciebie za parę minut.

Smoła miauknęła, jakby zrozumiała. Chłopiec bił się z myślami, trochę się wiercąc. Nie wiedział, co sądzić, co czuć. Jednak osobiście potwierdził, że ten Alex Bennick nie mógł być sprawcą.

– Będę patrzył na obraz z kamery – oznajmił w końcu, jakby był w stanie w razie czego obronić mamę.

– Zrozumiałem – oznajmił mężczyzna.

Mimo to chłopiec obejrzał się jeszcze przez ramię przed wejściem do środka. Zamiast nakarmić Smołę, poszedł od razu do biura i obserwował kwadracik, który pokazywał miniaturowe wersje pary rozmawiającej przy ławce.

Trochę mu się kręciło w głowie, jakby zamiast mózgu miał napompowany balon, i jedyne, na czym realnie mógł się skupić, to fakt, że musiał odezwać się do Josephine i dać jej znać, że jest okej, że to nie Alex. Oby nie była na niego za bardzo zła za dzisiaj.

Kiedy jego mama i jej nowy znajomy prawie się nie poruszali na ekranie, czuł się głupio, podglądając ich. Jakby znowu przesadzał. I ta myśl utorowała drogę dla wstydu. Powinien był przeprosić Alexa za wejście do jego domu i okłamywanie wujka.

Postanowił, że tak zrobi. Wyjdzie jeszcze raz na zewnątrz i przeprosi, gdy tylko nakarmi kota.

Gdy popędził do pokoju i uniósł żaluzje, złociste oczy Smoły już na niego patrzyły i z tego powodu też zaczął mieć wyrzuty sumienia, bo spóźnił się z jedzeniem o dwie godziny.

– Przepraszam – mruknął, otwierając okno.

Kotka od razu wskoczyła do środka, a on jej nie powstrzymywał. Napełnił jej miseczkę i postawił na podłodze. Usiadł w kącie zaraz obok, by głaskać ją po idealnie gładkiej sierści, gdy jadła. Ten gest

przyniósł mu ukojenie, a przez mruczenie zwierzątka poczuł się senny. Powietrze zaczęło uciekać z balonu w głowie i nagle chłopiec zapragnął położyć się do łóżka i przespać kolację, przespać aż do rana.

Zobaczył, że gumka prześcieradła zjechała z rogu materaca, i przypomniał sobie o jeszcze jednej okropnej sprawie. O rzeczach, które ukradł. I o tym, że mama je znalazła…

– Nie – wydyszał, uklęknął i rzucił się do łóżka. Wcisnął ręce pod materac, rozcapierzył palce. Dotykały jedynie materiału i drewnianych szczebelków. Przesuwał nimi we wszystkie strony i nadal niczego nie znalazł. – Nie! – wykrzyczał jeszcze raz ze szlochem, płosząc Smołę.

Wycofał się w panice, podniesiony wysoko materac zsunął się z łóżka. Okazało się, że ręce Everetta miały rację. Niczego tam nie było: ani komiksów, ani monet, ani notesu z brązową skórzaną okładką.

ROZDZIAŁ 29

Po odejściu chłopca Lily zamarła z zażenowania. Wiedziała, że jej reakcja była głupia. W końcu Alex musiał mierzyć się z oskarżeniami o morderstwo, które ciążyły na jego kuzynie, a jej były mąż był tylko złodziejem. A mimo to czuła, że pokrywa ją nierzeczywista błona, że jej życie zostało całkowicie przedefiniowane przez tę jedną straszną rzecz, którą zrobił ktoś inny. Czy będzie musiała do końca życia przepraszać za Jonesa?

– Przykro mi – powtórzył Alex. – I zakładam, że to dlatego również nie darzysz policji z Herriman zbyt wielkim zaufaniem.

Lily skrzyżowała ręce na piersi.

– Zdecydowanie mam skomplikowaną relację z miejscowymi funkcjonariuszami. Kiedy nie mogli dorwać mojego byłego męża, stałam się jedyną osobą, na którą mogli wywierać presję.

– To musiało być okropne.

– Na pewno nie było przyjemne.

– Czyli rozumiesz, dlaczego nie chcę ich wkurzyć. Nikt nie narobił szumu z powodu zniknięcia tych kobiet, ponieważ one już wcześniej prowadziły życie na obrzeżach społeczności, już zostały przez niektórych odrzucone. Pochodziły z biednych rodzin, niektóre rzuciły szkołę, inne brały narkotyki.

Stuknął palcem w jedno ze zdjęć. To była dziewczyna z pieskiem. Fotograf uchwycił róg stolika piknikowego przybranego do grillowania. Ktoś wyciągał rękę w stronę zaginionej, co wskazywało na więzi z rodziną czy przyjaciółmi – komuś jej brakowało wtedy i zapewne aż do dzisiaj.

– Marti miesiąc wcześniej została aresztowana za kradzież w sklepie. Możliwe, że ich styl życia czynił je łatwymi ofiarami dla przestępcy. Kryminolodzy nazywają je ofiarami wysokiego ryzyka i zawsze widziałem w tym próbę uczynienia ich współwinnymi, ale generalnie chodzi o to, że niektórzy ludzie mają większe prawdopodobieństwo znalezienia się w złym miejscu w złym czasie.

Lily nie mogła się oprzeć i popatrzyła na otaczające ją budynki, myśląc o tym, czy sama też jest ofiarą wysokiego ryzyka. Mieszkała sama w centrum biznesowym na obrzeżach miasteczka, pozbawiając samą siebie bezpieczeństwa, jakie dawały osiedla. Co by powiedzieli, gdyby coś jej się tutaj przytrafiło?

– Niemniej wiadomo też, że niektórzy sprawcy specjalnie wybierają właśnie takie ofiary, za którymi nikt nie będzie tęsknił. To nie jest skutek uboczny przyzwyczajeń, a raczej świadome stosowanie strategii.

– I twoim zdaniem właśnie z czymś takim mamy do czynienia?

Znowu dotknął papieru.

– Po zaginięciu Marti jej rodzina rozpętała prawdziwą burzę. Ciotka dziewczyny mieszkała w Dallas i była dyrektorką firmy produkującej mikrochipy. Dysponowała funduszami i dobrze nimi rozporządziła. Wydrukowano ulotki, pojawiły się doniesienia w prasie. Policja w Herriman poczuła dużą presję.

– I po całej tej uwadze zabójca przestał mordować?

– Tak. Myślę, że zajął się czymś innym, gdy zrobiło się zbyt gorąco. Ale to też oznacza, że mogli go zatrzymać dużo wcześniej.

Wskazał kolejne zdjęcie. Ciemnooka dziewczyna uśmiechała się do obiektywu, jednak tylko ustami. Jej oczy pozostały niewzruszone, policzki tak samo. To wyglądało jak wymuszona fotografia do szkolnego albumu, do którego dziewczyna nie miała ochoty pozować. Z jej spojrzenia bił brak nadziei.

– Tiffany Miller żyła na uboczu do tego stopnia, że nawet nie jestem pewien, czy naprawdę zaginęła, czy nie. Trafiła do rodziny zastępczej, nie miała w Herriman żadnych krewnych. Mam na taśmie wypowiedzi dwóch policjantów, którzy rozmawiają o jej sprawie z jakimś zaprzyjaźnionym dziennikarzem. Śmieją się z niej, nazywają patologią. Jeden z nich jest teraz komisarzem.

– Chryste. To takie smutne. – Pomyślała o detektywie Mendelsonie, który tak pilnie szukał młodej dziewczyny, której Lily pomogła zniknąć. Serce ją bolało, że dawni funkcjonariusze po prostu pozwolili, by sprawa rozeszła się po kościach. – Zakładam, że oficjalnie nigdy nie potwierdzili związku między tymi sprawami?

– Nie, nigdy. Jedynie ciotka Marti Herrery upierała się, że jej zniknięcie musiało się jakoś łączyć z innymi dziewczynami, jednak policja cały czas utrzymywała, że nie ma żadnych dowodów na udział osób trzecich, a co dopiero mówić o powiązaniach.

Pokręciła głową i westchnęła, patrząc na tablicę i jej smutną zawartość. Wszystkie zaginione wyglądały znajomo – wszystkie za bardzo się starały zwrócić na siebie uwagę, zupełnie jak kiedyś ona sama. Rzucały się na każdą modę, każdy trend, nawet jeśli nie było ich na to stać i musiały się zadowolić tanimi podróbkami. Tak trudno było znaleźć swoje miejsce w świecie nastolatków.

– Lepiej już pójdę do Everetta, zanim… Sama nie wiem, zanim pod moją nieobecność zwerbuje kota do swojej szajki szpiegów-włamywaczy? Dziękuję, że mi wszystko wyjaśniłeś.

– Nie ma za co.

– Nieprawda. Masz pełne prawo wściekać się za to, co zrobił. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem wdzięczna za twoje zrozumienie.

– Martwił się o ciebie. Jak mógłbym być na niego zły za coś takiego?

– Cóż… Naruszył prywatność twoją i twojego wujka.

Alex wzruszył ramionami.

– To małe miasteczko. I tak nie ma się tu jej zbyt wiele. A wujek powiedział, że Everett to miły chłopak. On naprawdę lubi dzieci. Byłby uradowany, gdyby Everett jeszcze raz go odwiedził.

– To miłe – stwierdziła.

Poczuła ukłucie w sercu na myśl, że jej syn mógłby mieć przyszywanego dziadka. Stracił tak wiele normalności. Co, jeśli Lily zdążyła już nieodwracalnie skrzywić go tym życiem na odludziu?

– Być może zostanę w Herriman dłużej, żeby pracować… – rzucił ostrożnie Alex.

Lily chrząknęła i postanowiła, że zignoruje niewypowiedziane pytanie zawarte w jego słowach.

– Zacząłeś już pisać?
– Nie skończyłem jeszcze researchu i zastanawiam się, do kogo…
– Hej, wy tam!
Lily uniosła wzrok i zobaczyła Maca jadącego w stronę furtki.
– Za miesiąc mam kontrolę i powinni mi już pozwolić na kierowanie autem. Twój chłopak chce jechać na ryby, wiesz? Pomyślałem, że byłoby miło zabrać was na jeden dzień nad jezioro.
Byłoby miło. Naprawdę miło. Tylko że Lily nie miała pojęcia, czy za miesiąc jeszcze tutaj będzie.
Wypuściła Maca przez bramę, a potem poczekała tam, dając Alexowi wyraźny znak, że on też powinien już iść. Zrozumiał i pomachał na pożegnanie.
– Wpadnę za kilka dni sprawdzić, czy wszystko okej, jeśli nie masz nic przeciwko.
– Dziękuję.
Lily z mieszanymi uczuciami wróciła do biura i starannie zamknęła za sobą drzwi. Powinna być przerażona? Wdzięczna? A może zwyczajnie zmęczona? Wszystko pasowało. A chociaż na liście nie znalazł się strach, doszedł do głosu, ledwie otworzyła drzwi mieszkania i usłyszała ochrypły okrzyk syna.
– Nieee!
– Everett! – Z gęsią skórką popędziła do jego pokoju i znalazła go klęczącego na podłodze z dłońmi zasłaniającymi oczy. – Co się stało?
– Notes, mamo! Nie ma go!
– Mówiłam, że znalazłam wszystko…
– Tego nie ukradłem! Jest mój i go potrzebuję. Potrzebuję!
Z trudem się podniósł, rozkładając szeroko ręce, jakby miał nimi zacząć machać i wzywać pomocy. Ale nie płakał. Oczy miał suche, pełne desperacji, rozpalone paniką. Lily też miała ochotę wrzeszczeć. Drzeć się, ryczeć i zażądać, żeby to wszystko wreszcie się skończyło.
Zamiast tego zwróciła się do syna łagodnym głosem:
– Okej, skarbie, już się uspokój. Przyniosę notes i porozmawiamy, dobra? Oddychaj.
Co to miało w ogóle być? Odwróciła się na pięcie i poszła do biura, wyciągając po drodze klucze z kieszeni. Otworzyła zamek dolnej

szuflady, przesunęła wszystkie dokumenty do przodu i sięgnęła do tyłu po schowaną tam kontrabandę. Kiedy natrafiła na notes, wyciągnęła go i ruszyła do pokoju syna, lecz zatrzymała się w połowie salonu, żeby zajrzeć do środka.

Nie chciała naruszać prywatności Everetta, jednak jego panika była przerażająca. Szczególnie jej irracjonalność przyprawiała Lily o ciarki. Coś było nie tak z jej dzieckiem. Coś, o czym nie wiedziała, a niekończąca się litania jej przewin rosła na horyzoncie niczym wysoka fala ciemnej wody.

Jednak kartki notesu okazały się puste. Potrząsnęła nim, w głębi ducha spodziewając się, że coś wypadnie, ale nie. Potem zauważyła jakieś notatki na samym środku. Z początku nie mogła uwierzyć.

– Mamo? – Everett wystawił głowę przez próg i gdy zobaczył ją z notesem w ręku, skoczył do przodu i go chwycił.

Jednak Lily zdążyła zobaczyć wystarczająco dużo. Cofnęła się i uniosła notes wysoko. Ze strachu trzęsły jej się dłonie.

– Everett, co to jest?

– To moje!

– Rozpoznaję charakter pisma twojego ojca. Skąd to masz? – krzyczała i gdzieś z tyłu głowy miała myśl, że ten głos wydobywa się z gardła jakiejś innej osoby. Rozejrzała się, zerknęła na drzwi na taras, do pokoju syna, do biura, jakby Jones mógł niczym duch zjawić się nagle w którymś z tych miejsc. – Czy on gdzieś tutaj jest?

– Nie! Nie, to moje. Wziąłem kiedyś.

– Kiedy?

– Przed jego wyjazdem. Przed… tym wszystkim.

Uniósł wzrok na notes, jakby potrzebował go tak bardzo, że był gotów odebrać go matce siłą. Serce Lily pękło na widok rozpaczy wykrzywiającej te słodkie rysy.

– Znalazłem go na podwórku!

– Na podwórku?

I wtedy wszystko stało się dla niej jasne, wszystkie elementy układanki niczym węgielki spopieliły zasłonę spowijającą jej kruchą duszę. Telefony. Podejrzany osobnik, który wykopał dołek. Notes. Panika Everetta. Kiedy chłopiec podszedł bliżej, pozwoliła mu zabrać notes z jej odrętwiałych palców. Przycisnął go do piersi niczym talizman, a jego rozpacz zmieniła się w ulgę.

– Dzwonił do ciebie – powiedziała głucho.

Chociaż syn okłamał ją w wielu sprawach, robił to jeszcze niewprawnie, a przynajmniej nie miał refleksu. Jego oczy zapłonęły niepokojem, gdy usta próbowały wyjąkać zaprzeczenie.

– Everett – rzuciła ze znużeniem. – Po prostu powtórz mi, co od niego usłyszałeś. Wiem, że szukał czegoś, co ukrył. Nie wiedziałam tylko czego.

Pokręcił głową, lecz zaraz wyszeptał:

– A skąd wiedziałaś?

– Człowiek, który mieszka w naszym dawnym domu, wezwał policję do włamania na posesję. To dlatego kręcił się tutaj detektyw i… – Wciągnęła powietrze i na chwilę sama w siebie zwątpiła. Nie mogła tego dłużej ciągnąć, nie mogła latami zastanawiać się i obawiać. – Jones dzwonił tu któregoś wieczoru i pytał, czy może z tobą porozmawiać. Powiedziałam, że jesteś jeszcze za mały.

Everett ją zaskoczył, bo nie wydawał się ani zły, ani nawet urażony. Po prostu patrzył na nią, przyciskając do serca brązowy skórzany prostokąt. Po chwili kiwnął głową.

– Chciał tylko to – wyjaśnił cicho. – Myślałem, że chodzi o mnie, ale nie. Zadzwonił, bo chciał to odzyskać.

Boże, żal w głosie syna uderzył w nią mocniej, niż zdołałby to zrobić jakikolwiek fizyczny cios. Chociaż była wściekła na Jonesa, nie mogła pozwolić, by chłopiec tak myślał.

– To nie jedyny powód. Wiem, że nie.

– Mamo, nie musisz…

– Nie. Dzwonił wcześniej. Nawet… – Musiała zdusić łzy. – Parę lat temu zaczął wysyłać ci kartki.

– Naprawdę?

– Tak, ale po tej pierwszej, która przyszła, gdy skończyłeś siedem lat… Byłeś zrozpaczony, kiedy na Boże Narodzenie tego samego roku nic nie dostałeś. A potem w kolejnym nic na urodziny. Po paru latach doszłam do wniosku, że to niesprawiedliwe, żebyś… – Lily zobaczyła między brwiami synka maleńką bruzdę wyrytą przez poczucie krzywdy. – Przepraszam. Nie jestem pewna, czy miałam prawo podjąć taką decyzję, jednak zrobiłam to. Kiedy wreszcie znowu się z nami skontaktował, nie przekazałam ci kartek. Zniszczyłam je.

– Och.

Och. Ledwo słyszalny wyraz bólu. Miała ochotę ryczeć. Błagać go o wybaczenie albo wściekać się na niesprawiedliwość, byle tylko wyrzucić chociaż część tego strachu ze swojej duszy. Jednak nie miała do tego prawa. Nie w tej chwili.

– Bardzo cię przepraszam. Bałam się, że… To chyba słaba wymówka, ale bałam się, że będzie tobą manipulować i przyniesie ci więcej cierpienia…

– Tak było.

– Ev…

– Chciał, żebym mu to oddał. – Potrząsnął notesem.

Lily wciągnęła gwałtownie powietrze. Jones chciał, żeby Everett przyniósł mu notes? Gniew uderzył w nią jak piorun.

– Kiedy? Kiedy to się miało wydarzyć?

– Jutro. Po moim przyjeździe do szkoły. I chciałem się z nim zobaczyć. Naprawdę chciałem, więc… – Smutek pociągnął kąciki jego ust w dół. Biedaczysko.

– Jutro – wyszeptała Lily, oddech zadrżał jej od tego słowa.

Jutro.

Teraz już wiedziała dokładnie, co musi zrobić.

ROZDZIAŁ 30

Kiedy jego mama umilkła zamyślona, panika Everetta trochę osłabła i chłopiec zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

Nie potrzebował już notesu. I nie musiał przeganiać ojca. Alex Bennick nie był zabójcą, zniknęła konieczność dzwonienia na policję, więc jego ojciec nie musiał uciekać.

Chłopiec na chwilę się rozgorączkował i niepotrzebnie. A może… może po prostu chciał odzyskać notes, ponieważ należał do jego taty i do niego, i właśnie z tego powodu koniecznie go potrzebował.

Przestał zaciskać kurczowo palce na skórzanej okładce, lecz nie odrywał notesu od ciała, bojąc się, że szybki ruch może na powrót przykuć uwagę mamy.

Jego plan się nie powiódł, bo i tak spuściła wzrok na jego dłonie.

– Musi chodzić o jakieś konto w banku, a te pieniądze nie należą do niego, Everett. Nigdy do niego nie należały. Ukradł je od ciężko pracujących ludzi.

Pokiwał głową. Ponieważ wiedział, że to prawda, tak, ale też zwyczajnie to już nie miało znaczenia. Mógł zatrzymać notes – namacalne wspomnienie.

– Ja zabiorę cię jutro do szkoły – oznajmiła ponuro mama. – Żadnego autobusu. I ja cię odbiorę po lekcjach.

– Okej.

Zaciskając powieki, przyłożyła mocno dłoń do czoła, aż jej zbielały opuszki palców.

– Może nie powinnam w ogóle wypuszczać cię z domu – mruknęła.

Słyszał strach w jej głosie i musiało być naprawdę źle, bo nigdy nie pozwalała mu zostać, o ile nie był chory. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie, który wyglądał jak wyraz fizycznego bólu. Everett odważył się odłożyć swój skarb na stół i podejść do niej.

Wciągnęła głośno powietrze, kiedy ją objął, a potem go uścisnęła.

– Tak bardzo cię kocham – wychrypiała. – Jesteś dla mnie najważniejszy. I nie wydarzyła się żadna katastrofa. Naprawdę nie. Po prostu… Wiesz, że nie można zabierać ludziom ich rzeczy, prawda?

Pokiwał rozpaczliwie głową, bojąc się, że mama zmieni zdanie i jednak nie będzie go kochać. Bał się, że to przemyśli i uzna go za niegodnego jej miłości.

– Wiem. Przepraszam.

– To się musi skończyć. Natychmiast – oznajmiła, ściskając go jeszcze mocniej. – Masz dwanaście lat i w twoim wieku coś takiego jest po prostu błędem, ale co, jeśli to powtórzysz za kilka lat? Jak będziesz miał szesnaście? Osiemnaście? Trzydzieści?

– Przepraszam – załkał. – Nawet nie wiem, dlaczego to zrobiłem.

– Pamiętasz, skąd zabrałeś te rzeczy? Bo powinniśmy je zwrócić.

– Większość.

– Okej. Okej. – Wzięła głęboki wdech, który zdawał się unosić jego ciało. – I musisz napisać do Alexa list z przeprosinami.

– Napiszę.

Kiedy złożyła na czubku jego głowy długi pocałunek, wszystko w nim zmiękło. Właśnie w tym momencie poczuł jej miłość i wiedział, że jeszcze się nie poddała.

– Kocham cię, mamo.

– Kocham cię do szaleństwa, Ev.

Jeszcze raz go uścisnęła i puściła, patrząc na niego z góry.

– Muszę to znowu schować.

– Ale jest mój – rzucił szybko i od razu tego pożałował. Przed chwilą martwił się, że mama przestanie go kochać, więc dlaczego to powiedział? Miał mętlik w głowie.

– Wiem o tym. I gdy wszystko się uspokoi, wspólnie zastanowimy się, co z nim zrobić, jednak w tej chwili twój tata próbuje go odzyskać, kręci się tu policja, a zamknięta na klucz szafka to znacznie bezpieczniejsza kryjówka niż twoje łóżko.

Chociaż wiedział, że ma rację, i tak najchętniej zabrałby notes niczym bobas, który potrzebuje swojej zabawki. Tylko że nie był już małym dzieckiem, więc pokiwał głową.

– Okej.

Mama odebrała notes bez zwłoki i zaraz dało się słyszeć szczękanie zamka w biurze. Czyli jego skarb tam był. Everett pewnie mógłby wykraść klucze, gdyby zaszła taka potrzeba.

W porządku.

Jego mama po powrocie zamknęła cicho drzwi mieszkania.

– Dopiero osiemnasta – mruknęła i zaczęła się rozglądać, jakby czegoś szukała. – Musimy jeszcze zjeść kolację. Chyba nie mam siły na gotowanie. Pizza?

– Pewnie.

– W porządku. – Posłała mu zmęczony uśmiech, oczy miała zapuchnięte, a ich kąciki opadły, jakby też pozbawione sił. – Hej, wiesz co? Są też dobre wieści. Dostałam dzisiaj awans.

– Naprawdę? – rzucił zszokowany Everett.

– No. Właśnie patrzysz na nową kierowniczkę regionalną Magazynów Po Sąsiedzku.

– Super.

– A wiesz, co jest najsuperowsze? Możemy zamieszkać gdziekolwiek. No, byle w regionie. Więc będziemy musieli podjąć kilka ważnych decyzji, we dwoje. Możemy jeszcze dzisiaj popatrzeć sobie w internecie na domy do wynajęcia.

– O, to my się stąd wyprowadzamy? – Popatrzył na maleńki salon. – Fajnie. A mogę zabrać ze sobą Smołę?

Nie wiedział dlaczego, ale jej oczy wypełniły się łzami.

– Tak, skarbie, możesz zabrać Smołę. Znajdziemy dom, którego właściciel zezwala na zwierzęta, okej?

– Dzięki, mamo.

– Każdy chłopiec powinien mieć swojego zwierzaka – mruknęła. – Zamówię pizzę, a potem muszę trochę popracować. Idź i zajmij się swoimi zadaniami. Jutro… – Machnęła ręką. – Zastanowimy się nad całą resztą, dobra?

Everett pokiwał głową. Zawahał się, niepewny, czy rzeczywiście skończyli rozmowę, lecz zaraz poszedł do swojego pokoju i zamknął

za sobą drzwi. Zauważył, że tablet nadal leżał pod łóżkiem. Mama nie widziała go albo o nim zapomniała. I dzięki Bogu.

Smoła siedziała na podłodze i czyściła sobie łapki, a Everett zajął miejsce obok niej. Samotność przyniosła mu ulgę, bo musiał coś naprawić. A może chodziło raczej o ostateczne rozprawienie się z pewną sprawą. Nie chciał tego, ale nie było innego wyjścia.

Ten jeden raz gdy się zalogował, tata już na niego czekał.

MC, jesteśmy umówieni na jutro?

Wysłał wiadomość piętnaście minut wcześniej i wciąż był dostępny.

Przez chwilę Everett wyobrażał sobie, co mógłby powiedzieć. Wyobrażał sobie, jak spotyka się z tatą trochę później, nawet gdyby mama odwiozła go do szkoły. Mógłby wymknąć się w czasie WF-u albo przerwy obiadowej. Spotkać się z tatą w parku i spędzić z nim trochę czasu, zanim przyzna, że właściwie to nie ma notesu. Mógłby go przynajmniej zobaczyć. Zapamiętać, jak wygląda jego twarz.

Przepraszam, napisał. Pomyliłem się. To był tylko jakiś kalendarz mamy do pracy. Nie wiem, gdzie jest twój notes.

Długo nie nadchodziła żadna odpowiedź. Everett zwiesił głowę, zmęczony zastanawianiem się, co komu powiedzieć i jakiej spodziewać się reakcji. Dlaczego nie mógł mieć taty, który postąpiłby należycie bez względu na wszystko? Czy nie tak powinni zachowywać się ojcowie?

Wreszcie pojawiła się wiadomość. Och, to niedobrze. Naprawdę go potrzebuję. Mógłbyś jeszcze poszukać?

Przynajmniej się nie wściekał. No, chyba tak. Patrzyłem już prawie wszędzie, ale może mógłbyś odezwać się za tydzień czy coś, na wszelki wypadek.

Jasne. Oczywiście. Jesteś
pewien, że to nie ten?

Na sto procent. I nie mogę szukać
w tym tygodniu, bo dostałem szlaban,
więc i tak mam przerąbane.
Może później. Sorki tato.

Kiedy poczuł łaskotanie, przetarł policzek i zdał sobie sprawę, że płacze. Poprzedniej nocy, gdy zasypiał, wyobrażał sobie spotkanie z ojcem. Mogliby nawet razem uciec. Nie jutro, ale kiedyś. Wybrać się na wakacyjną podróż do Meksyku czy coś. Mogliby mieszkać na plaży. Mieć przygody. Chociaż przez chwilę być rodziną. Nie zamierzał zostawiać mamy, jednak chciał też swojego taty i przez te kilka dni wydawało się to możliwe.

Lecz to były jedynie fantazje, a w rzeczywistości ich rozmowa zaraz dobiegnie końca.

Wyskoczyło okienko. I nie było pożegnania.

Szlaban? Wszystko w porządku? Chcesz pogadać?

Zaskoczony Everett przez chwilę patrzył w ekran, zastanawiając się, czy to nie podpucha. Jeśli tak, to przejrzy manipulację, prawda? A jeśli nie…

Rzucił nerwowe spojrzenie na drzwi i zaraz zaczął pisać. No, tydzień temu zobaczyłem coś dziwnego w jednej ze skrytek…

ROZDZIAŁ 31

Już o dziewiętnastej Lily była wykończona i szczypały ją oczy, ale jakoś udało jej się wytrzymać do północy, czekając na odpowiedź od Mendelsona.

Próbowała dodzwonić się do niego przed kolacją, lecz nie odbierał, więc zamiast tego wysłała mu esemesa. Chyba miał pan rację w sprawie Jonesa. Jeśli nadal jest w mieście, będzie w pobliżu szkoły jutro o ósmej rano. To wszystko, co wiem.

Tymczasem Mendelson, o dziwo, zapytał o Alexa. Czy to przez niego przekazał wiadomość?

Nie, to naprawdę tylko klient.

Z Tennessee?

Z początku się wystraszyła, że o tym wie. Potem zdała sobie sprawę, że przecież widział tablicę rejestracyjną Alexa. Może nawet sprawdził numer w systemie. To tyle, jeżeli chodzi o unikanie policji.

Jest w mieście, żeby zająć się rzeczami wujka.

Nie ma z tym nic wspólnego. Martwię się o syna.

Będzie pan wypatrywał Jonesa czy nie?

To pytanie zupełnie już zignorował. Zerkała na telefon przez całą kolację, przez cały cichy wieczór na kanapie, kiedy razem z Everettem przeglądali oferty wynajmu domów, a teraz z trudem powstrzymywała senność.

Tylko czy to miało jakiekolwiek znaczenie? Powiedziała mu, co wie. Wprawiła machinę w ruch.

Jutro podejmie decyzję, czy zabrać syna do szkoły, czy zostawić go w domu. Kto wie, może nawet sama zgłosi niedyspozycję i wywiezie go całkiem z miasta na dzień czy dwa. Nigdy wcześniej nie korzystała z chorobowego. Mogliby pojechać do Wichity, do zoo, zatrzymać się gdzieś, gdzie będzie zadaszony basen dla dzieci. Mogliby udawać, że wszystko jest dobrze, więcej niż dobrze.

Paranoicznie bojąc się, że syn zobaczy, co zrobiła, skasowała zapis swojej rozmowy z Mendelsonem i czekała.

Zasnęła, przyciskając telefon do piersi, nie pogasiła połowy świateł. Kiedy koło piątej wzmógł się wiatr, Lily obudziła się nagle z przeświadczeniem, że minęło raptem kilka minut. Spojrzała jeszcze raz na komórkę i nie zobaczyła żadnego powiadomienia. Zamknęła zmęczone oczy i próbowała wrócić do snu mimo szalejącej burzy.

Jones i jego przeklęty egoizm. To pewnie on nasłał na nich tę wichurę, żeby ją dręczyć i nie pozwolić jej na odpoczynek. Po chwili uniosła powieki i popatrzyła w ciemność, a cała jej senność gdzieś się ulotniła. Praktycznie co kilka sekund sprawdzała telefon.

Wreszcie postanowiła pogadać z tym dupkiem Mendelsonem, a ten ją ignorował? Typowe.

Przewróciła się na drugi bok, szukając wygodnej pozycji na starym materacu. Może mogłaby wyrzucić ten i do nowego domu zamówić lepszy. Nowego domu. Cóż za przyjemna myśl.

Mimo wszystko kaucja nadszarpnie jej oszczędności, więc kupno materaca może się okazać niemożliwe. Tyle dobrego, że miała dostęp do wózka transportowego i innych rzeczy potrzebnych do przeprowadzki. Śmiejąc się bez radości w mroku, przewróciła się po raz piąty, po czym wreszcie się poddała i postanowiła wstać.

Wiatr za oknem smagał metalowe drzwi pobliskich skrytek. Gdyby bardzo się postarała, mogłaby sobie wyobrazić, że to odległy szum fal, a nawet szelest liści, lecz zawsze gdzieś w głębszych warstwach dźwięku krył się szczęk metalu. Nie będzie za nim tęsknić.

Nagle rozbrzmiał znacznie donośniejszy trzask. Czyżby Jones? Czy to możliwe? Podeszła do szyby, żeby popatrzeć na chmury płynące z wiatrem na tle ledwo rysującego się wschodu.

Nie bała się, że ją skrzywdzi – nigdy nie dostrzegała w nim skłonności do przemocy – ale zdecydowanie był zdolny do tego, by się tu gdzieś czaić. Znowu metaliczny dźwięk, tym razem cichszy. Pewnie kosz na śmieci przewrócił się na ogrodzenie. Właśnie to ją prawdopodobnie obudziło. Bolała ją szyja, plecy były całe napięte, to wszystko pozostałości po poprzedniej nocy. Przynajmniej trochę pospała.

Lily poczłapała do kuchni i włączyła światło. A przynajmniej próbowała. Nacisnęła przełącznik jeszcze raz i nic. Pewnie przez burzę nie było prądu. Jęknęła.

W tym roku wydarzyło się to pierwszy raz, ale miała mnóstwo doświadczenia. Okolica była na tyle odludna, że znajdowała się na dole listy priorytetów zakładów energetycznych. Raz Lily przez trzy dni musiała ręcznie otwierać i zamykać ciężką bramę. Za to Everett uwielbiał obozowanie w jej sypialni z lampami na baterie.

Korzystając z latarki w telefonie, znalazła jedną z tych lamp i ją włączyła. Umyła jabłko w zlewie i wstawiła kawę, zdecydowanie zbyt długo gapiąc się głupio na ekspres, nim sobie przypomniała, że przecież nie ma prądu.

– O Boże. Nie będzie kawy.

Powinna była naprawdę wczołgać się z powrotem do łóżka i spróbować zasnąć.

Przez kilka długich sekund wydawało jej się, że brzęczenie, które zaczęło łaskotać ją w uszy, było kolejnym odgłosem burzy – że otaczające ją ze wszystkich stron ogrodzenie z siatki wibruje smagane przez wiatr. Dopiero kiedy nagle się urwało, zdała sobie sprawę, że to jej telefon.

Znowu się uaktywnił i wyciągnęła po niego rękę. Czyżby Mendelson w końcu oddzwaniał?

– Halo?

– Nie uwierzysz, kogo właśnie znalazłem kręcącego się pod magazynem, Lily.

Chrząknęła, czując drapanie w gardle, i usłyszała dudnienie własnego tętna.

– Jonesa?

– Tak. Mam go w aucie. Chciałbym, żebyś przyszła go zidentyfikować.

To sprawiło, że niespodziewanie całkiem oprzytomniała. Powiodła wzrokiem do zamkniętych drzwi pokoju Everetta.

– Zaraz będę – szepnęła.

Rozłączyła się i włożyła telefon do kieszeni dresów. Przetoczył się grom, zaczynając od cichego pomruku, a kończąc na ryku. Potem gdzieś w oddali rozbłysnął piorun, rzucając stroboskopowe światło, które przez żaluzje wydawało się przecinać przestrzeń jak ostrza.

Musiała się jakoś wymknąć, potwierdzić, że to Jones, a potem pozwolić Mendelsonowi napawać się przez chwilę triumfem, skoro najwyraźniej od początku o to mu chodziło. Czuła dziwny spokój na myśl o tym, że znowu zobaczy byłego męża. Nie była pewna, jak by się czuła, gdyby nie trafił w ręce policji. Wystraszona czy zła? Jednak w tej chwili nie towarzyszyły jej żadne emocje, zupełnie jakby jej mózg wyłączył tę opcję ze względów bezpieczeństwa.

Włożyła bluzę, która leżała na kanapie, po czym po cichu podeszła do drzwi i wsunęła tenisówki. Na palcach opuściła mieszkanie i zamknęła za sobą. W biurze było ciemno, lecz odrobina światła wpadała przez okna z centrum biznesowego po drugiej stronie drogi.

Jones wreszcie nawalił. Z desperacji podjął zbyt duże ryzyko. Nie obchodziło ją już, jak mogło wyglądać to, że został złapany tutaj, bo liczyło się wyłącznie bezpieczeństwo Everetta i wolność, jaką będą mogli się od teraz cieszyć. Będą mogli opuścić Herriman i nigdy więcej tu nie wracać, jeśli tylko zechcą. No chyba że będzie tego wymagała jej praca na nowym stanowisku. Pomijając to, będą mogli trzymać się od tego miejsca z daleka.

Otworzyła drzwi i prawie zmiótł ją wiatr, a zacinający deszcz dostał się pod kaptur bluzy. Szybko ruszyła chodnikiem, zastanawiając się, jak to będzie wyglądało na monitoringu Sharon.

No tak, kamery nie działają bez prądu.

A jednak… Zostały jej dwa kroki do furtki, kiedy zdała sobie sprawę, że nad drzwiami centrum biznesowego nadal paliło się kilka lamp. Dziwne. Zmrużyła oczy w ciemności podjazdu, próbując dojrzeć auto Mendelsona. Była zaskoczona, że nie włączył swojego reflektora, by mieć pewność, że jej zażenowanie widzą wszyscy w promieniu trzech kilometrów.

– Halo? – zawołała cicho.

Poczuła napór kolejnego podmuchu wiatru. Pchnął też furtkę, która otworzyła się na parę centymetrów i zaraz zamknęła z trzaskiem.

Co do cholery? Dlaczego nie była zablokowana?

Przez ułamek sekundy czuła zaledwie stropienie i już zaczęła się odwracać, żeby sprawdzić, czy przy biurze nie stoi Jones, Mendelson albo ktokolwiek inny. Lecz kiedy jej wzrok przeciął noc, prześlizgując się po bramie, po betonie, w stronę chodnika, jej umysł wysłał ostrzeżenie. To nie była jeszcze myśl, jedynie gęsia skórka i wyostrzenie zmysłów.

Niepokojące przeczucie.

Coś było bardzo nie tak i pierwotny instynkt wyczuł zagrożenie, jeszcze zanim Lily zobaczyła ruch czarnej plamy pośród burzy, wyciągniętą w jej kierunku zacienioną rękę i słaby odblask światła na skórzanej rękawiczce.

Miała ułamek sekundy na sięgnięcie po telefon, lecz nie zdołała go wyjąć z kieszeni. Nabrała powietrza, ale jej krzyk zatrzymała szorstka wyprawiona skóra i obleczona w nią silna dłoń.

Opierała się. Kopała, szarpała, wykręcała swoje ciało we wszystkie strony, jednak przegrała tę potyczkę z miażdżącym ramieniem. Było już za późno. Zdołała jedynie cicho jęknąć i pożałować tysiąca życiowych decyzji.

– Ciii – syknął jej do ucha.

Gdy wciągnęła mocno powietrze przez nos, z przerażeniem zdała sobie sprawę, że napastnik pachniał świeżo, jakby dopiero co umył zęby miętową pastą, a włosy dobrym szamponem. Coś tu się nie zgadzało. To nie mogła być prawda.

– Potrzebuję tylko informacji.

Mendelson.

Mendelson? Przecież to nie miało najmniejszego sensu.

Po co robić coś takiego, by dorwać Jonesa? Przecież już wydała byłego męża, a teraz myślał, że będzie milczeć w sprawie napaści?

Boże. Musiał być obłąkany. Albo… Czy to możliwe, by Mendelson był jedną z ofiar Jonesa i oślepiła go chęć zemsty?

Raz jeszcze spróbowała się wyrwać.

– Dokąd zabrałaś moją żonę? – warknął.

Lily zamarła zszokowana. O czym on mówił, do cholery?

– Cofnę rękę, a ty powiesz mi, dokąd zabrałaś moją żonę i dziecko.

Żonę i dziecko? Nie, to niemożliwe. Tylko Connie wzięła ze sobą dziecko, a Mendelson patrzył jej prosto w twarz bez słowa. Ale… I wtedy ją to uderzyło, momentalnie mrożąc jej krew w żyłach. Żona. Z dzieckiem.

– Amber? – szepnęła, gdy on powoli odsunął dłoń.

Jednak wypowiedzenie jej imienia okazało się błędem. Opuszki jego palców wpiły się w jej szczękę.

– Tak – wypalił, bezlitośnie ściskając jej twarz.

Jej zęby przecięły wewnętrzną stronę policzków i Lily poczuła smak krwi.

– Amber. Moja żona. Mój aniołeczek. Wiem, że tutaj była. Jej komórka została wyłączona tuż za zjazdem z autostrady. I widziałem, jak ta dziwka Zoey Cain przywozi tu tamtą szmatę. Przejrzałem wasz mały spisek, wycieruchu. Dokąd zabrałaś moją żonę?

– Ona… – Lily próbowała zdusić przerażenie i pomyśleć. Poczuła, jak Mendelson rozluźnia swój morderczy chwyt. – Przyjechała tutaj tylko na jedną noc. To wszystko. Potem odeszła.

– Spała w twoim mieszkaniu?

– Nie.

– No to gdzie? W skrytce?

Pokręciła głową, a on się roześmiał.

– Lepiej zacznij się spowiadać, suko, albo obudzę twojego synalka i zobaczymy, czy pamięta moją żonę.

– Nie! Nie, on jej nie widział. Jest tu taki kamper. Przyczepa właściwie. Dziewczyna spędziła tam jedną noc, a potem odeszła nad ranem. Nie wiem dokąd. Proszę. Przepraszam.

– Chcę to zobaczyć.

Wykręcił jej rękę za plecy i Lily cudem zdołała powstrzymać krzyk. Everett nadal spał. Prześpi to wszystko, cokolwiek się z nią stanie.

Ona to na nich ściągnęła, sprowadziła niebezpieczeństwo w ich progi. Przyjęła tutaj Amber, a potem praktycznie zaprosiła Mendelsona tego ranka. Sama poniesie konsekwencje swoich działań. Przynajmniej jeśli pójdzie z nim do przyczepy, oddalą się od jej syna.

Poruszała się tak szybko, jak mogła, nie napierając na rękę, w jej głowie kotłowały się myśli, a żołądek podjechał do gardła. Najgroźniejszy moment dla kobiety jest wtedy, gdy próbuje odejść. Najwyraźniej również dla innych kobiet, nawet jeśli chcą jedynie pomóc.

Nagle zdała sobie sprawę, że jej wolna ręka nadal wisi wzdłuż ciała i ściska telefon w kieszeni. Tylko że nie mogła nic zrobić, gdy on tak mocno ją trzymał. Jeśli spróbuje naciskać przypadkowe guziki, może obudzić Siri, która zapyta głośno, czego Lily sobie życzy.

Czy byłaby w stanie szarpnąć mocno i odbiec? Chociaż na kilka sekund? Tylko na tyle, ile zajęłoby wybranie numeru alarmowego? W końcu znała to miejsce znacznie lepiej od Mendelsona.

Błyskawica przecięła niebo przed nimi i Lily uznała to za znak. Kiedy parę sekund później przetoczył się grom, rzuciła się w bok w nadziei, że uwolni rękę i ucieknie. Obróciła się, zrobiła dwa kroki, wyjęła telefon z kieszeni, a potem Mendelson ją powalił.

– Ty dziwko – warknął, tryskając śliną, która wymieszała się z kroplami deszczu na jej twarzy. – Pieprzona dziwko.

Gdy wbił jej kolano w żebra, wyciągnęła rękę i rzuciła komórkę, rozprostowując palce. To już coś. Przynajmniej on jej nie zabierze. Przynajmniej ktoś ją znajdzie i po tym pozna, że Lily walczyła. Będzie wiedzieć, że została napadnięta, a nie że uciekła, porzuciła swoje życie wysokiego ryzyka na obrzeżach społeczeństwa. Mendelson znowu zadał cios i w reakcji na ból Lily wypuściła całe powietrze z płuc.

Zoey zaopiekuje się Everettem, prawda? Zoey weźmie jej synka i będzie go kochać, bo Zoey kocha wszystkich. Żal ścisnął jej żołądek, miała ochotę wrzasnąć.

Mendelson zszedł z niej, a potem ją podniósł, szarpiąc za włosy. Z trudem wstała, by nie wyrwał ich razem ze skórą.

– Dam ci ostatnią szansę, dziwko. Następna kara ci się nie spodoba, obiecuję.

Lily pokiwała głową i wskazała ciałem właściwy kierunek. Oplótł ją mocno obydwiema rękami i ruszyli w stronę pojazdów. Nie mogła znieść ostrego bólu w żebrach i ramionach. Bała się myśleć o tym,

co jeszcze ją czeka. Musiała to wyrzucić z głowy. Musiała skupić się wyłącznie na tym, by zabrać Mendelsona jak najdalej od syna.

– To tutaj – wydyszała w końcu, zwalniając przed drzwiami przyczepy. – Właśnie tu.

Sięgnął do klamki i otworzył, potem pchnął Lily do środka. Uderzyła mocno kolanami o metalową krawędź schodka. Skoczyła do aneksu kuchennego i skuliła się pod szafką.

Mendelson pokonał dwa schodki i zdawał się górować nad Lily na niewielkiej przestrzeni. Olbrzym. Demon, który stracił swojego aniołka.

– Przepraszam – powiedziała. – Przepraszam. Nie miałam pojęcia.

– Miałaś, miałaś. Doskonale wiedziałaś, co robisz.

Zamknął za sobą drzwi i wyjął latarkę, potem ruszył w stronę małego łóżka, które zajmowało większą część pomieszczenia. Kiedy z namaszczeniem dotknął gołego materaca, Lily się skrzywiła, bo ten człowiek był niespełna rozumu. Zupełnie obłąkany. Nic dziwnego, że Amber tak się go bała. Jego oczy sprawiały wrażenie zbyt wielkich, zbyt dzikich, jakby widziały wszystko i nic jednocześnie. W półmroku panującym w przyczepie tęczówki wydawały się czarne i bezdenne.

– Gdzie ona jest? – zapytał cicho, spokojnie, by przy następnym wydechu ryknąć: – Gdzie ona jest?

– Nie wiem! – wybełkotała Lily, unosząc ręce, by zasłonić twarz, kiedy rzucił się w jej stronę.

– Daj mi swój telefon. Gdzie go masz?

Najpierw kilka razy otwartą dłonią trzepnął ją w głowę, a potem niżej. Podciągnął jej bluzę, wcisnął paluchy do kieszeni, prawie ściągnął jej spodnie.

– Gdzie? Masz jej numer. Wiesz, dokąd pojechała.

– Nie wiem! – krzyknęła piskliwie. – Nie wiem!

Chwycił ją teraz mocniej, szarpnął nią do góry, by wrzasnąć jej prosto w twarz:

– Gdzie moja żona i syn?

Nie mogła odpowiedzieć, ponieważ nagle zacisnął dłonie na jej gardle. Próbowała dobyć głosu, potem zaczerpnąć powietrza, lecz później już tylko starała się oderwać jego palce, gdy jej płuca paliły żywym ogniem, trawiącym ją od środka. Rozpaczliwie potrzebowała

oddechu, za chwilę świat zrobił się czerwony, później szary, a na koniec całkiem czarny.

Lily miała wrażenie, że płynie. Niczego już nie czuła, nawet smutku. Jej głęboka, mroczna rozpacz stała się widmem, którego nie mogła dotknąć.

– Przepraszam…

Usłyszała dobiegające z oddali słowo. Może to jakiś duch prowadził ją w górę? A może zaraz zostanie wciągnięta pod powierzchnię ziemi i jeszcze niżej.

– Przepraszam za to – tłumaczył łagodnie głos. – Musisz jedynie powiedzieć mi prawdę. Musimy znaleźć Amber, to bardzo ważne. Jeśli jej nie znajdziemy, wydarzą się bardzo złe rzeczy.

Tak. Tak, wiedziała o tym. Bardzo złe rzeczy już się wydarzały.

Lily wciągnęła gwałtownie powietrze, które sparzyło jej gardło i wywołało bardzo silny, bolesny atak kaszlu. Kiedy wreszcie jej przeszło, palił ją każdy oddech, ale przynajmniej widziała szare światło wkradające się do środka zza brzegów brzydkich zasłonek nad zlewem. Ile czasu minęło? Czy Everett już się obudził?

– Zabrałam ją gdzieś – wychrypiała, bo już wiedziała, co trzeba zrobić. Należało wyciągnąć Mendelsona z terenu magazynów, żeby mógł ją zabić gdzieś indziej, z dala od jej syna.

– Słucham? – zapytał, nachylając się bliżej.

Znowu zakaszlała, jeszcze mocniej, po czym on wreszcie wstał, żeby przejrzeć szafki, i znalazł tam wodę.

– Zabrałam ją gdzieś – powtórzyła Lily.

Tym razem wiedziała, że ją usłyszał, bo się uśmiechnął. Od razu pożałowała, że wyszła z czarnej otchłani.

ROZDZIAŁ 32

Everettowi właśnie się śniło, że jest w boysbandzie, co było dziwne, bo wcale nie lubił takich zespołów. Wszyscy wokaliści wydawali mu się postaciami z kreskówek.

Jednak ten boysband był inny. Chłopiec dołączył do grupy, która składała się z członków jego dawnej drużyny piłkarskiej, każdy na scenie był ubrany w ich dawny strój na boisko. Strasznie stresował się tym, że nie zapamiętał słów nowej piosenki. Do tego stopnia, że gdy zadzwonił budzik, Everett poczuł tylko wdzięczność.

Oczywiście nie aż taką, by radośnie zeskoczyć z łóżka. Zdążył już z powrotem zasnąć, kiedy gdzieś blisko trzasnął piorun i znowu gwałtownie go obudził. Chłopiec spojrzał na zegarek i zdał sobie sprawę, że to już jego drugi budzik. Pierwszy musiał wyłączyć przez sen, gdy wydawało mu się, że tańczy.

– Noż kurwa – rzucił i zaraz się skrzywił, patrząc na drzwi w obawie, że w progu stała mama.

Nie stała. Drzwi były zamknięte. Dziwne.

Podniósł się z łóżka i wciągnął dżinsy, które jeszcze nie były zbyt brudne, potem chwycił parę skarpetek i ruszył prosto do łazienki, by się wysikać i umyć zęby. W całym mieszkaniu było ciemno, a gdy chciał zapalić światło, przełącznik nie zadziałał.

– Mamo? – zawołał, zatrzymując się na chwilę w progu.

Żadnej odpowiedzi. Może przez burzę nie ma prądu.

W pośpiechu wyszykował się w półmroku, po czym nagle przypomniał sobie, że przecież nie musi dzisiaj iść do szkoły. Pomaszerował do salonu. Nadal ani śladu mamy.

Gdyby miał jechać autobusem, już by się spóźnił, ale może pozwoliła mu pospać dłużej, bo zamierzała zawieźć go sama.

Trzymając kciuki, sięgnął do klamki, by otworzyć drzwi mieszkania. Nic z tego. Przekręcił zamek, stropiony, i zajrzał do biura.

Jego mamy nie było w środku, ponadto zamknęła na klucz drzwi za sobą, więc musiała wyjść na zewnątrz. Może żeby sprawdzić szkody?

Kiedy Everett wyszedł na zewnątrz, ranek wydał mu się piękny. Po złej pogodzie nie było już śladu, zostały tylko czyste i rześkie powietrze oraz kilka mokrych plam na chodniku.

– Mamo? – spróbował jeszcze raz.

Chociaż nie do końca spodziewał się jej odpowiedzi i tak trochę podupadł na duchu. Rano zawsze ją widział. Każdego dnia witała go uśmiechem, nawet jeśli dostrzegał w jej oczach niepokój. Nigdy nie należała do tych mam, które smażą jajka i naleśniki przed szkołą, tak jak te w telewizji, za to czochrała mu włosy, nazywała go śpiochem, a potem proponowała mu mleko albo sok pomarańczowy.

Niepewność, czy zabierze go do szkoły, przerodziła się w niepokój. Może jednak się na niego gniewała. Może nie chciała go oglądać dziś rano.

– Mamo? – zawołał.

Po chwili czekania wrócił do środka i nieśmiało ruszył do kuchni. Wszystko wydawało się takie… puste. Nie stukały żadne naczynia. Nie pachniała kawa. Tylko że mama i tak by jej nie zaparzyła, prawda? Nie było prądu. Mimo to w zlewie nie stała ani szklanka, ani miseczka. Poczuł nieprzyjemnie ciarki.

Gdzie się podziała jego mama?

Poszedł do biura i wybrał numer jej komórki. Jeden sygnał. Drugi.

Trzeci.

Przy czwartym zmarszczył brwi. Przy szóstym musiał przełknąć ślinę, bo poczuł ucisk w gardle. Kiedy odpowiedziała poczta głosowa, wsłuchiwał się w nagrany głos i powtarzał sobie, że wszystko jest okej.

– Mamo? Gdzie jesteś? Czy ja dzisiaj jadę do szkoły?

Rozłączył się. Był pewien, że wczoraj się pogodzili, ale może później, im dłużej myślała o kradzieży i kłamstwach, tym większa

budziła się w niej złość. Znowu zadzwonił. I jeszcze raz. Nadal nie odbierała.

Tym razem nie zamierzał panikować. Nie będzie krzyczeć i biegać, i wołać ratunku bez potrzeby. Jego mama pracowała tutaj, więc pewnie poszła wykonać jakieś obowiązki. Proste. A jeśli wyłączyli prąd, może nie było też zasięgu. Postanowił, że przeszuka teren metodycznie, szybko poruszając się między alejkami, wypatrując otwartych drzwi i nasłuchując odgłosów używania narzędzi. Zbadał w ten sposób trzy budynki i szedł właśnie wzdłuż strefy pojazdów, kiedy coś zauważył. Nie wskazówkę. Nic równie niewinnego. Zobaczył błyszczący prostokąt leżący krzywo na kępce suchej trawy pod przyczepą.

To był telefon mamy.

Otoczyło go dziwne ciche buczenie i chłopiec dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ten dźwięk wydobywa się z jego zaciskającego się gardła. Zbierało mu się na płacz, jakby Everett był wystraszonym przedszkolakiem.

Kucnął i sięgnął pod pojazd, żeby wyciągnąć telefon. Kiedy go obrócił, ekran wciąż się świecił, pokazując powiadomienia o nieodebranych połączeniach, a chłopiec odniósł wrażenie, że musieli się minąć, że była tutaj raptem kilka sekund temu.

– Mamo? – zawołał łamiącym się głosem i nie doczekał się odpowiedzi.

Nie czuł nawet krztyny wyrzutów sumienia, kiedy odblokował komórkę, wpisując PIN, którego nie powinien znać. Nie przyszły żadne dziwne esemesy. Znalazł tylko swoje własne. Za to z samego rana ktoś dzwonił.

Everett uniósł wzrok i powoli się obrócił. I właśnie wtedy usłyszał, jak gdzieś z przodu otwierają się drzwi. Rozległo się skrzypienie rozciągającej się i skracającej sprężyny. Czyjś krok.

Everett już miał zawołać mamę jeszcze raz, kiedy dotarł do niego jej głos.

Mówiła do kogoś.

– Nie ma go w mieszkaniu! – rzuciła gorączkowym tonem.

Everett zmarszczył brwi.

– Mówiłam, że upuściłam go, gdy mnie powaliłeś. Jest gdzieś tutaj. Po prostu zadzwoń na mój numer i sam zobaczysz.

Przez chwilę był zbity z tropu. Ktoś powalił jego mamę? A potem komórka w jego dłoni zaczęła wibrować, rozbrzmiał dzwonek. Everett popatrzył przed siebie i w polu widzenia pojawił się mężczyzna, ciągnąc za sobą mamę chłopca. Najpierw uwagę zwróciły jego czarne rękawiczki, a dopiero potem to, jak ściskał ramię Lily, trzymając je za wysoko.

Jednak wtedy mózg dziecka połączył wszystkie kropki ze wspomnień i dotarło do niego, że to tylko policjant i wszystko jest w porządku.

Utknąwszy gdzieś między ulgą a ostrożnością, Everett zamarł i patrzył chwilę na funkcjonariusza, który się uśmiechnął.

– Hej, kolego! Sprawdzamy potencjalną kradzież! – zawołał radośnie. – Podejdź, twoja mama…

Jego mama nagle urosła. Wyprostowała się, jej ciało się rozciągnęło i rzuciło prosto na twarz mężczyzny.

Wydawała się poruszać w zwolnionym tempie, lądując na nim, zagięła palce w szpony. Policjant wykręcił się i cofnął, lecz stracił równowagę. Gruchnął na plecy i w tej samej chwili mama Everetta wrzasnęła do niego, żeby uciekał, wydając z siebie najgłośniejszy ryk, jaki chłopiec kiedykolwiek słyszał, jakby te szpony zmieniły ją w bestię.

Tylko że nie mógł się ruszyć. Zamarł w miejscu i patrzył, jak jego mama szamocze się z policjantem, który już się podnosił.

Wykręciła szyję w stron syna, oglądając się przez ramię.

– Uciekaj, Everett! Uciekaj!

Popatrzył w jej wielkie ze strachu oczy, próbując jakoś powiedzieć, że nie może jej zostawić, ale ona znowu urosła.

– Uciekaj! Zadzwoń na policję, ukryj się i nie wracaj!

– Zamknij ryj – wyrzęził mężczyzna, gdy udało mu się podnieść na tyle, by zrzucić z siebie matkę chłopca. Na twarzy miał długie krwawiące zadrapanie.

Everett zobaczył broń w skórzanej kaburze, więc ścisnął telefon w ręce i zrobił dokładnie to, co kazała mu zrobić mama. Uciekł.

Ukryj się, powiedziała. Ukryj się i zadzwoń na policję. Pierwszy raz w życiu Everetta mieszkanie tutaj okazało się fartowne, bo dokoła było pełno kryjówek. Mógł wybrać tysiąc różnych miejsc, a ten potwór nigdy go nie znajdzie.

Usłyszał gdzieś w oddali, jak on klnie, a ona woła jeszcze raz, żeby uciekał, ale większość zagłuszało dudnienie serca i stóp chłopca, a także ciężki oddech. Biegł między pojazdami tak szybko, jak tylko mógł. Jego umysł też pędził, potykając się o różne pomysły, które chwytał i zaraz puszczał.

Już zdążył postanowić, że wślizgnie się pod plandekę na łodzi, kiedy jego wzrok padł na wysoki budynek, w którym mieściły się największe przyczepy. Tam, zawyrokował mózg, a chłopiec posłusznie wypadł spomiędzy ostatnich kamperów i skoczył w stronę ostatecznego celu.

Czterdzieści kroków wydawało się setką, lecz wreszcie, wreszcie schował się za rogiem budynku. Od razu pośpieszył do metalowej drabinki, jednak w połowie drogi zatrzymał się i wrócił na koniec ściany. Walcząc z sobą, wystawił głowę, bo chociaż to była najtrudniejsza rzecz, jaką przyszło mu zrobić w całym życiu, musiał się upewnić.

Policjant go nie wyśledził. Gdyby Everett został zauważony w trakcie wspinania się po drabince, utknąłby. Zobaczył jakiś ruch, całe szczęście wciąż daleko, między rzędami kół, łodzi i trucków.

Mamrocząc pod nosem modlitwę wypełnioną przekleństwami, wyłączył dzwonek telefonu, bo nie zamierzał stracić tej szansy przez jakąś głupią melodyjkę. Potem popędził do drabiny i wspiął się na nią o wiele za szybko, żeby to było bezpieczne, jego mokre od potu dłonie ślizgały się po szczebelkach, zanim w końcu rzucił się na dach.

Wtedy wszystko zamarło.

Przez chwilę był tylko Everettem Brownem, który leżał na plecach, czując grudki asfaltu wpijające mu się w łopatki i patrząc na gęste i białe chmury, które wędrowały powoli po niebie, gdy on starał się złapać oddech.

Słyszał śpiewającego gdzieś w pobliżu ptaka, czuł zapach mokrej ziemi i nagle wyobraził sobie Josephine w autobusie. Pewnie właśnie zajechali pod szkołę, za moment dziewczynka wejdzie do budynku, zastanawiając się, gdzie się podział Everett. Przynajmniej była bezpieczna. Nie powinien był jej angażować i cieszył się, że teraz był sam.

Ta chwila spokoju minęła bardzo szybko, potem ktoś zadzwonił na komórkę, która jedynie wibrowała cicho w jego dłoni. Czyli miał dobre przeczucie.

Z trudem się podniósł, żeby podejść do krawędzi dachu i wyjrzeć. Jeszcze jeden przerażający moment zmuszenia swojego ciała do narażenia siebie. Czuł drżenie w brzuchu, jakby przechodził go tam dziwny prąd. Kucnął i przysunął się do brzegu.

Jednak ostatecznie nie musiał zbierać się na odwagę, by wystawić głowę, bo ktoś zawołał jego imię.

– Everett! Wyłaź!

Chłopiec położył się szybko na brzuchu, przyciskając policzek do pokrytej kamykami powierzchni, jego nos prawie dotykał szorstkiego białego murku. Czyżby facet usłyszał wibracje telefonu?

– Everett! – krzyknął jeszcze raz detektyw. – Wyłaź! Jeśli wyjdziesz teraz, nie zastrzelę twojej mamy.

Zdjęty trwogą chłopiec usłyszał własny jęk. Zacisnął mocno powieki i poczuł drżenie rąk. Zwyczajnie chciał, żeby to wszystko się skończyło. Co się w ogóle działo? Dlaczego policjant zrobił z jego mamy zakładniczkę? Dlaczego groził, że ją zastrzeli? Powodem musiały być kradzieże Everetta, jego śledztwo albo kontaktowanie się z ojcem. To przez niego.

– O Boże – wyszeptał sam do siebie, zaciskając powieki jeszcze bardziej. Co on narobił?

Potem jednak mężczyzna zawołał jeszcze raz, a jego głos rozbrzmiał znacznie gorzej i jakby z daleka, więc musiał stać tyłem do Everetta. Chłopiec wiedział, że to może być jedyny moment, gdy nie zostanie zauważony.

– Boże – powtórzył, po czym podniósł się na klęczki i uniósł głowę tylko tyle, by wyjrzeć zza krawędzi dachu.

Od razu zobaczył policjanta, który rzeczywiście stał odwrócony tyłem i spoglądał na rzędy pojazdów. Kiedy zaczął się obracać z powrotem w stronę wysokiego budynku, chłopiec szybko znowu się schował.

Nie było z nim mamy. Może udało jej się uciec.

– Everett – zawołał sukinsyn jeszcze raz, teraz jakby rozczarowany. – Przypiąłem twoją mamę kajdankami do auta, a jeśli nie wyjdziesz, strzelę jej prosto w głowę, pozbędę się jej ciała i nikt

nigdy jej nie znajdzie. Czy właśnie tego sobie życzysz? Chcesz, żeby twoja mama zniknęła na zawsze?

Przyciskając dłonie do twarzy, Everett opuścił głowę i się rozpłakał.

– Wyjdź teraz, a będzie bezpieczna. Obiecuję. Jeśli zadzwonisz na policję, zobaczysz jej śmierć.

Musiał to zrobić. Boże, musiał wyjść, inaczej usłyszy, jak ten człowiek strzela do jego mamy.

Musiał to zrobić, ale nie musiał być głupi. Wyciągnął telefon i wybrał numer alarmowy.

Jeszcze zanim rozbrzmiał pierwszy sygnał, detektyw znowu wrzasnął:

– Masz dziesięć sekund, a potem dla twojej mamusi to koniec. Dziesięć! Dziewięć!

Everett popędził do drabiny, jego stopy ślizgały się na żwirze, ręce pracowały mocno, by chłopiec mógł nabrać pędu.

– Służby ratunkowe, słucham? – odezwał się czyjś cichutki głosik.

Everett akurat dotarł do metalowych uchwytów i się zawahał. Jeśli zabierze komórkę ze sobą, detektyw ją przechwyci i sam porozmawia z dyspozytorem. Oznajmi, że to tylko dzieciak robi sobie żarty, że wszystko jest pod kontrolą, nie ma powodu wysyłać radiowozu. A potem zastrzeli mamę.

Dlatego położył telefon na krawędzi dachu i powiedział do niego cicho, stawiając nogę na pierwszym szczeblu.

– Nazywam się Everett Brown i dzwonię z Magazynów Po Sąsiedzku przy Ranch Road, jakiś szalony policjant grozi, że zabije moją mamę. Proszę, przyślijcie pomoc. – Kiedy zszedł już poniżej poziomu dachu, zwrócił twarz w stronę urządzenia i powiedział znacznie głośniej: – Jest detektywem, ale nie pamiętam, jak się nazywa. Mówi, że przypiął mamę do samochodu! Zabije ją! Przyślijcie pomoc, proszę! Proszę!

Potem pośpiesznie zszedł na dół i rzucił się prosto w objęcia potwora.

ROZDZIAŁ 33

Udało się. Dzięki Bogu Everett zdołał uciec.

Po tym, jak zaatakowała Mendelsona, ukarał ją, zadając cios w skroń tak mocno, że zobaczyła gwiazdy. Jednak Everett uciekł, więc dała się zaciągnąć do trucka i przykuć do ramy.

Kiedy Mendelson zaczął wołać Everetta, obudziła się w niej prymitywna, zwierzęca radość. Czyli go nie dorwał. Czyli jej syn był wolny.

Zdołała przełożyć stopy na bok. Kiedy spróbowała się oprzeć mocniej o auto, by wstać, krzyki detektywa częściowo zagłuszył chrzęst butów na żwirze. W głowie dudniło jej z bólu. Udało jej się wsunąć nogi pod siebie, ale zupełnie opadła już z sił.

Potem dotarła do niej część słów, które Mendelson wykrzykiwał w niebo, i jej radość gdzieś się ulotniła.

– Nie – szepnęła, a potem wrzasnęła: – Nie!

Chłopiec nie mógł po nią wrócić. Nie zrobiłby tego, prawda? Zostanie w bezpiecznym miejscu. Przeżyje. Nie było innej możliwości. Nie obchodziło jej, czy zostanie zastrzelona, byle Everett nie wyściubił nosa ze swojej kryjówki.

Kroki Mendelsona się oddaliły. Lily zaczęła się modlić. Płakać.

– Nie, nie, nie! – krzyknęła, jakby jej słowa mogły pofrunąć do Everetta niesione wiatrem. Tylko że wiatr osłabł. Pojawiło się słońce.

– Mamo? – usłyszała niemożliwie cichy głos i jej serce roztrzaskało się na tysiąc krwawiących kawałków żalu.

– Evvie? – załkała. – Evvie, nie!

On też zaczął płakać, jego głos znowu był piskliwy jak u dziecka, a nie młodego mężczyzny, na którego prawie wyrósł.

– Mamo, on powiedział, że cię zastrzeli, jeśli nie wyjdę. Przepraszam.

Jej idealny synek wkroczył chwiejnie w jej pole widzenia. Kiedy Mendelson go popchnął, Everett krzyknął i wyciągnął ręce przed siebie, żeby nie upaść na twarz.

– Mamo? Wszystko w porządku? Leci ci krew.

Wtulił się w nią i mogła tylko płakać, raz po raz przepraszając go, bo tak strasznie, strasznie było jej przykro, że mu to zrobiła.

To była jej wina. To wszystko stało się z jej winy.

– Już dobrze – szepnęła z ustami przy jego łkającej główce. – Już dobrze, skarbie. Ciii…

– Zdecydowanie nie jest dobrze – wypalił złośliwie Mendelson. – Gdzie telefon?

Chłopiec potrząsnął głową, a potem wrzasnął, kiedy policjant złapał go za kark i pociągnął do góry.

– Zostaw go! – zawyła Lily.

– Gdzie telefon? – wycedził.

– N-nie wiem. Wypadł mi, gdy biegłem. A potem nie wiedziałem, co zrobić. Dlatego wróciłem.

– Kłamiesz. Zgłosiłeś to, prawda? – Zaczął szarpać chłopca, poklepując go po ciele w poszukiwaniu komórki.

– Wcale nie! – zapłakał Everett.

– Zaraz się przekonamy. – Mendelson posłał mu diabelski uśmiech, po czym z paska odpiął radio. Z urządzenia zaraz popłynęły trzaski i szeleszczące cyfrowe głosy.

Detektyw długo nasłuchiwał, marszcząc brwi, a Lily w tym czasie całowała synka w główkę i wciągała jego zapach, marząc o tym, by móc go objąć.

Mendelson w końcu uniósł wzrok, śmiejąc się pod nosem tak, że Lily dostała gęsiej skórki.

– Wygląda na to, że nie kłamałeś, gówniarzu. Nic nie mówią. Szczęściarze z nas, prawda? Nieważne, czas ruszać.

– Dokąd? – zapytała z naciskiem Lily.

– Dokąd tylko zechcę.

Skrzywiła się i cofnęła, kiedy kucnął obok niej i odpiął kajdanki. Po szczerym uśmiechu na jego ustach poznała, że naprawdę lubił, gdy się go bała. Po skuciu jej rąk za plecami klepnął ją w udo i puścił do niej oko, gdy z wrażenia aż podskoczyła.

– Proszę, nie rób tego – błagała go. – Przysięgam, że powiedziałam już wszystko.

– Nie wierzę ci – odparł spokojnie. Uśmiechnął się półgębkiem do Everetta i wskazał gestem Lily. – Chryste, ale z niej beksa. Pomóż jej wstać.

Everett zerwał się na nogi i złapał Lily pod pachę dokładnie tam, gdzie Mendelson ją zranił.

– Przepraszam – powiedział, kiedy wciągnęła gwałtownie powietrze z bólu i z trudem się podniosła. – Przepraszam, mamo.

– Chodźmy – rozkazał Mendelson, jakby to była jej wina, że ledwo się rusza.

Lily wyobraziła sobie, że właśnie tak warczał na żonę tuż po tym, jak ją pobił, zirytowany cierpieniem, które sam spowodował. Rozdrażniony, że jego przemoc miała konsekwencje. Jednak ten gniew osiągnął swój cel i Lily poczuła, jak adrenalina dodaje jej sił. Wreszcie wstała.

Everett ją przytulił, wkładając głowę pod jej brodę, a ona raz po raz całowała sam czubek.

– Już dobrze – powtarzała.

Mendelson dał im znak, żeby ruszyli. Everett zrobił krok do przodu i wtedy ten sukinsyn złapał go za ramię i gwałtownie obrócił, po czym skrępował mu ręce z tyłu, spinając je trytytką.

Tylko nie jej dziecko. Nie. Tego było już za wiele, chłopcu i tak śniły się koszmary. Nie chciała, żeby jeszcze bardziej się bał. Nie chciała, żeby stała mu się krzywda.

Everett popatrzył jej w oczy i wydawał się zaskakująco spokojny, chociaż ona chciała drzeć się w niebo i wyrywać sobie włosy. Wbił w nią wzrok, jakby chciał jej w ten sposób coś przekazać, lecz nie mogła rozpoznać, czy ją o coś pyta, czy może ma dla niej jakąś wiadomość. Pokręciła lekko głową, stropiona.

Jego usta rozchyliły się, jakby chciał coś powiedzieć, być może samym ruchem warg, lecz wtedy Mendelson pchnął go do przodu.

– Idziemy do tylnej bramy. Jak zaczniesz coś kombinować, zrobię z twojej matki krwawą miazgę.

Everett skulił ramiona i zaczął maszerować.

Słyszała kiedyś, że nigdy nie powinno się pozwolić na to, by napastnik zabrał cię w inne miejsce. Że powinno się walczyć z nim na śmierć i życie, jeśli chce cię przenieść. Tylko co, jeśli ten człowiek zabiera też twoje dziecko, twój najcenniejszy skarb? Musiała przeżyć dość długo, by go uratować, więc skupiła wzrok na poruszającym się, oddychającym ciele synka.

W jaki sposób mogła go stąd wyciągnąć? Jak mogła go uratować?

– Proszę, zostaw go tutaj – błagała.

Mendelson w odpowiedzi zarechotał.

– A gdzie moja pieprzona żona?

– Mówiłam już tysiąc razy, że nie wiem! Tak, przyznaję, że jej pomogłam. Miałeś rację. Współpracowałam z Zoey, przyjęłam tutaj Amber i ukryłam ją, ale jedna z zasad jest taka, że nie wymieniamy się informacjami.

– Dokąd ją zabrałaś?

– Zawiozłam ją tylko… Zawiozłam ją tylko na dworzec autobusowy Quik Trip w Highbank. Swoim autem.

– Dlaczego?

Lily nie przejmowała się już losem Amber. Była gotowa poświęcić każdego, byle ratować syna.

– Wsiadła do autobusu. Została tutaj jedną noc, a potem zawiozłam ją na dworzec, żeby mogła wsiąść w autobus, który jechał o jedenastej czterdzieści trzy.

– No, teraz lepiej – rzucił z przekąsem Mendelson. – Wreszcie jakieś fakty.

Everett zwolnił, kiedy zbliżali się do tylnej bramy. Po drugiej stronie ogrodzenia stał zaparkowany stary czarny suburban.

Lily z nadzieją spojrzała w stronę kamery, ale oczywiście było ciemno. Wysiadł prąd. Mendelson celowo zatrzymał się tutaj w środku nocy i poświęcił dużo czasu na przygotowanie swojego ataku.

A przygotował się bardzo dobrze. Gdyby ktoś zobaczył coś podejrzanego i to zgłosił, detektyw dostałby ostrzeżenie przez radio i zniknął. Jak Lily miała pokonać kogoś, kto działał z taką

premedytacją, że pewnie obmyślał wszystko w szczegółach od kilku dni?

– Zamek jest wyłączony, otwieraj – powiedział Mendelson do Everetta.

Chłopiec pchał bramę, aż poruszyły się jej metalowe kółka, a kiedy wyślizgnął się na drugą stronę, Lily przez chwilę miała nadzieję, że rzuci się do ucieczki. Ta myśl wywołała w niej jednocześnie oślepiający strach, że faktycznie mógłby to zrobić, bo ten sukinsyn pewnie by go zastrzelił. Miała ciarki od napływającego falami gniewu Mendelsona.

Jednak chłopiec nie pobiegł. Wrócił po matkę i zamierzał zostać, żeby ją chronić. Był blady i wyglądał na wystraszonego, pochylił głowę i zmarszczył brwi, patrząc pod nogi. Naprawdę dobry z niego dzieciak. Była głupia, zamartwiając się o tak wspaniałego, kochającego syna. Dlaczego marnowała czas, obsesyjnie roztrząsając nieważne sprawy?

Teraz przepełniał ją żal. Była chodzącym poczuciem winy. Chciała, żeby to się już skończyło, żeby Everett był bezpieczny. Jej los nie miał znaczenia. Próbowała skłonić mózg do obmyślenia jakiegoś planu działania, jakiegoś sposobu na uratowanie Everetta. Jednak nagle byli już po drugiej stronie, a Mendelson prowadził ich do SUV-a.

– Wsiadła do autobusu jadącego na południe – wydusiła Lily. – Może… – Przełknęła z trudem ślinę. Strach wysuszył jej gardło na wiór. – Może ma jakąś rodzinę w Teksasie? Oklahomie? Mógłbyś ich namierzyć.

– Nie ma. Wsiadaj. – Pchnął ją na fotel z przodu. – Synu, ty z tyłu.

Prawie zwymiotowała, słysząc, jak zwraca się do jej dziecka. Szarpnął za klamkę i otworzył drzwi przed Everettem.

– Ale powiedziałam już wszystko! – wrzasnęła.

– To zabawne, bo przez ostatnią godzinę twierdziłaś to samo, po czym nagle się okazuje, że zostawiłaś dla siebie zajebiście ważne szczegóły. Teraz wiem tylko tyle, że nie można ufać kłamliwej, knującej suce, którą ewidentnie trzeba stanowczo przekonywać, by wreszcie znalazła w sercu Boga. – Chwycił jej włosy i gwałtownie pociągnął tak, by się do niego odwróciła. – Zgadza się?

Z jej gardła wyrwało się skomlenie. Mendelson miał czerwoną twarz wykrzywioną paskudnym grymasem. Najwyraźniej zamierzał ją oskalpować gołymi rękami. Lily wciągnęła powietrze, otworzyła usta i ugryzła go w nos.

Zacisnęła zęby. Z całej siły. Policjant w ostatniej chwili odruchowo się cofnął, ale zdołała złapać go za policzek i gdyby tylko nie puściła, Everett mógłby uciec. Pobiec do centrum biznesowego. Pobiec do Nour i Sharon albo hydraulików, których traktowała jak sąsiadów, i byłby wolny. Poczuła, jak Mendelson chwyta ją za bok głowy. Jakieś szkło rozbiło się o jej czaszkę. A potem świat roztrzaskał się na deszcz spadających gwiazd, których białe ogony po chwili zgasły, pogrążając ją w głębokiej ciemności. I znowu jej nie było.

ROZDZIAŁ 34

Wiedział, że nie powinien płakać. Wiedział, że to nie jest dobry moment, ale właśnie odkrył, że najstraszniejszą rzeczą na świecie wcale nie był szaleniec z bronią – było nią oglądanie cierpienia matki. Jego silnej matki, jedynego rodzica, jaki mu został. Kiedy widział, jak krzyczy z bólu, jak krzywi się w chwili ciosu, a teraz opiera bezwładnie o pękniętą szybę… To było stanowczo ponad jego siły.

Policjant chwycił garść chusteczek i przycisnął je mocno do krwawiącego policzka, po czym szybko cofnął auto. Gdy skręcił ostro na drogę, siła odśrodkowa przesunęła ciało Everetta po tylnej kanapie. Próbował się oprzeć, unieść nogi i pchnąć fotel kierowcy. Przystawił czoło do okna i obrzucił spojrzeniem warsztat Nour, licząc, że ją zauważy, jednak wszystko było pozamykane na głucho.

Detektyw zaklął i sięgnął po kolejne chusteczki.

Gdy Everett zaczął tracić kontrolę, gdy już myślał, że zacznie wrzeszczeć z bezsilności i przerażenia, zobaczył kogoś przed sklepem. Tuż pod drzwiami. Była tam Sharon, stała plecami do drogi, z dłonią na zamku, a Everett siłą woli spróbował skłonić ją, by się obejrzała, obejrzała, obej…

I zrobiła to. Odwróciła się i skrzywiła, słysząc ryk silnika w miejscu, w którym nie powinno go być słychać, bo ona zawsze wie, jak być powinno. Everett się wyprostował, otworzył szeroko oczy i bezgłośnie, samym ruchem warg zawołał o pomoc, artykułując to słowo tak wyraźnie, jak tylko mógł. Potem powtórzył to jeszcze kilka

razy, odrobinę podskakując, żeby przyciągnąć jej wzrok, lecz za szybko się oddalali.

Przyciskając skroń do szyby, patrzył do tyłu, żeby warsztat pozostał w zasięgu jego wzroku chwilę dłużej. Potem się zmusił, by spojrzeć przed siebie, i przesunął trochę bardziej na środek, by móc obserwować drogę przed nimi.

Czy policja już do nich jechała? Jeśli w radio nic o tym nie mówili, czy to dlatego, że zignorowali zgłoszenie, czy może wręcz przeciwnie, potraktowali poważnie jego ostrzeżenie, że napastnikiem jest policjant? Nie ogłaszaliby tego w radio, prawda?

Niestety mogli uznać jego telefon za głupi żart dzieciaka. Wydawało mu się, że gdyby było inaczej, już cała policja z Herriman pędziłaby tą drogą. Chociaż może takie rzeczy działy się wyłącznie w telewizji, a może spowalniało ich to, że nie mogli porozumiewać się przez radio.

Gdyby usilnym wypatrywaniem policji dało się ją ściągnąć, Everett dokonałby tego bez trudu. Niestety auto Mendelsona wjechało na autostradę bez najmniejszego problemu, mijając zaledwie jeden samochód, a potem zamiast skręcić w prawo do miasteczka, ruszyli w lewo.

Everett obejrzał się w tym momencie na drogę i zobaczył, że spod osiedla Josephine – dokładnie tam, gdzie wsiadali do szkolnego autobusu – wyjeżdża szare auto. Za kierownicą siedział mężczyzna w bejsbolówce. Policjant pędził autostradą, więc Everett nie mógł się przyjrzeć, bez względu na to, jak mocno wykręcał swoje ciało.

Zły glina mógł zabierać ich dokądkolwiek. Do innego miasteczka, miasta, albo po prostu na jakieś pole, gdzie ten potwór mógłby ich zastrzelić i pogrzebać w zoranej ziemi, żeby z ich ciał wyrosło zboże.

Zaśmiał się trochę na tę myśl, lecz potem jego mama jęknęła i ta oznaka życia tak go ucieszyła, że się popłakał. Łzy zaczęły płynąć wartkim strumieniem po jego policzkach, bo nie mógł sięgnąć, by je zetrzeć. Mama przez chwilę poruszała głową, przetaczając ją po szkle, lecz potem całkiem zamarła, chociaż obserwował ją przez kilka długich minut.

Everett doszedł do wniosku, że w tym momencie jedyną jego bronią była obserwacja, więc mrugał, aż łzy się skończyły, po czym zaczął czytać wszystkie mijane przez nich znaki, wszystkie

oznaczenia mil. Nie pokonali ich zbyt wiele, zaraz zjechali z autostrady i skręcili jeszcze raz w lewo.

– Dokąd jedziemy? – zapytał z trudem, lecz w odpowiedzi usłyszał zaledwie chrapliwe westchnienie mamy, która najwyraźniej znowu próbowała się podnieść.

Nie oddalili się za bardzo od miasteczka, ale tutaj ciągnęły się już wyłącznie wiejskie drogi, utwardzone i nieutwardzone, żadnych wyróżniających się elementów terenu. Everett poczuł wdzięczność, że jednak nie wjechali głębiej, bo większe odludzie w tej sytuacji byłoby zbyt przerażające.

Kiedy ostatni raz skręcili w lewo, w umyśle Everetta narodziło się dziwnie niespokojne zainteresowanie. Zmrużył oczy, wpatrując się we wszystko, co tylko znalazło się w zasięgu wzroku. Jakiś wiejski dom. Większa farma z wybiegiem dla krów. Kilka wielkich topoli niedaleko rowu melioracyjnego. A w oddali majaczyły domostwa, z sekundy na sekundę coraz większe. Chłopiec poczuł zimny dreszcz, który przeszedł mu po plecach.

Mimo starannego researchu i śledztwa, mimo całej jego podejrzliwości Everett sromotnie się pomylił. Ten potwór nie zabierał ich do przypadkowego miejsca za granicami miasteczka.

Zamierzał dostarczyć ich prosto do Alexa Bennicka i nagle żadna inna możliwość nie wydawała się równie przerażająca.

ROZDZIAŁ 35

Palił ją cały bok głowy, ból narastał z każdym uderzeniem serca. Z pewnością miała wstrząśnienie mózgu, bo ledwo mogła otworzyć oczy, a świat dokoła zdawał się wirować.

A może po prostu ich mijał, obok niej przesuwały się plamy zieleni, brązu i błękitu. Tak. Lily była w aucie. Była z…

Szybko spojrzała w bok i wtedy go zobaczyła – człowieka, który sprawił, że w oczach jej syna pojawił się strach. Wróciły wszystkie wspomnienia i Lily zacisnęła zęby, żeby powstrzymać napływające mdłości. Poczuła metaliczny i kwaśny posmak, poczuła ból. Jej serce zabiło szybciej na widok krwawiącej rany na policzku Mendelsona. Naznaczyła go. Skrzywdziła.

Ale gdzie właściwie się znaleźli?

Nie wydawało jej się, by doznała aż tak poważnego urazu głowy, raczej nie miała pękniętej czaszki, niemniej w połączeniu z bólem w skroni czuła się jak w imadle. Mimo to zdołała się odwrócić, żeby poszukać Everetta. Jego widok napełnił ją ulgą i przerażeniem jednocześnie. Był blady jak ściana i ewidentnie pod wpływem szoku, lecz mimo to spojrzał jej w oczy i spróbował się do niej uśmiechnąć. A wtedy miłość do syna ścisnęła jej gardło.

Chciała unieść rękę do głowy, niestety oczywiście były skute za plecami, więc osiągnęła tylko tyle, że jej żebra boleśnie zaprotestowały.

Musiało istnieć jakieś wyjście.

Bez względu na to, dokąd zmierzali, Mendelson będzie musiał wysiąść przed nią. Na pewno zabierze ze sobą kluczyki, więc nawet

gdyby miała wolne ręce, nie mogłaby odjechać, ale przynajmniej będzie zmuszony otworzyć jej drzwi. Może mogłaby je kopnąć. Albo mogłaby rzucić się na niego, dać Everettowi czas na ucieczkę. Lecz dokąd mógłby pobiec pośrodku wybiegów dla krów i zaoranych pól? Nie było się gdzie ukryć.

A jednak kiedy samochód zaczął zwalniać, nie byli pośrodku niczego. Zamiast tego znaleźli się przed krótkim podjazdem, który rozwidlał się w trzech kierunkach do trzech różnych domów. Everett musiałby tylko dostać się do któregoś z nich.

Spięła się, wyciągając swoje ciało z zamroczonego bezwładu. Da sobie radę. Nie potrzebowała rąk. Rzuci się na Mendelsona i znowu go ugryzie, tym razem oderwie mu nos, napełni jego gardło krwią, a Everett ucieknie, ucieknie, u c i e k n i e.

Przez chwilę dała się ponieść euforii. Oczami wyobraźni widziała, jak frunie w powietrzu. Poczuła już smak jego krwi i skórę poddającą się naciskowi jej zębów. Nawet słyszała chrzęst kroków syna na podjeździe, a potem dudnienie na suchej trawie przy drugim z domów.

Następnie budynek, do którego zmierzali, otworzył się niczym paszcza, uniosły się drzwi garażowe i ich pochłonęły, a jej nadzieja się rozpuściła i wsiąkła bezużytecznie w ziemię.

– To dom Alexa – wyszeptał do niej Everett z tylnego siedzenia.

– Co takiego? – wychrypiała.

– To jest dom Alexa Bennicka, mamo!

Już obracała się do niego z wyrazem strachu i stropienia na twarzy, kiedy kątem oka spojrzała na Mendelsona. Sukinsyn uśmiechał się szeroko. Tyle dobrego, że z jego półksiężycowatej rany nadal płynęła krew.

– Jak to? – zdołała powiedzieć, zanim język stał się zbyt ciężki i suchy, żeby funkcjonować, a mózg zaczął roztrząsać różne wyjaśnienia i żadne z nich nie wróżyło dobrze. – Co się dzieje? – zapytała z naciskiem, lecz Mendelson tylko odwrócił się do niej, szczerząc zęby, i puścił oko.

Czy to możliwe, by współpracował z Alexem? W jakim celu? Co to niby mogło mieć wspólnego z biedną Amber, która uciekła ze strachu o własne życie?

A może nie miało absolutnie nic.

Może Alex rzeczywiście był seryjnym zabójcą. Może ci dwaj tworzyli makabryczny duet. W głowie miała natłok myśli, gdy Mendelson wysiadł i zamknął drzwi, a ona tak się skupiła na tej gmatwaninie, że prawie nie usłyszała tego, co powiedział jej syn.

– Mamo, zadzwoniłem na policję. Wiedzą, że mamy kłopoty. I że to glina. Nie pamiętałem jego nazwiska, ale…

Potem Mendelson otworzył jej drzwi i wyciągnął ją na zewnątrz, a ona w szoku jedynie patrzyła na chłopca wielkimi oczami.

Wezwał pomoc?

Wypuściła gwałtownie powietrze ze śmiechu albo bólu, sama nie była pewna. Nieważne. Jeśli policja była w drodze, jakoś dadzą sobie radę. Niemożliwe, żeby w komisariacie wszyscy byli zamieszani. Wystarczyło jak najdłużej grać na zwłokę.

Kiedy Mendelson wyciągnął Everetta, popędziła do synka, chociaż nie mogła go objąć.

– Kocham cię – powiedziała do jego spoconej główki. – Jestem z ciebie taka dumna, skarbie.

– Ja ciebie też kocham, mamo – odparł szeptem, zanim policjant pchnął ich oboje w stronę odrapanych drewnianych drzwi.

Lily wiedziała, że to nic nie zmieni, ale rozpaczliwie pragnęła mieć wolne ręce, żeby móc dotknąć syna i objąć go dla pocieszenia. Zamiast tego tylko przycisnęła mocno lewą rękę do jego ramienia, gdy szli obok siebie.

– Ja wejdę pierwsza – wymamrotała do niego, gdy zbliżyli się do schodków.

Byle jakoś to przetrwać. Byle jakoś to przeciągnąć. Skłonić go do mówienia.

Mendelson wyciągnął dłoń, obrócił gałkę… i czekający na nią horror okazał się pralnią. Nikt nie czaił się z siekierą albo pistoletem. W ogóle nikt się nie pojawił. Została wepchnięta do środka, a Everett wszedł zaraz za nią.

– W prawo i na kanapę. Oboje.

Obejrzała się i zapytała:

– Co zamierzasz z nami zrobić?

– Usiądź na tej pieprzonej kanapie!

Ruszyła pośpiesznie do przodu, próbując przy tym nie stracić równowagi, i znalazła się w bardzo krótkim korytarzu. Przed sobą

zobaczyła schody na piętro, a po prawej stronie wejście do słabo oświetlonego salonu. Po lewej kątem oka zauważyła białe linoleum. To kuchnia.

Jednak dręczyło ją coś, czego nie zdołał zarejestrować wzrok, a kiedy minęła próg pokoju i przyjrzała się dokładniej cieniom w kuchni, na samym brzegu podłogi zobaczyła czerwoną plamę. Cofnęła się w tamtym kierunku, wiedziona strachem. Wtedy jej oczom ukazała się leżąca bezwładnie ręka. Ciało. Kolejna ofiara.

Coś ją ścisnęło w żołądku, kwas palił gardło. Mendelson mocno ją popchnął.

– Chcesz do niego dołączyć?

Przyciskając się do syna, zaprowadziła go w przeciwnym kierunku, w stronę kanapy i z dala od krwi.

Co tu się działo, do cholery? Alex może był w to zamieszany, może nie. Nie było sensu wciągać go jako kolejną ofiarę poszukiwań żony Mendelsona.

Chciała go zawołać, ale nie odważyłaby się na coś takiego. Nie wytrzymałaby, gdyby wszedł do pokoju z takim samym wstrętnym uśmiechem, który wcześniej posłał jej detektyw. Coś by w niej pękło, poddałaby się zwierzęcej panice, a musiała zachować trzeźwość umysłu.

Wielka i stara kanapa w tym dziwnym salonie okazała się niespodziewanym azylem, ponieważ gdy tylko Lily do niej dotarła, Everett usiadł zaraz obok i przytulił się do niej, prawie wczołgał się na jej kolana. Znowu byli razem.

Mendelson nie włączył żadnej lampy, ale zasłony były częściowo ściągnięte na bok i dało się zobaczyć, jak detektyw stawia radio na półce, po czym odwraca się do nich twarzą.

– Twój syn jest zbędny – oznajmił beznamiętnie. – To ty dysponujesz informacjami.

Panika przebiegła jej po plecach jak płochliwe zwierzę. Lily pokręciła mocno głową, krzesząc iskry w swoim uszkodzonym mózgu.

– To nieprawda! Dobrze wiesz, że będę współpracować, dopóki tu jest. Pomogę ci ją znaleźć. Zrobię wszystko.

Popatrzył na nią z ukosa i uśmiechnął się pod nosem.

– To również prawda. Więc na razie go zostawmy.

Czując ucisk w żołądku, nadstawiła uszu, nasłuchując płynącej z oddali obietnicy policyjnych syren, lecz ich ponurą miejscówkę niczym mur otaczała cisza. Policja nie miała pojęcia, że się tutaj znaleźli. Skąd mieliby to wiedzieć?

– Mamy mnóstwo czasu – powiedział, przeciągając się lekko. – Nikt nie szuka ani ciebie, ani mnie. Dlatego zajmiemy się tym dogłębnie i ustalimy prawdę. Gdzie jest moja żona?

Lily była gotowa rzucić każdego na pożarcie, gdyby mogła w ten sposób uratować syna.

– Zoey wszystko załatwiła. Tak jak mówiłeś. Może ona coś wie! Powiedziała mi tylko, że ktoś potrzebuje pomocy, ale nie może przyjść do schroniska.

– A jeśli jakaś jęcząca suka dzwoni z kłamstwami na temat czyjejś żony, ty tak po prostu wierzysz jej na słowo? Nie ma żadnego śledztwa, żadnego procesu, żadnej obrony?

– Ona… Ona jest dorosła. Nie potrzebuje mojego pozwolenia, żeby odejść.

– Ale potrzebuje mojego – ryknął i nagle doskoczył do kanapy, by zawisnąć nad Lily. – Potrzebuje mojego pozwolenia, żeby zabrać dziecko, prawda?

– Nie wiem – załkała, zasłaniając ramieniem Everetta.

– Zgadza się, gówno wiesz, a jednak jakoś nie przeszkodziło ci to wpakować się z buciorami w moje życie, prawda? Co się stało potem?

– Podrzuciła Amber przed moją bramę. Było późno. Po dziewiątej. Przyjęłam ją, zaprowadziłam do przyczepy. Tej, którą ci pokazałam.

– I co dalej?

– Przenocowała tam, a następnego dnia zawiozłam ją na dworzec autobusowy.

Cmoknął głośno i zaczął krążyć.

– To bardzo interesujące, Lily, bo coś mnie zastanowiło. Dlaczego przenocowała?

– S-słucham? – zaryzykowała.

– Ukryłaś moją żonę w czasie, gdy jej rozpaczliwie szukałem.

– Przepraszam. Nie wiedziałam. Nawet się wtedy nie znaliśmy.

– Racja, ale wiedziałaś, że do kogoś należy.

Do kogoś należy. Jest czyjąś własnością, jak dziecko czy przedmiot.

– Więc… dlaczego niby Amber musiała zostać u ciebie? Dlaczego tamta kobieta nie zabrała jej prosto na dworzec? Czy to nie byłoby szybsze?

Wszystkie jej wnętrzności zacisnęły się pod wpływem strachu, jakby szykowały się na obronę przed atakiem.

– Było coś jeszcze. Gdybyś tylko wypuścił Everetta…

Jego śmiech był donośny i krótki jak wystrzał z pistoletu.

– Nie jesteś silną i niezależną kobietą, która może dyktować warunki, ty skretyniała suko. Jednak skoro chcesz się dogadać, w porządku, dogadajmy się. Ty wyśpiewasz mi wszystko, ale naprawdę wszystko, a jak nie, za jakieś cztery czy pięć dni, może tydzień, policja znajdzie w tym domu pięć śmierdzących ciał.

Zamrugała szybko, licząc. Pięć ciał. Pięć?

Puścił do niej oko, widząc jej stropienie.

– Twoje i twojego syna, oczywiście. I twojego nowego chłoptasia.

Wskazał żwawym ruchem głowy kuchnię, potwierdzając, do kogo należała tamta ręka. Czyja krew rozlała się na podłodze. To był Alex. Lily usłyszała, jak z gardła Everetta wydobywa się ciche kwilenie.

– A na piętrze natkną się na ciało jego kuzyna, mordercy, człowieka od dawna podejrzewanego o bycie psychopatą krzywdzącym kobiety w tym miasteczku. Oraz jego ostatnią ofiarę, oczywiście.

Uszło z niej całe powietrze, przybierając postać dziwnego jęku.

– Niedawno wrócił, wiesz? Wszystko pasuje. Brian Bennick. To takie smutne. Od tego pieprzonego żałosnego psychopaty odeszła żona, więc sprowadził się do domu ojca i nagle w Herriman znowu zaginęła młoda dziewczyna! Cóż za zbieg okoliczności.

Lily zmarszczyła brwi, nie mogła myśleć, a czuła, że powinna się nad czymś głęboko zastanowić.

– Amber?

– Chryste, jesteś głupia jak but. Nie, nie Amber. Ta dająca dupy ćpunka.

Rozglądała się po pokoju, intensywnie się zastanawiając. O jaką zaginioną chodziło?

– Rebecca Ross?

– To twoja wina, Lily – oznajmił niemal radośnie. – Tę na sumieniu masz ty. Bo zabrałaś moją kochaną Amber. Zabrałaś mi żonę, która sprowadziła mnie na dobrą drogę. Kapujesz? Dzięki niej byłem porządnym, przyzwoitym człowiekiem. – Oddalił się od niej i zaraz wrócił. – Zabrałaś mojego pięknego anioła i mojego synka, ktoś musiał za to zapłacić. Skąd mogłem, kurwa, wiedzieć, że jakaś pieprzona ćpunka jest córką lekarza? Hę? Niby skąd? – Wyrzucił ręce w powietrze. – A teraz miasteczko będzie się domagać odpowiedzi, więc proszę bardzo.

Wykonał zamaszysty gest, a Lily się spłoszyła w obawie przed kolejnym ciosem. Musiała zachować przytomność. Musiała znaleźć jakiś sposób na uratowanie syna. Mendelson sięgnął do kieszeni i wyciągnął kopertę. Otworzył ją i wyjął ze środka naszyjnik.

– Po długich poszukiwaniach znajdą parę pamiątek, które Brian Bennick zachował po morderstwach. I to będzie koniec tej tragedii. Wszystkie wątki zostaną zgrabnie spięte i podstawione pod nos tym idiotom z komisariatu. Kuzyn dziennikarz był zbyt blisko odkrycia prawdy, a wy dwoje znaleźliście się w złym miejscu w złym czasie. Smuteczek. Na twoim pogrzebie stanę w pierwszym rzędzie, nic się nie martw. I na czele śledztwa, żeby wszystko do siebie pasowało. A potem odnajdę swoją żonę, Lily.

Wszechświat nagle jakby zwolnił. Cienie stały się jeszcze ciemniejsze, a światła jaśniejsze, w jej pustej czaszce dudniło bicie serca i dyszący oddech, a także słabe wibracje drżącego Everetta.

Everett. Everett. Musiała go uratować.

Delikatny naszyjnik zawisł na obleczonej w rękawiczkę dłoni detektywa, a Lily zapatrzyła się w jego łagodne kołysanie niczym przerażony jeleń w światła auta tuż przed zderzeniem.

Mógł proponować różne układy w zamian za informacje, ale ani ona, ani jej syn nie opuszczą tego domu żywi. Nie, jeśli nikt nie powstrzyma Mendelsona. Miasteczko będzie zadawało pytania, a on miał wszystkie odpowiedzi i nie mógł pozwolić, by przeżył choćby jeden świadek.

Detektyw pchnął nogą stolik, potem kucnął przed Lily, upiornie przechylając głowę. Wcześniej uważała go za przystojnego, lecz teraz wyglądał jak ghul. Jakby ktoś naciągnął na kości czaszki wygarbowaną skórę.

– Więc jak będzie, Lily? Jesteś gotowa na układ?

– Tak – powiedziała, ponieważ nie miała innego wyjścia. Zgodzi się na wszystko, by przeżyć jeszcze kilka sekund i dać choćby cień szansy synowi. Próbowała przełknąć ślinę, jednak całkiem zaschło jej w gardle. – Amber została na noc, bo czekała na nowe dokumenty, gotówkę i telefon na kartę.

– Jakie było nazwisko na dokumentach?

– Nie wiem. Wszystko było zapieczętowane. Ja tylko przekazałam jej kopertę. – Gdy popatrzył na nią z wściekłością, skłamała. – Ale widziałam, jak ją otworzyła i wydaje mi się… Wydaje mi się, że imię to było Jennifer.

– Jennifer. A numer telefonu?

– Nie wiem.

– Okej, to chyba trochę za mało, Lily.

– Ktoś podrzucił tę kopertę do mojej skrzynki – wypaliła. – Nie wiem kto. Moglibyśmy to ustalić. I ta osoba coś wie. Ta osoba zna jej nowe nazwisko, przynajmniej tyle. Ktoś je dla niej wymyślił.

– To załatwiła twoja przyjaciółka Zoey, prawda? Nie ty?

Był gotów skrzywdzić Zoey. Jednak zacząłby od Everetta. Otworzyła usta, lecz wydostał się z nich tylko zbolały jęk.

– Błagam, ja…

Everett zadzwonił na policję. Wezwał pomoc. I zostawił telefon. Na komisariacie nie mieli pojęcia o tym miejscu, ale magazyny znali. Jej umysł wszedł na wyższe obroty, poszły iskry. Co mogło z tego wynikać? Co mogła zrobić?

– Moja komórka! – wrzasnęła.

Mendelson wycofał brodę, zmarszczył brwi.

– Co z nią?

– Mam na niej zapisany jej nowy numer! – Umościła się w swoim kłamstwie, ogrzała w blasku świeżo rozpalonej nadziei. – Zadzwoniła do mnie raz z przyczepy. Amber. Bolały ją plecy. Bała się, że w autobusie będzie tylko gorzej. Potrzebowała tabletek. Więc jej numer musiał się zapisać, chociaż ja do niej nie dzwoniłam!

– Już dziesięć razy mi powtarzałaś, że go nie znasz.

Lily pokręciła głową.

– No bo… Tłumaczyłam już, że sama do niej nie dzwoniłam. Nie przyszło mi do głowy. Po prostu się bałam.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz, po czym znowu wrócił przed kanapę.

– Jest w twoim telefonie. Tym, który został tam, gdzie zaczęliśmy.

– Tak. Najlepiej niech Everett zostanie tutaj. Zwiąż go, nawet zamknij w łazience, żeby nie mógł się wydostać. A my pojedziemy poszukać.

Mendelson prychnął.

– Nawet nie wiesz gdzie. – Jego wzrok prześlizgnął się na Everetta jak ślimak, który zostawia po sobie lepki ślad. – Pojadę z chłopakiem. To będzie taka nasza mała przygoda, prawda, synu?

– Mogę jechać, mamo – rzucił cicho Everett drżącym głosem.

– Nie. Nie. Zgubiłeś ją! Sam to powiedziałeś. Ale ja znam ten teren jak własną kieszeń. Znajdę ją, przysięgam. Pracowałam tam i mieszkałam przez sześć lat.

Znowu przechylił głowę jak jaszczurka przyglądająca się musze. Zmrużył oczy, które błyszczały w półmroku.

– Nie, wezmę dzieciaka. A jeśli w pamięci komórki nie znajdę tego, czego szukam, zastrzelę go.

– Nie! – wrzasnęła i zasłoniła Everetta własnym ciałem.

– Spokojnie, mamo – powiedział chłopiec ze szlochem.

Tylko jak miała być spokojna? Nie mogła pozwolić, żeby znalazł się między Mendelsonem a policją z Herriman w czasie jakiejś strzelaniny. To musiała być ona. Przesunęła się tak, by całkiem go zasłonić i przycisnąć z powrotem do kanapy.

– Weź mnie. Błagam. Znajdę ten telefon, choćby nie wiem co, bo mój syn musi być bezpieczny. Nie mam innej możliwości. Nie mam. Będę całkowicie pod twoją kontrolą, chcę jedynie do niego wrócić. Wiesz, że to prawda.

Detektyw znowu się roześmiał.

– Nie. Chcesz mnie zabrać z dala od niego. To ty chcesz mieć kontrolę nade mną. Widzisz różnicę?

Widziała różnicę, bo trafił w dziesiątkę. Jednocześnie w panice zobaczyła jakiś ruch w oknie i musiała się powstrzymać przed odwróceniem głowy w tamtą stronę.

Co to mogło być? Czyżby policja jakimś cudem ich jednak znalazła?

Znowu coś mignęło, a Lily starała się zachować spokój. Wyprostowała się.

– Potrzebujesz mojego odcisku palca! Żeby sprawdzić numer! Mam blokadę na odcisk. Musisz mieć mnie ze sobą. – Należało jak najdłużej przeciągać rozmowę. Czy za oknem widziała czyjąś głowę? Twarz? Gdy rysy człowieka za szybą okazały się znajome, prawie wciągnęła głośno powietrze. Jak to możliwe? Niemożliwe. Zwyczajnie miała zwidy.

A jednak za moment Jones, unosząc brwi, wskazał ręką w górę. W górę? I zniknął. Jones. Naprawdę tutaj był, jeszcze nie wyjechał i najwyraźniej… pojawił się, żeby im pomóc? A może to tylko halucynacje. Może doznała wylewu i to były jego dziwne objawy.

Mendelson odszedł kawałek, znowu zataczając kółka, z pochyloną głową.

– Kurwa – zaklął. – No, dobra.

Przez chwilę Lily czuła triumf i słodką, przesłodką nadzieję. Everett zostanie zamknięty w łazience, gdzie będzie bezpieczny, a potem ona i Jones z pewnością zdołają we dwoje powalić napastnika.

Detektyw znowu sięgnął po broń i zbliżył się do kanapy, próbując zepchnąć Lily z drogi. Opierała się, lecz wtedy on skierował lufę nad jej ramię.

– Masz rację, przecież w ogóle go nie potrzebujemy.

– Nie! – krzyknęła, próbując wstać.

Mendelson już wyciągnął rękę, by chwycić ją za włosy, kiedy na górze coś trzasnęło. Nie głośno, raczej jakby coś pękło. Mężczyzna zamarł, od razu wbił wzrok w sufit.

Jeśli Jones próbował dostać się do środka na piętrze, detektyw już się na niego szykował. Pchnął Lily z powrotem w dół, a sam ruszył w stronę schodów. Gdyby wszedł na górę, ona mogłaby dobiec do drzwi frontowych, otworzyć je, wydostać Everetta…

Jednak on nie poszedł; jedynie popatrzył na wyższą kondygnację. Jakiś ruch znowu zwrócił uwagę Lily i nagle zszokowana zobaczyła Jonesa tuż za oknem. Coś przedostało się przez szparę pod ramą, przesunęło po drewnie – pilnik albo nóż – i z łatwością odblokowało skobel. Jones zaczął unosić okno, lecz ledwie słyszalne skrzypienie sprawiło, że zamarł.

Lily chrząknęła.

– Co tam się dzieje? – zawołała do Mendelsona.

– Zamknij się – warknął detektyw, celując w nią bronią nawet bez patrzenia.

– Ktoś tam żyje? Wciąż żyje? – Musiała mówić dalej, by zagłuszyć skrobanie ramy. – Proszę, chcę tylko uratować syna, to wszystko. Proszę, wypuść nas.

– Kazałem ci się zamknąć! – ryknął i zamachnął się w jej stronę, z furią w oczach, z rozszerzonymi nozdrzami. – Głucha jesteś, dziwko? Stul pysk albo na twoich oczach wypatroszę ci synalka.

– Padnij – szepnęła do Everetta, lecz nie poczuła, żeby się ruszył.

Okno było otwarte dopiero do połowy, jednak Mendelson już wracał. Jones zniknął, ale ruch powietrza ciągnął nieco firanki na zewnątrz.

– Przepraszam! – zawołała, skupiając jego uwagę na sobie.

Detektyw wyszczerzył do niej zęby, rozkoszując się rozpaczą w jej głosie.

– Błagam cię, nie rób nam krzywdy. – Wstała, kiedy on okrążył otomanę. – Zabierz mnie z powrotem, znajdziemy telefon i zadzwonimy do twojej żony. Namierzę ją dla ciebie. – Ruszyła w jego stronę, zamiast się od niego oddalić, skupiając się na maleńkich krwawiących rankach, które zostawiły jej zęby w jego potwornej twarzy. – Zrobię dla ciebie wszystko. – Kolejny krok.

Roześmiał się.

– Chryste, jesteś żałosna. Wszystkie na koniec błagacie.

Firanka się poruszyła. Lily usłyszała, jak Everett wciąga głośno powietrze. Jeszcze zaledwie kilka sekund…

Jednak nagle czas się skończył, bo Jones był dopiero w połowie drogi, kiedy zaskrzypiało drewno i Mendelson odwrócił się w jego stronę, celując z broni. Jones utknął w ramie, a Lily mogła tylko skoczyć.

Rzuciła się na detektywa w chwili, gdy broń wystrzeliła. Stracił równowagę i zamachał rękami.

Utkwiwszy wzrok w pistolecie, Lily ryknęła i ruszyła do przodu, popychając go na podłogę w tym samym momencie, gdy Jones wślizgnął się do środka i złapał Mendelsona za kostkę.

Sukinsyn runął z łoskotem. Lily usłyszała tępe łupnięcie jego głowy o parkiet, a potem ostrzejszy odgłos upadającej broni. Nie mogła

pozwolić, by ją miał, by skrzywdził Everetta, więc rzuciła się w tamtym kierunku i położyła na niej.

– Padnij! – wrzasnęła do syna.

Mendelson zawył z wściekłości. Poczuła, jak zaciska palce niczym imadło na jej kostce, i wierzgnęła mocno drugą nogą. Miękki trzask. Gardłowy krzyk. Puścił ją i Lily szybko się podniosła, kopniakiem posyłając pistolet pod ścianę. Odwróciła się i zobaczyła Mendelsona przyciskającego dłoń do twarzy, spomiędzy palców wypływała krew. Lily wzięła zamach i kopnęła jeszcze raz.

I jeszcze. Opuścił dłoń. Zobaczyła krwawą miazgę. Zmrużył powieki, lecz nadal nie spuszczał z niej nienawistnego oka.

Wytrzymała jego wzrok, spięła się, wciągnęła głęboko powietrze.

– Nigdy więcej nie dotykaj mojego syna – powiedziała, po czym zrobiła zamach i kopnęła policjanta najmocniej, jak tylko potrafiła, prosto w skroń.

Oczy odpłynęły mu do wnętrza czaszki i już na nic nie patrzył. Oby tak zostało.

ROZDZIAŁ 36

– Chyba mogę go już puścić – oznajmił sucho męski głos.

Everett z zamkniętymi oczami przyciskał twarz do kanapy, w uszach mu dzwoniło po wystrzale. Niczego nie czuł, chyba nie został zraniony, ale co, jeśli jednak było inaczej? Co, jeśli kula trafiła w jego mamę? Nie chciał wiedzieć. Wolał nie patrzeć.

– Everett – zawołała i zaraz znalazła się obok niego, przywarła do niego ciałem, mówiła prosto do jego ucha. – Już dobrze, skarbie. Jestem tutaj. Nic ci nie jest. Nic nam nie jest.

– Mamo? – zapłakał i odwrócił się do niej, a zasłona z jej włosów chroniła go przed resztą świata. Czuł zapach jej skóry i poczuł, jak przytyka czoło do jego policzka. – Wszystko okej?

– Tak, jestem cała.

– Zaraz – odezwał się mężczyzna, po czym oddalił się i zaraz wrócił. – Everett, możesz się podnieść?

Chłopiec poczuł, jak ciężar matki znika. Szybko się wyprostował i usiadł na kanapie. Stał przed nim nieznajomy, w ręku trzymał mały nóż. Everett długo patrzył szeroko otwartymi oczami na ostrze, zanim uniósł wzrok na twarz mężczyzny. I właściwie to nie był nieznajomy. Był kimś, kogo chłopiec pamiętał.

– Tata? – zapytał.

Mężczyzna rozciągnął usta i wtedy wątpliwości zniknęły, bo kiedyś ten uśmiech wypełniał Everettowi całe dnie.

– Tata!

– Chodź, młody człowieku, rozetniemy te więzy.

Everett podskoczył i się odwrócił. Dało się słyszeć szybkie pstryknięcie i jego ręce odzyskały wolność.

– Już dobrze, synku – mówił jego tata.

Lecz Everett ponownie się odwrócił, by objąć go w pasie. Ojciec wydawał się prawdziwy, twardy, silny i ciepły. Tylko nie tak duży, jak we wspomnieniach. Nie był olbrzymem. Był zwyczajnym człowiekiem. Westchnął i uścisnął mocno chłopca.

– Już dobrze – powtórzył.

– Jones – wypaliła mama, jej głos trzasnął jak bicz. – Co do…?

Everett otworzył oczy i zobaczył swoją mamę na kanapie. Krew zaschła na jej twarzy, tworząc trwałe zacieki. Mama została zraniona, więc puścił tatę i uścisnął ją.

– Mamo, nic ci nie jest?

– Nic – zapewniła go. – Nie martw się o mnie. A ciebie nigdzie nie boli?

Pokręcił głową.

Jego tata cmoknął głośno.

– Przepraszam, Lily, ale z kajdankami nic nie zrobię, chyba że…

Jego mama wciągnęła gwałtownie powietrze, przerywając mu w pół zdania.

– Jones, ty krwawisz! Postrzelił cię!

Kiedy Everett zobaczył jasnoczerwoną plamę rozpływającą się na rękawie taty, skoczył na równe nogi.

– To tylko powierzchowna rana – powiedział ojciec, puszczając oko do chłopca, lecz zaraz spróbował unieść rękę i się skrzywił. W materiale jego koszuli widać było dziurę. Zrobiła ją kula.

Everett przełknął ślinę i poczuł ucisk w żołądku, lecz od razu się z tego otrząsnął.

– Tato, co ty w ogóle tutaj robisz?

– Oczywiście chciałem się zobaczyć z synem. – Widząc harde spojrzenie wyraźnie skołowanego dziecka, Jones westchnął i trochę się skulił. – Miałem wyjechać ze stanu, ale mój motel jest raptem jakieś pięćdziesiąt kilometrów stąd, więc tak sobie pomyślałem… no, nawet gdybym mógł zobaczyć cię jedynie jak przejeżdżasz obok autobusem w drodze do szkoły, to już coś, prawda?

Everett nie chciał płakać na oczach taty. Ani trochę. Jednak po tylu potwornych i strasznych wydarzeniach ta odrobina ciepła go

przytłoczyła. Zupełnie jakby ta jedna jasna kropla przelała czarę i Everett poczuł, jak jego gardło się zaciska.

Bo tata naprawdę go chciał. Jego, nie tylko notes.

Chciał też Everetta.

– Jones – odezwała się mama. – Musisz zadzwonić po… – Nie dokończyła. – Zaraz, czy to są syreny?

– Tak.

Everett patrzył to na jedno, to na drugie, rozdarty między zamartwianiem się o mamę a chęcią, by dobrze przyjrzeć się tacie. Włosy miał dość długie, trochę falowały, jak u syna, zasłaniając uszy i sięgając aż kołnierzyka.

– Jones – wyszeptała jego mama, wstając z kanapy. – Naprawdę wezwałeś policję?

– Pewnie. Dla mojego synka wszystko.

– Ale to oznacza…

– Tak, chyba powinienem stąd spadać, póki mogę.

– Zostawiasz nas? – wychrypiał Everett przez olbrzymią gulę w gardle.

– Przykro mi, młody.

Uśmiech wyciągnął jego usta, tworząc radosne półksiężyce ciepła. Miał drapiący zarost, lecz z jakiegoś powodu wyglądał zdrowo, nie niechlujnie. Pewnie swój wpływ miała głęboka opalenizna. Everett wyobraził sobie go na plaży w okularach przeciwsłonecznych, uśmiechającego się do fal, po czym spuścił wzrok na mokrą krew na jasnoniebieskiej koszuli.

– W kuchni są drzwi na zewnątrz – zasugerował cicho.

Był pewien, że mama zaprotestuje, zażąda, by tata stawił czoła konsekwencjom swoich czynów, ale ona tylko wypuściła głośno powietrze i przechyliła głowę w stronę wyjścia.

Tata objął chłopca zdrową ręką i przyciągnął go mocno do siebie.

– Prowadź, synu.

Kiedy mama stanęła przed nimi, Everett ruszył do przodu i wtedy zobaczył Mendelsona. Zaraz szarpnął do tyłu. Policjant się nie ruszał, może nawet nie oddychał. Jego twarz była krwawą miazgą składającą się z różnych ran, czerwona maź pokrywała jego skórę. Jednak żył, bo z jego przekrzywionego nosa wydostał się bąbel i pękł, po czym parę sekund później powoli znowu zaczął się

formować. Mimo wszystko wyglądał, jakby mógł zaraz umrzeć. Mama odkopnęła pistolet jeszcze dalej, w stronę kuchni.

Everett trzymał mocno tatę i patrzył na jej skute kajdankami ręce przed nimi, kiedy nagle zatrzymała się w progu. Syreny rozbrzmiewały już bliżej, jeszcze nie blisko, jednak też nie daleko, więc powinni się pośpieszyć.

– Mamo…

– Nie patrz, Everett. Jones, trzymaj go przy sobie – rozkazała i poszła w prawo, oddalając się od drzwi.

Oczywiście Everett spojrzał, a jego mama pochyliła się nad kałużą krwi. Dojrzał rękę jakiegoś mężczyzny, nogi obleczone w dżinsy, ale wtedy jego tata prowadził go do drzwi.

– Jak się wydostaniesz? – zapytał chłopiec i się zmartwił, że jego łamiący się głos w uszach ojca zabrzmi jak płacz, a przecież on jakimś cudem jeszcze żartował i był spokojny mimo plamy krwi rozpływającej się na bawełnie.

– Nie przejmuj się. Zostawiłem samochód pod innym domem, ale… No cóż, powiedzmy, że i tak nie jest zarejestrowany na moje nazwisko. Więc przejdę się. Wszystko jest okej. – Chociaż uspokajał syna, sam nerwowo zerkał na wyjście. – A skoro o tym mowa, będę się już zmywał.

– No. – Everett podążył za nim, kiedy drzwi się otworzyły. Syreny rozbrzmiewały coraz głośniej. – Cześć, tato – powiedział, starając się być silny i opanowany, lecz jego tata tylko się zaśmiał i uścisnął go mocno.

– Kocham cię, młody. Opiekuj się mamą. Odezwę się.

– Też cię kocham – odparł chłopiec i choć dziwnie było mówić to komuś, kogo nie znał, z jakiegoś powodu czuł, że to prawda. Czuł, że rzeczywiście go kocha.

A potem tata zniknął, wyślizgnął się na zewnątrz i ruszył zupełnie inną drogą niż ta, którą wcześniej Everett uciekał razem z Josephine. Chłopiec obserwował go jeszcze, gdy zawodzenie syren stało się nieznośne.

– On oddycha! – zawołała mama. – Alex jeszcze oddycha!

Everett obrócił się na pięcie i potknął o próg, pędząc z powrotem do środka. Wciąż nie widział zbyt wiele Alexa Bennicka zza pleców

mamy, ale za to dostrzegł zakrwawiony nóż w potwornej plamie czerwieni obok jej stopy.

– Everett, usiądź na kanapie, trzymaj ręce w górze. Kiedy policja przyjdzie, krzycz do nich, że już jest bezpiecznie i potrzebujemy karetki. Nie zbliżaj się do Mendelsona.

Chłopiec nie myślał. Nie bał się. Pierwszy raz od nie wiadomo kiedy nie odczuwał żadnego strachu. Pobiegł do salonu, słysząc trzask zamykanych drzwi auta. Usiadł na kanapie i uniósł ręce.

Później do jego uszu dotarł cichy, krztuszący się szloch mamy i wreszcie uznał, że też może bezpiecznie się rozpłakać. Rodzice go uratowali. Będzie dobrze.

ROZDZIAŁ 37

– Naprawdę pracujesz na imprezie? – zapytała Lily, przechodząc pod witkami wierzby płaczącej, by skryć się w jej cieniu.

Alex odpoczywał na tanim leżaku, który sobie tutaj przytargał, a w rękach miał wysłużony już notes.

– Już mi sama wcześniej kazałaś pracować na imprezie, pamiętasz?

– Wydawało mi się, że masz w sobie naturalny dryg do DJ-owania.

Schyliła się, żeby pocałować go w policzek, a potem usiadła obok niego. Postanowili nie śpieszyć się ze względu na Everetta, ale po trzech miesiącach spotykania się raczej już niczego przed nikim nie ukrywali.

– Dokuczała ci ostatnio ta blizna? – zapytała, kiedy położył dłoń na brzuchu.

– Nie, po tej ostatniej operacji czuję różnicę. Jestem zdrów jak ryba.

Wcale tak nie było. Nigdy nie odrośnie mu ten kawałek prawego płuca, które utracił, tak samo jak nie odzyska kuzyna. Niemniej coraz bardziej przypominał dawnego siebie.

Całe szczęście jego wujek często zapominał, że jego jedyne dziecko zginęło. Lily miała nadzieję, że dzięki temu było mu łatwiej. Reszta miasteczka przeżywała śmierć dwójki, która się tutaj wychowywała, i nie mogli pogodzić się z tym, kto ponosił za to odpowiedzialność. A jednak nadal nie było śladu po dawno zaginionych kobietach.

Lily odchyliła głowę, żeby popatrzeć na kołyszące się na wietrze witki jej nowego drzewa.

– Jak idzie research?

– Jest wiele rzeczy do przekopania. Za osiem dni jadę do Omaha, a w ogóle nie czuję się na to gotowy.

– Może to dlatego, że ledwo co do siebie doszedłeś i nie powinieneś jeszcze podróżować.

– Moim zdaniem raczej dlatego, że właśnie zabrałem się do pracy nad książką, na którą potrzebuję co najmniej roku, i czuję dużą presję.

– Dobrze, że płacą ci sześciocyfrową kwotę. – Wyciągnęła rękę, żeby chwycić jego dłoń, i przechyliła głowę, by mu się przyjrzeć. Między jego brwiami dostrzegała nowe bruzdy, które zdawały się permanentne. – Będziesz gotów na Omaha.

– Może – odparł cicho. – Wydaje mi się, że zidentyfikowali już dziewięć.

Dziewięć. Nie ciał. Tylko zaginionych kobiet.

W żadnym ze stanów nie znaleziono ani jednego ciała. Zabójca był policjantem, więc doskonale wiedział, jak ukryć ofiarę, żeby nikt nigdy się na nią nie natknął. A Mendelson milczał.

Możliwe, że przyczyniła się do tego Lily. Jego adwokaci twierdzą, że przez uraz mózgu cierpi na amnezję i nie przypomina sobie własnych zbrodni. Być może to prawda. Jednak Lily czuła żal jedynie na poziomie intelektualnym. Emocjonalnie nie miała wątpliwości, że zabiłaby go jeszcze sto razy, gdyby musiała w ten sposób ratować syna, choćby to miało pogrążyć śledztwo. Szczerze mówiąc, żałowała jedynie tego, że udało jej się zmasakrować jedynie połowę jego twarzy. Wolałaby całą.

Alex podejrzewał, że Mendelson opuścił Herriman, by przenieść się na komisariat w Omaha. Rodzina Marti Herrery wywierała nacisk na miejscową policję, by przeprowadzili śledztwo z prawdziwego zdarzenia. Jego polowanie na miejscowe kobiety nagle stało się niebezpieczne. Potrzebował większej anonimowości, większego terytorium, a Omaha idealnie się do tego nadawała.

Tam dochrapał się stanowiska detektywa. Nawet przydzielono mu kilka spraw zaginięć, do których się przyczynił. Potem poznał

swojego „anioła”, czyli Amber, i sprowadził ją do Herriman, żeby zacząć od nowa, założyć rodzinę.

Lily przechodziły ciarki za każdym razem, kiedy myślała o tej dziwnej paraleli w ich życiach. To musiał być czysty przypadek, a jednak czuła jakiś wstręt, jakby przylgnęło do niej coś oślizgłego. Jakby to była jej wina.

– Amber napisała, że wróciła do mamy w Nebrasce – rzuciła cicho. – Nie odpowiedziała ci jeszcze?

– Nie, jeszcze nie. Powiedziałem jej, że jesteśmy w kontakcie i czekam, aż będzie gotowa porozmawiać. Ale wydaje mi się, że ona nadal się go boi. I pewnie tak zostanie.

– Też tak myślę – szepnęła.

– On nigdy nie wyjdzie z więzienia.

– Wiem.

Niby zdawała sobie z tego sprawę, ale jakoś to do niej nie docierało. Wszystkie rany były wciąż zbyt świeże, lęk zbyt wielki, żeby się z nim zmierzyć. Amber przeżywała to tysiąc razy. A Mendelson zostawił jej inny, znacznie bardziej przerażający spadek.

Amber napisała, że to przez nią stracił kontrolę. Zawsze jej powtarzał, że to ona poskromiła jego demony. Że zanim ją poznał pięć lat temu, robił potworne rzeczy. Jej dziewictwo, jej niewinność rzekomo oczyściły go w noc ich ślubu, a teraz Amber bała się, że to monstrum zostało uwolnione, gdy ona go opuściła. Stało się dokładnie to, przed czym ją przestrzegał.

I urodziła jego syna.

Lily czuła, że będzie potrzebowała doktoratu z psychologii, żeby we właściwy sposób odpowiedzieć na jej prośbę o wybaczenie, jednak zamierzała nie śpieszyć się i zrobić to najlepiej, jak potrafi. I planowała też spełnić inne życzenie Amber.

Gdy zawibrował jej telefon, zerknęła na ekran, wzdychając.

– Everett pisze do mnie ze swojego pokoju. Jakieś sześć metrów stąd. Nie powinnam była kupować mu komórki.

Alex zaśmiał się z częstego ostatnio żartu. Oczywiście zaraz po tym, jak Lily została wypuszczona ze szpitala, wybrała się do sklepu z elektroniką. Od tego czasu chłopiec nie wypuszczał telefonu z ręki,

a ona była piekielnie wdzięczna za ten nieustanny kontakt. Nie miała pewności, czy bez tego zdołałaby go spuścić z oka.

Znowu usłyszała wibracje.

– Aktualizacja: Ev potwierdza, że Smoła lubi swoje nowe posłanie. Tak na wypadek, gdybyś był ciekaw.

– To miło. Sam też myślałem o tym, żeby sprawić sobie kota. – Westchnął. – Brian bardzo tęsknił za swoim, wiesz? Chyba byłby szczęśliwy, gdybym swojego nazwał na jego cześć. Mógłbym z nim gadać jak kiedyś z Brianem. I dom nie wydawałby się taki cholernie duży.

Nie była pewna, jak udaje mu się tam mieszkać po tej przerażającej tragedii, ale powiedział, że właśnie w tym domu spędził wszystkie swoje chwile z Brianem zarówno w dzieciństwie, jak i w dorosłości, więc wyczuwał bliskość kuzyna.

– I nie miałby nic przeciwko, żeby kot miał jego imię? – zapytała z uśmiechem.

– No wiesz, naprawdę tęsknił za swoim. Może nawet bardziej niż za żoną, przysięgam. Chyba związek ze zwierzęciem był prostszy. Pewnie by mu się to podobało.

Briana znaleziono z raną postrzałową głowy. Został zabity w taki sposób, by wyglądało to na samobójstwo, gdyby Mendelson zdołał zrealizować swój plan. Policja wśród rzeczy detektywa znalazła nie tylko naszyjnik Yolandy, lecz także łańcuszek na stopę należący do Mary oraz kolczyk jakiejś innej dziewczyny. Detektyw zamierzał ukryć to wszystko w pokoju Briana jako dowód na jego mordercze skłonności, pod których wpływem pozbawił też życia Alexa, Lily i Everetta.

Całe szczęście zamiast tego Mendelson zostawił trzy ofiary mniej. Cztery, jeśli liczyć Amber.

Alex ścisnął rękę Lily i cmoknął, tym samym wyciągając ją z przeszłości z powrotem na imprezę.

Wyjęli jeden panel z ogrodzenia zasłaniającego taras, a zamiast tego postawili łukowe przejście, po którym teraz pięły się pędy wiciokrzewu. Na oczach Lily Sharon weszła na posesję, niosąc w rękach dwie paczki napojów w puszkach.

– Więcej dobra! – zawołała do Nour, która zajmowała się grillem, rano przytaszczonym na podwórko Lily.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłam – mruknęła Lily.

– Przecież ci się podoba – odparował Alex.

– Lepiej do nich wrócę – stwierdziła, przewracając oczami.

Alex pokazał swojego iPhone'a.

– Nie martw się o muzykę, nie zawiodę cię.

– Tchórz – powiedziała, ale z uśmiechem, wracając w słońce.

Everett zdecydował, że chce zostać w Herriman. W tym momencie nie odmówiłaby mu niczego, lecz z czasem zaczęła cieszyć się z tej decyzji. Nie była pewna wyboru domu na wynajem, jednak wtedy Everett znalazł pusty trzypokojowy zaraz obok Nour i Sharon, więc to musiał być znak. Prawda?

Musiała też przyznać, że naprawdę się czuła, jakby miała rodzinę, nawet jeśli od czasu do czasu nadal krępowały ją te więzy. Ale Sharon… Sharon pomogła uratować Everetta. Zobaczyła go na tylnej kanapie, z przerażeniem wykrzywiającym mu twarz, i dostrzegła też Mendelsona. Rozpoznała go i nie zawahała się zadzwonić na policję, by zgłosić, że coś jest bardzo nie tak.

Chociaż oczywiście oni już to wiedzieli od Everetta, po telefonie Sharon nie mieli wątpliwości, że to żaden żart, że wszyscy muszą się poderwać, bo właśnie jeden z nich okazał się łajdakiem. Gdyby Sharon nie zadzwoniła… cóż, istniała duża szansa, że wysłano by parę funkcjonariuszy, żeby sprawdzili fałszywe zgłoszenie.

Poszła za Sharon na taras i jeszcze raz mocno ją uścisnęła. Nour też.

– Dziękuję jeszcze raz za żeberka. Są cudowne. Dziękuję w ogóle za wszystko.

– A gdzie jest Everett? – zapytała Sharon. – Obiecałam mu bitwę na pistolety na wodę.

Lily zaśmiała się i przewróciła oczami.

– W swoim pokoju. Idę go popędzić.

Pomachała do Maca, który właśnie rozmawiał z rodzicami Josephine obok lodówki z piwem. To była bardziej rodzinna niż dziecięca impreza, ale tego chciał Everett. W poprzedni weekend był w parku wodnym z Josephine, Mikeyem i trzema innymi kolegami w ramach prezentu urodzinowego od Lily. Jednak dzisiaj chciał tylko rodzinę, więc to dostał.

Ponieważ wszyscy siedzieli na zewnątrz, w domu panowała cisza. Spokój. Wynajem był dla nich trochę zbyt drogi, niemniej ledwie przekroczyli próg, od razu poczuli, że to idealne miejsce. Everettowi aż się oczy zaświeciły i zaraz wytłumaczył, jakie to będzie wygodne mieć Nour i Sharon tuż obok, na wypadek gdyby Lily utknęła gdzieś w czasie wyjazdu służbowego.

Przeprowadzka chyba mu pomogła. Codzienne koszmary wróciły z pełną mocą po ataku Mendelsona, czego można się było spodziewać po takich przeżyciach. Ale zaniknęły, gdy opuścili tamto mieszkanie. Pomógł też terapeuta. I Lily.

Pokonała krótki korytarz prowadzący do sypialni Everetta. Wybrał pokój zaraz obok niej, a jej nadal z tego powodu kręciła się łezka w oku – nawet jako trzynastolatek wolał być blisko mamy. Gdy podeszła pod drzwi, stała tam przez chwilę. Miała nadzieję, że chłopiec jest tak szczęśliwy, na jakiego wygląda.

Razem z Josephine wylegiwali się na ogromnym pufie worku, który zajmował cały kąt. Josephine dała mu w prezencie bezprzewodowe słuchawki, dzięki czemu słuchanie tej samej muzyki stało się łatwiejsze. Miał już głośnik na bluetooth, jednak najwyraźniej nie był aż tak fajny.

Smoła zdawała się ignorować nowe posłanie, woląc wyciągnąć się między dzieciakami na ciepłym fotelu. Worek to kolejny prezent urodzinowy. Nie od Lily. Przysłała go Cheyenne, druga żona dziadka Everetta.

Lily nie wiedziała do końca, jak to odbierać. Najdziwniejsze było to, że Cheyenne nadal nie poznała Everetta. Worek został dostarczony razem z kartką z życzeniami od niej i synów.

– Jaka ona jest popieprzona – mruknęła Lily do Zoey. – Kto tak robi?

Jednak Everett wydawał się zadowolony, więc to już coś. Lily zamierzała w którymś momencie się z nią skontaktować, ale nie była na to jeszcze gotowa. Może za jakiś czas.

– Hej, dzieciaki! – zawołała w końcu.

Oderwali się od telefonu chłopca, identycznie uśmiechnięci.

– Za dziesięć minut będzie tort – oznajmiła. – Sharon mówi, że obiecała ci bitwę na pistolety wodne.

– O tak! – ucieszył się Everett.

Josephine mu zawtórowała, wyrzucając pięść w powietrze.

– Dziesięć minut! – ostrzegła jeszcze Lily.

Chłopiec był uzależniony od nowego urządzenia, dokładnie tak, jak się tego spodziewała, ale teraz Lily miała to kompletnie gdzieś. To chyba wolność, jaką daje ucieczka przed śmiercią. A skoro mowa o uciekaniu… wymknęła się do nowej sypialni, nie włączając światła. Wystarczało wpadające do środka słońce.

Niewiele było tu nowości. Nie wymieniła żadnych mebli ani tego okropnego materaca, niemniej snuła plany. Nowe rzeczy pojawiły się w salonie i pokoju Everetta, a także w domowym biurze Lily. Czuła, że tak powinno być. Sypialnia mogła poczekać. Lily już nie starała się za wszelką cenę ukryć przed światem, więc tutaj przychodziła tylko spać.

Podeszła do szafki nocnej i wysunęła środkową szufladę, a potem małą szufladkę na biżuterię, żeby wyciągnąć z niej dwa listy. Zaczęła od tego na wierzchu.

To nie powinno być dla niej ważne. Po prostu kolejna kartka urodzinowa od Jonesa, przecież nie pierwsza. A jednak. Tym razem zawartość koperty była grubsza, więc Lily podejrzewała, że w środku znajdował się prawdziwy list na prawdziwym papierze, a nie pośpiesznie skreślona wiadomość.

Nadejście przesyłki nie było dla niej niespodzianką. Jones zniknął raptem trzy miesiące temu i pamięć o Everetcie nie zdążyła się zatrzeć w jego umyśle. Ale co się wydarzy za rok? Albo za dwa lata?

Lily nie wiedziała. I nie miała na to wpływu.

– Hej, tu jesteś!

Odwróciła się i zobaczyła, że do pokoju wchodzi Zoey, lecz zawahała się w progu, dopóki Lily nie zaprosiła jej skinięciem.

– Tort już gotowy – oznajmiła przyjaciółka. – Trzynaście świeczek, które same się ponownie zapalają, do tego każdy dostał zimne ognie.

– Dzięki, Zoey. Tort wygląda wspaniale.

– Mam nadzieję, że Ev będzie zadowolony – powiedziała Zoey, siadając obok Lily i patrząc na kartki. – Ach, czy to jest to, o czym myślę?

– No.

Opowiedziała przyjaciółce wszystko, gdy tylko doszła do siebie po bezpośrednich skutkach napaści. Cóż, właściwie nie wszystko. Nikt nie wiedział o pojawieniu się Jonesa. Policja założyła, że skradziony samochód miał coś wspólnego z planami Mendelsona, a okno zostało otwarte przez Lily przy próbie ucieczki.

Ostatecznie chyba jednak nauczyła syna okłamywać policję. Nie czuła się z tym źle. Tym razem Jones zasłużył na pomoc. Pewnego dnia, gdy to już będzie daleko za nimi, przekaże władzom kody dostępu z notesu, ale nie teraz. Jeszcze nie umiała im na powrót zaufać.

– Ten mu oddasz? – zapytała Zoey.

Lily wzruszyła ramionami.

– Jestem pewna, że i tak gadają przez internet. Wolę nie pytać.

– Posłuchaj intuicji.

– Tak zrobię.

Zoey objęła przyjaciółkę i położyła głowę na jej ramieniu.

– Przepraszałam cię już, prawda?

– O mój Boże, przestań. Nie musisz. To nie twoja wina.

Zoey popatrzyła na nią ze łzami w oczach.

– Wciągnęłam cię w coś niebezpiecznego. A ty nie miałaś tam żadnego wsparcia, nie jak my w schronisku. To było głupie i nieodpowiedzialne.

– Jeśli ty jesteś odpowiedzialna za to, że znalazłam się w niebezpieczeństwie, to ja jestem odpowiedzialna za to samo w przypadku Everetta. Czy naprawdę tak uważasz? Bo ja na pewno, tylko czy rzeczywiście chcesz mnie w tym utwierdzić? – Potrząsnęła przyjaciółką i zaśmiała się, gdy ta głośno jęknęła.

– Wiesz, że wcale nie to miałam na myśli!

– No to przestań się obwiniać.

– Wyłącznie jeśli ty przestaniesz obwiniać siebie.

– Jezu, ale z nas wariatki.

Kiedy Zoey przyciągnęła ją do kolejnego uścisku, Lily długo jej nie puszczała. W końcu cmoknęła przyjaciółkę w policzek.

– Powiedz dzieciakom, żeby wyszły na podwórko. Zaraz tam będę.

– Jasne.

Gdy Lily została sama, sięgnęła po drugi list. Ledwo na niego spojrzała, odkąd został dostarczony, a teraz dostała gęsiej skórki.

Odwróciła kopertę, otworzyła i wysypała zawartość na dłoń.

> Powiedziałam policji, że moim zdaniem trzyma gdzieś swoje rzeczy, bo kiedy przeprowadziliśmy się do Herriman, zabrał kilka pojemników z garażu i nigdy ich więcej nie widziałam. Nie uwierzyli. Powiedzieli, że na wyciągach z banku nie było żadnego śladu. Ich zdaniem to musiały być jakieś śmieci, bo przecież jestem dość durna, by uznać, że wiózł śmieci z Omaha do Kansas.
>
> Moim zdaniem policja nawet się nie stara. Chcą, żeby śledztwo jak najszybciej się zakończyło, bo źle o nich świadczy. A to są jego kumple. W ogóle im nie ufam. Dlatego kiedy pakowałam ostatnie rzeczy z tamtego przeklętego domu i zobaczyłam to na dnie szuflady… Postanowiłam, że oddam Tobie. Zrób z tym, co chcesz.
>
> Jeszcze raz przepraszam.

– Naprawdę nie musisz – wyszeptała do Amber, zaciskając palce na ostrych brzegach kluczy. Na tym małym srebrnym widać było znajome logo. Dokładnie takie kluczyki pasowały do najczęściej używanych kłódek w skrytkach magazynowych.

Nie chodziło o żadną kłódkę w magazynie Lily. Wiedziała o tym, bo wśród płacących z góry nie było takiej osoby, której by nie znała. A jedynymi jej klientami płacącymi gotówką była para Koreańczyków, którzy podróżowali po Stanach swoim kamperem przez trzy miesiące każdego lata.

Jednak z sześciu magazynów w pobliskich miasteczkach aż pięć należało do jej korporacji. A zadaniem Lily było skontrolować wszystkie zapiski w każdym z nich.

Zacisnęła palce aż do bólu, wyobrażając sobie setki dokumentów i nazwisk, przez które będzie musiała się przekopać, dziesiątki skrytek do odwiedzenia i niezliczone kłódki.

Ale spróbuje. I w końcu odkryje sekrety Mendelsona, by pokazać je światu, a on nigdy, przenigdy się od nich nie uwolni.

Wsunęła kluczyk do koperty i schowała w szufladzie. List od Jonesa zabrała ze sobą. Poszła do pokoju synka i włożyła przesyłkę pod poduszkę.

– Przepraszam – wyszeptała do chłopca, którym był kiedyś.

A potem wzięła głęboki wdech i ruszyła z powrotem na słońce, żeby świętować urodziny tego wspaniałego młodego człowieka, którym się teraz stał.

O AUTORCE

Victoria Helen Stone jest autorką *Dziewczyny zwanej Jane Doe* oraz *Problem Child* z tej samej serii, które zawojowały listę bestsellerów Amazona. Napisała również *The Last One Home*; *Half Past*; *False Step* i *Evelyn, After*. Zdobyła prestiżową nagrodę Reading List przyznawaną przez American Library Association w kategorii prozy gatunkowej, a także opublikowała dwadzieścia dziewięć książek jako Victoria Dahl, trafiając na listy bestsellerów „USA Today". Victoria pisze w domowym biurze w Wasatch Mountains w Utah, gdzie latem wędruje między szczytami, by zimę z równą rozkoszą spędzić na kanapie. Uwielbia desery i true crime, za to strasznie boi się komarów. Po więcej informacji zapraszamy na:

www.victoriahelenstone.com

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
O AUTORCE